

*Karen Robards*

*Dziecko Maggy*

*Książkę tę dedykuję:  
mojemu najmłodszemu siostrzeńcowi,  
Stuartowi Blake'owi;  
trzem mężczyznom mojego życia –  
Dougowi, Fetorowi i Chrisowi;  
a także świętemu Judzie.*

## Rozdział 1

- Czy pamiętasz słowa ciotki Glorii, która mawiała, że nie ma ucieczki od grzechu cielesnego? Że wcześniej czy później pojawi się znowu? Miała rację: oto jestem.

Głos, który usłyszała, był ochryply, zdradzał rozbawienie i wydał się jej niebezpiecznie znajomy. Przez krótką chwilę Maggy Forrest miała wrażenie, że cały świat wokół niej zamarł w bezruchu. Masywna dębowa lada, o którą się opierała, natrętne, skoczne dźwięki muzyki country, charakterystyczny nastrój tego mrocznego, zadymionego klubu nocnego - nagle przestała to wszystko dostrzegać i słyszeć.

Teraz liczył się dla niej wyłącznie ten głos: głos Nicka.

Z dłonią zaciśniętą kurczowo na chłodnej miedzianej barierce barowej lady, Maggy z wolna obróciła się do niego twarzą. Nie, nie omyliła się. Wyobraźnia nie splatała jej żadnego figła. Instykt podpowiedział jej wszystko, zanim jeszcze wzrok zarejestrował gęstą czuprynę czarnych niesfornych włosów i szerokie ramiona mężczyzny o wysportowanej sylwetce.

Nick?

Był tak wysoki i przystojny, jak zdołała go zachować w pamięci. Zabójczo przystojny; tak o nim zawsze myślała. I wrażenia tego nie zdołała przyćmić nawet twarz boksera o zbyt surowych rysach, zbyt szerokich kościach policzkowych i szczęce oraz zbyt wąskich jak na uosobienie ideału męskiej urody warg. Nos nadal był lekko skrzywiony w lewą stronę na skutek jednej z licznych bijatyk ulicznych, które Nick stoczył jako nastolatek. Znad tego skrzywionego nosa spoglądały na nią piwne oczy. Osłonięte ciężkimi powiekami i jakby senne, stanowiły klucz do oszałamiającego wrażenia, jakie Nick wywierał zwykle na kobietach; Maggy uświadomiła to sobie już dawno temu. Zawsze zdawał się wiedzieć na temat kobiet wszystko, ona zaś nigdy nie była bardziej odporna na jego urok niż każda inna przedstawicielka jej płci.

- Witaj, Magdaleno!

Nawet jego uśmiech pozostał ten sam: uwodzicielski, szelmowski i zarazem czuły. Kiedyś uwielbiała ten uśmiech jak nic innego na świecie.

Ach, Nick! Patrząc na niego poczuła, że zapomina o ostatnich dwunastu latach, o tym, że Nick jest już trzydziestodwuletnim mężczyzną, ona natomiast dobiega trzydziestki. Owładnęły ją wspomnienia: oto w niewielkim mieszkaniu, które dzieliła z ojcem, nie ma już nic do jedzenia, i

raptem zjawia się Nick z torbą pełną zakupów; oto Nick pomaga jej zataścić ojca do domu, kiedy - jak zdarzało się to już wiele razy - znalazła go pijanego w sztok na ulicy; oto spuszcza z baku jakiegoś samochodu trochę benzyny, tak, aby mogła dojechać do pracy starym gruchotem, który zdołał doprowadzić dla niej cudem do stanu używalności, gdy ukończyła szesnaście lat; oto czeka na nią na ulicy, kiedy ona wymyka się wieczorem z domu, i odpędza natrętów, którzy często kręcili się wokół niej. Nick zawsze jej bronił. Kiedy dorastała, był dla niej prawdziwą podporą życiową. Zawsze, ale to zawsze, kochała Nicka jak nikogo innego!

Nick. Świadomość, że to naprawdę on stoi teraz przed nią, dotarła do Maggy dopiero teraz; jej oczy mimo woli zajaśniały radością, na ustach zakwitł uśmiech. Po chwili jednak znaczenie tego faktu uderzyło w nią boleśnie i natychmiast ogarnęła ją trwoga: Nick wrócił! Ręce, które jeszcze przed chwilą odruchowo wyciągnęła ku niemu, opadły bezwładnie, uśmiech zgasł na moment i, chociaż niemal od razu pojawił się znowu na jej twarzy, nie był już taki jak przedtem.

Jednak Nick nigdy dotąd nie dał się zwieść pozorom - i również teraz wyczuł, że coś jest nie w porządku.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - Promieniał z radości, ona zaś odniosła wrażenie, że zamierza po prostu trochę się z nią podręczyć. - Ale dlaczego, Magdaleno? Doprawdy, ranisz moje uczucia!

- Oczywiście, że się cieszę! Ile to już czasu minęło! Całe wieki! - Powiedziała to tonem towarzyskiej konwersacji, wpajany jej przez korepetytorkę podczas trwających wiele miesięcy lekcji wymowy, które zaczęła brać, gdy wyszła za mąż za Lyle'a. Na dźwięk tego głosu Nick zmrużył oczy.

- Dwanaście lat. I pomyśleć tylko, że przez cały ten długi a czas jesteś żoną Lyle'a Forresta. Żonka numer trzy zajęła się prowadzeniem domu! Słyszałem, że dałaś mu syna.

O Boże! Nagle wydało się Maggy, że przygniata ją olbrzymi ciężar, nie pozwalając złapać tchu. Z rozpaczliwą determinacją postanowiła stoczyć walkę, która ją czekała.

- Owszem, mamy syna.

- Widziałem go.

- Widziałeś go? - Nie byłaby bardziej zaskoczona, gdyby dzielił ją z całej siły kijem od baseballu.

- Tak. Dziś po południu. W Windermere. Dzwoniłem do ciebie, ale nie było cię w domu.

No tak, była w tym czasie u fryzjerki. Nieznośny ucisk w piersiach

spotęgował się jeszcze bardziej, kiedy wyobraziła sobie Nicka w Windermere - bez niej, za to z Dawidem i może nawet z Lyle'em.

- Dzwoniłeś do mnie? - Zdawała sobie sprawę z nedorzecznosci powtarzania w kółko jego słów, ale nie mogła się od tego powstrzymać. Tak samo jak od gapienia się na niego, Zawsze wiedziała, że kiedyś spotkają się z Nickiem ponownie, takie przekonanie tkwiło gdzieś głęboko w tajnikach jej serca, ale nie była jeszcze do tego przygotowana. Nie, jeszcze nie teraz! Zupełnie ją zaskoczył, nie dał czasu na obmyślenie linii obrony.

- Chyba nie sądziłaś, że mógłbym znaleźć się w Louisville i nie zadzwonić do ciebie, co? - W jego wzroku wyczytała kpinę. - Jakżebym mógł? Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi i w ogóle... A chłopiec... ma na imię Dawid, prawda?... to jakby skóra zdarta z ciebie. Stary Lyle może dzięki tobie czuć się naprawdę dumny!

- Tak. Tak, jestem... jesteśmy oboje dumni z Dawida, Lyle i ja. - Na samą myśl o jedenastoletnim synku poczuła ciepłą falę macierzyńskiego uczucia. Podobnie jak ona był wysoki i smukły, o harmonijnej budowie ciała, kasztanowatych włosach i czekoladowobrązowych oczach, miał gęste ciemne brwi i szerokie usta; kiedy zaś wkładał strój do tenisa lub golfa, wyglądał tak niewiarygodnie arystokratycznie, że trudno było uwierzyć, iż wydała go na świat kobieta o pochodzeniu nieskończenie odległym od arystokratycznego.

Oczywiście Wszystkie swoje zalety Dawid zawdzięczał Lyle'owi.

- Świetnie wyglądasz, Magdaleno, naprawdę. - Nick przesunął po niej wzrokiem, Maggy zaś pomyślała mimo woli o czarnych zamszowych spodniach za dziewięćset dolarów, które miała na sobie, o butach i pasku z prawdziwej krokodylowej skóry, o jedwabnej bluzce w kolorze kości słoniowej, o sześciokaratowym brylancie na palcu i efektownym złotym zegarku na ręce. Ten strój mógł w pierwszej chwili wydać się czymś naturalnym, ale nawet nie licząc biżuterii kosztował więcej, niż Maggy zarabiała nigdy w ciągu roku. Wtedy, gdy nazywała się jeszcze Magdalena Garcia. Zanim poślubiła Lyle'a.

Nick oczywiście nie ma pojęcia, jak drogie jest jej ubranie, chociaż z pewnością zwrócił już uwagę na pierścionek, nawet tu, w półmroku, połyskujący migotliwymi ogniami. Gdyby nie panika, która nią owładnęła, wciąż jeszcze nie dopuszczając innych emocji, świadomość, że Nick przyłapał ją na tak ostentacyjnym afiszowaniu się bogactwem, wywołałaby w niej poczucie wstydu.

- Co tu w ogóle robisz? - Tak, to trafne pytanie. Maggy zacisnęła

mocno dłonie, czekając na odpowiedź; w jednej chwili zaschło jej w gardle.

I znowu ten zniewalający uśmiech.

- Zgadnij.

Napotkała jego spojrzenie, zabrakło jej tchu. Istniało wiele ewentualnych powodów jego przyjazdu - a każdy z nich mógł stanowić dla niej prawdziwe zagrożenie.

- Och, tu jesteś? Szukałyśmy cię wszędzie. - Ten miły, bez troski głos należał do siostrzenicy Lyle'a, Sarah Bates, która właśnie przeciskała się w stronę baru przez tłum ludzi wraz ze swoją najbliższą przyjaciółką, Buffy McDermott. Maggy spojrzała na nie z ulgą i jednocześnie z obawą. Właściwie była zadowolona, że przerwały jej sam na sam z Nickiem - ale co one sobie właściwie pomyślą? I co powie Nick? Miała nadzieję, że teraz, kiedy będą w większym towarzystwie, powstrzyma się od wszelkich uwag natury osobistej.

Sarah Bates była o dwa lata młodsza od Maggy. Robiła jednak wrażenie starszej mimo młodzieżowego stroju, na który składały się dżinsowa kamizelka z frędzlami i odpowiednio dobrana spódniczka. Była właśnie w trakcie przeprowadzania trudnego rozvodu i nie wyglądała ostatnio korzystnie; bolesne przeżycia sprawiły, że zbyt szybko wychudła, uroku nie dodawały jej również ufarbowane na rudo włosy. To niemal desperacka żądza rozrywki przywiodła dziś Sarah do tego mało znanego baru country-western.

- Och, jak tu dobrze! - westchnęła z ulgą Buffy, sadowiac się obok Sarah, po czym odwróciła się do Nicka i zmierzyła go badawczym wzrokiem. Prowokująco wyduła mocno uszminkowane wargi, przeniosła spojrzenie na Maggy i ponownie skierowała wzrok na Nicka. - Muszę cię chyba uprzedzić, przystojniaczku, że z Maggy marnujesz tylko czas: jest od dawna mężatką. Ja natomiast jestem wolna.

- Będę o tym pamiętał - uśmiechnął się Nick, ale nie był to już ten uśmiech, jakim niedawno obdarzył Maggy. Tym razem uśmiechał się w sposób, który dawniej powodował u kobiet gwałtowne bicie serca. Maggy nie zapomniała o tym; po prostu świadomie usunęła ze swoich myśli Nicka i wszystko, co miało z nim jakikolwiek związek.

Nie było innego wyjścia.

- Jestem Buffy McDermott - przedstawiła się Buffy, wyciągając smukłą, starannie wypielęgnowaną dłoń o jaskrawo czerwonych paznokciach. - A ty jesteś w tym mieście po raz pierwszy? - Szczupła i atrakcyjna, o śmietankowej cerze, czarnych, sięgających ramion włosach i

regularnych, delikatnych rysach podkreślonych umiejętnym makijażem, Buffy była przyzwyczajona do podziwu okazywanego jej przez mężczyzn. Dzisiejszego wieczoru, w czerwonym jedwabnym gorsecie pod czarną skórzaną kurtką, w czarnej spódnicy mini i na wysokich obcasach, wyglądała wręcz oszałamiająco.

Nick ujął jej dłoń, roześmiał się i potrząsnął głową.

- Jestem Nick King. I nie jestem w Louisville kimś obcym, pochodzę stąd. Po prostu przebywałem przez jakiś czas gdzie indziej.

- Czyżbyś był spokrewniony z Kingami, którzy mieszkali w Mockingbird Valley?

Nie odrywając od Nicka wzroku, uniosła dłoń i przesunęła nią pieszczotliwie po białej delikatnej skórze tuż nad rąbkiem czerwonego gorsetu. Maggy musiała wyrazić w duchu podziw dla sztuki Buffy. Gdyby tylko nie kierowała swoich wysiłków na Nicka! Maggy zacisnęła zęby. Trudno. Przecież Nick i tak nie należy już do niej.

- Nie. Wychowałem się w Portland.

- Och! - Buffy umilkła zaskoczona i opuściła rękę. Portland cieszył się sławą najgorszej dzielnicy Louisville, bardzo zaniedbanej i ubogiej. Cała ta okolica była zamieszkała przez białych i czarnych, i nikt aspirujący do miana człowieka dobrze wychowanego nie przyznałby się dobrowolnie, że tam właśnie dorastał. Maggy uśmiechnęła się mimo woli. Jakież to typowe dla Nicka: mówić prawdę, ośmieszając przy tym samego diabła!

- A więc zawdzięcza pan wszystko samemu sobie. Jakże to ekscytujące! - Przez krótką chwilę Buffy usiłowała oszacować ubranie swojego rozmówcy, teraz zaś w elegancki sposób przypominała mu o swojej obecności. Nick miał na sobie dzinsy i oliwkowozielony sweter, na który narzucił brązową skórzaną kurtkę lotniczą. Typowy strój bywalca baru, nie dający żadnej wskazówki co do możliwości właściciela. Buffy najwyraźniej postanowiła przyjąć to za dobrą monetę i pozostać optymistką.

- Prawda? - Senny uśmiech Nicka miał wzniecić w Buffy ogień i Maggy odniosła wrażenie, że zamiar ten powiódł się w zupełności. Wystarczyło spojrzeć na minę dziewczyny, aby pozbyć się wszelkich wątpliwości na ten temat. Maggy jeszcze mocniej zacisnęła zęby.

- Proszę pana, przyszedł już pan Casey. - Odziany na czarno mężczyzna w średnim wieku, o nerwowo brzmiącym głosie, stanął za plecami Nicka i dotknął jego ramienia. - Jest teraz w swoim gabinecie. Przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałem sobie, że chciałby pan o tym wiedzieć.

- To prawda, Craig. Chciałem wiedzieć, kiedy przyjdzie pan Casey. Drogie panie, proszę mi wybaczyć. - Oczy Nicka przybrały twarde wyraz, uśmiechnął się jednak do Buffy i Sarah, a potem spojrzął na Maggy.

- Nie odchodź, Magdaleno. Niedługo wrócę.

Zanim zdołała się zorientować, czy ma potraktować jego słowa jako groźbę, czy też obietnicę, Nick odwrócił się i, podążając za niższym od siebie mężczyzną, zaczął przeciskać się przez tłum w kierunku drzwi w odległym kącie pomieszczenia. Maggy wpatrywała się jak urzeczona w jego szerokie ramiona, z trudem oderwała od niego wzrok i uprzytomniła sobie natychmiast, że Sarah i Buffy nie spuszczają z niej oczu. Wiedziała, że musi się błyskawicznie otrząsnąć, że nie wolno jej zostawić przyjaciółkom pola do domysłów, ale nic na to nie mogła poradzić.

Drzwi zamknęły się za Nickiem, odgradzając ją od niego. Siłą woli powróciła do rzeczywistości. Znowu usłyszała śmiechy, gwar i brzęk kieliszków, a także męski głos wtórujący dźwiękom gitary, znowu poczuła zapach dymu papierosowego i ciepły dotyk ciał stłoczonych wokół niej ludzi. Obie przyjaciółki, które w obecności Nicka rozplynęły się dla niej w nicość, teraz, po jego odejściu, ponownie pojawiły się w jej świadomości, zasypując ją pytaniami.

- Magdaleno? - Sarah nie ukrywała zaskoczenia.

- Kto to jest? - wyszeptała niemal bez tchu Buffy.

- Och, nikt specjalny, naprawdę. Znałam go dawno temu, zanim jeszcze poślubiłam Lyle'a. - Maggy przywołała na pomoc resztki sił, aby zachować spokojny i obojętny ton. W tej chwili marzyła tylko o jednym: odwrócić się i uciec stąd jak najprędzej. Ale w ten sposób zdradziłaby jedynie, jak bardzo jest poruszona tą rozmową. I oczywiście ściągnęłaby tym bardziej ich uwagę na siebie i Nicka.

- I zdecydowałaś się poślubić Lyle'a? - parsknęła Buffy. Przykryła usta dłonią i zamrugała oczyma, jakby chciała przeprosić za nieopatrne słowa. Ta pełna skruchy mina była jednak zbyt ostentacyjna, aby Maggy mogła uwierzyć w szczerłość Buffy. Ta zresztą niemal natychmiast opuściła rękę i dodała z chytrym uśmieszkiem: - No tak, to jasne, nawet ja potrafię zrozumieć, że ta fura pieniędzy, jakimi dysponuje Lyle, rekompensuje jego brak sex appealu.

- Buffy! Jak możesz! - Sarah rzuciła szybkie spojrzenie na Maggy.

- No tak. Jak to dobrze, że obie znacie mnie nie od dziś i wiecie, że nieraz stać mnie na takie wysoki. - Buffy zerknęła na białą jak śnieg twarz Maggy. - Przepraszam cię, kochanie. Wcale tak nie myślałam, uwierz mi.

- Wierzę ci. - Buffy była teraz naprawdę przerażona i to pomogło

Maggy przezwyciężyć szok. Zdobyła się nawet na Uśmiech. - Już dobrze. Nie czuję się obrażona.

- On ma wygląd typa spod ciemnej gwiazdy. Ale jest bardzo sexy. Wystarczyło, żebym na niego spojrzała, i już mnie wzięło. - Uspokojona słowami przyjaciółki, z jakąś mściwą satysfakcją powróciła znowu do tematu Nicka. Usadowiła się wygodniej na stołku, założyła nogę na nogę i pochyliła się ku Maggy. - Opowiedz mi o nim wszystko, co wiesz. Czy naprawdę dorastał w Portland?

Słowa „owszem, ja także” cisnęły się same na usta Maggy, na szczęście jednak, zanim zdążyła je wypowiedzieć, uwagę Buffy zaprzątnęło coś innego.

Przeraźliwy akord zakończył występ zespołu muzycznego, który opuścił niewielką scenę, przy mikrofonie zaś wyrósł natychmiast konferansjer.

- Panie i panowie, czy jak się tam chcecie nazywać, oto rozpoczynamy w naszym barze „Pod Brązowym Cielakiem” wieczór występów amatorskich. Każda z dziewcząt, które u nas goszczą, ma okazję godnie się zaprezentować, a przy okazji zarobić trochę grosza. Nasi stali bywalcy wiedzą doskonale, jak się to odbywa. Dziewczęta zgłaszają się na ochotnika, wchodzi na scenę i zaczynają pisać. Mają przy tym pełną swobodę. Jeśli któraś chce się rozebrać, proszę bardzo, jeśli tylko poskakać, też nie mamy nic przeciw temu, prawda, chłopcy?

Większość mężczyzn brawami i głośnymi okrzykami wyraziła swoją aprobatę. Konferansjer mówił dalej:

- Co parę minut eliminujemy oklaskami jedną z dziewcząt, a ta, która utrzyma się na scenie najdłużej, otrzyma na zakończenie dwieście dolców! Jak wam się to podoba? Gdzie nasze ochotniczki?

Wśród kobiet rozległy się śmiechy i piski, niektóre przeciskały się już do przodu, inne mimo ich protestów popychano w stronę sceny.

Maggy, która nie przysłała jeszcze do siebie, postanowiła wykorzystać sytuację. Odetchnęła z ulgą i spojrzała na Sarah.

- To nie dla mnie. Wynoszę się stąd.

- Ja również - przytaknęła Sarah natychmiast i skierowała się do wyjścia.

- A co z twoim seksownym przyjacielem? Jeśli teraz wyjdziemy, nie zobaczymy go więcej - wyraziła żal Buffy.

Maggy udała, że jej nie słyszy. Konkurs na scenie już się rozpoczął, głośna muzyka zagłuszyła i tak dalsze protesty Buffy, która zrezygnowana zsunęła się w końcu ze stołka i podążyła za przyjaciółkami.



Na dworze Maggy łapczywie wciągnęła do płuc chłodne nocne powietrze. Był początek kwietnia, pogoda jak na tę porę roku wyjątkowo ciepła, ale nie w tej chwili - zbliżała się północ. Od zachodu słońca temperatura zdążyła spaść o kilkanaście stopni. Z baru dobiegł jeszcze Maggy niesamowity zgiełk, który ucichł gwałtownie, kiedy Sarah i Buffy wyszły na popękany chodnik, a podwójne drzwi zatrzasnęły się za nimi.

Tipton czekał za kierownicą rollsa zaparkowanego pod samotną latarnią. Zaledwie Maggy spojrzała w tamtym kierunku, smukły samochód w kolorze morskiej zieleni ruszył z miejsca.

- Proszę nie wysiadać, Tipton, to zbyteczne - powiedziała Maggy, kiedy auto zatrzymało się przed nią, a kierowca zaczął otwierać drzwi po swojej stronie. Ale Tipton wysiadł i bez słowa, z kamienną twarzą, uchylił tylne drzwi. Był to niski, schludny czterdziestoletni mężczyzna w przepisowej czapce szofera, spod której błyskał rąbek nieskazitelnej łysiny. Usta skrywał bujny siwy wąsik. Tipton był człowiekiem bez reszty oddanym Lyle'owi, co sprawiało, że Maggy uważała go za swojego wroga. Był szpiegiem jej męża, a do domu odwoził ją zawsze z bardzo prostego powodu: dzięki temu mógł każdorazowo informować chlebodawcę, gdzie jego żona spędza czas. Maggy udawała, że nie wie o tym (przyznanie się, że jest tego świadoma, nie będąc jednak w stanie się temu sprzeciwić, oznaczałoby utratę resztek godności, jakie jeszcze w sobie czuła), podobnie zresztą jak udała przed chwilą, iż jej zdaniem, szofer nie dosłyszał polecenia i dlatego tylko wysiadł z samochodu. Wiedziała doskonale, że w wypadku jakiegokolwiek konfrontacji z Tiptonem lub innym sługusem Lyle'a ona będzie stroną przegraną. Lyle już by tego dopilnował.

Sarah i Buffy, nieświadome napięcia, w jakim się teraz znajdowała, wsiadły do wozu i opadły na miękkie skórzane siedzenia. Maggy, nie zaszczycając więcej Tiptona choćby jednym spojrzeniem, zajęła miejsce obok nich i zapięła pas w tej samej chwili, kiedy szofer zamknął delikatnie drzwiczki.

- A teraz opowiedz nam o swoim przyjacielu - odezwała się Buffy. Samochód zatoczył szeroki łuk i wyjechał na sześciopasmowy most łączący oba brzegi mrocznej Ohio. Maggy zerknęła na Tiptona (choć przednie siedzenie było oddzielone od tylnego szybą, a szofer zdawał się być ślepy i głuchy na wszystko, co działo się na drodze, ona nauczyła się już, że nigdy nie dość ostrożności) i w duchu poczęła złorzeczyć przyjaciółce. Z trudem zachowała spokojny wyraz twarzy i obojętny głos.

- Naprawdę nie mam o nim wiele do powiedzenia.

- Och, daj spokój! Przecież widzę, że dopiero teraz odzyskujesz

rumieniec. Kiedy z nim rozmawiałaś, byłaś blada jak upiór, a gdy odchodził, patrzyłaś za nim, jakby cię zaczarował. Więc jak? To twój kochanek? Przecież nam możesz się zwierzyć. Nie powiemy Lyle'owi ani słowa.

Akurat, pomyślała Maggy Buffy to niepoprawna plotkara. Może nawet nie powiedziałyby tego Lyle'owi sama, ale przekazałyby to, co wie, wystarczającej liczbie innych osób, aby wieść dotarła w końcu do jego uszu. Z taką możliwością zresztą należy się liczyć: istniały bardzo nikłe szanse na utrzymanie w tajemnicy obecności Nicka w Louisville. Prawdopodobnie Lyle wie już teraz, że Nick zjawił się w mieście, a i on sam wspominał przecież, że był u nich i nawet widział się z Dawidem. W Windermere zaś nie mogło wydarzyć się nic, o czym natychmiast nie dowiedziałby się Lyle; informowano go nawet o chwastach w ogrodzie lub o zbyt wysokim rachunku ze sklepu. Tym bardziej nie omieszkają powiadomić go o pojawieniu się kogoś takiego jak Nick. Ale sama obecność Nicka, choć niewątpliwie nie spodoba się Lyle'owi, nie wystarczy, aby wywołać kryzys. Przynajmniej nie taki, jakiego Maggy obawiała się już od lat. Zaniepokojona uświadomiła sobie teraz, że zbyt dużo osób, a ściślej mówiąc, o dwie za wiele, wie o jej spotkaniu z Nickiem w barze „Pod Brązowym Cielakiem”, aby udało się utrzymać to wydarzenie w tajemnicy przed Lyle'm. Jedynym wyjściem, jakie jej pozostało, było samej wspomnieć mężowi, że natknęła się na Nicka przypadkowo. Musiałaby jednak powiedzieć mu o tym jął najprędzej, zanim on dowie się o wszystkim od kogoś innego, i oznajmić mu to tonem najzupełniej obojętnym, jakby mimochodem. Na samą myśl o takiej rozmowie zadrzała. Czowała, że dłonie ma mokre od potu.

- Maggy! - nalegała niecierpliwie Buffy.

Maggy odetchnęła głęboko i bezgłośnie.

- Ten człowiek to po prostu twarz z przeszłości, nic więcej.

- No tak, przecież ty także mieszkałaś swego czasu w dzielnicy. Sarah powiedziała mi o tym parę lat temu. Krążyły wtedy na ten temat rozmaite plotki, że Lyle poślubia dziewczynę z takiego środowiska! Oczywiście teraz nikt już nie myśli o tym w ten sposób - dodała spieszenie Buffy.

- Przestań, co ty wygadujesz - skarciła ją Sarah tonem nie tyle oburzonym, co raczej zrezygnowanym. Wyglądało na to, że taka już jest natura Buffy. Że dziewczyna nie zastanawia się w ogóle nad tym, co mówi. Jej znajome dawno temu uznały, że nigdy nie zdołają jej z tego wyleczyć.

- Dlaczego mam przestać? Przecież powiedziałam, że teraz nikt już tego nie ocenia w ten sposób, czyż nie? Tak samo jak nikt by teraz nie

pomyślał, że ten przystojniak pochodzi z tak podłej dzielnicy.

- Może po prostu wyrobiłaś sobie z góry zdanie na temat tego rodzaju dzielnic, a taka opinia nie zawsze pokrywa się z prawdą.

Reprimenda zabrzmiała w ustach Maggy dość łagodnie. Wołała już dyskutować o życiu w Portland niż o Nicku.

- A więc jestem według ciebie snobką, czy tak? - zawołała Buffy z wyrazem szczerzego zdumienia na twarzy; ta mina sprawiała, że przyjaciele mimo wszystko tolerowali jej mało taktowne uwagi. - Nic na to nie poradzę. Tak mnie ukształtowało otoczenie. Ale nie odbiegajmy od tematu. Miałaś opowiedzieć coś o tym przystojniaku.

Maggy z trudem powstrzymała jęk rozpaczy. Buffy była nieustępliwa jak buldog.

- Naprawdę nie wiem, co bym wam mogła powiedzieć. Zналиśmy się jeszcze jako dzieci. Ale od tamtej pory upłynęło tyle czasu!

- Zналиście się? W ten sposób to nazywasz? Kiedy on mówi do ciebie „Magdaleno” tak seksownym tonem?

- Tak właśnie brzmi moje imię - odparła Maggy nieco opryskliwie i natychmiast skarciła się w duchu. Niech tylko Buffy zacznie podejrzewać, że ona coś ukrywa, a bomba wybuchnie raz dwa. Wszyscy mieszkańcy Louisville - przynajmniej wszyscy znaczący - wezmą ją od razu na języki. Najlepszą obroną jest skuteczny atak, tak słyszała. Postanowiła wypróbować tę metodę. - Odnoszę zresztą wrażenie, że według ciebie wszystko, co powiedział, było czystym seksem.

- To prawda, Buffy, nie mogłam wprost patrzeć, jak się do niego umizgujesz. - Sarah aż pokręciła głową.

- Wcałe się do niego nie umizgałam. - W głosie Buffy zabrzmiała nuta oburzenia, jednak dziewczyna po chwili uśmiechnęła się rozbrajająco. - Cóż, przyznaję, że jest w moim typie. Maggy, czy mogłabyś dać mi mój numer telefonu, kiedy się do ciebie odezwie?

- Nie sądzę, aby miał się ze mną kontaktować. Ale gdyby się odezwał, dam mu twój numer.

Odetchnęła z ulgą na widok bramy przed posiadłością Windermere. Przez cały czas była tak zaprzątnięta myślami kłębiącymi się w jej głowie, że nie zauważyła nawet, kiedy dotarli na wybrzeże i opuścili autostradę. Ostatni kilkunastomilowy odcinek drogi do skrytej w bujnej zieleni bramy wiódł wzdłuż River Road. Samochód zwolnił i przy starej opuszczonej stróżówce skręcił w prawo, po czym przystanął na chwilę przed elektronicznie otwieranymi wrotami. Następnie minęli kamienne słupy i żelazną bramę, za którą otwierał się długi podjazd. Podjazd był stromy,

wąski i kręty. Dawniej, kiedy Maggy nie знаła jeszcze tej drogi tak dobrze jak teraz i jeździła nią sama, czyniła to zawsze z duszą na ramieniu; bała się, że źle obliczy zakręty i wyląduje sto jardów niżej w nurtach Willow Creek. Z czasem jednak przywykła do wąskiej serpentyny, dzisiaj zaś w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Dostrzegła jedynie podczas jazdy, że latarnia, która zawsze oświetlała najbardziej zdradziecki zakręt, nie pali się. Jednak Tipton, znający tę drogę jak własną kieszeń, nawet nie zwolnił. Po chwili samochód dotarł przed pagórek porośnięty trawą, i wyłożoną płytami kolistą alejką dojechał do szerokich kamiennych schodów, które wieńczyła weranda z sześcioma kolumnami, a za nią masywne dębowe drzwi frontowe.

Światła na zewnątrz domu oświetlały rześką fontannę pośród uśpionego jeszcze klombu róż, jak również nieskazitelnie gładką białą fasadę dwupiętrowego budynku. Jednakże z wyjątkiem żyrandola, którego blask przenikał przez okienko nad drzwiami z frontowego holu, lampy wewnątrz domu były pogaszone. Tipton otworzył drzwiczki auta i Maggy poczuła natychmiast, że niknie napięcie, które jeszcze przed chwilą przyprawiało ją o ból głowy. Wyglądało na to, że Lyle położył się już spać, a więc nie będzie musiała rozmawiać z nim teraz. Dopiero jutro rano...

Uśmiechnęła się z ulgą i wysiadła z samochodu.

Sarah i Buffy pozostały na swoich miejscach. Obie korzystały z gościny w Windermere przez cały wesoły miesiąc dzielący je od derby. W Louisville była to wielka impreza odbywała się zazwyczaj w pierwszą sobotę maja, ale przygotowania do niej rozpoczynały się już w święta Bożego Narodzenia. Dziewczęta przebywały tu wraz z matką Sarah, Lucy Drummond, jedyną żyjącą siostrą Lyle'a, która od pół roku zamieszkiwała pawilon gościnny. Był to uroczy jednopiętrowy drewniany domek, wzniesiony w niewielkiej odległości od głównego budynku. Lucy wprowadziła się do Windermere ze względu na matkę, Virginie, która od jakiegoś czasu leżała ciężko chora w swoim własnym luksusowym apartamencie, zajmującym całe skrzydło domu. Lekarz twierdził, że jego pacjentka nie przeżyje tego lata.

- Dobranoc! - Buffy opuściła szybę i pomachała Maggy. Sarah uczyniła to samo.

Maggy stała na podjeździe i z udaną wesołością też machała do nich na pożegnanie, podczas gdy Tipton siadał za kierownicę. Machała jeszcze, kiedy rolls ruszył z wolną kolistą alejką i skierował się na wschód. Tam właśnie mieścił się pawilon gościnny, za basenem, kortem tenisowym i psiarnią, odgradzony od głównego domu gęstym zagajnikiem rozłożystych

świerków. Maggy spoglądała za samochodem, dopóki nie zniknął w mroku. Po chwili widziała już jedynie parę czerwonych tylnych świateł i wtedy dopiero uśmiech zniknął z jej twarzy. Potarła dłonią policzki, które zdążyły ścierpnąć od grymasu udającego uśmiech.

Kropla wody spadła nagle na jej lewą dłoń, tuż obok pierścionka z olbrzymim brylantem, piętmem Lyle'a. Następne krople uświadomiły Maggy, że za chwilę lunie deszcz. Odwróciła się i wbiegła po schodach na górę z kluczem w dłoni. Ulewa rozszalała się w mgnieniu oka. Mimo iż w ciągu paru sekund Maggy znalazła się pod zbawczym daszkiem portyku, przemokła momentalnie do nitki. Nie lada sztuką było otworzyć masywne drzwi, zamknąć je z powrotem i po śliskiej posadzce dobiec do włącznika instalacji alarmowej, ukrytego w pokoju stołowym, zanim policja otrzyma sygnał o włamaniu. Zdążyła jednak w porę i na dwie sekundy przed czasem wystukała kod odwołujący alarm.

Wyczerpana oparła się plecami o wykwintną, ręcznie malowaną tapetę, nie dbając o to, że mokre ubranie może zostawić plamę na ścianie, a Lyle odkryje to rano i zacznie zrzędzić. Zrobiło jej się zimno. Dygocąc na całym ciele, otoczyła się szczelnie ramionami i zamknęła oczy.

Niemal natychmiast wyobraźnia podsunęła jej obraz smagłej, przystojnej twarzy: Nick. Nick wrócił.

I cóż ona, na Boga, ma zrobić?

## **Rozdział 2**

Zanim doszła do swojej sypialni w luksusowej amfiladzie pokoi głównego skrzydła, których okna wychodziły na przestronny taras okalający tylną część domu, zdołała wziąć się nieco w garść. Nick z pewnością nie uczyni żadnego kroku, który mógłby sprawić jej ból. Bez względu na to, jak bardzo byłby zirytowany.

Przynajmniej nie postąpiłby tak Nick, którego znała dawniej.

A jednak za każdym razem, kiedy przypominała sobie gorycz ich rozstania i trwające dwanaście lat milczenie, ogarniał ją niepokój.

Zgadnij, odpowiedział, kiedy zapytała go, co tu robi.

Na samą myśl o ewentualnych zamiarach, które mogły go tutaj przywieść, wstrząsnęła się nerwowo.

W sypialni było ciemno. Po zabytkowym dywanie z Tebrizu, który pokrywał błyszczący parkiet, podeszła do nocnego stolika z małą onyksową lampką. Jedną ręką zaczęła rozpinąć bluzkę, drugą zaś wyciągnęła, aby zapalić lampę - i nagle odskoczyła przerażona do tyłu.

Światło wydobyło z mroku postać mężczyzny rozpartego wygodnie w fotelu pod ścianą.

- Jak ci się udał wieczór, kochanie? - Lyle uśmiechnął się, najwidoczniej rozbawiony jej pełną lęku reakcją. Jego rzędzące już blond włosy połyskiwały w świetle lampy, twarz miał pociągłą, kościstą, przystojną mimo ukończonych pięćdziesięciu dwóch lat, a także nazbyt wydatnego nosa i szerokiego podbródka. Był wysoki i szczupły, i nawet teraz, odziany w pidżamę i jedwabny szlafrok, odznaczał się elegancją, którą z dumą dostrzegała również u Davida, jej syna. Ich syna.

Jakieś mroczne przecucie sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

Musiała opuścić wzrok, aby napotkać jego spojrzenie. Nadal siedział w fotelu i jego oczy znajdowały się na poziomie jej piersi. Miał błękitne oczy, w tej chwili złowieszczo roziskrzone i zimne jak lód.

- Dziękuję, nie mogę narzekać.

- Spotkałaś kogoś?

W jaki sposób dowiedział się tak szybko? Jego umiejętność zdobywania informacji zawsze napawała ją lękiem. Czasem odnosiła wrażenie, że jest magiem lub czarnoksiężnikiem. Zdawał się wiedzieć wszystko, co powiedziała, ba, nawet znać jej myśli. To było przerażające.

Oddechnęła głęboko, usiłując odzyskać zimną krew.

- Tak. Nick King jest w mieście. Ja... wpadliśmy na niego w klubie nocnym w Indianie.

Pozorując spokój, którego wcale nie odczuwała, odwróciła się do męża tyłem i przeszła do garderoby. Po drodze odpięta resztę guzików. Świadomość, że rozbiera się na oczach Lyle'a, napępiała ją niesmakiem, ale nie miała innego wyjścia: skoro już zaczęła, nie mogła teraz tego przerwać. To byłby poważny błąd. Miała tylko nadzieję, że Lyle nie dostrzeże, że ona dygocze całym ciałem.

- Aha!

A więc jednak wiedział. I miał nadzieję, że Maggy nie zdobędzie się na wyjawienie prawdy. Odgadła to po tonie, jakim wypowiedział to krótkie, przeciągłe „aha”. Zadygotała jeszcze mocniej.

- I co powiedział?

- Poczekaj chwilę. - Potrzebowała odrobiny czasu, aby odzyskać równowagę. Była uszczęśliwiona, że Lyle nie poszedł za nią, ale jednocześnie bała się zamknąć za sobą drzwi, gdyż to mogłoby go sprowokować do wejścia wbrew jej woli, by patrzeć, jak się rozbiera. Maggy zrzuciła z siebie czym prędzej mokre ubranie i włożyła aksamitny szlafrok wiszący przy drzwiach. Zawiązała mocno pasek, wróciła do

sypialni i zatrzymała się przed szerokim łóżkiem z baldachimem. Oparła się dłonią o jeden z czterech mahoniowych słupków baldachimu i spojrzała na męża.

- Pytam cię, o czym on mówił.

Zacisnęła dłoń na słupku tak mocno, jakby stanowił ostatnią deskę ratunku.

- Nie mówił nic szczególnego, naprawdę. Po prostu... przywitał się, to wszystko.

- Czy wspomniał, że złożył po południu wizytę w tym domu? Grałem właśnie w tenisa, ale za to spotkał Dawida.

- Owszem, powiedział mi o tym. I jeszcze... pogratulował mi, że mam tak udanego syna.

Lyle zaklął i poderwał się z fotela tak raptownie, że Maggy odruchowo puściła słupek i cofnęła się przerażona. Lyle obszedł łóżko szybkim krokiem i nie kryjąc już gniewu stanął przed nią. Jedyne, co mogła uczynić, to stawić mu czoło i nie okazać strachu. Nie drgnęła nawet, kiedy wyciągnął smukłą dłoń, ujął ją pod brodę i ścisnął z całej siły, brutalnie, zmuszając, aby odchyliła głowę w tył i spojrzała mu prosto w oczy.

- Do diabła! I coś mu powiedziała?

- Nnnic. Nic mu nie powiedziałam! Wiesz dobrze, że nigdy bym tego nie zrobiła. - Obezwładnił ją strach, czuła jednak również wzbierający gniew. Po raz pierwszy od dłuższego czasu była rozszłoszczona. Widok Nicka rozbudził w niej tamtą dziewczynę. Dziewczynę, którą była niegdyś, przed laty. Pełną temperamentu, nieokielznaną Magdaleną Garcia, która nie bała się ani mężczyzn, ani Boga, ani nawet diabła. Dopiero Lyle nauczył ją, co to lęk.

Lyle milczał, wpatrywał się tylko w jej twarz z miną, która zazwyczaj sprawiała, że wszystko w niej wzdrgało się i kurczyło. Przekonała się już jednak, że lepiej nie okazywać wobec niego strachu czy wstrętu.

- Nie chcę go tutaj. Pozbądź się go!

Nie, tym razem nie da się zastraszyć! Zdobyła się nawet na to, by parsknąć krótkim śmiechem.

- Ja go tu nie sprowadziłam. I nie jestem władna wypędzić go z miasta. To wolny kraj.

Jego palce wpiły się boleśnie w ciało Maggy. Udało jej się zdusić jęk. Nie da mu tej satysfakcji. Starli się wzrokiem.

- Jeśli się go nie pozbędziesz, ja się tym zajmę.

Puścił ją i odepchnął tak gwałtownie, że potknęła się o podnóżek przy łóżku, po czym szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Zanim jeszcze zdążyła

stanąć pewnie na nogach, odwrócił się do niej ponownie.

- Nie dopuszczę do tego, aby ten fragment twojej plugawej przeszłości zakłócił nasze życie. Moje, twoje i Davida.

Wyprostowała się, objęła oburącz słupek baldachimu. Mina Lyle'a świadczyła, że groźbę pod adresem Nicka należy traktować bardzo poważnie. Przez ostatnie lata czuła się odpowiedzialna za bezpieczeństwo Davida. Teraz jednak uświadomiła sobie nieoczekiwanie, że ów instykt opiekuńczy każe jej myśleć również o Nicku.

- On o niczym nie wie, Lyle. - Uczucie gniewu ustąpiło miejsca czemuś w rodzaju zmęczenia połączonego z lękiem. Nie miała nawet cienia wątpliwości, kto okazałby się zwycięzcą, gdyby doszło do fizycznej konfrontacji pomiędzy Nickiem i jej mężem. Nick był od niego o dwadzieścia lat młodszy, twardy i zaprawiony w takich sytuacjach. Ale Lyle z pewnością nie stanąłby do walki osobiście. To nie było w jego stylu. Wynająłby kilku drabów, aby wykonali za niego całą robotę.

- I byłoby lepiej, gdyby się o niczym nie dowiedział!

- Groźba kryła się nie tylko w słowach Lyle'a, ale także w jego oczach, kiedy wpatrywał się w nią przez długą straszliwą chwilę. Potem obrócił się na pięcie, otworzył drzwi i zamknął je za sobą z jakąś osobliwą pieczołowitością, która niepokoiła bardziej, niż gdyby trzasnął nimi z całej siły.

Nauczona już doświadczeniem, obserwowała je przez kilka chwil. Dopiero gdy przekonała się, że Lyle nie zamierza powrócić, podbiegła do drzwi na palcach i oparła się o nie. Podniosła dłonie, aby przycisnąć je do skroni, i wtedy dopiero zorientowała się, jak lodowate i rozdygotane ma ręce.

Na krótko przywołany obraz młodej Magdaleny Garcia skrył się znowu w odległym zakątku pamięci Maggy, gdzie tkwił od tak dawna. Ona zaś stała się ponownie Maggy Forrest, której wszyscy zazdroszczą, że jest żoną multimilionera. Ironia losu polegała na tym, że obecne życie stanowiło urzeczywistnienie jej najśmielszych marzeń z okresu młodości: osiągnęła taki poziom bogactwa, że pieniądze nie stanowiły żadnego problemu. Mogła kupować wszystko, na co ona lub syn mieli ochotę. Problemem było jedzenie, ale w innym sensie niż dawniej. Zamiast martwić się, jak niegdyś, co jej zostanie na kolację, musiała teraz przestrzegać diety, aby nie przytyć. Miała wszystko: stroje, biżuterię, samochody i pozycję towarzyską. Wszystko, na czym jej wtedy zależało.

I mimo tego wszystkiego czuła się nieszczęśliwa. Nieszczęśliwa do granic rozpacz. Oto jak zakpił z niej los.



Przybycie Nicka nie zmieniło tu nic. Zupełnie nic. I Maggy wiedziała, że zarówno dla własnego dobra, jak i ze względu na Davida musi o tym pamiętać.

### Rozdział 3

Klamka u drzwi szczęknęła cicho.

Maggy zerwała się na równe nogi i wlepiła przerażony wzrok w drzwi, sparaliżowana lękiem, że wrócił Lyle.

- Mamo, jesteś tu?

A więc to David! Odetchnęła z ulgą. Musi jednak teraz być ostrożna. Niezależnie od wszystkiego powinna zadbać o to, aby David nie dowiedział się o jej problemach. Poprawiła włosy, wygładziła szlafrok, podeszła do drzwi i wpuściła syna do pokoju.

- Co tu robisz o tak późnej porze? - zapytała uśmiechając się do niego czule. Był tak piękny ze swoimi zmierzwionymi włosami i nieskazitelną cerą, taki zgrabny i wysoki, że patrzyła na niego z prawdziwą przyjemnością. Z pewnym żalem i lękiem uświadomiła sobie, że zaczyna już w nim dostrzegać przyszłego mężczyznę.

David miał na sobie dziecięcą pidżamę z wizerunkiem Batmana, ale głową sięgał jej już do podbródka, mimo że i ona była wysoka. Miał również duże stopy i dłonie. Piwne oczy ocienione długimi rzęsami, tak niezwykle podobne do jej oczu, że czasem, kiedy w nie patrzyła, odnosiła wrażenie, że widzi swoje odbicie w lustrze, kryły w sobie tajemnice, których mogła się tylko domyślać. Kochała Davida tak bardzo, krew z jej krwi i kość z jej kości, że bywały chwile, kiedy samo patrzenie na niego sprawiało jej niemal ból. A jednak nie miała odwagi zamknąć go w ramionach i przytulić do siebie, choć niegdyś czyniła to bez wahania. Od jakiegoś czasu David stawał się bardziej synem Lyle'a niż jej. Wobec niej zaś zachowywał się ostatnio coraz częściej w sposób, który był odzwierciedleniem postawy Lyle'a, okazującego jej wzdgardliwą wrogość.

Zadowolona się muśnięciem włosów syna dłonią.

- Przestań - mruknął, jak się tego spodziewała. Odchylił głowę, aby umknąć przed jej dłonią, po czym spojrział na nią spod oka. - Co tu robił tata? Czy znowu się z nim kłóciłaś?

- Nie, nie było żadnej kłótni. Po prostu... musieliśmy przedyskutować pewną sprawę.

To było naprawdę dziwne uczucie - znaleźć się w sytuacji, kiedy trzeba się tłumaczyć przed własnym synem. Maggy jednak zachowała

całkowity spokój; tylko w ten sposób potrafiła się porozumieć z tym czupurnym młodym człowiekiem, jakim stawał się nieuchronnie jej syn.

- Rozmawialiście o mężczyźnie, który był tu dzisiaj?

- Jakim mężczyźnie? - Nie potrafiła ukryć zaskoczenia, choć wiedziała przecież, kogo David ma na myśli: Nicka.

- Zjawił się tu jakiś mężczyzna, chciał się z tobą zobaczyć. Przedstawił się, ale zapomniałem już, jakie wymienił nazwisko. Oświadczył, że jest twoim dawnym znajomym. A tata mówił potem, że to twój przyjaciel.

- Twój tata chciał przez to powiedzieć, że kiedyś był on moim przyjacielem, Davidzie. I rzeczywiście, umawiałam się z nim na randki, zanim poślubiłam twojego tatę.

- Często się umawiałaś? - Najwyraźniej wyobraźnia Davida nie potrafiła się uporać z obrazem matki jako młodej dziewczyny, która spotyka się z obcymi mężczyznami.

- Niezbyt często. Przecież miałam zaledwie osiemnaście lat, kiedy się pobraliśmy z twoim ojcem.

- A jednak z tym facetem się umawiałaś, prawda? - W głosie syna dosłysziała nutę zazdrości.

- Tak - przyznała i odetchnęła głęboko. - Spotykałam się z nim.

- Założę się, że tata jest przekonany, że spotykasz się z nim jeszcze teraz.

- A ja jestem pewna, że wcale tak nie myśli.

- Właśnie że tak. I myśli, że kiedy uciekasz wieczorem z domu, biegniesz do niego.

- Davidzie, ja wcale nie uciekam z domu. Jestem tu prawie zawsze, wiesz o tym doskonale.

- Tata mówi, że kiedy już śpię, wymykasz się z domu. I wcale mu się nie podoba, że nie ma cię wieczorami. Mówi, że to bardzo nieładnie, że ciągle tylko chodzisz do barów i na przyjęcia, a mnie zostawiasz tu samego.

- Davidzie, to nieprawda! - Musiała znowu odetchnąć głęboko, aby odzyskać choć trochę spokoju. Odkąd David przyszedł na świat, robiła wszystko, co tylko możliwe, aby zapewnić mu bezpieczeństwo, uchronić go przed skutkami bezsensownej prywatnej wojny, toczonej przez nią i Lyle'a. Tymczasem Lyle bez żadnych skrupułów wykorzystuje Davida jako broń przeciw niej. Czyni tak, ponieważ David nie tylko wiąże ją i Lyle'a, ale także jest jedyną żywą istotą, która byłaby w stanie rozkrwawić jej serce.

- Ale dzisiaj wieczorem wyszłaś z domu. - Jakże oskarżycielski był ton jego głosu!

- Tak, nie zostałeś jednak sam, kochanie. Byli tu tata i babcia, i Louella, i Herd.

- Poszłaś do baru. - Ciągle ten sam ton; nie powstydziliby się go nawet prokurator w sądzie.

Z coraz większym trudem zachowywała cierpliwość.

- Davidzie, poszłam z Sarah i jedną z jej przyjaciółek, żeby ją trochę pocieszyć i rozerwać. Wiesz przecież, w jakim? jest nastroju, odkąd rozstała się z Tony'm.

- Czy ty i tata weźmiecie rozwód? Tata mówił, że to możliwe, jeśli nie przestaniesz wychodzić wieczorami. Powiedział, że chyba nie zniosłby więcej twoich numerów. - Przerazenie brzmiące w jego głosie sprawiło, że zbudziło się w niej ponownie uczucie gniewu. Jeśli na świecie istnieje sprawiedliwość, Lyle Forrest spłonie pewnego dnia w piekle za cierpienia, na jakie skazuje teraz to dziecko.

- Tata, nie mówił tego poważnie, Davidzie. Nie mamy zamiaru się rozwieść. Obiecuję ci to. A teraz idź już do łóżka, skarbie. Rano musisz wstać.

- Dlaczego? Przecież jutro sobota.

- Ale masz turniej golfa, zapomniałeś?

David jęknął z rozpaczą.

- Chciałbym móc zapomnieć. Nie cierpię golfa! Nie rozumiem, dlaczego muszę brać udział w tych idiotycznych zawodach. Zresztą wcale nie jestem w tym tak cholernie dobry!

- Nie powinieneś używać takich słów. - Maggy zmarszczyła brwi i pogroziła synowi palcem, aby podkreślić wagę ostrzeżenia. David wzruszył ramionami na znak cichej, posępnej skruchy. - A co do golfa, grasz aż za dobrze.

Chłopiec potrząsnął głową.

- Tata mówi, że jeśli będę wytrwały, poprawię się. Powiedział, że każdy Forrest jest urodzony do golfa. Ale nie ja. Powinien był powiedzieć, że każdy Forrest oprócz mnie.

Ból w jego spojrzeniu kazał jej zapomnieć o własnych strapieniach. Westchnęła i skrzyżowała ręce na piersiach, aby nie ulec pragnieniu przytulenia go do siebie. Wiedziała, że stawiliby opór.

- Nie musisz wcale być taki jak tata albo którykolwiek z Forrestów, Davidzie. Bądź przede wszystkim sobą. I nie musisz być stworzony do golfa. Możesz być po prostu dobrym zawodnikiem i grać jedynie dla

przyjemności.

- No tak, może masz rację. Powiedz to tacie. - Nie kryjąc przygnębienia David wyciągnął rękę, aby otworzyć drzwi.

- Dobrze, jeśli tego chcesz. To znaczy, jeśli chcesz, abym porozmawiała z tatą. O tym, że nie jesteś zachwycony golfem.

Chłopiec zerknął na nią z ukosa.

- Nie, nie rób tego. Nie chcę, żebyście się znowu pokłócili. Zawsze się tylko kłóćcie!

Gniew przebijał nie tylko w jego głosie, był też widoczny w spojrzeniu. Maggy poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Tak to odbierasz? Bardzo mi przykro.

- Wcale ci nie przykro! To wszystko twoja wina!

Jego słowa raniły, choć usiłowała rozpaczliwie uodpornić się na nie. Tak jak syna, nie kochała nikogo na świecie - i tylko on posiadał moc sprawiania jej bólu.

Przez chwilę milczeli oboje, jakby wsłuchując się echo oskarżenia wypowiedzianego przez Davida.

- Mamo... - Chłopiec wyszeptał to słowo cicho, nie odwracając się do niej, z ręką na klamce, jakby wpatrzony w białe drzwi tuż przed sobą.

- Mhmmm? - Maggy patrzyła znużona na tył głowy syna, świadoma, że jeszcze raz przegrała. W walce o Davida zwycięzcą był niezmiennie Lyle. Ale chłopiec, zamiast odpowiedzieć, odwrócił się nagle, otoczył ją ciasno ramionami i przywarł do niej całym ciałem. Zaskoczona, przytuliła go z całej siły i szepcząc coś bezgłośnie, przycisnęła wargi do jego kręconych włosów.

- Kocham cię, mamo. - Powiedział to jakimś zduszonym głosem, pełnym tak żarliwej przekory, że znowu poczuła bolesny ucisk w piersiach. To straszne, jeśli dziecko musi wyznawać miłość swojej matce w taki sposób! Wszystko przez nią. Jak mogła wyrządzić tak wielką krzywdę sobie i jemu wtedy, dwanaście lat temu, kiedy owej zimnej, deszczowej nocy związała się z kimś takim jak Lyle? David był jej dzieckiem, należał do niej, a teraz Lyle stanął pomiędzy nimi. Lyle, którego tak bardzo nienawidziła, a którego David podziwiał.

- Wiem, skarbie. Ja też cię kocham. - Tyle tylko zdołała wykrztusić. Głos zaczął jej się załamywać, a nie chciała obarczać dziecka swoim bólem. Przecież David ma dopiero jedenaście lat!

Przytulił się do niej jeszcze raz, mocno i gwałtownie, po czym uwolnił się z jej objęć, otworzył drzwi i wybiegł z pokoju.

Niemal odepchnięta, Maggy zatoczyła się nieco do tyłu, następnie

wyszła do holu i odprowadziła wzrokiem syna, który wchodził do swojego pokoju, oddalonego od jej sypialni o dwoje drzwi. Pomiedzy ich sypialniami mieścił się niewielki pokójek przeznaczony niegdyś dla niani, którą Lyle zaangażował do małego wówczas Davida. Przed dwoma laty panna Hadley przeszła na emeryturę i od tej pory jej pokójek przekształcono w miejsce zabaw dla chłopca.

David wszedł do swojej sypialni nie odwróciwszy głowy. Maggy natomiast stała jeszcze chwilę bez ruchu, wpatrując się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Potem wolnym krokiem wróciła do sypialni i machinalnie zamknęła za sobą drzwi, tak jak czyniła to od lat.

David powiedział, że ją kocha. Ona kochała go również, i to tak bardzo, że gotowa była uczynić dla niego wszystko. I gdyby to okazało się konieczne - także zrezygnować dla niego ze wszystkiego.

Tak, mogłaby zrezygnować dla niego ze wszystkiego. I czasem, kiedy się nad tym zastanawiała, była właściwie pewna, że tak właśnie niegdyś postąpiła.

#### **Rozdział 4**

Następnego dnia, w sobotę jedenastego kwietnia, Maggy kończyła trzydzieści lat. Tak jak to miała w zwyczaju, wstała z samego rana, o szóstej, spędziła w łazience dwadzieścia minut, umyła twarz i zęby oraz nasmarowała się kremem; miała delikatną cerę i musiała ją chronić przed słońcem. Na dokładniejsze mycie, prysznic, staranne ułożenie włosów i wybór odpowiedniego na dzień dzisiejszy stroju miała jeszcze czas. Te wczesne godziny poranka należały tylko do niej, nie zamierzała więc marnować nawet minuty na coś tak nieistotnego jak przeglądanie sukien. Niecierpliwie przeciągnęła grzebieniem włosy sięgające jej do ramion, spięła je szylkretową spinką i przeszła do garderoby. Tu bez namysłu włożyła dżinsy, tak stare i znoszone, że na kolanach i pośladkach były? niemal białe, do nich obszerną bluzkę i luźny biały bawełniany pulower, na to narzuciła oliwkową kurtkę z kapturem i wymknęła się na dwór, przed dom. Kalosze wysokie do pół łydki chroniły nogi Maggy przed błotem, kiedy szybkim krokiem zmierzała do psiarni. Jej dwa wilczury irlandzkie, Seamus i Bridey, czekały już niecierpliwie, nie mogąc się doczekać swojej pani.

Było tuż po wpół do siódmej. Słońce, wiszące jeszcze nisko na wschodzie, tam gdzie rzeka Ohio rozdziela gęsto zalesione wzgórza Kentucky i wybrzeże Indiany, tworzyło na jaśniejszym niebie niewielką

kulę o zimnym blasku. Deszcz ustał nie wiadomo kiedy w nocy, ale powietrze było chłodne, a oddech Maggy zamieniał się w małe białe obłoczki pary. Przez chwilę mocowała się z kłódką przy wysokim na osiem stóp ogrodzeniu psiarni, a kiedy ją wreszcie otworzyła, psy wypadły na zewnątrz, skacząc na siebie i na nią, uradowane perspektywą porannego spaceru.

- Spokój, pieski! - zawołała. Poglaskała najpierw jeden szary natrętny łeb, potem drugi, wreszcie ruszyła przed siebie, przywołując psy jednym ostrym gwizdnięciem. Posłusznie dobiegły do nogi. Tego ranka Maggy nie miała szczególnej ochoty na spacer, ale psy uwielbiały taki początek dnia, ona zaś nie chciała ich pozbawić radości. Była zmęczona, ledwie żywa, ale nie dlatego, że poszła wczoraj tak późno spać. Nastrój, w jakim się teraz znajdowała, wiązał się raczej z wyczerpaniem psychicznym. Była znużona życiem, miała go naprawdę dość, nie widziała jednak żadnego rozsądnego wyjścia z sytuacji. Znalazła się w pułapce, w dodatku bez żadnej nadziei na uwolnienie. I właśnie ta świadomość pozbawiała ją wszelkiej energii. Nad ziemią krążyły leniwie rozrzedzone kłęby białawej mgły. Skręciła z alejki w bok, ku drzewom pokrywającym zbocze wzgórza, które podkreślało jeszcze ogrom posiadłości. Drzewa były grube i rozłożyste, miejscami tylko przycinano je co jakiś czas, aby nie zagradzały przejścia. Zazwyczaj Maggy szła swoją ulubioną ścieżką, która wijąc się wiodła w dół, do starej stróżówki, a potem podobnymi zakrętami z powrotem. Również dziś zdecydowała się nie zmieniać trasy. Kiedy znalazła się na ścieżce i poczęła schodzić w dół, nasunęła na głowę kaptur. Pomiędzy drzewami, gdzie nie docierało słońce, było zimno i ciemno. A jednak mimo zwartej gęstwiny wierzchołków drzew kilka zabłąkanych promieni zdołało przedrzeć się z góry, rozjaśniając nieco majestatyczny półmrok miękką żółtawą poświatą. Widok był zachwycający i dlatego między innymi Maggy wybrała tę ścieżkę jako trasę swoich porannych wędrówek. Niezależnie od tego, jak źle układało się życie, piękno przyrody nie przestawało nigdy podnosić jej na duchu. Również dziś zaczynała odczuwać magiczny wpływ natury. Stopniowo opuszczało ją przytłaczające poczucie beznadziejności.

Bridey i Seamus biegły przodem. Buszując w zaroślach, poszczekiwały radośnie i uganiały się swawolnie to za wiewiórką, to za liśćmi, to za ruchliwym cieniem, lub za czymkolwiek innym, co się poruszyło. Znały tę trasę tak samo dobrze jak ona, nie było więc obawy, że zgubią się gdzieś w gęstwinie zieleni. Większą część dwudziestoakrowej posiadłości okalał kamienny mur wysoki na trzy stopy i zaopatrzony w stalową siatkę, która podwyższała ogrodzenie o kolejne dwie stopy. Lyle,

właściciel i wydawca „Kentucky Today”, magazynu publikującego od niemal stu lat ploteczki oraz informacje o rozmaitych osobistościach i najciekawszych wydarzeniach w Kentucky, dbał o swoje bezpieczeństwo, a ogrodzenie i elektronicznie strzeżona brama stanowiły część stosowanych przez niego środków ostrożności. Wielokrotnie otrzymywał groźby, zwłaszcza po publikacjach swych dosyć często kontrowersyjnych artykułów wstępnych, które prezentowały inny punkt widzenia niż oczekiwany przez czytelników gazety. Od jakiegoś czasu Lyle przestał jednak pisywać i Maggy nie musiała obawiać się żadnych ataków ze strony wrogów męża.

Dlatego też, kiedy wśród listowia dostrzegła czerwony błysk rozżarzonego czubka papierosa, szła spokojnie dalej i dopiero po chwili zorientowała się, że pod okazałym miłorzębem, oparty plecami o jego gruby pień, stoi mężczyzna i patrzy na nią, zaciągając się łapczywie papierosem.

Przystanęła raptownie. W oddali psy szczekały donośnie; najwidoczniej zwietrzyły zająca i puściły się w zajądlą pogoń. Tu, gdzie stała, las zdawał się wstrzymać nagle oddech. Umilkł nawet wiatr wśród gałęzi drzew.

- Witaj, Magdaleno.

Wiedziała, kto to jest, zanim jeszcze mężczyzna wyszedł z cienia i przemówił: Nick. Jej serce, które w pierwszej chwili zabiło mocniej ze strachu przed nieznanym, nadal waliło jak młotem, przepełnione innym już lękiem, kiedy Nick cisnął niedopałek papierosa na wilgotną ziemię, rozgniół go butem i podszedł bliżej. Drobnutkie krople wody na jego czarnych włosach błyszczały w delikatnych jak pajęczyna promykach słońca, które przenikały przez listowie. Bardziej zmoczone wydawały się rękawy brązowej skórzanej kurtki. Podobnie jak ona, miał na sobie znoszone dżinsy, opięte na umięśnionych udach niczym rękawiczki. Płócienne buty były doszczętnie przemoczone, co oznaczało, że Nick kręci się wśród zarośli już od dłuższego czasu.

- Co ty tu robisz? - zapytała Maggy. Nie uległa przemożnej chęci ucieczki, kiedy stanął przed nią na tej ciemnej ścieżce. Gdzieś w górze dał znać o sobie dźwięcioł, w charakterystyczny sposób opukując drzewo, ale żadne z nich nie zwróciło na niego uwagi.

- Pytasz o to już po raz drugi. Gdybyś została wczoraj w lokalu, może bym ci to wyjaśnił. Teraz odnoszę wrażenie, że nie powinienem ci niczego ułatwiać. Domyśl się sama. - Uśmiechnął się, ale nie był to przyjemny uśmiech.

- Nick... - zaczęła zrezygnowana, urwała jednak, kiedy sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął prostokątną paczuszkę owiniętą zwykłym brązowym papierem, po czym ją jej podał.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - mruknął.

- Co to takiego? - Ujęła zawiniątko ostrożnie i przez chwilę niepewnie obracała je w dłoniach. Było leciutkie, ale coś w twarzy mężczyzny kazało się mieć na baczości. Och, oznaki rzeczywiście mało dostrzegalne, zaledwie drobna zmarszczka na czole i nikły błysk w oku. Maggy знаła jednak Nicka na tyle dobrze, by wiedzieć co to oznacza: cokolwiek znajduje się w tej paczusce, nie przypadnie jej do gustu.

- To prezent ode mnie z okazji trzydziestych urodzin. - Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyłowił paczkę Winstonów i zapalki, wyciągnął jednego papierosa i zapalił go, resztę zaś wsunął z powrotem do kieszeni.

- Nie wiedziałam, że palisz. - Zaskoczeniem była dla niej dezaprobata, jaką czuła teraz, patrząc na niego. Przez króciutką chwilę była ponownie tamtą młodą dziewczyną, Magdaleną, z okresu, gdy Nick był jej opiekunem i zarazem całym światem. Tamta dziewczyna wyszarpnęłaby mu papierosa z ust i rozdeptała w jednej chwili. No tak, ale i on z pewnością nie zapaliłby wtedy żadnego papierosa. Nie był aniołem, to prawda, jednak nie zażywał narkotyków, nie upijał się i nie palił. Ona zresztą również - przynajmniej w jego obecności. Nick złoiłby jej skórę, gdyby przyłapał ją na gorącym uczynku; kilka razy spróbowała jednak za jego plecami alkoholu i marihuany.

Ach, Nick! Poczwała nagle tęsknotę za tym, czym mogło wtedy stać się jej życie. Gdyby tylko... gdyby tylko... Jednak klamka już zapadła, nie było odwrotu z drogi, jaką sama obrała. Dwanaście lat temu dokonała wyboru, teraz zaś musiała ponosić konsekwencje owej decyzji, bez względu na ból, jaki jej sprawiały.

- Kiedyś nie robiłem w ogóle wielu rzeczy - przerwał jej rozmyślenia Nick. Ruchem głowy wskazał na trzymaną przez nią paczuszkę. - Nie zajrzysz do środka?

Błysk w jego oczach ponownie nakazał jej czujność, jednak bez słowa niezręcznie rozerwała papier. I rzeczywiście: jej obawy nie były bezpodstawne. Kiedy otworzyła paczuszkę, jej wzrok padł na kasetę wideo, sporą, żółtą kopertę oraz cztery zdjęcia, duże i kolorowe, przedstawiające jakąś dziewczynę. Dziewczyną była ona sama, w wieku siedemnastu lat, tańcząca nago.

Gwałtownie, jak oparzona, odrzuciła paczkę, a kiedy zawartość rozsypała się u jej nóg, spojrzwała na jedno ze zdjęć, które upadło wierzchem



do góry, z hipnotycznym lękiem, jak gdyby miała przed sobą jadowitą kobrę gotową do ataku.

Zdjęcie ukazywało ją na scenie w knajpie, w porównaniu z którą bar „Pod Brązowym Cielakiem” mógł wydać się wzorem elegancji i klasy. Ramiona trzymała uniesione nad głową, bujne mahoniowe włosy opadały ciężką falistą kaskadą wzdłuż ponętnej linii bioder. Ciało miała białe niczym alabaster, usta pełne, jakby obrzmiałe, a oczy nieco senne - po trawce, którą paliła dla kurazu aby zdobyć się na to, co miała robić, żeby otrzymać codziennie sto dolarów za wieczór, zgodnie z obietnicą właściciela knajpy. Była to wspaniała okazja do zdobycia majątku, tak się przynajmniej wydawało młodej dziewczynie. Wystarczyło zatańczyć sześć razy w tygodniu zupełnie nago, jeśli nie liczyć jedwabnej wążutkiej tasiemki, dla publiczności, która składała się z trzydziestu do pięćdziesięciu podochoconych, śliniących się mężczyzn.

Nie wolno im było dotykać jej w barze, właściciel bał się bowiem, że w razie awantury utraci koncesję na sprzedaż alkoholu, ustanowił więc surowe reguły. To, czy Maggy „spotka się” z klientem po występie, aby zarobić coś dodatkowo, zależało jedynie od niej. Wiedziała, że tego nie uczyni, nie obawiała się więc, że zostanie uznana za dziwkę. Miała wyłącznie tańczyć, nic poza tym. W ten właśnie sposób przekonywała siebie samą, pewna, że w ostatecznym rozrachunku pieniądze wynagrodzą wstyd, który ogarniał ją na samą myśl o wyjściu na scenę. Ale dzięki temu mogła zarobić cztery razy więcej niż jako kelnerka w restauracji, gdzie otrzymywała solidne napiwki jedynie we wtorki, kiedy to podawano specjalność firmy, potrawę rybną ze wszystkimi dodatkami. Byłoby nierozsądne odrzucić taką okazję, powtarzała sobie w duchu w typowy dla siebie, rzeczowy i praktyczny sposób. Byłoby niemądrze nie wykorzystać tego, że są faceci gotowi zapłacić mnóstwo forsy, aby tylko popatrzeć na jej młode gibkie ciało i ładną buzię. Nie mogła jednak powiedzieć Nickowi o tym, co jej chodzi po głowie, mimo iż był jej najlepszym przyjacielem. Gdyby się o tym dowiedział, wpadłby w prawdziwą furję.

Kiedy w końcu w pewien czwartkowy wieczór nadeszła pora jej debiutu, uświadomiła sobie, że przeliczyła się z siłami. Zrezygnowałaby z występu, gdyby nie jedna z tancerek, bardziej obeznana z życiem; zrobiło jej się żal drżącej ze strachu nowicjuszki i nafaszerowała ją narkotykiem.

Przez trzy kolejne wieczory Maggy wchodziła w skład grupy dziewięciu ślicznotek i trzech brzydul (jak określała je jedna z gazet), które tańczyły na scenie „Różowego Kiciusia”. Każdorazowo przed występem nerwy odmawiały Maggy posłuszeństwa i zbierało jej się na wymioty,

każdorazowo też była przekonana, że nie zniesieniu trawki wszystko wydawało jej się o wiele prostsze. Palily również koleżanki, sięgały po narkotyki nawet wtedy, gdy poprawiały sobie makijaż w małym pokoiku za sceną, który służył im za garderobę. Maggy brała z nich przykład, zaciągała się łapczywie, dopóki nie poczuła, że zaczyna ulatywać rozkosznie gdzieś w otaczającą ją przestrzeń. Dopiero wtedy była gotowa do występu.

Naćpana nie brała tego wszystkiego tak tragicznie. Kiedy wychodziła na niewielką scenę, czuła się lekka jak ptak, a jaskrawe reflektory oślepiały, pozwalając nie dostrzegać gapiów. Początkowo bez wielkiego trudu potrafiła sobie wyobrazić, że jest sama i rozbiera się w rytm muzyki w swoim własnym mieszkaniu. Ostre akordy hymnu rockowego Born to Be Wild narastały z każdą chwilą, by wreszcie niemal wniknąć w głąb jej mózgu. Poruszała się jak w transie. Przed występem jedna z dziewcząt upinała jej włosy wysoko, ona zaś rozpoczynała potem taniec od tego, że wyjmowała z fryzury spinki, potrząsała głową, i podczas gdy rozpuszczone włosy opadały jej na twarz, z wolna rozwiązywała pasek purpurowej, przybranej piórami szaty, jedyne odzienia okrywającego jej ciało.

Pierwszego wieczoru, kiedy jedwabna szata zsunęła się jej z ramion do stóp, a ona uświadomiła sobie, że stoi oto niemal zupełnie naga, ogarnęła ją fala wstydu, fala tak przemożna, że przewyciężyła zbawienne działanie narkotyku. Maggy uległa panice, kiedy w samych pantofelkach na wysokich obcasach i czarnych pończochach, nad którymi mieniła się w blasku reflektorów tasiemka obszyta cekinami, ujrzała przed sobą mrowie spoconych z emocji twarzy. Opuściła wzrok na twarde różowe sutki gołych piersi, na brzuch i uda - i najchętniej zapadłaby się natychmiast pod ziemię. Machinalnie okręciła się na pięcie, plecami do gapiów, a potem zadarła głowę do góry, ku zakurzonym belkom pod sufitem, wiedziała bowiem, że dzięki temu jej włosy sięgną nieco niżej, zakrywając pośladki. Modląc się w duchu o wybawienie, bezwiednie poruszała nogami w takt muzyki. Publiczność na - przemian to wiwatowała entuzjastycznie, to znów buczała wyrażając rozczarowanie. Jej szef, skryty za kotarą, syczał do niej z furją, że musi im coś pokazać, kiedy zaś odwróciła głowę w jego stronę, włosy przesunęły się w bok - tylko na chwilę, ale to wystarczyło, aby spragnieni jej widoku dostrzegli nagie pośladki. Ryk aprobaty wstrząsnął salą. Maggy zdezorientowana i zaskoczona odwróciła się, oferując im znowu pożądany widok. Krzykami domagali się więcej, szef ponownie zaczął ponaglać ją sykiem i gorączkowymi gestami. Jeszcze oszołomiona nieco narkotykami, dała w końcu za wygraną. Cała spocona ze strachu, odwróciła się posłusznie przodem do gapiów, strząsnęła jednak włosy tak, aby zakryły

piersi. Szef krzyknął coś gniewnie za jej plecami, widzowie tupali nogami. Przeżrana zamknęła oczy, aby nie widzieć już nikogo. Kontynuując rytmiczne ruchy, starała się nie słyszeć gwizdów, tupania i oklasków. Szef jeszcze raz zawołał zduszonym szeptem: „Pokaż im trochę ciała!” - i Maggy otworzyła oczy. Znajdowała się na scenie, skąd nie było żadnej drogi ucieczki; z jednej strony stał rozwścieczony właściciel, z drugiej krzepki wykidajło, a przed nią tłum żądny widoku jej ciała. Poza tym, jeśli nie dokończy należycie występu, nie otrzyma zapłaty...

A przecież w tym wszystkim chodziło głównie o pieniądze.

Nagle na widowni zaległa cisza. Mężczyźni oblizując wargi wpatrywali się w Maggy, która ujęła oburącz zasлонę z włosów i podrzuciła ją w górę, raz, drugi i trzeci, zmysłowymi, ospałymi ruchami lunatyczki, które zrodziły się gdzieś na dnie jej podświadomości. Mężczyzn ogarnął prawdziwy szat, ale to wszystko działo się gdzieś daleko, poza murem wzniesionym wokół niej przez uczucie strachu. Ciało poruszało się na scenie, tańczyło niemal nagie dla pieniędzy, ale ona, ta jej część, której na imię było Magdalena, nie brała w tym udziału.

Trzeciego wieczoru, w sobotę, podczas występu zjawił się na sali Nick. Później się dowiedziała, że o tym, co ona robi w tej knajpie, powiedział mu jeden z jego bliskich przyjaciół. W chwili kiedy wszedł, Maggy miała na sobie tylko pantofelki, pończochy i błyszczącą przepaskę, a okrywały ją jedynie gęste, długie włosy. Odwrócona plecami do widowni nie miała pojęcia o jego obecności, nie widziała, jak przechodzi między okupowanymi przez ciekawskich stolikami, ani jak staje tuż przed sceną ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Nie widziała go, gdy kilkakrotnie podrzucała włosy do góry, kręcąc - jak to potem określił - gołym tyłkiem przed całym światem. Uwolniona już z początkowego lęku debiutantki i oszołomiona „trawką”, odwróciła się do widowni, która domagała się więcej, i uśmiechnęła sennie do pierwszych lepszych wpatrzonych w nią męskich oczu - aby dopiero po chwili uświadomić sobie, wstrząśnięta do głębi, że są one roziskrzzone wściekłością i że ona zna je doskonale.

Nick!

Zamarła w bezruchu, a Nick jednym susem znalazł się przy niej, chwycił leżącą na podłodze szatę, okrył nią dziewczynę i zarzucił ją sobie na ramiona - wszystko bez jednego słowa.

Potem rozpętało się piekło. W „Różowym Kiciusiu” nie lubiano, gdy ktoś porywał ze sceny tancerki na oczach właściciela. W trakcie bijatyki dwudziestoletni Nick utorował solne drogę do wyjścia, mimo iż do akcji wkroczyło trzech potężnych wykidajłów, stawiał również czoło kilku innym

zabijakom; efektem były dwa spore siniaki, rozkrwawiony nos oraz potłuczone żebra, omal też nie został zatrzymany przez policjantów wezwanych do zażegnania awantury. Uratowała Nicka Maggy, która cudem zdołała wyciągnąć go na ulicę na kilka sekund przed przybyciem radiowozu.

Czy okazał jej za to wdzięczność? Skądże znowu, to nie w jego stylu!

Ledwie ruszyli spod knajpy jego rozsypującym się samochodem (za kierownicą usiadła Maggy, chociaż - jak oznajmiła - Nick nie zasłużył sobie na to, aby ona narażała się na takie kłopoty ratując jego tyłek), natychmiast skoczyli sobie do oczu. Gdyby Nick nie znajdował się w tak oplakanyim stanie, cały pobity i pokrwawiony, Maggy sama rzuciłaby się na niego z pięściami. Krzyczała, aby pilnował swoich spraw, bo ona może robić ze swoim życiem i ciałem co jej się żywnie podoba. I jeśli przyjdzie jej ochota zatańczyć nago w samo południe na samym środku ruchliwej autostrady, uczyni to! On zaś, z głową odchylną do tyłu, aby powstrzymać krew ciekącą z nosa, wyzywał ją od małych idiotek i kazał jej zwolnić.

Kłótnia, która rozgorzała potem ze zdwojoną siłą, trwała co najmniej dziesięć minut.

W końcu jednak, ponieważ Maggy, mimo przepelniającego ją gniewu nie chciała, aby Nick cierpiał, wjechała na parking jakiegoś nieczynnego już magazynu i poczęła wycierać mu zakrwawioną twarz ręką swojej jedwabnej purpurowej szaty obszytej piórami.

Nick odepchnął rękę Maggy, pochwycił ją w ramiona i pocałował, nie bacząc na swój krwawiący nos. Po raz pierwszy pocałował ją nie jak brat, i ten pocałunek sprawił, że cały świat zawirował jej przed oczyma.

Tamta scena stanęła teraz Maggy przed oczyma jak żywa, ale tylko na krótką chwilę. Nie chciała powracać myślą do niej. Nie mogła. Tamten pocałunek zdarzył się dawno temu i był przeznaczony dla innej dziewczyny. Dziewczyny, która już nie istnieje.

Wpatrując się teraz w swoje zdjęcie, gdy tańczyła na oczach rozgorączkowanych mężczyzn, Maggy poczuła, jak nieubłagane ten obraz wdziera się w jej umysł. Oto ona, atrakcyjna siedemnastolatka o młodych, stromych piersiach z uszmińkowanymi sutkami (pomysł tej samej dziewczyny, której zawdzięczała trawkę i nową fryzurę). Siedemnastolatka o nagim, gibkim ciele, prezentująca całemu światu swój mały rozkoszny pępek, wyzywające biodra i mikroskopijny trójkącik z czarnymi cekinami, który okrywał jej pleć. W pantofelkach na kilkunastocentymetrowych obcasach i w czarnych siatkowych pończochach na długich smukłych nogach zdawała się pysznić własną nagością. Była pełna seksu, pełna

jakiegoś leniwego wdzięku - jakby rozkoszowała się każdą minutą swojego występu.

- Pamiętasz to wszystko, Magdaleno? - usłyszała nagle łagodny głos Nicka.

Podniosła na niego wzrok, w którym rysował się wyraźnie bunt.

- Nie, nie pamiętam! I nie chcę o tym pamiętać!

Odwróciła się na pięcie i ścieżką, którą tu przyszła, pobiegła z powrotem.

W ciągu paru sekund dogonił ją i pochwycił jedną ręką, podczas gdy drugą zatkał jej usta, jakby się bał, że Maggy zacznie krzyżeć. Przez krótką chwilę miała rzeczywiście ochotę to zrobić, bez względu na ewentualne konsekwencje - nieuchronne, gdyby wyszło na jaw, że byli z Nickiem sam na sam w lesie. Zamiast tego zaczęła się wyrwać i kopać na oślep, kiedy siłą odciągnął ją na bok, w cień drzew. W końcu dała za wygraną, przestała walczyć, on zaś zatrzymał się pod okrytą wczesną zielenią dziką wiśnią.

- Nie krzyż! - ostrzegł ją, nie zabierając dłoni z jej ust.

Drugą ręką przyciskał ją mocno do siebie i teraz, kiedy tak stała przywarta do niego szczelnie całym ciałem, uświadomiła sobie ponownie, jak bardzo jest wysoki i silny. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a ponieważ jako młody człowiek ważył nieco ponad osiemdziesiąt kilogramów, przypuszczała, że teraz musi ważyć dziewięćdziesiąt, może nawet więcej. I był przy tym naprawdę dobrze umięśniony... Pokręciła głową na znak, że nie będzie krzyżeć.

Spojrzał na nią podejrzliwie, ale odjął rękę od jej ust.

- To dlatego tu przyjechałeś? - zapytała ostrym głosem, usiłując bezskutecznie uwolnić się z jego objęć. - Żeby mnie szantażować? Bo mam teraz kupić pieniędzy, tak? A więc ile chcesz?

Ręka, którą obejmował ją w pasie, drgnęła i zeszywniała. Maggy odrzuciła głowę do tyłu w samą porę aby dostrzec, jak Nick zaciska wargi, a w jego oczach zapalają się lodowate błyski. Najwidoczniej jej słowa wytrąciły go z równowagi. To dobrze! Chciała go rozgniewać. Nie, chciała sprawić mu ból, tak jak on sprawił jej.

Milczał przez chwilę patrząc na nią, jakby chciał ją otaksować.

- Milion dolarów albo przekazę Lyle'owi zdjęcia i kasetę, na której jest nagrany cały twój występ? Owszem, to interesujący pomysł.

- Ale...ja nie jestem w stanie zdobyć miliona dolarów. To niemożliwe.

Na jego twarzy pojawił się nikły, przekorny uśmieszek.

- Z pewnością Lyle zapłaciłby tę sumę, gdybym mu zagroził, że w

przeciwnym razie dostarczę kopię zdjęć i taśmy miejscowym środkiem przekazu, na przykład stacji telewizyjnej. Mogliby potem pokazać twój taniec po jakimś serialu, nie sądzisz? Oczywiście najważniejsze części ciała zostałyby zaciemnione, jak przypuszczam.

- Ty sukinsynu!

- Wiesz dobrze, że nigdy nie lubiłem, jak przeklinasz. Może powinienem podwyższyć żadaną sumę po każdym przekleństwie, które usłyszę z twoich ust?

- Idź do diabła!

- Na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy, moja mała Maggy. To cię może sporo kosztować.

- Nie waż się mówić do mnie w ten sposób! - Pieszczotliwa forma, w jakiej zwracał się do niej zawsze w tamtych czadach, teraz zabolala ją niczym smagnięcie batem.

- O ile wiem, szantażyści mogą zwracać się do swoich ofiar tak, jak mają na to ochotę.

- Aha, o ile wiesz? A więc masz w tym względzie doświadczenie? Czy w ten właśnie sposób spędzasz czas? Szantażując niewinnych ludzi?

- Ty i niewinna? O nie, Magdaleno, trudno byłoby określić cię w ten sposób. Nie byłaś niewinna dawniej, nie jesteś i teraz.

Poczuła, jak narasta w niej furia. Znała dobrze to uczucie, choć zdążyła już o nim zapomnieć. Kiedyś była znana w zachodniej części Louisville ze swego nieokiełznanego temperamentu. Walczyli wtedy z Nickiem jak dwa niesforne kociaki wrzucone do jednego worka. Ale małżeństwo z Lyle'em stopniowo pozbawiło ją chęci walki.

- A więc ile chcesz? - Trzęsa się cała z gniewu i bólu. Oto jak potraktował ją Nick, Nick, którego tak bezgranicznie kiedyś kochała! Nie do wiary! Chociaż nie, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Przekonała się już nie raz, że pozory mylą, a człowiek nie jest wcale taki, za jakiego stara się uchodzić.

- A co byś powiedziała, gdybym cię zapewnił, że nie idzie mi wcale o pieniądze?

Jakiś błysk w jego oczach podpowiedział jej, co Nick ma na myśli. Roześmiała się piskliwie, nienaturalnie.

- Nie o pieniądze? A więc o seks. O to ci chodzi? A więc dobrze, proszę bardzo, kochanie! Rzuć mnie na ziemię i użyj sobie do woli! To nie jest wygórowana cena za to, żeby wreszcie przegnać cię raz na zawsze z mego życia!

Jego oczy pociemniały.

- Oto moja mała Maggy w całej krasie. Pyskata i krnąbrna! - Jakiś ironiczny grymas wykrzywił mu usta, kiedy objął ją jeszcze mocniej, poderwał do góry, tak że stanęła na palcach, i przyciągnął do siebie. Nie próbowała już walczyć, wiedziała doskonale, że w chwilach złości Nick ma siłę dwóch normalnych ludzi. Spojrzała jednak na niego wzrokiem, w którym zawarła cały gniew gromadzony w sercu od dwunastu lat. Widząc jej wyraz twarzy, Nick zmarszczył brwi, a potem nieoczekiwanie nachylił się, aby pocałować Maggy.

## Rozdział 5

Ale nie zrobił tego. Maggy już się opanowała i sztywna, odpychająca, zmierzyła go wrogim spojrzeniem.

Nick puścił ją i odstąpił do tyłu.

- Zdjęcia i kaseeta to prezent dla ciebie - oświadczył, patrząc na nią jak lis na kurnik. - Negatywy znajdują się w kopercie. Otrzymałem je od kogoś, kto zamierzał naprawdę wykorzystać je w celu szantażu, moja droga pani Forrest. Na szczęście dla ciebie udało mi się je odkupić - za sporą sumę, możesz mi wierzyć - zanim dostały się w niepowołane ręce. Oddaję ci je teraz bez żadnych warunków.

Wpatrywała się w niego, zbyt oszołomiona, aby powiedzieć cokolwiek. Zachowała się okropnie i wiedziała o tym. Tłumaczyło ją tylko to, że zapomniała już, iż można w ogóle komuś ufać, choćby to był Nick.

- Dlaczego?... - wykrztusiła wreszcie, wsuwając ręce do kieszeni kurtki, jakby nagle zrobiło się jej bardzo zimno.

- A dlaczego nie? - rzucił nonszalancko.

- To nie jest żadna odpowiedź.

- Innej nie otrzymasz.

- Nick... - Zawahała się, spojrzała na niego badawczym wzrokiem. Rysy twarzy miał te same co dawniej: gęste czarne brwi, lekko zgarbiony nos z malutkim wybrzuszeniem w miejscu, gdzie został złamany podczas bijatyki owej nieszczęsnej nocy, wydatne kości policzkowe i mocny podbródek. Pozostał nawet ten ledwie dostrzegalny dołek na prawym policzku, tuż przy ustach. Dostrzegła jednak pewne różnice: zmarszczki w kącikach oczu, znamionujące jakieś głębokie przeżycia, były u niego czymś nowym, podobnie jak owa twardość w wyrazie twarzy czy cynizm przebijający w geście, jakim wysunął podbródek, oraz w błysku orzechowo-zielonych oczu. Był niewątpliwie Nickiem, jej Nickiem, ale w jego wnętrzu, tam gdzie trudno zajrzeć, dokonała się z pewnością znaczna

przemiana. No tak, ale ona także się zmieniła.

- Jestem ci winna przeprosiny.

- Owszem... lecz nie kłopotz się tym zbytnio. Wolę już, kiedy zioniesz ogniem, niż gdy kierujesz się głosem rozsądku, bo przynajmniej mogę wtedy wspomnieć dawne lata. - Rozejrzał się usłyszawszy psy, które z głośnym szczekaniem pędziły ku nim między drzewami. - Nie zapomnij o prezencie. Radziłbym ci podnieść go z ziemi, zanim natknie się na niego ktoś inny.

- Nick... - szepnęła, było już jednak za późno. Ruszył przed siebie szybkim krokiem, a kiedy zawołała za nim, obejrzał się przez ramię i uniósł dłoń w geście pożegnania.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, moja mała Maggy - zawołał i w następnej chwili zniknął w gąszczu drzew.

Z bijącym do bólu sercem długo odprowadzała go wzrokiem. Ach, Nick! Jak bardzo go wtedy kochała! Ale po co się umartwiać, wspominając tamte czasy? I jakie to dla niego typowe, zjawić się niby spod ziemi po dwunastu latach milczenia, a potem przekomarzać się z nią i złościć ją, mimo iż przyjechał w dobrych zamiarach. Powinna była przewidzieć, że Nick nie mógłby nawet pomyśleć o wyrządzeniu jej krzywdy. Gdzieś w głębi serca wiedziała chyba o tym, zdążyła już jednak zapomnieć, co to znaczy wsłuchiwać się w głos serca.

Spomiędzy drzew wypadły oba psy, Seamus i Bridey. Uszczęśliwione jej widokiem, poczęły skakać do góry jak oszalałe.

- No, już dobrze! Leżeć! - zawołała i pogłaskała je pieśczośliwie. Ich przybycie ucieszyło ją; może wreszcie zacznie dzięki nim myśleć o innych sprawach zamiast o Nicku... Czy teraz, kiedy już uczynił to, po co przyjechał, zniknie a jej zbicia na kolejne dwanaście lat?

Omiał nie rozplakała się nagle jak małe dziecko.

- Dosyć tego! powiedziała na głos i zacisnęła mocno usta. Trzeba skoncentrować się na tym, co praktyczne. Na tym, co dzieje się tu i teraz. Wiedziała nie od dziś, jakie to niebezpieczne poddawać się sentymentom. Gdyby pozwoliła sobie rozpamiętywać negatywne aspekty swego życia, rozpacz nie miałaby końca, to zaś nie przyniosłoby niczego dobrego, zwłaszcza jej i Davidowi.

Tak jak radził Nick, musi teraz przede wszystkim pozbyć się zdjęć, negatywów i kasy, żeby nie dostały się w ręce Lyle'a.

Lyle wykorzystałby je przeciw niej, wiedziała o tym doskonale. Nie miała pojęcia, co konkretnie by zrobił, aby ją zniszczyć, ale nie wątpiła, że nie cofnąłby się przed niczym.



Mógłby nawet okazać się na tyle okrutny, aby dać zdjęcia i kasety Davidowi.

Na samą myśl o tym poczuła zimny dreszcz i pobiegła na ścieżkę, aby zabrać z niej kompromitujące dowody. Podniosła wszystko z ziemi, nie patrząc na zdjęcia, zapakowała z powrotem, jak było, po czym wsunęła paczuszkę do kieszeni kurtki, rozglądając się bojaźliwie dokoła. Lyle mógł kazać ją śledzić nawet tutaj.

Nie, nie, pomyślała, nie wpadaj w obłęd. Tu, wśród drzew nią ma o tej porze nikogo, kto by cię podpatrywał lub podsłuchiwał.

Musi teraz pozbyć się zdjęć, negatywów i kasety.

Stała niezdecydowana, medytując nad sprawą. Mimo woli uśmiechnęła się przelotnie, kiedy przyszło jej do głowy, że oto stanął przed nią problem podobny do tego, jaki swego czasu dręczył Richarda Nixona: spalić tę kompromitującą taśmę czy nie? Ale w jej przypadku rozpalanie ogniska, które zniszczyłoby wszelkie niepożądane ślady przeszłości, ściągnęłoby na nią uwagę, czego właśnie chciała uniknąć. Po głębszym zastanowieniu weszła dalej w las, pod rozłożystą, kwitnącą właśnie forsycję, wygrzebała rękami dołek, wepchnęła do niego nieszczęsną paczkę, po czym zasypała wszystko piachem i liśćmi, miejsce zaś oznaczyła na wpół przegniłym patykiem. Nic lepszego nie mogła w tej chwili zrobić. Gdyby zabrała zdjęcia i taśmę do domu, mogłoby się zdarzyć, że ktoś by je odkrył. Podejrzewała zresztą, że Lyle każe przeszukiwać jej pokój co pewien czas, w nadziei, że uzyska dowód jej niewierności małżeńskiej. Nie chodziło tu zresztą o sprawy uczuć, jakie do niej żywił, lecz o to, aby zdobyć jeszcze jedną broń, której mógłby użyć przeciw niej.

Na swoje nieszczęście szukał owych dowodów daremnie. Odkąd wyszła za niego za mąż, nie sypiała z nikim innym. Nie miała na to najmniejszej ochoty.

Lyle sprawił, że seks przestał ją pociągać.

Kiedyś przywiązywała do niego dużą wagę, lubiła seks. Z Nickiem.

Nie, lepiej nie wspominać tamtych chwil. Cudowna, rozkoszna namiętność, która pojawiła się w jej życiu tak przelotnie i fatalnie, przytrafiła się zupełnie innej osobie. Ta dziewczyna, którą Maggy wtedy była, zniknęła na dobre. Raz na zawsze.

Ale po co rozmyślać o tak smutnych sprawach? To bez sensu! Teraz liczy się przede wszystkim David. Zwróciła się myślą ku synowi, koncentrując się na nim - i wreszcie obraz tamtej roześmianej, roztańczonej i żadnej miłości dziewczyny odsunął się daleko, w najskrytsze zakamarki

jej pamięci. Tam gdzie jego miejsce.

Najważniejszy był teraz David. Dla niego uczyniłaby wszystko i zniósłaby wszystko.

Wracając do domu uświadomiła sobie, że ręce ma powalane ziemią i mokrymi liśćmi. Wsunęła je do kieszeni kurtki i trzymała tam, póki nie doszła do psiarni. Na wszelki wypadek rozejrzała się ostrożnie dokoła, po czym zawołała Seamusa oraz Bridey'a i odkręciła kran zainstalowany na zewnątrz. Gdyby ktoś ją obserwował, mógłby pomyśleć, że chce po prostu napoić psy. Trzymając ręce pod lodowatą wodą, obmyła je dokładnie, potem wytarta o dzinsy, zakręciła kran i wpuściła psy do boksów, poklepując ulubieńców czule, jakby przepraszała, że ich zamyka. Kochała psy, ale Lyle nie pozwalał, aby kręciły się choćby w pobliżu domu.

Chwilami odnosiła wrażenie, że jedyną istotą, którą Lyle kocha - oczywiście na swój dziwny, pokrętny sposób - jest David.

Słońce świeciło coraz mocniej. Musiała dochodzić ósma. Mimo nieoczekiwanego spotkania z Nickiem i wszystkiego, co potem wynikło, nie wracała ze spaceru później niż zwykle. Mogła teraz wejść normalnie do domu, przebrać się, jakby nigdy nic.

Tak zresztą było naprawdę. Nic się nie zmieniło. Mimo że Nick się pojawił, ona była nadal przykuta do Lyle'a. Nie mogła się od niego uwolnić, chyba że zdecydowałaby się podjąć ryzyko, że zburzy dotychczasowy świat Davida.

Jestem w pułapce, jestem w pułapce! Te słowa kołatały jej w głowie natrętnie i rozpaczliwie, z pełną bezsilności pasją, z jaką motyl obija się o ścianki słoika, w który został schwytyany. Jestem w pułapce, nigdy się z niej nie wydostanę...

- Do diabła, Davidzie, skoncentruj się! - Podniesiony głos, w którym przebijał gniew, należał do Lyle'a, a w chwilę potem rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

- Mówiłem, że masz się skoncentrować! Spójrz, coś narobił! Ta szyba przetrwała w oknie ponad sto lat, a ty wybiłeś ją, ponieważ nie byłeś skoncentrowany!

- Przepraszam, tato! Próbowałem...

- Próbowałem, próbowałem! Nie chcę słyszeć tego słowa. Chcę, abyś to zrobił, a nie próbował! „Próbowałem” to słowo dobre dla ludzi słabych, pechowców! I taki właśnie będziesz, o ile nie weźmiesz się w garść!

- Wezmę się, tato. Daj mi jeszcze jedną szansę. - Błagalny ton w głosie dziecka sprawił, że Maggy zacisnęła zęby i biegiem ruszyła wzdłuż wysokiego żywopłotu oddzielającego alejkę od trawnika na tyłach domu.

Tak jak się tego spodziewała, Lyle i David z kijami golfowymi w dłoniach stali na skraju murawy, niedaleko patio. Z pewnością wybijali piłki w stronę drzew, a David skierował swoją niechcący bardziej w bok. Lyle, jak zwykle ubrany bez zarzutu, miał tego ranka na sobie spodnie w kratkę i niebieski sweter, a pod nim rozpiętą przy szyi koszulkę polo. David, który miał zostać jego kopia, ubrany był niemal identycznie. Różnica polegała jedynie na tym, że sweter chłopca był biały, a koszulkę polo zastępowała zielona bluza z golfem. Przy niskim murku graniczącym z patio leżały dwie wypchane torby ze sprzętem do gry, na murku natomiast stała filiżanka z parującą jeszcze kawą, zapewne dla Lyle'a. Maggy nie widziała miny męża, ale twarz Davida, kiedy spoglądał na ojca, wyrażała zarazem rozpacz i błagalną prośbę o chwilę spokoju.

Serce Maggy ścisnęło się boleśnie.

- Trenujecie, panowie? - zawołała z udaną beztróską, po czym podeszła bliżej, aby ściągnąć uwagę męża na siebie i pomóc w ten sposób synowi.

- Wyglądasz okropnie. - A więc udało się! Widziała zimne oczy Lyle'a, które zlustrowały ją od stóp do głów. Jedną z jego żelaznych „zasad” było, aby żona zawsze miała na sobie nienaganny strój. Kobieta nosząca jego nazwisko nie mogła, zdaniem Lyle'a, pozwolić sobie na niedbały wygląd.

- Chodziłam z psami po lesie - odparła Maggy i przeniosła wzrok na Davida.

- Jadłeś śniadanie? - zapytała łagodnie.

- Jeszcze nie. - Tylko ona dosłyszała żal w jego głosie.

- W tej chwili bardziej mu potrzebny trening niż jedzenie - odezwał się Lyle. - Chyba nie zapomniawsz, że dziś po południu w klubie odbędzie się turniej z udziałem ojców i synów. Jeśli David będzie grał jak należy, zwyciężymy. - Ponownie zmierzył ją krytycznym wzrokiem, z wyraźną dezaprobatą marszcząc brwi. - Mam nadzieję, że nie wybierasz się na turniej w takim stroju.

- Oczywiście że nie. Ale impreza zacznie się dopiero po lunchu. - Spojrzała na Davida. - Dlaczego nie wejdiesz do mnie na śniadanie?

Zanim chłopiec zdążył otworzyć usta, odpowiedział Lyle.

- Bo nie ma na to czasu. O dziewiątej jest lekcja gry w golfa.

Maggy skierowała wzrok na męża.

- Nie sądzisz, że to raczej mu zaszkodzi niż pomoże? - Z trudem zachowywała spokój. - Wydaje mi się, że grałby lepiej po zjedzeniu porządnego śniadania, wypoczęty, niż po męczącej lekcji.

Lyle parsknął wzgardliwie.

- To tobie się tak wydaje. Na szczęście David wie, jak jest. Wie tak samo dobrze jak ja, że przede wszystkim potrzebna mu teraz praktyka. Jeszcze nie jest wystarczająco dobry. Nie jest dobry na tyle, aby wygrać.

Wyczuła raczej niż dojrzała ból na twarzy syna. Spojrzała na Lyle'a wzrokiem tak samo lodowatym jak ten, którym on zmierzył ją kilkanaście minut temu. Postanowiła jednak dobierać słowa. Gdyby powiedziała wprost, co jej leży na sercu, Lyle urządziłby piekło, a taka scena z pewnością przygnębiłaby Davida.

- Już dobrze, mamo. Mnie naprawdę potrzebny jest trening.

Mówiąc to David zerknął na nią przelotnie i w jego spojrzeniu Maggy wyczytała niemą prośbę.

Ustąpiła niechętnie.

- No dobrze. Ale musisz teraz coś przegryźć. Nie będziesz trenował z pustym żołądkiem. Skocz na chwilę do domu i zjedz cokolwiek. Natychmiast, słyszysz? - Wypowiedziała te słowa cicho, ale mimo to zabrzmiały jak polecenie. David spojrzał na ojca, jakby pytając o zgodę, a Lyle skinął nieznacznie głową, z wyraźną niechęcią.

Dopiero wtedy David odwrócił się, ale kiedy Maggy chciała pójść za nim, Lyle chwycił ją za rękę i zatrzymał. Przystanęła bez oporu, nie chcąc wywoływać awantury w obecności syna. Dłuższą chwilę stali tak w milczeniu, ramię przy ramieniu, dopóki David nie spakował swego sprzętu do torby. Następnie zarzucił ją sobie na ramię i oddalił się wolnym krokiem, a niebawem zniknął za rogiem domu.

- Byłbym ci wielce zobowiązany, gdybyś nie wtykała nosa do sposobu, w jaki układam stosunki z własnym synem - rzucił Lyle niskim, nabrzmiałym złością głosem.

Coś w jej wnętrzu wezbrało, przerywając wreszcie tamę. Musiała to powiedzieć, chociaż wiedziała doskonale, że drogo zapłaci za swoją szczerłość.

- Wymagasz od niego zbyt wiele. On ma dopiero jedenaście lat.

- Jeśli chłopiec ma odnieść jakiś sukces w życiu, trzeba od niego dużo wymagać. Ale czy ty wiesz w ogóle, co to sukces? Co byś teraz robiła, gdybym się z tobą nie ożenił? Pewnie przymierałabyś głodem w jakimś przytułku, ot co. Jesteś po prostu rodzajem pasożyta. Nie dopuszczę do tego, żeby u Davida rozwinęły się jakiegokolwiek z twoich okropnych cech genetycznych. Uczynię z niego mężczyznę, choćby kosztowało mnie to nie wiadomo ile trudu.

- Uważasz, że wiesz, co znaczy być prawdziwym mężczyzną? -

Posunęła się za daleko; uświadomiła to sobie w tej samej chwili, kiedy wypowiedziała ostatnie słowo. Jego niebieskie oczy zabłyśły, zdążyła jeszcze zauważyć, jak pojaśniały, kiedy wyjrzała z nich nienawiść, a potem Lyle z całej siły szarpnął ją za rękę, którą wciąż trzymał. Nagły ból przeszył całe jej ramię, dłoń wykrzywiła się w przegubie pod nienaturalnym kątem. Maggy poczuła raczej, niż usłyszała trzask, tak jakby coś pękło.

## Rozdział 6

Ból był tak silny, że nie zdołała zdusić jęku.

- Och, jakże mi przykro, kochanie, czyżbym wyrządził ci krzywdę? - zawołał Lyle ze świetnie udaną troską, puszczając jej rękę. W kącikach ust błąkał mu się uśmiech triumfu.

Obejmując drugą ręką obolałe miejsce w przegubie, Maggy spojrzała w jego szydercze oczy, o których myślała niegdyś, że są łagodne i czułe. W błąd wprowadził ją niewątpliwie ich kolor. Bo czy ktoś słyszał kiedykolwiek o niebieskookim diable? A tak właśnie myślała o nim teraz, po dwunastu latach małżeństwa. Takim widziała go też w snach. Jego obraz dręczył ją często, od kilku lat stale prześladował ją ten sam koszmar: oto po śmierci dostała się do piekła, nie została jednak jeszcze wydana na pastwę płomieni, w których krzyczały już inne zbłąkane dusze. I kiedy tak stała nad piaszczystym skrajem przepaści, z której dna buchały płomienie, spostrzegł ją diabeł, chwycił czym prędzej widły i zaczął ją gonić, chcąc nadziać ją na nie i wrzucić w morze ognia, skazaną na wieczne potępienie. Maggy uciekała co sił w nogach, on zaś gonił ją z rechem - i w tym momencie budziła się przerażona. I kiedy leżała potem rozdygotana i spocona ze strachu, uświadamiała sobie za każdym razem, że diabeł miał twarz Lyle'a.

- Obawiam się, że złamałeś mi rękę w przegubie. Powinnam pojechać na prześwietlenie. Oczywiście lekarz może zapytać, jak to się stało. Ciekawe, co by zrobił, gdybym powiedziała mu prawdę? - Mając w pamięci wizerunek tego szyderczo szczerzącego zęby diabła, Maggy znalazła w sobie wreszcie dosyć odwagi, by rzucić mu wyzwanie.

- Cóż to, kochanie, grozisz mi? - Usta Lyle'a drgnęły w drapieżnym uśmiechu. - A już sądziłem, że zdołałem cię wyleczyć z tego typu pomysłów. Skoro nie, chętnie będę kontynuował kurację. Ale jeśli cię to tak bardzo interesuje, powiem ci, co by się stało: nikt by ci nie uwierzył. A gdyby nawet, gdybyś zdołała postawić mnie w sytuacji, w której

musiałbym się bronić przed zarzutem maltretowania żony, możesz być przekonana, że przeprowadziłbym własną obronę tak skutecznie, jak to tylko możliwe. Trudno jednak przewidzieć, jakie drobne sekrety mogłyby wyjść przy okazji na jaw.

Na jego szydercze spojrzenie odpowiedziała spojrzeniem pełnym nienawiści.

- Ileż w tobie tkwi zła! - wyszeptwała.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nasz syn nie podziela twojej opinii.

Bez słowa odwróciła się do niego tyłem. Żadne argumenty nie zdołają poruszyć Lyle'a. Jego nic nie zdoła poruszyć. W sprawach dotyczących jej i Davida wszystkie atuty znajdują się w rękach męża - i on dobrze o tym wie. Przyciskając rękę do ciała, którego ciepło uśmierzało nieco ból, Maggy z dumnie uniesioną głową ruszyła do domu. Dogonił ją beztronski głos męża.

- Może byś włożyła na popołudnie żółty lniany kostium? Wiesz przecież, jak bardzo lubię cię w żółtym kolorze.

Udała, że tego nie słyszy.

Skręciła natychmiast, aby czym prędzej zejść mężowi z oczu, i od razu pożałowała, że nie obrała innej ścieżki.

Na oszklonej werandzie biegnącej wzdłuż zachodniego skrzydła domu siedziała jej teściowa i jadła śniadanie w towarzystwie córki Lucy oraz zięcia Hamiltona Hodgesa Drummonda IV, który przylatywał do Louisville regularnie własnym odrzutowcem, aby spotykać się z żoną. Louella Paxton, zatrudniona tu od dawna kucharka i gospodyni, ustawiała właśnie na stole koszyczek z biszkoptami własnego wypieku. Maggyomal nie przystanęła na widok ich wszystkich i czym prędzej opuściła rękę mimo bólu, który przeszył całe ramię. Była zbyt dumna aby przed ludźmi, którzy stanowili teraz jej rodzinę, nigdy jednak nie byli przyjaciółmi, obnosić się z tym, co zrobił Lyle. W tym hermetycznie zamkniętym klanie czuła się obco, jak intruz, mimo że od dwunastu lat pełniła tu - tytularnie - obowiązki pani domu. Windermere pozostawało w rzeczywistości od wielu pokoleń rodzinnym domem Forrestów, ją zaś tolerowano w tych murach jedynie przez wzgląd na Davida. Nie widziała w tym nic złego; również przez wzgląd na Davida ona tolerowała ich.

Głowa do góry, pomyślała patrząc na towarzystwo zgromadzone przy stole. A zresztą, czy miała inne wyjście? Nie mogła przecież okręcić się na pięcie i odejść w inną stronę, choć na to właśnie miała w tej chwili największą ochotę.

- Dzień dobry, Virginio. Dzień dobry, Lucy, Ham. Nie miałam pojęcia, że już przyleciałeś. - Z ostatnimi słowami zwróciła się do swego szwagra, atrakcyjnego pięćdziesięciodziewięcioletniego mężczyzny. On mierzyła metr siedemdziesiąt wzrostu, on był niewiele wyższy od niej, ale zachował szczupłą, młodzieńczą sylwetkę. Chlubił się bujną, czarną czupryną i ufarbowanymi na ten sam kolor włosami. Tego ranka miał na sobie niebieską kurtkę o sportowym kroju, białą, rozpiętą swobodnie pod szyją koszulę i szare spodnie. Sprawiał wrażenie, jakby przybył tu nie z Houston, lecz wprost z nowojorskiej Madison Avenue.

- Przyleciałem wczoraj późno w nocy. Co u ciebie, moja droga? - Jego przeciągła wymowa południowca oczarowała Maggy, gdy zetknęła się z nim po raz pierwszy. Dziś wiedziała doskonale, co się kryje pod tą kurtuazyjną fasadą - i Hamilton nie był już w stanie jej oczarować. Nie zdradziła się jednak ze swoimi odczuciami, kiedy - jak przystało na dżentelmena - wstał, odsuwając krzesło od okrągłego stołu nakrytego sympatycznym, czerwono-białym obrusem. Nadstawiła mu nawet policzek do obowiązkowego w takiej sytuacji pocałunku.

Że też uznała kiedyś tę rodzinę za tak kulturalną i miłą, obserwując ich wytworne maniery i pocałunki kończące się w powietrzu! Ale w tamtym czasie była młodą dziewczyną i nie potrafiła odróżnić rzeczywistości od pozorów.

Od tamtej pory nauczyła się w życiu naprawdę wiele.

- David poszedł niedawno do swojego pokoju. Może go szukasz? - Żona Hamiltona nie była zazdrosna o Maggy, nie widziała w niej rywalki do serca męża, nie lubiła jednak, gdy okazywał zainteresowanie innej osobie, nie jej. Dlatego też głos Lucy zabrzmiał teraz zimno. Siostra Lyle'a była kobietą dosyć tęgą, kanciastą, o niezgrabnych ruchach i siwych, krótko ostrzyżonych włosach. Ani w tej fryzurze, ani w jaskrawej, kraciastej sukni nie było jej do twarzy. Starsza od brata zaledwie o dwa lata, sprawiała wrażenie, jak gdyby różnica wieku między nimi była znacznie większa. Wyglądała także na starszą od męża, i ta świadomość dręczyła ją bezustannie. Nigdy nie przepadała za swoją bratową i nie udawała, że jest inaczej. Mimo to zachowywała pozory uprzejmości.

- Istotnie, szukałam Davida. - Maggy zdobyła się na olbrzymi wysiłek i przywołała na twarz coś w rodzaju uśmiechu. - Proszę mi wybaczyć, zajrzę do niego.

- Nie zjesz z nami śniadania?

Ton głosu Hamiltona mógłby sugerować, że szwagier bardzo tego żałuje, ale Maggy знаła go już na tyle, by wiedzieć, że to fałszywy żal.

Pokręciła głową i przez otwarte drzwi balkonowe wiodące z tarasu do kuchni już miała wejść do domu.

- Maggy, co ci się stało w rękę? - zawołała nagle Virginia. Maggy zaskoczona spojrzała przez ramię na teściową, drobną i kruchą w fotelu inwalidzkim, do którego przykuła ją przewlekła choroba serca. Kiedyś była wysoka i tęga jak Lucy, jednak wiek i dwa ataki serca w ciągu ostatniego roku zdołały ją zniszczyć pod względem fizycznym i psychicznym. Mimo to była spostrzegawcza jak dawniej; wysiłki Maggy, aby nie zdradzić się z ręką, nie zdały się na nic.

- Ja... zwichnęłam sobie dłoń w przegubie.

Zetknęły się spojrzeniami i Maggy dostrzegła, jak w oczach starszej kobiety zabłyśło na moment bolesne zrozumienie. Virginia z pewnością wiedziała doskonale, do czego jest zdolny jej jedyny syn. I chociaż bolała nad wieloma cechami jego charakteru i uczynkami, kochała go bezgranicznie. Jak powiedziała kiedyś Lucy z nikłym uśmiechem, ale wcale nie żartem: gdyby Lyle popełnił morderstwo, Virginia zakopałaby ciało ofiary i tajemnicę zabrałaby ze sobą do grobu. Maggy podejrzewała nawet, że Lucy miała na myśli jej ciało.

- Czy mam zrobić płyn na kompres? - zapytała z troską w głosie Louella, wchodząc akurat do kuchni.

- Nie, sama się tym zajmę. To nic poważnego, naprawdę.

Maggy uśmiechnęła się do czarnoskórej kobiety w białym mundurku gospodyni. Louella była drobna i niska, siwe włosy nosiła upięte w kok. Dobiegała już sześćdziesiątki, ale jej ruchy nie straciły ani trochę zwinności. Wraz ze swym mężem, Herdem, służyła u Forrestów od czterdziestu lat. Oboje, jak zorientowała się Maggy, należeli tu prawie do rodziny. Maggy nie zapomniała okresu, kiedy przybyła do Windermere; nie miała pojęcia, jak ma się tu zachowywać, i czuła się niczym słoń w składzie porcelany. Louella i Herd byli wówczas wobec niej bardzo życzliwi. Maggy polubiła ich oboje od pierwszej chwili.

- W kuchni są pączki, przygotowałam też kawę - poinformowała ją teraz Louella.

Maggy skinieniem głowy przeprosiła ponownie całe towarzystwo i udała się za Louella. Raz jeszcze podziękowała Murzynce, która chciała jej pomóc w przyłożeniu kompresu do obolałego miejsca, po czym wymknęła się z kuchni. Śniadanie mogło trochę poczekać. I tak nie przełknęłaby teraz nawet kęsa.

Davidą nie zastała w jego pokoju i przyszło jej do głowy, że Tipton zawiózł już chłopca na lekcję. Pragnęła porozmawiać z synem jeszcze



przed turniejem, podejrzewała jednak, że będzie musiała uzbroić się w cierpliwość. Zresztą cóż mogła począć, skoro Davidowi zależało tak bardzo, aby zadowolić ojca, nie zawieść jego oczekiwań? A Lyle nie przestawał podnosić poprzeczki, żądał od syna coraz więcej, bez względu na to, co David już osiągnął.

Gdyby istniała taka możliwość, Maggy w jednej chwili chwyciłaby dziecko za rękę i uciekłaby jak najdalej stąd, gdzie oczy poniosą. Ale to było oczywiście nierealne, tym bardziej, że i tak nie wiedziała, gdzie w tej chwili podziewa się David. Poza tym jej syn nie poddałby się bez walki, gdyby naprawdę zechciała oderwać go od ojca, jego bożyszczka, a Lyle odnalazłby ich oboje wcześniej lub później. Co do tego Maggy nie miała żadnych wątpliwości. A wtedy mogłaby utracić Davida na zawsze.

Przygnębiona udała się do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. W łazience połknęła dwie tabletki aspiryny, następnie zmoczyła ręcznik zimną wodą i owinęła nim rękę. Po kilkukrotnej zmianie tego prowizorycznego kompresu poczuła się trochę lepiej. W apteczce, którą wyjęła z szafy, znalazła bandaż elastyczny. Starannie owinęła nim rękę w przegubie, zdecydowana nie zwracać uwagi na piekący ból. Następnie przeszła do garderoby, aby wybrać sobie coś na popołudnie - cokolwiek, byle nie ten żółty kostium, postanowiła - kiedy nagle ujrzała na łóżku niewielką paczuszkę, owiniętą niewprawnie w kolorową bibułkę.

Prezent od Davida! Domyśliła się tego, zanim jeszcze jej wzrok padł na kartkę, na której napisał: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin” i swoje imię. Gorączkowo rozerwała ozdobny papier, a kiedy spojrzała na sam prezent, znieruchomiała z wrażenia. Wstrzymała nawet oddech.

Była to mała, oprawiona w ramkę akwarela, przedstawiająca ją wraz z Lyle'em i synem; siedzieli we trójkę na ławeczce wśród róż, uśmiechnięci, obejmując się wzajemnie; żywy wizerunek szczęśliwej rodziny, jaką nigdy nie byli. Na akwarelce wyglądali bardzo wiarygodnie, wiernie oddane były rysy ich twarzy, zadziwiał jednak wyraz radości w oczach, zrodzony niewątpliwie gdzieś głęboko w sercu artysty.

Tak, gdyż obraz wyszedł spod pędzla Davida. Namalował go David, dzięki swemu wspaniałemu talentowi, określanemu przez Lyle'a jako „przejaw zniewieściałości”.

Jeszcze przez chwilę Maggy wpatrywała się w obrazek, a potem padła bezwładnie na łóżko, skryła twarz w dłoniach i zaszlochała rozpaczliwie.

## Rozdział 7

Muszę jakoś przebrnąć przez to popołudnie i wieczór, myślała Maggy. Ręka niepokoiła ją w dalszym ciągu, na szczęście jednak ból zelżał na tyle, że kiedy nie wykonywała gwałtownych ruchów, mogła o nim chwilowo zapomnieć. Najprawdopodobniej było to tylko zwichnięcie, doświadczenie zaś nauczyło ją, że w takim wypadku wszystko wraca po kilku dniach do normy. A potem nikt już nie dopuści do siebie nawet myśli o tym, że Lyle Forrest mógłby być człowiekiem, który maltretuje żonę.

Teren klubowy przeznaczony na rozgrywki golfowe był pokryty trawą i skrupulatnie utrzymywany w nienagannym stanie przez personel. Klub miał oczywiście swoją nazwę - Willow Creek Club - ale jego członkowie mówili o nim po prostu: klub. Członkostwo klubu uważane było za towarzyską nobilitację. Kandydat na członka musiał mieć swojego „wprowadzającego”, następnie reszta członków oceniała go i ewentualnie zatwierdzała kandydaturę. Nawet jeden głos sprzeciwu powodował oddalenie wniosku o przyjęcie. Oczywiście Forrestowie nie podlegali tej kłopotliwej procedurze; należeli do klubu od chwili jego powstania w ubiegłym stuleciu i ich członkostwo przechodziło od tamtej pory z pokolenia na pokolenie.

Maggy nie lubiła golfa, jako gracz była okropna i po paru nieszczęsnych próbach tuż po ślubie, które podjęła, aby zadowolić męża, zrezygnowała z dalszej nauki gry,

Lyle gardził nią za to, co też okazywał nader często. To wszystko jednak nie przeszkodziłoby jej rozkoszować się promiennym słońcem i świeżym wiosennym powietrzem, kiedy tak obserwowała zawody, podobnie jak reszta matek, żon i członków rodzin zawodników, gdyby nie wiedziała, jak olbrzymie napięcie oznacza ten mecz dla Davida. Stała przy siedemnastym dołku i tylko zagryzała wargi, kiedy Lyle rzucił gniewne spojrzenie na syna; nieudana piłka Davida zepchnęła ich obu na szóste miejsce.

Teraz David odebrał piłkę, podniósł głowę i napotkał wzrok ojca. Chociaż nikt postronny nie wyczytałby nic z twarzy Lyle'a, syn pojął natychmiast, co oznacza jego mina. Zamarł w bezruchu i zbladł, Maggy zaś uświadomiła sobie w tej chwili, że nie ma na całym świecie człowieka, którego nienawidziłaby tak bardzo jak własnego męża. Najgorsze było to, że nie mogła nic zrobić, aby pomóc synowi. Spojrzała na wysoką, szczupłą sylwetkę Lyle'a, który wprawdzie uderzył piłkę, następnie przeniosła wzrok na syna. Na jego twarzy malowała się rozpacz, i Maggy poczuła, że budzą się w niej obce jej do tej pory, najgorsze instynkty. Przez krótką chwilę zapragnęła ujrzeć męża martwego. Wtedy wszystkie kłopoty, kłopoty jej i

Davida, skończyłyby się raz na zawsze...

- Dobra robota! - Stojąca obok Maggy Mary Gibbons, której mąż i syn znajdowali się aktualnie na dziesiątym miejscu, skinęła do niej z uznaniem, kiedy piłka Lyle'a wpadła równiutko do dołka.

- Dziękuję. - Maggy uśmiechnęła się udając, że wyczyn męża sprawił jej przyjemność, po czym znowu zaczęła obserwować grę. Kolejne uderzenie Davida było udane, celne i mocne. Maggy odetchnęła z ulgą. Uderzenie Lyle'a było oczywiście wzorowe, mogło służyć innym za przykład. Maggy podążyła za nimi w stronę osiemnastego dołka i zaciskając usta wyraziła w duchu życzenie, aby Lyle następnym razem spudłował. Życzyła mu tego z całego serca.

Syn Mary musiał uderzyć piłkę sześć razy, podczas gdy były tam właściwie potrzebne dwa celne uderzenia. John Gibbons patrząc na syna, pokręcił głową z udaną dezaprobatą, ten zaś w odpowiedzi uśmiechnął się bez cienia skruchy.

- Adam radzi sobie coraz lepiej - odezwała się Mary. - Zresztą gra sprawia mu naprawdę przyjemność, a to się liczy najbardziej. Przynajmniej dla Johna i dla mnie.

Maggy zdobyła się na jakąś zdawkową odpowiedź. Nie odrywała oczu od graczy. Teraz przyszła kolej na Lyle'a. Jego piłka znajdowała się w odległości niespełna dziesięciu metrów od dołka, czy płynęły mu z podniecenia, kiedy w skupieniu obmyślał trasę najbardziej korzystną dla piłki.

Maggy zdawała sobie sprawę, że to niedorzeczne, a jednak w dalszym ciągu wpatrywała się w niego tak intensywnie, jakby chciała, aby mąż poczuł jej wzrok. Skuś, zaklinała go w duchu. Skuś, skuś...

Lyle ustawił się odpowiednio, uderzył... i piłka wpadła idealnie do dołka. Wśród widzów rozległy się oklaski, Maggy natomiast zdławiła przekleństwo cisnące się jej na usta. Z pewnością była tu jedyną osobą, nie cieszącą się triumfem Lyle'a, który wyjął piłkę z dołka i z szerokim uśmiechem na twarzy podniósł ją wysoko w górę.

Teraz kolej na Davida. Na jego ładnej chłopięcej twarzy malował się wyraz determinacji, gdy ustawiał się do uderzenia. Tak samo żarliwie jak przedtem, gdy życzyła mężowi niepowodzenia, Maggy modliła się teraz w duchu, żeby piłka Davida trafiła do dołka. Błagam, błagam, błagam, powtarzała bezgłośnie.

David uderzył, piłka potoczyła się w stronę dołka - i w ostatniej chwili zбочyła lekko w lewo, omijając cel o parę centymetrów. Widzowie jęknęli ze współczuciem.

Oto co warta jest psychiczna moc. Mimo gorących zapewnień ciotki Glorii, przekonanej o skuteczności takiej siły, Maggy doszła do przekonania, że nie dysponuje owym darem natury. Znowu dostrzegła spojrzanie, jakim Lyle obrzucił syna, i odruchowo zacisnęła pięści.

Jak to możliwe, aby z taką bezwzględnością traktować dziecko, twierdząc zarazem, że się je kocha?

Po ogłoszeniu wyników turnieju okazało się, że David i Lyle zajęli siódme miejsce. Ozdobną wstążkę za uczestnictwo w zawodach, jedyne, co otrzymali, Lyle przyjął z uśmiechem, po czym otoczył syna ramieniem. Jednak David wiedział, podobnie jak Maggy, że dobry humor Lyle'a jest wyłącznie na pokaz. Maggy patrzyła z rozdartym sercem na przygnębioną twarz syna. Wiedziała, jak bardzo się starał i jak bardzo cierpi, ponieważ nie spełnił oczekiwań ojca. Wiedziała też, że Lyle będzie teraz okazywał synowi rozczarowanie przez wiele tygodni, a także, że czekają Davida za karę nie tylko długie godziny treningu, ale również uciążliwe kazania.

Podobne męczarnie przechodziła i ona w początkowym okresie małżeństwa, ponieważ Lyle chciał ukształtować żonę wedle swojego gustu, ona zaś czyniła wszystko, co możliwe, aby go zadowolić. Nie udało się to jeszcze nikomu.

Godzinę później dzieci bawiły się na murawie w pobliżu pola golfowego, dorośli natomiast siedzieli w klubowym patio na metalowych, wygodnych, wyściełanych krzesłach, lub okupowali bar wewnątrz klubu. Większość tych przy barze była już przy trzeciej kolejce.

Maggy, która jak zwykle zamówiła mrożoną herbatę, przeprosiła w końcu towarzystwo. Postanowiła odszukać Davida. Lyle przywiózł go tu z samego rana na trening przed meczem, nie miała więc dotąd okazji, aby powiedzieć synowi, co myśli o zwycięzcach i przegranych i jakie to, jej zdaniem, ma niewielkie znaczenie wobec czegoś tak trudnego i skomplikowanego jak życie. Teraz mogła go już tylko pocieszyć. Przecież niska pozycja w turnieju golfa nie oznacza jeszcze końca świata.

Wreszcie dojrzała go. David siedział samotnie na trawie, w pobliżu parkingu, oparty plecami o duży żelazny piec, w którym spalano śmieci, z podciągniętymi pod brodę kolanami, które obejmował oburącz. Imponująca fasada budowli wzniesionej na przełomie wieków i przeznaczonej czterdzieści lat temu na siedzibę klubu jakoś nie pasowała wyglądem do prostego pieca, z którego wydobywały się właśnie kłęby popielatego dymu.

David sprawiał wrażenie istoty zupełnie zagubionej. Znowu poczuła, jak boleśnie ścisną jej się serce.

- Cześć - powitała syna i usiadła przy nim, nie myśląc w tej chwili o

przykrym zapachu spalenizny ani o tym, że może sobie poplamić trawą jedwabne kremowe szorty. Strój, jaki miała dziś na sobie - kremowy blezer, szorty i biała jedwabna bluzka - był równie ładny, co wytworny. Nie nadawał się do tego, aby siedzieć w nim na trawie obok cuchnącego, dymiącego pieca - a jednak Maggy usiadła, naśladowując pozę Davida.

Zerknęła na nią z ukosa. Charakterystyczne nikle ślady na policzkach i podpuchnięte oczy podpowiedziały jej, że niedawno płakał. Ostatnio zdarzało mu się to bardzo rzadko, uważał bowiem, że jedenaście lat to wiek zbyt dojrzały na łzy, tym bardziej więc była przygnębiona. Pragnęła objąć syna i przytulić do siebie, zamiast tego jednak uśmiechnęła się, aby chociaż w ten sposób dodać mu otuchy.

- Po co przyszłaś? - mruknął David agresywnym tonem.

- Chciałam ci podziękować za prezent urodzinowy. Bardzo mi się podoba, sprawiłeś mi nim wielką przyjemność.

Kolejne spojrzenie z ukosa, tym razem jednak mniej nieprzyjazne.

- Tata nie byłby z niego zadowolony. Mówi mi ciągle, że malowanie to oznaka zniewieściałości.

W ostatniej chwili powstrzymała się od wypowiedzenia słów, które już cisnęły jej się na usta. Nigdy nie wiedziała, gdzie leży granica, której nie wolno przekroczyć, krytykując Lyle'a w obecności Davida. Gdyby posunęła się za daleko, David mógłby wziąć ojca w obronę, z drugiej jednak strony opinia Lyle'a nie powinna pozostać bez komentarza,

- Wiesz, Davidzie - powiedziała w końcu łagodnie - tata nie we wszystkim ma rację.

Rzucił jej płomienne spojrzenie.

- Ale teraz miał. Naprawdę jestem zniewieściały! Nie potrafię nawet grać dobrze w golfa!

A więc dotarli do sedna rzeczy, i to bez zbędnego kluczenia. Zrezygnowała natychmiast z taktownego owijania sprawy w bawelnę, co planowała, zanim jeszcze podeszła do syna.

- Przecież grasz bardzo dobrze. Ostatecznie zajęliście z tatą siódme miejsce na dwadzieścia możliwych. To wcale nieźle.

- Wcale nieźle nie oznacza jeszcze dobrze! Tata twierdzi, że mogliśmy wygrać, gdybym nie sknocił wszystkiego!

Jeszcze raz zmusiła się, by nie użyć wyrazów, które pasowałyby do Lyle'a najlepiej.

- Niczego nie sknociłeś, Davidzie. Po prostu nie trafiłeś piłką w dołek, a to zdarza się nawet najlepszym zawodnikom. Uwierz mi, także twojemu tacie zdarza się nie trafić. Na tym polega gra w golfa.

- Zawiodłem go - mruknął chłopiec z uporem. Jego głos był cichy i nabrzmiały rozpaczą. Nie starczyło jej odwagi, aby objąć syna ramieniem. Milczała chwilę, zbierając myśli.

- Davidzie - szepnęła wreszcie - czy nie sądzisz, że jest odwrotnie? Że to raczej tata zawiodł ciebie? Że może powinien być z ciebie dumny, bo grałeś tak dobrze, że zajęliście siódme miejsce, zamiast się złościć, że nie grałeś wystarczająco dobrze na zajęcie pierwszego miejsca?

Spojrzał na nią zaskoczony, ona zaś przez krótki ułamek sekundy myślała już, że zdołała zdjąć mu z oczu te różowe szkiełka, przez które widział stale swego ojca. Ale zaraz na Jego twarzy ujrzała nieprzyjemny grymas. Skoczył na równe nogi.

- Co ty o tym możesz wiedzieć? - zawołał. - Tata mówił mi już wiele razy, że nie ma się co dziwić, że nie masz pojęcia o grze w golfa. Z twoją przeszłością! Powiedział, że zanim się z tobą ożenił, bardzo mało brakowało, żebyś została ulicznica, a ulicznice nie grywają w golfa.

- Co takiego? - zawołała Maggy, kompletnie oszołomiona. David nie odpowiedział. Czerwony na twarzy rzucił jej nieodgadnione spojrzenie, a potem bez słowa odwrócił się i pobiegł przed siebie. Po chwili straciła go z oczu, widziała jednak, że biegnie w stronę innych dzieci, których krzyków i śmiechu nie zdołała zagłuszyć nawet hałaśliwa praca pieca. Maggy natomiast siedziała jak ogłuszona. Czuła się tak, jakby ktoś uderzył ją właśnie czymś ciężkim w głowę.

Jak on śmiał powiedzieć coś takiego jej synowi! Poczowała, że wzbiera w niej furia, w duchu poczęła obrzucać Lyle'a stekiem najgorszych wyzwisk, ale to przyniosło tylko nieznaczną ulgę. Nie po raz pierwszy miała okazję przekonać się, jak bezwzględnie postępuje jej mąż, walcząc z nią o Davida. Prawda była taka, że Lyle nie cofnąłby się przed niczym, co mogłoby nastawić dziecko przeciw niej, nawet gdyby miał mu tym sprawić dotkliwy ból, wiedziała o tym doskonale. Żeby powiedzieć jedenastoletniemu chłopcu, że jego matka była niegdyś prawie dziwką?! To absolutnie niewybaczalne.

Przypomniała sobie nagle, co Nick ofiarował jej tego ranka w prezencie, i przeszedł ją zimny dreszcz.

Lyle nie wie do tej pory nic o jej krótkotrwałej karierze tancerki i nie może się o tym dowiedzieć. Nie wolno dopuścić do tego, aby wszedł kiedykolwiek w posiadanie tych zdjęć lub kasety, gdyż z pewnością pokazałby je od razu Davidowi. Nie wątpiła w to nawet przez chwilę, wołała też nie wyobrażać sobie nawet, co by w takiej sytuacji pomyślał o niej David.

Istniał wprawdzie jeszcze jeden sposób wyrwania syna ze szponów męża, nie mogła się jednak na to zdecydować. Bała się, że mogłaby przy tym zniszczyć chłopca. Było już za późno na wyjawienie całej prawdy.

- Pani Forrest, przysyła mnie pani mąż. Prosi, aby wróciła pani jak najprędzej, gdyż państwa goście zaczną się niebawem zbierać.

Podniosła wzrok, zaskoczona słowami kelnera o kamiennej twarzy. Była tak bardzo zatopiona w myślach, że nie zauważyła nawet, kiedy do niej podszedł. Z okazji jej urodzin Lyle wydawał proszony obiad dla rodziny, przyjaciół i osób, z którymi współpracował. Robił tak co roku, nie tylko aby uświetnić derby, ale również, żeby udowodnić wszystkim, jakim jest wspaniałym mężem. Jego hipokryzja przyprawiała Maggy o mdłości, musiała jednak znosić ją dzielnie, z uśmiechem na twarzy. Miała jedynie nadzieję, że nie usłyszy przypadkowo - tak jak to zdarzyło się w ubiegłym roku - komentarzy gości o „niefortunnym ożenku Lyle’a, który na szczęście, acz nieoczekiwanie okazał się trafnym posunięciem”.

- Która godzina? - Zaskoczona uświadomiła sobie, że zapadł już wczesny zmierzch. Była do tego stopnia zaabsorbowana swoimi myślami, że nie dostrzegła, kiedy słońce skryło się za horyzontem.

- Kilka minut po szóstej, madame.

Przyjęcie miało się rozpocząć o siódmej. Suknię, którą Maggy wybrała na wieczór, Louella włożyła do torby razem z dodatkami i pantoflami w tym samym kolorze, a Tipton miał zanieść ją do damskiej przebieralni, po czym odszukać Davida i odwieźć go do domu. Tam chłopiec miał zostać pod opieką Louelli oraz Virginii, która już parę lat temu oświadczyła, że jest za stara i słaba, aby bywać na proszonych obiadach. Davida czekał miły wieczór przed telewizorem lub też z babcią przy kartach, nie było więc powodu, aby się o niego martwić. Virginia nie przepadała może za swoją synową, uwielbiała jednak wnuka. Z pewnością zorientuje się od razu, że David jest przygnębiony, i zrobi wszystko, aby go rozweselić.

Z Davidem zatem wszystko będzie w porządku. Z pewnością zdążył już wymazać z pamięci przykre zakończenie ich ostatniej rozmowy, to jedna z zalet jego wieku. A rano będzie można porozmawiać z nim spokojnie o tym, co powiedział mu Lyle. Może David powinien dowiedzieć się więcej o jej przeszłości, a przynajmniej o tym, o czym mógłby poinformować go złośliwie Lyle? Chłopiec wiedział już, że pochodziła z biednej rodziny, że nikt z jej krewnych nie żyje i że nigdy nie miała tak wspaniałych warunków, w jakich wychowywały się kolejne pokolenia Forrestów. Może nadeszła już pora, aby zapoznać syna z innymi faktami z

jej przeszłości, a zwłaszcza z tymi, których nie musiała przed nim zatajać.

No tak, będzie się musiała nad tym zastanowić. Teraz należy przede wszystkim przybrać beztroską minę i powitać gości bądź też stawić czoło gniewnym spojrzoniom męża.

Niechętnie zmuszała się do tego po raz drugi tego samego dnia. Ponownie przeklinając w duchu Lyle'a, wstała z trawy.

- Proszę przekazać panu Forrestowi, że dołączę do niego, gdy tylko się przebiorę - poprosiła.

Kelner skłonił się i odszedł szybkim krokiem.

Niecałą godzinę później Maggy wyszła z klubowej przebieralni odświeżona i w nowym makijażu. Umyte i wysuszone włosy opadały jej teraz bujnymi, grubymi kasztanowatymi falami na plecy. Brylantowe kolczyki w uszach połyskiwały tylko trochę intensywniej od krótkiej rozkloszowanej sukni bez ramiączek z opalizującej tafty o barwie morskiej zieleni, usianej cekinami, które stwarzały złudzenie, że suknię przybrano połyskliwymi rybimi łuskami. Jasne pończochy podkreślały linię zgrabnych nóg, a całości dopełniały zielone satynowe pantofelki na wysokich obcasach oraz szeroka złota bransoleta na zdrowej ręce. Maggy wiedziała, że prezentuje się dobrze, a nawet nieco ekscentrycznie i bardzo bogato, co z pewnością zachwyci Lyle'a.

Miał bzika na punkcie pokazywania się wszędzie ze swoją piękną, młodą i rzekomo rozpieszczaną żoną; w takim samym niemal stopniu uwielbiał dręczyć ją i poniżać, gdy byli sami.

Maggy bez uśmiechu przeszła przez obszerny hol do salonu gdzie - sądząc po odgłosach - zebrała się już pewna liczba gości. Albo było później, niż przypuszczała, albo też część z nich przybyła przed czasem.

Wśliznęła się na salę przez szerokie podwójne drzwi, mając nadzieję, że nikt jej nie dostrzeże. Była to jednak płonna nadzieja.

- Oto i ona, nasza jubilatka! Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Maggy! - Głos dobiegł z lewej strony i należał niewątpliwie do Sarah. Maggy zerknęła w tym kierunku i zmusiła się do uśmiechu, a reszta gości poczęła klaskać i wołać: „Wszystkiego najlepszego!”

Tak, jak przypuszczała, dojrzała Sarah w czarnej obcisłej sukni, w której dziewczyna wyglądała na szczególnie wymizerowaną, tuż obok niej Buffy odzianą w purpurę oraz jakąś kobietę w błękitnym kostiumie, a także dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach, zwróconych plecami do drzwi. Sarah pomachała jej ręką i gestem powitania uniosła swój kieliszek. Maggy, jak zwykle nieco onieśmielona tak wielką liczbą przedstawicieli miejscowej śmietanki towarzyskiej, wśród których nigdy nie czuła się



swobodnie, postanowiła przyłączyć się czym prędzej do Sarah i jej przyjaciół; po drodze przyjmowała z uśmiechem życzenia od gości. Była już niemal u boku przyjaciółki i przystanęła tylko na krótką chwilę, aby udzielić komuś odpowiedzi na idiotyczne pytanie, jak to jest żyć w cieniu wspaniałego, olbrzymiego drzewa, kiedy jeden z tamtych dwóch mężczyzn odwrócił się do niej przodem.

Maggy poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy; poprzez obłok dymu z papierosa dojrzała orzechowozielone oczy Nicka.

## Rozdział 8

Miejsce było niezwykle eleganckie, Nick musiał to przyznać w duchu. Nie przepadał nigdy za tego typu klubami, ale teraz, rozglądając się dokoła, zaczynał dostrzegać ich zalety. Jeśli chciało się zrobić na kimś wrażenie, wystarczyło przyprowadzić go tutaj, gdzie wszystko świadczyło o dużej klasie.

Na przykład sala, w której się teraz znajdował. Zapewne nazywano ją salą balową, a może wschodnią salą balową lub małą salą balową. W takim klubie było ich z pewnością więcej. Miała chyba ze dwanaście metrów długości i sześć szerokości. Na jednej ścianie - marmurowy kominek, przy drugiej - stół ze srebrną zastawą, piękną porcelaną i najróżniejszymi egzotycznie wyglądającymi smakołykami. Nieskazitelnie biały sufit lśnił na wysokości przynajmniej trzech i pół metra, a ściany w gustownym srebrzyste szarym kolorze oraz ciemna, błyszcząca niczym lustro drewniana mozaika podłogowa i trzy jaskrawoczerwone orientalne dywany wyglądały tak - przynajmniej w jego mało doświadczonych oczach - jakby kosztowały prawdziwą fortunę. Z sufitu zwieszały się dwa olbrzymie żyrandole. Szampan lal się strumieniami, a przystawki tak pomysłowo ugarnirowano, że trudno było się zorientować, co naprawdę leży na tym czy innym półmisku. W kącie sali pianista w smokingu grał dyskretnie łagodną melodię. Tuż obok niego Nick zauważył wejście do pomieszczenia, które najprawdopodobniej służyło jako niewielka, lecz odpowiednia do potrzeb sala taneczna. Przewaga żywego muzyka nad magnetofonem, używanym zazwyczaj podczas przyjęć, na których Nick dotąd bywał, polegała na tym, że muzyk spełniał życzenia gości, zwłaszcza te poparte stosownym banknotem. Wystarczyła dwudziestka; Nick upewnił się, że melodia, o którą mu chodziło, zostanie zagrana wtedy, gdy on tego zechce.

- Spójrzcie na suknię Maggy! Szkoda, że ja nie mam męża, którego

byłoby stać na ubieranie żony u Valentina! - odezwała się stojąca obok niego Buffy. W jej głosie dosłyszał nutę zawiści. Odwrócił się, aby móc popatrzeć na Maggy, ich spojrzenia zetknęły się na moment i natychmiast reszta świata przestała dla Nicka istnieć.

Wygląda jak rusalka, pomyślał. Jak cudowna rudowłosa rusalka. Wrażenie, jakiego doznał na jej widok, zaskoczyło go zupełnie, było bowiem nieprawdopodobne, wręcz piorunujące. Czuł się tak, jakby piłka baseballowa ugodziła go w brzuch. Nie przypuszczał nawet, że po dwunastu latach jego uczucia dla Maggy będą nadal tak silne i żywe jak niegdyś.

A więc jednak nie wyleczył się z niej. Dawno już zresztą zwątpił, czy kiedykolwiek zdoła tego dokonać.

Wrócił tutaj dla niej, mimo iż wmawiał sobie nieustannie, że przyjechał tylko po to, aby zemścić się na tym cholernym Lyle'u Forreście - co nie było tak całkiem niezgodne z prawdą, gdyż faktycznie zamierzał zniszczyć tego człowieka, zetrzeć jego świat w proch, podobnie jak Lyle zrujnował dawniej jego świat. Tym bardziej, że miał teraz skuteczną broń. Wystarczy tylko poczekać na odpowiednią chwilę.

Taniec w wykonaniu nagiej Magdaleny nie był jedynym interesującym nagraniem filmowym, jakie wpadło w jego ręce.

Szukając określenia odpowiedniego dla brudnych sprawek Lyle'a, Nick stwierdził w końcu ku własnemu zaskoczeniu, że rozmiary zła, popełnionego przez Forresta, przekraczają jego najśmielsze wyobrażenia. Jak na dzentelmena z Południa o świetnym pochodzeniu i pozycji w społeczeństwie, Lyle istotnie nie przebierał w środkach i nie przejmował się tym, aby zachować czyste ręce.

To nic innego jak chów w pokrewieństwie, osądził w końcu Nick po przejrzaniu materiałów. Podobnie jak rasowe psy z rodowodem, również stare arystokratyczne rody, takie jak ród Lyle'a, łączyły się ze sobą od pokoleń, ale często ostateczny produkt tych związków odbiegał znacznie od pierwotnego układu genów. I oto przyszedł na świat kundel, myślał Nick o Lyle'u. Tak samo zresztą myślał o sobie. Jak o kundlu, zwykłym mieszańcu.

Tak jak Magdalena.

Ale dziś, patrząc na nią, nikt by jej tak nie określił.

Duma mieszała się w niej z pewną dozą rozżalenia na obecny kształt jej życia; Nick zauważył również, że w swojej szykowanej kreacji Maggy daleko bardziej wygląda na szlachetnie urodzoną niż reszta tych wystrojonych kobiet, które zaproszono na przyjęcie. Prawdę mówiąc,

zawsze wyglądała prześlicznie. Nawet jako mała, siedmio- czy ośmioletnia umorusana dziewczynka miała w sobie jakiś wrodzony wdzięk i delikatność, które odróżniały ją od rówieśniczek. Teraz zaś, w tej zwykłej, kosztownej kreacji, była wręcz olśniewająca.

Musi uczynić wszystko, aby ją odzyskać. Do diabła, przecież zawsze należała do niego. Zawsze, jeszcze jako dzieci, istnieli dla siebie, zawsze tylko Magdalena i Nick, albo Nick i Magdalena, dwoje dzieciaków zaniedbanych przez wiecznie pijanych rodziców i zbuntowanych przeciw reszcie świata. Jej ślub z Forrestem sprawił mu potworny ból, ale to był po prostu błąd, błąd popełniony przez młodą dziewczynę. Teraz to rozumiał i nie zamierzał wytykać jej tego, co kiedyś nieopatrznie uczyniła. Przez wiele lat kipiał ze złości na samo wspomnienie sposobu, w jaki go opuściła.

Nienawidził jej niemal tak samo żarliwie jak jego. Ale nawet w chwilach największej wściekłości rozumiał motywy postępku Maggy: uczyniła to dla pieniędzy. Kiedy bieda zagłąda w oczy, pieniądze stają się najważniejszą sprawą w życiu.

Jako dzieci oboje myśleli głównie o tym, aby mieć codziennie coś do jedzenia. Groźba eksmisji była czymś normalnym, wisiała nad nimi co miesiąc. Ubrania - ponownie ogarnął wzrokiem olśniewającą w tej połyskliwej sukni Maggy - ubrania otrzymywali w punktach opieki prowadzonych przez Armię Zbawienia. To znaczy, dostawali je, kiedy dopisywało im szczęście. Jeśli nie, chodzili w starych szmatach.

Ta sytuacja stała się szczególnie kłopotliwa, gdy Magdalena, już nastolatka, zaczęła przywiązywać dużą wagę do tego, co ma na sobie. Przeżywała to tak silnie, że kiedyś zdobył dla niej trochę ładnych, modnych ciuchów, nie używanych i w jej rozmiarze, kradnąc je z wytwornych sklepów na ruchliwych ulicach. Była jego dziewczyną i musiał o nią dbać. Bez względu na konsekwencje.

Dlatego rozumiał motywy jej postępowania, kiedy poślubiła Lyle'a Forresta. Do diabła, kto wie, czy on nie złapałby się na podobny lep, gdyby natrafił na jakąś bogatą, starszą od siebie kobietę, która chciałaby pomóc mu w życiu?

Ale czasy się zmieniły. Nie był już tym, biednym, wiecznie umorusanym dzieciakiem, który kradnie samochody, włamuje się do domów, podwędza towary wystawione w domach towarowych i popełnia jeszcze mnóstwo innych przestępstw, byle tylko wyżywić siebie, matkę i brata, oraz Magdalenę i jej ojca. W końcu stanął na nogi. Może taktyka, jaką zastosował, aby osiągnąć cel, była czasem trochę wątpliwa, ale interesy, które prowadził obecnie, były całkowicie zgodne z prawem.

Żaden sąd nie mógłby mu teraz nic zarzucić.

Czeka go jeszcze chwila konfrontacji z Lyle'em.

Rozwód to nic trudnego. Magdalena przeprowadzi go, gdy tylko Nick przekona ją, że tak trzeba.

To nie potrwa długo. Przecież ona należy do niego, zawsze należała. I ona również wie o tym. Wyczytał to z jej oczu, z jej twarzy i ciała w chwili, kiedy spojrzała na niego ponownie. Wystarczyło, że spojrzeli na siebie, i dwunastoletni okres rozłąki przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Był nawet skłonny wziąć chłopca, mimo że splodził go Lyle, i zając się nim jak własnym synem. Na samą myśl o takim rozwiązaniu uśmiechnął się lekko. O ile znał Magdalenę Rosę Garcia - a przed laty znał ją naprawdę lepiej niż siebie samego - z pewnością nie zgodziłaby się na odejście z domu bez syna. Kiedy kochała kogoś, to całym sercem.

Tak właśnie kochała niegdyś i jego.

Nie, sprostował w duchu. Tak właśnie kocha mnie nadal i będzie kochać do końca życia. Po prostu boi się jeszcze spojrzeć prawdzie w oczy, ale uczyni to wcześniej czy później. W końcu zrozumie, co do mnie czuje.

Nick sięgnął do kieszeni po papierosy, bez których nie mógł się obejść od pewnego czasu, zapalił jednego i zaciągnął się głęboko, nie odrywając wzroku od Magdaleny. Maggy zbliżała się wolnym krokiem.

## Rozdział 9

Czuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Przeżrana i zaszokowana uświadomiła sobie, że to naprawdę Nick przyszedł na jej przyjęcie urodzinowe i że przebywa teraz w tym samym pomieszczeniu co Lyle, którego widziała kątem oka. Stał nie opodal, zatopiony w rozmowie z jednym ze swoich kontrahentów i jego żoną.

Z pewnością wpadnie w szal, kiedy zauważy Nicka.

Zadrzała, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego, patrząc to na Nicka, to na męża.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Głos należał do Jamesa Breana, prezesa Bluegrass Bank i bliskiego przyjaciela Lyle'a. Maggy uśmiechnęła się odruchowo, z wdziękiem nadstawiła policzek do pocałunku, po czym wdała się w kilkuminutową pogawędkę z Jamesem i jego żoną Ellen. Nie umiałyby jednak potem powiedzieć, o czym rozmawiali.

Cały czas czuła na sobie wzrok Nicka.

W końcu zdołała przeprosić ich oboje, tłumacząc się obowiązkami

wobec innych gości. Jakby pod wpływem niewidzialnej siły ruszyła w stronę Nicka. Jego wzrok trzymał ją na uwieży niczym schwytaną na haczyk rybę. Tłum gęstniał z każdą chwilą, wokół stołu kłębiło się teraz około dwustu gości, którzy wśród gwaru i śmiechów unosili ze srebrnych tac kieliszki z drinkami, ale mimo wszystko wydawało się niemożliwe, aby Lyle nie dostrzegł w końcu Nicka. Lyle zawsze zwracał uwagę na swoich gości, miał zwyczaj zamieniać z każdym choćby parę słów. Wcześniej czy później niewątpliwie natknie się na Nicka.

A może, pomyślała, sama w to nie wierząc, uda mi się namówić Nicka aby opuścił przyjęcie?

- Wszystkiego najlepszego! - zawołała wesoło Sarah, kiedy Maggy podeszła do ich kółka.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę, że przyszliście. - Maggy była zdumiona słysząc, jak normalnie brzmi jej głos. Zdobyła się nawet na uśmiech.

- Cała przyjemność po naszej stronie - zapewniła kobieta w niebieskim kostiumie. Maggy wytężyła pamięć, aby przypomnieć sobie imię tej osoby, ale tamta spojrzała akurat na jej lewą rękę obandażowaną w przegubie i uniosła brew. - Co się pani stało, jeśli wolno zapytać?

Maggy roześmiała się krótko.

- Nic takiego, po prostu potknęłam się o psa. To nic poważnego, drobne zwichnięcie.

Kobieta pokiwała ze współczuciem głową.

- Wiem, co to znaczy. Kiedyś przez kota córki spadłam ze schodów aż na podest. Zwichnęłam sobie wtedy nogę w kolanie i potem przez trzy tygodnie chodziłam o kuli.

- I w tym czasie używała wszystkich możliwych argumentów, aby przekonać naszą córkę, że koty powodują alergię - dodał stojący obok kobiety mężczyzna. - Niestety córka nie wzięła sobie tych słów do serca.

Wszyscy roześmieli się uprzejmie.

- Znasz chyba Mike'a Sullivana? I jego żonę Joan? - Sarah dokonała spóźnionej prezentacji.

- Tak, oczywiście. Miło mi, że spotykamy się znowu.

Maggy podała rękę Mike'owi i jego żonie, po czym pochwaliła piękny błękitny odcień dobrze skrojonego kostiumu. Joan odwzajemniła się komplementem, podziwiając suknię Maggy, za co ta podziękowała uprzejmie; czuła już, jak od wymuszonego uśmiechu drętwieje jej twarz. Usiłowała podtrzymać rozmowę, chociaż w tym względzie nie posiadała talentów Lyle'a, który potrafił prowadzić z gośćmi pogawędkę o niczym. Sytuację pogarszała jeszcze bardziej obecność Nicka, który raz po raz

spoglądał na jej rękę, milczał jednak w dalszym ciągu. Usiłując nie patrzeć na niego, dzielnie zmusiła się do zadania pytania:

- Jak się miewa Becky?

Becky była dziesięcioletnią córką Sullivanów, chodziła do tej samej ekskluzywnej prywatnej szkoły co David. Maggy pogratulowała sobie w duchu, że odgrzebała w pamięci imię dziewczynki akurat wtedy, kiedy było potrzebne.

- Doskonale - odparła Joan z promiennym uśmiechem na twarzy. - A jak tam David? Czy tego lata wyjedzie na obóz?

Ta wymiana zdań nie mogła trwać dłużej niż dwie minuty, dla Maggy jednak była to cała wieczność. Kątem oka dostrzegła męża, który nie stał już w miejscu, lecz krążył po sali. Lada chwila mógł zauważyć Nicka. Nade wszystko pragnęła porozmawiać z Nickiem sam na sam, namówić go, aby sobie poszedł.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, iż przyprowadziłam gościa - odezwała się Buffy, kiedy Joan umilkła na chwilę, aby upić łyk z kieliszka. Jednocześnie ręka Buffy wśliznęła się pod ramię Nicka. Maggy, patrząc jak urzeczona na jej zaboreczką dłoń o jaskrawo szkarłatnych paznokciach, potrząsnęła głową. Cóż mogła odpowiedzieć?

- Tak też myślałam. Ostatecznie Nick to twój stary znajomy, a kiedy powiedziałam mu, że wydajesz przyjęcie urodzinowe, i zaproponowałam, aby mi towarzyszył, ucieszył się bardzo.

- Wszystkiego najlepszego, Magdaleno - złożył jej życzenia Nick, kiedy wreszcie zwróciła na niego wzrok. Jego oczy zabłyśły, ale mina nie wyrażała nic szczególnego. Tylko ona, która znała go tak dobrze jak nikt inny, dostrzegła pod tą maską cień ironii.

- Coś podobnego! Nie miałem pojęcia, że pan zna Forrestów, panie King! Co słyhać? - James Brean podszedł do Nicka, uściśnął mu dłoń, po czym wziął z tacy przechodzącego właśnie kelnera kieliszek szampana. - Jak tam interesy z nocnymi klubami?

- Znakomicie - odparł Nick i ponownie zaciągnął się papierosem. - Rozwijamy się. Kupiliśmy w Indianie bar „Pod Brązowym Cielakiem” i przyglądamy się bacznie paru innym klubom po tej samej stronie rzeki.

- To dobrze. Jeśli nasz bank mógłby panu w czymś pomóc, proszę dać mi znać.

- Z pewnością mówi pan to wszystkim bogaczom - wtrąciła Buffy wpijając wzrok w Breana, choć w dalszym ciągu trzymała Nicka pod rękę. James nie domyślił się może, o co jej chodzi, ale Maggy nie miała co do tego żadnych wątpliwości: Buffy robiła wszystko, co mogła, aby ustalić

sytuację finansową Nicka. Chciała się przekonać, czy Nick zasługuje na jakieś szczególne zabiegi z jej strony, czy też należy go potraktować z przymrużeniem oka.

Maggy uświadomiła sobie nagle, że i ją sprawa ta interesuje. Nick powiedział, że kupił bar „Pod Brązowym Cielakiem”, ale czy to na pewno prawda? A jeśli tak, to za czyje pieniądze? Własne? To mało prawdopodobne. Nigdy nie miał dużo pieniędzy. Może więc uknuł jakiś podstęp? Z pewnością to potrafi, zawsze był sprytny. Nikt nie znał Nicka tak dobrze jak ona, przynajmniej tak dobrze, jak знаła go przed laty. W każdym razie byłby, jej zdaniem, zdolny do przeprowadzenia bardzo wymyślnego kantu, gdyby tylko miał w tym określony interes.

Wszystko sprowadzało się do jednego palącego pytania: w jakim celu Nick przybył do Louisville? Przecież nie zjawił się tylko po to, żeby oddać jej zdjęcia i kasety, tego była pewna. Intuicja podpowiadała jej, że Nick ma jakieś nieczne zamiary. Ale wobec tego, jeśli na przykład zamierzał wprowadzić w błąd Breana czy innych bankowców, wmawiając im, że jest poważnym biznesmenem zainteresowanym kupnem nocnych klubów, nie był to jej problem. Jeśli zaś był istotnie solidnym człowiekiem interesu i posiadał środki finansowe niezbędne do zakupu lokali, tym bardziej nie miała powodu do niepokoju. Nie życzyła Nickowi źle.

O ile zostawi ją w spokoju.

Ale czy zostawi? Uświadomiła sobie nagle oczywistą prawdę: gdyby Nick zamierzał zostawić ją w spokoju, nie zjawiłby się dziś na tym przyjęciu!

Jakie może mieć zamiary wobec niej? Czego od niej chce? Może po prostu potrzebny mu kontakt z ustosunkowanymi przyjaciółmi? Może. Ale może chodzi mu o coś więcej?

- Nie wszystkim. - Brean uśmiechnął się do Buffy, prostując jej słowa.  
- Tylko tym, dzięki którym spodziewam się osiągnąć spory zysk.

- Przynajmniej jest pan szczery - roześmiała się Joan Sullivan, podczas gdy Ellen Brean szturchnęła męża ostrzegawczo, żeby uważał co mówi. Buffy natomiast podniosła oczy na Nicka i obdarzyła go słodkim uśmiechem.

Z drugiego końca sali dobiegł brzęk widelca uderzającego o kieliszek. Tak jak wszyscy obecni, również Maggy spojrzała w tamtą stronę i dojrzała Lyle'a; stał przy stole, z widelcem i kieliszkiem w dłoni, i uśmiechał się szeroko do gości.

- Mamy tu piękny tort urodzinowy - oświadczył - którego chciałbym wreszcie skosztować. To jednak może nastąpić dopiero po złożeniu mojej

małżonce najgorętszych życzeń. A więc uczynimy to, zgoda? Maggy, kochanie, gdzie jesteś? - Jego oczy błędziły po sali jeszcze wtedy, gdy Maggy ruszyła ku niemu, odnalazły ją: - Ach, oto i ona! Maggy, skarbie, podejdź tu! - po czym przeniosły się dalej, za nią, i znieruchomiały. Zatrzymały się na Nicku. Maggy była tego pewna, nie musiała się nawet odwracać. Nastąpiła chwila ciszy, ciszy pełnej napięcia, które czaiło się w spojrzaniach obu wpatrzonych w siebie mężczyzn.

Było to szokujące wrażenie: wokół widziała uśmiechnięte twarze gości czekających, żeby podeszła do męża, ona zaś wiedziała, iż jest zapewne jedyną na tej sali osobą, jeśli nie liczy Lyle'a i Nicka, która zdaje sobie sprawę z prawdziwego znaczenia tej niesamowitej ciszy. Odruchowo zerknęła przez ramię za siebie - w tej samej chwili, kiedy Nick uniósł swój kieliszek nieco wyżej i uśmiechnął się do jej męża. Był to uśmiech zuchwały, a nawet wyzywający. Czym prędzej przeniosła wzrok na Lyle'a i tylko ona zauważyła, jak cała krew odpływa mu z twarzy, on sam zaś cofa się chwiejnym krokiem, aby wesprzeć się o krawędź stołu.

- Lyle, co ci jest? - Ham, który pierwszy dobiegł do Lyle'a, chwycił szwagra za ramię i spoglądał na niego zaniepokojony. Za plecami Hama gęstniał tłum, do brata przeciskała się również Lucy.

Maggy dobiegła do nich w tej samej chwili, kiedy Lyle odsunął rękę Hama i wyprostował się.

- Nic mi nie jest - oświadczył najwyraźniej poirytowany. - Nie wpadaj w przesadę, Ham. Po prostu zakręciło mi się w głowie, to wszystko. Zapewne powinienem coś zjeść.

- A więc przynajmniej usiądź, na miłość boską! Usiądź, człowieku! - Ham nie zamierzał bagatelizować tego, co się stało.

- Powiedziałem ci już, że czuję się dobrze. Gdzie Maggy?

- Jestem tutaj. - Przesunęła się przed Lucy, aby pokazać się mężowi, a kiedy spojrział na nią, wzdrygnęła się na widok tego, co wyczytała w jego jasnych, niebieskich oczach. Będzie później musiała zapłacić straszliwą cenę za dzisiejszą obecność Nicka w tym miejscu, wiedziała o tym doskonale.

Znowu przeszedł ją zimny dreszcz; w następnej chwili Lyle ujął ją pod ramię, przyciągnął do siebie i odwrócił przodem do gości. Machinalnie przywołała na twarz uprzejmy uśmiech mimo przepelniającej ją trwogi. Dotąd tylko raz widziała u męża tę osobliwą minę, a było to w niespełna rok po przyjściu na świat Davida. Wtedy nie wiedziała jeszcze, jaki straszliwy potwór kryje się pod maską elegancji i wytwornych manier. Tamtej nocy, przerażona i poniżona, poznała jego prawdziwe oblicze. I



nigdy nie wymazała tej naučky z pamięci.

Teraz, kiedy Lyle objął ją w pól i przyciągnął do siebie, nie zaprotestowała, chociaż wszystko w niej burzyło się przeciw niemu. Udało się jej zachować tę niezmiennie rozpromienioną minę, nie mogła przecież dopuścić, aby zorientowali się że to wszystko fikcja. Rodzina Forrestów wyznawała zasadę, że przede wszystkim należy zachować pozory, ona zaś musiała się teraz do tego dostosować.

- Jak powszechnie wiadomo, zebraliśmy się tu dziś, aby złożyć mojej małżonce najserdeczniejsze życzenia z powodu trzydziestej rocznicy jej przybycia na naszą planetę. Jeśli nikt nie ma nic przeciw temu, zrezygnujemy ze zbędnych formalności, a wtedy, zgodnie ze słynnymi słowami Marii Antoniny, powiem: Niech jedzą ciasto!

Po tych słowach skinął na pianistę, który uderzył w klawisze. Zabrzmiały dźwięki Happy Birthday to You. Wszyscy podchwycili z zapalem tę tradycyjną pieśń, tworząc nastrój całkowicie odmienny od tego, w jakim obecnie znajdowała się Maggy, mimo iż nadal uśmiechała się do gości i nadal pozostawała w objęciach Lyle'a, jak przystało na szczęśliwą ukochaną żonę.

Na myśl o tym, co czeka ją potem, kiedy będą sann, bez świadków, Maggy czuła lęk, zbierało się jej na płacz.

Wzięła się jednak w garść, zanim pieśń dobiegła końca. Rozległy się oklaski, a Lyle sięgnął do wewnętrznej kieszeni garnituru, wyjął z niej małą płaską paczuszkę, owiniętą elegancko w lśniący srebrzysty papier i obwiązaną srebrzystą wstążką, i uroczystym gestem wręczył ją solenizantce. Maggy przyjęła prezent z uśmiechem, maskującym jej mocno zaciśnięte usta, i rozerwała opakowanie, starając się nie okazywać irytacji. Wszystko, co robił Lyle, było czynione na pokaz. Taki właśnie sens miało również to coroczne publiczne demonstrowanie jej prezentów urodzinowych. Gdyby Lyle nie liczył na opinię publiczną i wrażenie wywołane przez swoją hojność, z pewnością nie zadałby sobie nawet trudu, aby pamiętać o dacie jej urodzin.

Skórzane pudełko kryło w swym wnętrzu brylantową broszkę w kształcie pantery.

- Kiedyś należała do księżnej Windsoru - oświadczył Lyle z nie skrywaną dumą, podczas gdy Maggy posłusznie uniosła prezent do góry, aby wszyscy mogli ocenić jego wartość i nagrodzić oklaskami wspaniałomyślny gest Lyle'a. Wiedząc, że tak trzeba, uśmiechnęła się do męża.

- Jest piękna. Dziękuję. - Nienawidząc samej siebie za to

przedstawienie, wspięła się na palce, aby musnąć ustami policzek Lyle'a. Jego skóra była zimna, przywodziła na myśl skórę węża. Maggy omal nie wzdrygnęła się ze wstrętu, zdołała jednak odegrać swoją rolę bezbłędnie, a kiedy cofnęła się o krok, oczy Forresta błyszczały satysfakcją.

- Przechowam ją dla ciebie, dopóki nie przewieziemy broszki bezpiecznie do domu - oświadczył. Odebrał jej prezent i wsunął go sobie z powrotem do kieszeni. Wiedziała, że ujrzy broszkę ponownie wtedy, gdy on będzie chciał zrobić na kimś wrażenie. Całą jej biżuterię trzymał w schowku pod kluczem, co - była tego pewna - miało utrzymywać ją w zależności od niego. Wprawdzie nie obawiał się, że żona odejdzie, gdyż miał w zanadru swój największy atut, Davida, wołał się jednak zabezpieczyć na wszelki wypadek.

Z nieodłącznym uśmiechem na twarzy, od którego policzki drętwiały jej coraz bardziej, Maggy poczęła kroić imponujący, pięciokondygnacyjny tort czekoladowy. Pierwszą porcję podała mężowi, tak aby mógł zjeść go z jej ręki, jak czynią to nowożeńcy na przyjęciu weselnym. Był to stały rytuał, przy którym Lyle upierał się co roku na każdym przyjęciu urodzinowym. Jego hipokryzja przyprawiała ją dawniej o mdłości, ale z czasem przywykła do stylu życia, jaki stworzył Lyle.

Gdyby jej największym problemem była hipokryzja męża, znałaby się teraz za szczęśliwą.

Lyle jadł tort ze smakiem, w pewnej chwili podał jej kawałek prosto do ust, a pianista ponownie uderzył w klawisze. Zaledwie otarła usta serwetką, Lyle pochwycił ją za rękę i pociągnął za sobą po stopniach na dół, na parkiet. Tam objął ją i porwał do tańca. Lyle był doskonałym tancerzem, ostentacyjnie doskonałym; zresztą był taki we wszystkim, co robił. Wprawnie okręcał żonę w kółko, tak że jej rozkloszowana spódnica wirowała unosząc się do góry, chwycił Maggy z powrotem w ramiona i znowu okręcał w koło. Z jedną dłonią na jego ramieniu, drugą ściskając jego rękę, Maggy z uśmiechem przyklejonym do twarzy grała swoją rolę równie sugestywnie jak w poprzednich latach. Kiedy taniec dobiegł końca, goście nagrodzili ich brawami.

- Bawcie się dobrze, przyjaciele. Macie do swojej dyspozycji bufet i parkiet, gdzie można tańczyć do woli! - zawołał Lyle. Na tym kończył się rytuał. Lyle puścił jej rękę, kiedy poczęli wchodzić po schodach na górę, goście zgromadzili się wokół bufetu, niektórzy ruszyli do tańca. Kelnerzy kroili i podawali tort, który dopełniał świetności stołu, zastawionego sałatką z krewetek, pieczenia wołową i innymi przysmakami. Lyle przeszedł w kąt pokoju, gdzie wdał się w pogawędkę z Jamesem Breanem i

niewielką grupką biznesmenów, niezmordowany w węszeniu kolejnych interesów. Był bogaty, a mimo to nie przestawał nigdy myśleć o pomnożeniu majątku. Nareszcie uwolniona od jego towarzystwa, przynajmniej chwilowo, Maggy zerknęła tęsknie na drzwi. Pragnęła gorąco wyjść na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem, zastanowić się spokojnie, co dalej.

No właśnie, co dalej?

Tuż przed nią, blokując jej drogę, stanął wysoki mężczyzna w wytwornym niebieskim garniturze. Nick. Domyśliła się, że to on, zanim jeszcze ogarnęła wzrokiem jego barczystą postać, śnieżnobiałą koszulę, elegancki fularowy krawat i interesującą twarz. Minę miał poważną, ale w kącikach oczu czaiły się iskierki świadczące o tym, że wiedział w jak kłopotliwej sytuacji stawia ją jego obecność.

Odruchowo odwróciła głowę, aby się upewnić, czy Lyle na nią nie patrzy, on jednak nadal stał w odległym kącie sali. Zwrócony do nich obojga plecami, dyskutował o czymś z ożywieniem ze swymi przyjaciółmi.

## Rozdział 10

- Może szampana? - zapytał Nick, podnosząc kryształowy kielich napełniony do połowy złocistym trunkiem. Identyczny pucharek trzymał również w drugiej dłoni. Kołysząc nimi z lekka, czekał na odpowiedź.

- Błagam cię... - szepnęła gorączkowo. Zignorowała propozycję Nicka i mimo woli zerknęła ponownie w stronę męża. - Błagam, odejdz stąd!

Jednym haustem opróżnił swój kieliszek, co Lyle nazwałby zapewne profanacją drogiego trunku, po czym uczynił to samo z drugim. Ruchem głowy wezwał kelnera i odstawił na jego tacę oba, nie zrażony tym, że stały tam jedynie świeże, dopiero co napełnione szampanem. Kelner oddalił się z kamienną twarzą.

- Miałbym opuścić twoje przyjęcie urodzinowe? Nie ma mowy.

- Nick, proszę cię.

- Czyżbyś się obawiała, że moja obecność wyprowadzi starego Lyle'a z równowagi? - Zatopił w niej wzrok. - Masz rację. Może istotnie zdenerwuje się z tego powodu. Ale czy to by cię naprawdę zmartwiło?

- Owszem. - Nigdy nie byłam bardziej szczerą niż w tej chwili, pomyślała czując, że wzbiera w niej coś na kształt hysterii. Nick tego nie zrozumie, to jasne. Nikt nie może jej teraz zrozumieć.

- Dlaczego? Przecież go nie kochasz. A może jednak?

- Nie Kocham go. - Nie mogła dłużej kłamać. W każdym razie nie

mogła okłamywać Nicka. Nie w chwili, gdy paraliżował ją strach, a prócz tego przesywało pragnienie, aby znaleźć się w jego ramionach, tak jak to bywało dawno temu. Nick zawsze ją ochraniał. Zawsze. A mimo to nie mogła teraz zwrócić się do niego. Była zdana tylko na siebie. Pozbawiła się jego opieki własnym postępowaniem. - Posłuchaj, Nick, idź już! Naprawdę komplikujesz mi życie.

- Skoro go nie kochasz, dlaczego od niego nie odejdziesz? Bo nie uwierzę, że trzymają cię przy nim pieniądze. Po dwunastu latach wspólnego pożycia dostałabyś z pewnością niezłą sumę. Chyba że nakłonił cię do podpisania umowy przedmałżeńskiej. - Przy ostatnich słowach w jego głosie zabrzmiała nuta ironii.

- Zapominasz o Davidzie - odparła chłodnym tonem.

- To nie jest przeszkoda. Rozwody zdarzają się w wielu rodzinach, gdzie są dzieci. Na pewno by się przystosował.

- To naprawdę nie pora ani miejsce na taką dyskusję. A zresztą to nie twoja sprawa, dlaczego pozostaję przy mężu.

- Na pewno nie moja? - zapytał łagodnie. Podniosła na niego wzrok, ich oczy zetknęły się na krótkie mgnienie. Spojrzenie Nicka było niezwykle przenikliwe, na jego ustach błąkał się nikły uśmiech.

Ach, Nick! Ileż to razy widziała u niego dawniej tę minę! Była jej tak dobrze znana, tak droga, że serce Maggy skoczyło nagle gwałtownie, niemal boleśnie.

- Odejdź - wykrztusiła z trudem i odwróciła się do niego bokiem, chcąc przejść dalej.

- Nie odejdę bez ciebie. Nie tym razem. - Chwyił ją za ramię, tuż nad łokciem. Jego dłoń była duża i ciepła, palce miał długie, jakby szorstkie. Opuściła wzrok, zdała sobie sprawę, jak smagłe jest jego ciało. Wydawało się jeszcze ciemniejsze w porównaniu z jej delikatną, śmietankowo-kremową skórą. Dostrzegła też szerokość silnej, ściskającej ją niczym imadło dłoni, kępkę czarnych jedwabistych włosów na jej wierzchu, jak również kosztowny, złoty zegarek, widoczny częściowo spod olśniewająco białego mankietu koszuli.

Nadał obejmował zaborczo jej ramię, jak gdyby uważał, że ma do tego prawo. Jakże gorąco pragnęła teraz, aby tak było naprawdę, aby rzeczywiście miał do niej prawo!

- Proszę cię, puść mnie - szepnęła. Nie próbowała stawiać oporu, bała się bowiem, że ściągną na siebie uwagę innych. Odwróciła się nawet twarzą do niego, aby ich rozmowa wyglądała na niewinną pogawędkę. Zdobyła się też na nikły uśmiech.

- Nie mogę. - Odwzajemnił jej uśmiech, ale owa przekora, którą dostrzegła u niego przed chwilą, pogłębiała się jeszcze. - I sądzę, że wcale nie chcesz, abym odszedł. Powiedz mi prawdę, Magdaleno: czy naprawdę chcesz, abym odszedł? - Rozluźnił uścisk, jego dłoń przesunęła się po jej ramieniu lekko, jakby pieszczołliwie. Maggy przywołała na pomoc resztki woli i uwolniła rękę.

- Owszem, chcę tego - oświadczyła chłodnym, zdecydowanym tonem.

- Nie potrzebuję w swoim życiu komplikacji, jakie w nie wnosisz.

Nieoczekiwanie wybuchnął śmiechem.

- Ty także nie ułatwiasz mi życia, wiesz o tym?

- A więc wyświadczyć nam obojgu przysługę i zostaw mnie w spokoju.

Ignorując jej szorstkie słowa, Nick chwycił Maggy za rękę, i pociągnął na parkiet. Kiedy mijali pianistę, przystanął na chwilę, aby klepnąć go lekko po ramieniu.

- Do diabła, Nick, puść mnie! - syknęła z furią Maggy, kiedy on, nadal ściskając jej rękę, odwrócił się do niej przodem. Świadoma obecności innych tańczących par, z których część obrzucała ich zaciekawionym wzrokiem, Maggy zachowała uśmiech przyklejony do ust. Wiedziała jednak, że nie zdoła wprowadzić w ten sposób w błąd Nicka. On zawsze potrafił odczytać właściwie jej minę.

- Nie wyrażaj się w ten sposób, Magdaleno - zganił ją łagodnie i objął, kiedy pianista zaczął grać.

- Hej, dokądśmy szli w tamte deszczowe dni... - zaśpiewał Nick cichutko do jej ucha, ona zaś, oszołomiona, przyłgnęła do niego bezwolnie. Nie słyszała tej piosenki od lat. Od dwunastu lat. Nieraz, kiedy siedziała w samochodzie i zaczynał się program radiowy ze starymi przebojami, prosiła kierowcę o wyłączenie odbiornika. Słuchanie tych piosenek było dla niej zbyt bolesne, gdyż budziło za wiele wspomnień. Cudownych wspomnień. Wspomnień rozdzierających serce. A Nick wiedział o tym. Do diabła, wiedział o tym i umyślnie zamówił tę melodię u pianisty. Chciał, aby przypomniawszy sobie to wszystko, o czym wołałaby zapomnieć raz na zawsze.

Nick zawsze lubił tę piosenkę, ponieważ, jak mawiał, myślał przy niej za każdym razem o Maggy. Nazywał ją piosenką Magdaleny, tak jak ją samą obdarzył niegdyś mianem i mojej brązowookiej dziewczyny.

- Pamiętasz, jak dawniej śpiewaliśmy „sza-la-la-la-la...”? - Jego ramiona obejmowały ją zaborczo, przyciągały wciąż bliżej i bliżej... Zaplotła mu ręce na karku. Piosenka oszołomiła ją do tego stopnia, że nie wiedziała, co się z nią dzieje, teraz zaś, kiedy tańczyła w jego ramionach,

jak we śnie, było już za późno na stawianie oporu. Gdyby zaczęła się szamotać, wzbudziłaby sensację na sali, zwłaszcza że Nick nie dałby tak łatwo za wygraną, wiedziała o tym. Za dobrze go znała.

Usiłowała jedynie zwiększyć choć trochę dystans między nimi, on jednak nie dopuścił nawet do tego. Spiorunowała go wzrokiem, na co odpowiedział porozumiewawczym mrugnięciem oka i szelmowskim uśmiechem. Jest absolutnie bezczelny, pomyślała zrezygnowana i skupiła się na tańcu. Miała nadzieję, że Lyle jest w dalszym ciągu zaabsorbowany rozmową w drugim końcu sali.

Nick nigdy nie tańczył zbyt dobrze, ograniczał się do standardowego, monotonnego przestawiania raz jednej, raz drugiej nogi, ale to i tak nie miało znaczenia. Cały urok tańca z Nickiem polegał na tym, że czuła uścisk jego ramion, jego twardą pierś, która napierała na jej piersi, i dotyk jego ud, ocierających się o jej uda. Kiedyś, gdy byli jeszcze bardzo młodzi, wszystkie dziewczęta marzyły o tym, aby zatańczyć z Nickiem. I do pewnego czasu tańczył z nimi. Aż nastał dzień, kiedy zaczęła się dla niego liczyć tylko ona...

- Moja brązowooka dziewczyno... - nucił jej teraz nadal do ucha. Przyciągnął ją jeszcze mocniej do siebie i wykonał niezbyt udany obrót. - Moja brązowooka dziewczyno...

Wiedziała, że powinna z tym walczyć, ale była bezsilna, gdyż opadły ją wspomnienia. Kiedyś wzięła go ze sobą na zabawę szkolną. Musieli wśliznąć się na salę ukradkiem, bo wstęp kosztował dwadzieścia pięć dolarów od osoby, co było dla nich ceną równie niedostępną jak cena brylantowej biżuterii. Miała wówczas szesnaście lat, a on osiemnaście, nosiła białą suknię z tiulową spódnicą i srebrny kwiat we włosach, co zawdzięczała złodziejskim umiejętnościom Nicka. On natomiast włożył tego wieczoru smoking pożyczony od kumpla, który prowadził sklep z odzieżą przeznaczoną na pogrzeby. W tym smokingu wyglądał tak wspaniale, że ilekroć spojrzała na niego, serce zaczynało tłuc się w niej jak oszalałe. Drżała zawsze, gdy brał ją w ramiona - i dlatego zachowywał się aż do tego dnia tak, jakby darzył ją uczuciem raczej braterskim i platonicznym niż zmysłowym.

Ale ów wieczór, kiedy poszli na bal, okazał się naprawdę magiczny. Nick nawet pocałował ją na dobranoc, ona zaś wspominała potem ten niewinny dotyk jego ust przez wiele miesięcy, kiedy leżała rozmarzona, wpatrzona w czerń nocy.

- Czy pamiętasz swój bal, Magdaleno? - szepnął Nick, ona zaś uświadomiła sobie zaskoczona, że oboje myśleli o tym samym. Ale czy

naprawdę powinna się temu dziwić? Przecież z Nickiem było tak zawsze. Zawsze potrafił odgadnąć jej myśli.

Zamknęła oczy i oparła mu głowę na ramieniu.

Kiedy muzyka umilkła, nie otworzyła oczu. Dopiero gdy Nick odsunął ją delikatnie od siebie, spojrzała na niego oszołomiona. Uśmiechnął się szeroko.

Część gości przyglądała się im z zaciekawieniem. Maggy dostrzegła te spojrzenia i poczuła, że krew uderza jej do głowy. Ogarnęła ją panika. Boże, żeby tylko Lyle nie zauważył jak tańczyli!...

- Nie podchodź już do mnie - szepnęła przez zaciśnięte zęby, zachowując na twarzy sztuczny, uprzejmy uśmiech. Odwróciła głowę od Nicka i ruszyła przed siebie, w stronę niskich schodków rozdzielających obie części sali. Nick podążył za nią. Czowała na sobie jego wzrok, tak palący i ostry, jakby miał przeszyć ją na wylot. Pianista grał już inną melodię, goście zaczęli tańczyć ponownie, nikt nie zwracał teraz na nich uwagi. Gdyby tylko udało jej się uwolnić od towarzystwa Nicka, Lyle nie dowiedziałby się może o niczym. Zaledwie znaleźli się o dwa kroki za parkietem, odwróciła się na pięcie.

Brązowe, roziskrzone furią oczy zderzyły się z orzechowo-zielonymi, w których przebijało wyraźne rozbawienie. Wzrok Maggy speszyłby każdego innego mężczyznę, ale Nick, znając ją nie od dziś, jedynie skrzyżował ramiona na piersi i spoglądał na nią z kamiennym spokojem.

- Maggy! - Lodowaty głos Lyle'a tuż za nią sprawił, że drgnęła spłoszona i spojrzała na męża przez ramię. A więc widział, jak tańczyła z Nickiem. Świadczyła o tym jego mina. W jednej chwili uleciała z Maggy niczym z dziurawego balonu cała nagromadzona furia, ustępując miejsca uczuciu lęku. Dłoń Lyle'a zacisnęła się na jej łokciu, przywróciła ją bezlitośnie do rzeczywistości.

- Lyle. - Zaczęła się już pocić, serce waliło jak młotem. Lyle, nie puszczając jej ręki, stanął tuż obok, a kiedy podniosła na niego wzrok, dostrzegła za nim ku wielkiemu zaskoczeniu Jamesa Breana. Na jego twarzy widniał jowialny uśmiech. Obok Jamesa stała jego żona Ellen oraz Buffy. One również uśmiechały się do Maggy i tylko w oczach Lyle'a czaił się złowieszczy chłód, chociaż usta wykrzywił uśmiech.

Maggy dziękowała w duchu Bogu, że nie musi być teraz sam na sam z mężem.

- Jesteś okropna, chciałaś mi skraść mego kawalera! - zganiła ją zartobliwie Buffy. Natychmiast stanęła u boku Nicka, uwiesiła się na jego ramieniu i uśmiechnęła tak słodko, jak tylko umiała. Przeniosła wzrok na

Lyle'a. - Jak sądzę, znasz Nicka Kinga, prawda? Chyba tak, skoro jest dawnym znajomym Maggy.

W jej głosie zabrzmiała osobliwa, złośliwa nuta, ale tylko Maggy zwróciła na to uwagę.

- Owszem, poznaliśmy się kiedyś - odezwał się Nick por krótkiej chwili, podczas której obaj zmierzyli się wzrokiem. - Ale to było wiele lat temu. - Umilkł i z fałszywym uśmiechem spojrzął Lyle'owi prosto w oczy. - To miłe, że mam okazję odnowienia tej znajomości.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Maggy odniosła wrażenie, jakby głos męża zabrzmiał teraz szczególnie złowieszczo. Wzdrygnęła się. Nick za to zdawał się być głuchy na ten ton groźby. No tak, ale Nick nie zna Lyle'a tak dobrze jak ona.

- Pan King kupił właśnie w Indianapolis klub nocny, który wystawiliśmy na sprzedaż. Lyle, o ile się nie mylę, ty również złożyłeś ofertę na ten lokal, czy nie? Chodzi o bar „Pod Brązową Krową”. - James Brean spojrzął przy tym pytająco na Lyle'a.

- „Pod Brązowym Cielakiem” - sprostował natychmiast Lyle. - Ale ja, w przeciwieństwie do pana Kinga, który, o ile wiem, zajmuje się prowadzeniem lichych klubów nocnych, byłem głównie zainteresowany rzeczywistą wartością tej nieruchomości jako inwestycją. Moim zdaniem, cena ziemi w Indianie jest obecnie wyraźnie zaniżona.

- Dzięki za wskazówkę! - Brean roześmiał się, rozładowując napięcie, z którego tylko Maggy i obaj rywale zdawali sobie sprawę. - Gdybym miał teraz na zbyciu kilkaset tysięcy, zacząłbym skupywać tamte nieruchomości. Może bank by się wcale nie zorientował, gdybym sobie sam udzielił pożyczki...

- Nie chcę, abyś wygadywał coś takiego nawet żartem! - ofuknęła go żona, wzmacniając wagę swoich słów gwałtownym kuksańcem w bok.

- Daj spokój, przecież wszyscy wiedzą, że tylko żartuję. Traktujesz wszystko zbyt poważnie! - Brean rozcierał miejsce, gdzie dźgnął go palec Ellen.

- A więc rzeczywiście kupił pan bar „Pod Brązowym Cielakiem”? To taki... przytulny, miły lokalik! Będzie pan go prowadził sam? - Buffy patrzyła na Nicka z uznaniem.

- Nie, zaangażuję nowego szefa, który potem będzie miał wolną rękę, ale do czasu, kiedy lokal zacznie przynosić zysk, sam będę wszystkiego doglądał. - Nick wyłowił z kieszeni papierosa, zapalił jednego i schował z powrotem pudełko wraz z zapalniczką.

- Och! - Buffy wyglądała na zafascynowaną zasłyszanymi



informacjami.

- Jak długo zamierza pan pozostać w Louisville? - zapytał Lyle.

Nick zaciągnął się głęboko i wypuścił dym ustami.

- Tak długo, jak się to okaże potrzebne - odparł w końcu. Spojrzenia obu mężczyzn spotkały się znowu i Maggy zdrząła. Czyżby reszta towarzystwa była zupełnie ślepa i głucha, że nie zdaje sobie sprawy z ukrytej wymowy tej niewinnej, jakby się mogło zdawać, pogawędki? Czy to możliwe, aby nikt nie wyczuł wiszącej w powietrzu wrogości? Aby nikt nie dostrzegł nienawiści, jaką obaj mężczyźni do siebie pałają?

W reakcji na słowa Nicka dłoń Lyle'a ścisnęła łokieć Maggy tak boleśnie, że z trudem powstrzymała jęk. Zagryzła wargi i zatrzęsła się przerażona. Lyle z pewnością da upust swej wściekłości, gdy tylko zostaną sami. Znowu oblał ją zimny pot.

- Maggy, czy dobrze się czujesz? - zapytała z troską Ellen. - Jesteś taka blada!

Chciała już odpowiedzieć, że wszystko w porządku, ale nagle uświadomiła sobie, że oto otwiera się przed nią droga ratunku. Najważniejsze, żeby nie zostać dziś wieczorem sam na sam z Lyle'em. Zbyt dobrze wiedziała, co oznacza zły humor męża.

- Szczerze mówiąc, nie czuję się dobrze - powiedziała. - Chyba bierze mnie grypa. Pewnie zaraziłam się od Davida, leżał z grypą przez cały ubiegły tydzień. - Przeniosła wzrok na męża i obdarzyła go swoim specjalnym uśmiechem, przeznaczonym tylko na oficjalne przyjęcia. - Miałam nadzieję, że jakoś przetrzymam ten wieczór, ale się przeliczyłam. Obawiam się, że będę musiała wrócić do domu i położyć się do łóżka.

- Jest aż tak źle, kochanie? - zapytała Buffy z nikłym uśmiechem. No tak, Buffy byłaby uszczęśliwiona, gdyby ona odeszła, gdyż wtedy miałyby Nicka tylko dla siebie.

- Chyba nie chcesz opuścić swojego przyjęcia urodzinowego? - mruknął Lyle. Znowu tylko Maggy uchwyciła ton jego głosu. Najwidoczniej zorientował się już, że żona próbuje mu się wymknąć, pragnął więc pokrzyżować jej plany. Tyle że w obecności świadków nie mógł wiele zdziałać.

- Odwiozę cię do domu - zaofiarował się nieoczekiwanie Nick. Maggy podniosła na niego zalękniony wzrok i pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, ja... - zaczęła.

- Ja cię odwiozę - przerwał jej Lyle. Nie patrzył przy tym na Nicka, był na to zbyt wyrafinowanym graczem, ale cała jego postawa aż nadto dobitnie wyrażała niechęć.

Czy naprawdę tylko ja dostrzegam jego prawdziwą naturę? - przemknęło Maggy przez głowę,

- Powinieneś zostać tu i zająć się gośćmi - powiedziała stanowczo do męża. - Miałabym wyrzuty sumienia, odciągając cię od nich. Byłoby niegrzeczne, gdybyśmy oboje opuścili to przyjęcie. - Ukradkiem zerknęła na Nicka i czym prędzej spojrzała w inną stronę. - Tobie też nie chciałabym psuć wieczoru. Pożyczę samochód od Sarah, ona może wrócić do domu razem z Lucy i Hamiltonem. Albo z Lyle'em. - Przy ostatnich słowach przeniosła wzrok na męża. Odpowiedział jej spojrzeniem, w którym wyczytała obietnicę straszliwej zemsty z jego strony. W następnej chwili oświadczył z pozorną serdecznością:

- Jeśli nie czujesz się dobrze, byłoby nierozsądnie gdyby prowadziła auto sama. Z drugiej strony masz rację, oboje nie możemy opuścić przyjęcia, to byłoby niegrzeczne. - W jego oczach zapalił się błysk triumfu. - Odwiezie cię Tipton. Proszę mi wybaczyć - zwrócił się do reszty. - Powiadomię tylko kierowcę.

Wyjął z kieszeni mały telefon komórkowy, z którym nigdy się nie rozstawał, i odwrócony bokiem do towarzystwa, zajął się wydawaniem poleceń Tiptonowi. Maggy wiedziała, że ustąpił z prostej przyczyny: był pewien, że kierowca zawiezie ją prosto do domu. Tipton będzie ją miał na oku przez cały czas, a gdy już znajdą się na miejscu, zniknie dla niej droga odwrotu. Będzie musiała zostać w domu, kiedy zaś Lyle opuści w końcu przyjęcie, łatwo znajdzie swoją zbłąkaną żonę. Na samą myśl o tym zadrzała gwałtownie.

## **Rozdział 11**

Kiedy Tipton zajechał przed dom, dochodziła dopiero dziewiąta - pora nedorzecznie wczesna jak na powrót z tak ważnego przyjęcia. Zazwyczaj imprezy urodzinowe trwały do rana. Maggy wysiadła z samochodu i weszła do domu, nie odzywając się w ogóle do kierowcy, który w milczeniu odprowadzał ją wzrokiem. Tak mu przykazał Lyle, to pewne.

Pierwszą rzeczą, jaką musiała wykonać, było ponowne włączenie alarmu. Była to jedna z żelaznych zasad ustanowionych przez Lyle'a. Te środki ostrożności miały rzekomo zapobiec ewentualnym próbom włamania i skradzenia z domu wartościowych przedmiotów, Maggy jednak podejrzewała, że w rzeczywistości chodzi o to, aby Lyle mógł ją mieć stale na oku. Urządzenie kontrolne zainstalowane obok jego łóżka sygnalizowało każdorazowo specjalnym sygnałem, kiedy ktoś otwierał

drzwi lub okna, komputer zaś rejestrował dokładny czas włączania i wyłączenia systemu alarmowego. Dzięki temu Lyle wiedział, kiedy żona wchodzi do domu, mógł również nie obawiać się, że wyszła ponownie.

Maggy zdjęła płaszcz i zostawiła go na krześle w holu, Wiedziała bowiem, że Louella powiesi go na miejsce, po czym skierowała się do zachodniego skrzydła, gdzie mieściły się pokoje Virginii. Chciała przede wszystkim zajrzeć jeszcze do Davida.

Dom był obszerny, miał dwadzieścia osiem pokoiów, w tym osiem sypialni z oddzielnymi łazienkami i salonikami. Kiedy Maggy zwiedzała go po raz pierwszy, czuła się onieśmielona, a nawet wystraszona. Miała wówczas osiemnaście lat i była od trzech miesięcy żoną człowieka, który z każdym dniem wydawał się jej coraz bardziej obcy. Była jego prawowitą małżonką, miała jednak wrażenie, że go w ogóle nie zna.

Co gorsza, zaczęła wydawać się samej sobie osobą obcą. Wszystko dokoła - jej najbliższe otoczenie, mąż, ciąża, ona sama - sprawiało teraz wrażenie czegoś nierealnego, Maggy zaś nie była już ową niepokorną, beztrudną dziewczyną, za jaką niegdyś uchodziła, nie była już tamtą dziewczyną, która śmiała się i kłęła, kiedy miała na to ochotę, i mówiła otwarcie o wszystkim, co jej leżało na sercu. Po ślubie z Lyle'em straciła po raz pierwszy orientację, kim jest. Przestała być Magdaleną Garcia - ale też nie była wcale jakąś tam Maggy Forrest.

Czuła się tak, jakby była nikim. Lyle odarł ją z jej tożsamości i okazał się przy tym tak samo bezwzględny jak wówczas w hotelu, kiedy to polecił pokojówce wyrzucić do śmieci stare ubrania Maggy, gdy ona spała, a potem zamówił dla niej zupełnie nową garderobę u Bergdorfa w Nowym Jorku. Oburzona despotyczną postawą męża, Maggy musiała przyznać, że stroje są bajeczne, uświadomiła sobie jednak zarazem, że nie jest w stanie zmienić swej duszy tak łatwo jak ubrania. Ku swemu zaskoczeniu odkryła również, że ceni bardziej tę osobę, jaką była dawniej, Lyle natomiast - co przyjęła z bólem i smutkiem - nie podziela jej opinii w tym względzie.

Ale dwanaście lat temu była zbyt młoda, zbyt biedna i zbyt oszołomiona tą nieprawdopodobną, godną Kopciuszka zmianą w życiu, aby odrzucić to, co oferował jej Lyle. Z dnia na dzień pożegnała się z ubóstwem i stała kobietą zamożną. Zniknęły nagle problemy z pieniędzmi na opłacenie czynszu czy też na zakup jedzenia. Zniknął w ogóle problem pieniędzy. Teraz miała ich pod dostatkiem. Trudności, z jakimi borykała się dotychczas w codziennym życiu, stały się dla niej jedynie wspomnieniem. Lyle miał parę domów, samochody, służbę i kapitał ulokowany w banku. Ona zaś, jako żona, mogła tym wszystkim

dysponować. Lyle uwolnił ją od biedy, podobnie jak księżę z bajki uwolnił śpiącą królową z zaklęcia. I skoro ten księżę oczekiwał od niej przemiany w godną jego pozycji księżnę, to nie widziała w tym nic złego.

Już wkrótce doszła do przekonania, że niektóre z jego wymagań stanowią dla niej ciężki orzech do zgryzienia. Na przykład odziedziczona przez nią domieszka krwi meksykańskiej nie mogła być dłużej źródłem jej dumy, a raczej stała się sprawą na tyle krępującą, że należało się z nią kryć. Tego życzył sobie mąż. Jej ojciec (nędzny pijaczyna, jak określił go Lyle) nie był osobą mile widzianą w Windermere, nie można też było wspominać o nim w lepszym towarzystwie. Z ostrą krytyką spotkał się jej dotychczasowy styl ubierania, głównie dzinsy i bluzki oraz cekiny, a nawet fryzura - niestosowna ze względu na długie włosy układające się w niesforne fale. Lyle uważał, że należy z nimi walczyć, wygładzić je, Maggy zaś odczuwała to tak, jakby owym zabiegom poddawano ją całą. Nie protestowała jednak, czuła bowiem, że Lyle ma rację. Właściwie nie zasługiwała na to, aby być jego żoną. Fakt, że w ogóle zdecydował się ją poślubić, należało chyba określić jako jeden z największych cudów świata.

Może, myślała nieraz w przypiływie czarnego humoru, sprawiła to jej modlitwa do Świętego Judy, patrona wszystkiego, co trudne i skomplikowane - modlitwa, którą odmówiła dosłownie na parę chwil przed zjawieniem się Lyle'a w jaguarze o barwie szampana. W barze, gdzie pracowała, był stałym klientem - często spotykał się tam z różnymi biznesmenami na lunchu - a inne dziewczęta poinformowały ją, że jest nieprzyzwoicie bogaty. Wobec niej zachowywał się nader uprzejmie, za co go lubiła, tym bardziej że zawsze zostawiał jej hojny napiwek. Tego dnia płakała, on zaś przywołał ją do samochodu i zapytał, czy mógłby w czymś pomóc. Wtedy wsiadła do środka, nie dostrzegając nawet komfortowego wnętrza wyłożonego waniliowej barwy skórą, która kiedy indziej wprawiłaby ją w nieklamany zachwyty, i wylała przed nim żal na swój marny los. Proponowane przez niego rozwiązanie problemu zdumiało ją - jakkolwiek tylko trochę, bo przecież dopiero co poprosiła świętego Judę, aby ulżył jej w kłopotach.

To właśnie było typowe dla świętego Judy: w odpowiedzi na jej prośbę przysłał miłego i przystojnego multimilionera, który natychmiast zaproponował małżeństwo.

Tak więc zmówiła ponownie modlitwę do swego świętego - tym razem dziękczynną - i jeszcze tego samego popołudnia została żoną multimilionera. W chwili, kiedy poczuła dotyk obrączki na rozdygotanej dłoni, jej życie uległo tak gwałtownej przemianie, jakby była Alicją z

krainy czarów i znalazła się w norze królika. Wszystko się zmieniło, nawet jej imię.

- Magdalena? - Dezaprobata w głosie Lyle'a, kiedy spojrzął na jej podpis na świadectwie ślubu, była aż nadto wyraźna. - W barze mówili do ciebie Maggy.

- Czasem ludzie zwracają się do mnie w ten sposób.

- Wolałbym, żebyś jako moja żona przedstawiała się Maggy. Magdalena Forrest... to nie brzmi dobrze.

Zbagatelizowała wtedy tę niechęć do imienia Magdalena - czego nie uczyniłaby chyba inna kobieta na jej miejscu, kobieta nieco starsza i rozsądniejsza.

Zresztą kwestia imienia nie była tu najważniejsza. Niebawem zaistniały inne sprawy, o wiele bardziej istotne. Lyle wiedział dokładnie, czego oczekuje od swej żony, nie wahał się też przed niczym, aby tylko przerobić ją zgodnie ze swymi życzeniami. Już podczas pierwszej doby małżeństwa, kiedy zaprotestowała widząc, że Lyle wyrzuca jej ślubną suknię, on zaś wpadł w szal, zorientowała się, że będzie miała przyjemne życie tylko tak długo, dopóki będzie tańczyła, jak on jej zagra.

Potwór o charakterze despoty, oto kim był jej mąż, jeśli nie liczyć innych wad, które stawiały go w jeszcze gorszym świetle. Ona niestety potrzebowała wielu lat, aby dostrzec je wszystkie. Przypominając sobie tamten okres, kiwała teraz głową. Jakaż była naiwna! Na jak wielkie ustępstwa gotowa, byle tylko ugłaskać męża!

Miesiąc miodowy spędzili w cudownych, wspaniałych miejscach, o których wcześniej nie marzyła nawet, że je kiedykolwiek zwiedzi - Londyn, Paryż, Rzym, Genewa, Nowy Jork. Lyle nie krył się z tym, że uważa ją za osobę ciemną, niewykształconą i - jak to określił - nieokrzesaną niczym muł. Był zdecydowany uzupełnić te braki. W konsekwencji nie miała wielu okazji, aby poznać miasta, do których przyjeżdżali. Zamiast tego spędzała całe dni w muzeach, katedrach i galeriach sztuki, zanudzana przez wynajętego przewodnika, podczas gdy Lyle zajmował się interesami. W wolnych chwilach musiała brać lekcje etykiety towarzyskiej, zachowania przy stole, uczyła się, jak siadać, chodzić i stać, jak się ubierać i robić makijaż, w jaki sposób podawać rękę, a nawet korzystać z nieznanych urządzeń sanitarnych. Na przykład nigdy przedtem nie widziała bidetu, potem zaś doszła do przekonania, że wcale nie przypadł jej do gustu. Uczyła się sztuki prowadzenia konwersacji towarzyskiej, dowiadywała się, jakie książki wypada czytać (albo wspominać w rozmowie, udając, że się je czytało), a także o jakich

malarzach, politykach, pisarzach i filmach wypowiadać się publicznie z uznaniem.

Noce w hotelach spędzała samotnie, co samo w sobie nie stanowiło większego problemu. Były to hotele pięciogwiazdkowe z doskonałą obsługą i wszelkim komfortem, jaki można sobie wyobrazić. Nie brakowało jej wygód. Kłopot polegał na tym, że kiedy siedziała w swoim apartamencie sama, ogarniała ją wciąż na nowo tęsknota za domem rodzinnym. Nie zwierzała się jednak z tego mężowi, ponieważ na wieść, że jego żona tęskni za domem („Za jakim domem?” - zapytałby wzgardliwie), wpadłby w furię.

Podczas gdy ona przesiadywała sama w apartamencie hotelowym, Lyle spotykał się ze swymi kontrahentami przy obiedzie. Maggy - jak twierdził - nie była jeszcze „gotowa” na spotkania z ludźmi, z którymi on załatwiał ważne interesy. Rzadko jadali obiad razem, ale w każdym razem Lyle wytykał jej ignorancję w sprawach jedzenia i trunków, ubolewał, że Maggy nie jest smakoszem, jak on, lecz łakomczuchem.

Nie potrafił wtedy zrozumieć tego, czego ona nie mogła zapomnieć: że jeszcze niedawno grzebała w odpadkach, aby zaspokoić głód. Teraz, kiedy miała pod dostatkiem jedzenia, kiedy stały przed nią na stole wspaniałe potrawy tonące w smakowitych sosach i cudownie podane, nie zawsze potrafiła się opanować. Z perspektywy czasu musiała dziś przyznać w duchu, że pod tym względem rzeczywiście zachowywała się często niestosownie. Po kilku wspólnych posiłkach Lyle zagroził jej nawet straszliwymi konsekwencjami (rozwód wydawał się Maggy w owym czasie czymś naprawdę straszliwym), gdyby przez swoją żarłoczność miała przybrać na wadze. Pogrożki te znacznie się nasiliły, kiedy wskutek ciąży przytyła w pasie, a sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej od momentu, gdy Lyle zaczął otwarcie okazywać, że taki wygląd żony budzi w nim wstręt.

Wspominając tamten okres, Maggy myślała niemal z rozbawieniem o tym, jak bardzo obawiała się wtedy rozwodu.

Ale przecież nie wiedziała wówczas o tylu sprawach! Nie potrafiła wyobrazić sobie wszystkich konsekwencji małżeństwa z Lyle’em. Była na to zbyt młoda i - jak on to określał - zbyt ciemna. Brakowało jej jednak nie wykształcenia, lecz wiedzy na temat tego, co naprawdę się liczy w życiu.

Cóż, w końcu posiadała tę wiedzę, ale kosztowało ją to wiele czasu i bólu.

Wyrwana gwałtownie z niedostatku i nędzy, gdzie przyszłość rysowała się z każdym dniem coraz posępniej, i przeniesiona w świat

niewiarygodnego luksusu, nie potrafiła opanować uczucia niepewności, a nawet lęku - i dlatego postanowiła czynić wszystko, co możliwe, aby być dla Lyle'a jak najlepszą żoną. Wprawdzie jej rosnący brzuch budził w nim niesmak, ale ogólnie rzecz biorąc, fakt, że zaszła w ciążę, cieszył go. Gorączkowo pragnął mieć dziecko.

Zgodnie z życzeniem męża starała się usilnie zapomnieć o swoim dotychczasowym życiu, lecz nie potrafiła wymazać z pamięci ani Nicka, ani ojca. Uświadomiła sobie również, że brak jej najrozmaitszych śmiesznych rzeczy, na przykład zapachu duszonej kapusty. Nie czuła się więc specjalnie szczęśliwa, ale też nie cierpiała. Nie pozwalało na to oszołomienie wywołane radykalnym zwrotem w jej życiu. Jakże fascynujący był fakt, że dysponowała tak dużymi sumami pieniędzy! Albo że mogła sobie zamawiać najrozmaitsze rzeczy z katalogów wysyłkowych lub też wchodzić do domów towarowych i kupować wszystko, na co miała ochotę, potem zaś oświadczać wielkopańskim tonem: „Proszę to zapisać na mój rachunek”. Nawet to, że miała pieniądze na lody z owocami i bitą śmietaną albo na nową parę majteczek, kiedy tylko przyszłaby jej ochota, aby je sobie kupić, było dla niej czymś nowym i tak ekscytującym, że czuła się jak w transie. Kędy dziecko, które nosiła pod sercem, zaczęło dawać o sobie znać, skoncentrowała na nim wszystkie swoje myśli. Musi zapewnić my wszystko, co życie ma do zaoferowania, wszystko, czego ona sama była pozbawiona w dzieciństwie. Nie cofnę się przed niczym, bylebyś tylko został małym księciem, ślubowała w duchu.

Tak więc pewnego mglistego listopadowego dnia wrócili z Lyle'em do Windermere, a kiedy kierowca prowadzący mercedesa stanął wreszcie przed domem, Maggy wstrzymała z wrażenia oddech. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś takiego. Do dziś pamiętała, jak wysiadła wtedy z samochodu, stanęła na wybrukowanej alejce i szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w swój nowy dom.

- I jak? - zapytał niecierpliwie Lyle, spoglądając na nią z góry.

- Jest wspaniały - odparła i myślała tak naprawdę. Dom był tak wspaniały, że budził w niej lęk. Podobne pałace widywała dotąd jedynie w kolorowych magazynach i na filmach. Niebieskawo lśniący dach z licznymi szczytami, bluszcz oplatający kamienną fasadę niczym ozdobne zielone wstążeczki, mnóstwo błyszczących okien, białe krągłe kolumny, wysokie na dwa piętra, tak że mogły wspierać dach werandy - to wszystko przekraczało jej najśmielsze oczekiwania. Ona, która wychowywała się w dwupokojowym mieszkaniu, gdzie kanalizacja funkcjonowała raz lepiej, raz gorzej, a lokatorzy mawiali żartem, że jedyne zwierzaki domowe, które

toleruje w tym domu właściciel, to pchły i pluskwy, miała zamieszkać obecnie w rezydencji, gdzie wysokość komnat sięgała niemal czterech metrów, podłogi wyłożone były orientalnymi dywanami, i wszędzie stały lśniące mahoniowe meble, o których dowiedziała się nieco później, że to prawdziwe antyki.

Ach, ten jej święty! Naprawdę udowodnił, że potrafi zdziałać cuda! Kiedy po raz pierwszy przechadzała się po Windermere, ślubowała sobie w duchu, że zamieści w najbliższym wydaniu gazety słowa wdzięczności pod adresem świętego Judy.

Lyle zdążył jej już oznajmić, że mówi po angielsku gorzej niż większość ludzi, dla których nie jest to język ojczysty. Kiedy zaś oprowadzał Maggy po kolejnych pomieszczeniach, poinformował ją, że zaangażował dla niej nauczyciela wymowy. Będzie się więc uczyła pod jego kierunkiem. Maggy słuchała męża pilnie, przez co dostrzegała jedynie fragmenty imponującego wnętrza domu. Na ścianach - częściowo pomalowanych, częściowo kolorowo wytapetowanych - wisiały duże obrazy olejne, które wyglądały tak, jakby ich miejsce było nie tu, lecz w muzeum. Wszędzie stały ozdobne serwantki pełne wspaniałych kryształów i porcelany. Wyściełane meble kryte brokatem robiły wrażenie, jakby nikt w ogóle nie myślał nawet, aby na nich usiąść. We wszystkich pokojach zainstalowane były kominki i olbrzymie żyrandole, w każdym kącie cieszyły oko żardyniery z wazami pełnymi świeżych kwiatów. Patrząc na to wszystko, Maggy wydała się nagle sama sobie kimś małym i zagubionym. Zagubionym w obcym otoczeniu. Nie mogła uwierzyć, że ta wspaniała rezydencja, po której Lyle oprowadza ją tak swobodnie, będzie od tego dnia jej domem.

A potem nagle, jakby spod ziemi, wyłoniła się Virginia.

- Lyle... - Była chyba nie mniej zaskoczona ich widokiem niż Maggy, ujrawszy ją przed sobą tak nieoczekiwanie, Maggy, która nie miała w ogóle pojęcia, kto to taki. Lyle nie mówił jej dotąd o innych domownikach ani o tym, że mieszka tu razem z matką.

Virginia zmierzyła ją badawczym wzrokiem, po czym spojrzała na Lyle'a. Maggy wpatrywała się w tę siwowłosą patrycjuszkę tak wylekniiona, że nie mogła wykrztusić nawet jednego słowa, a nogi poczęły jej drżeć jak w febrze.

- Mamo, to Maggy, moja żona... Niedługo zostanie matką twojego wnuka.

Dopiero teraz Maggy uświadomiła sobie, że Lyle do tej pory nie zadał sobie trudu, aby powiadomić rodzinę o swoim ślubie czy też o tym, że jego



żona jest w ciąży.

Virginia zbladła, odruchowo przycisnęła dłoń do serca.

- Mój Boże, coś ty narobił - szepnęła.

Jej słowa i mina, wyrażająca głęboki szok, długo jeszcze prześladowały Maggy, nie dając jej spokoju. Oczywiście Virginia wiedziała o swoim synu wszystko, co mogło mieć znaczenie, to wszystko, o czym jego świeżo upieczona małżonka nie mogła mieć zielonego pojęcia, ale Maggy uznała, że były to słowa protestu przeciw niefortunnemu ożenkowi Lyle'a. Gdyby chodziło tylko o nią, zapewne wymknęłaby się po takim powitaniu z Windermere jak zbity pies - i to natychmiast. Musiała jednak myśleć o dziecku. Nie dopuści do tego, aby jej dziecko miało kiedykolwiek czuć się kimś gorszym od innych. Ona sama tak właśnie się czuła przez większą część swego życia. Ale teraz już koniec z tym. Żadne z nich nie jest gorsze od innych ludzi. A jej dziecko będzie jednym z Forrestów, będzie pełnoprawnym członkiem tej najbogatszej, najpotężniejszej rodziny w Louisville.

Dla dobra dziecka musi się wziąć w garść. Wyprostowała się, uniosła wyżej głowę.

- Dzień dobry, pani Forrest. Bardzo mi miło - powiedziała tak starannie, jak nauczył ją tego zaangażowany przez Lyle'a ekspert do spraw etykiety towarzyskiej, po czym wyciągnęła rękę. Mąż i teściowa wpatrywali się w nią bez słowa. Na twarzy Virginii malowało się zaskoczenie, również Lyle był najwyraźniej osłupiały. Ale już po chwili roześmiał się i gestem aprobaty położył jej dłoń na ramieniu. Virginia natomiast, choć jeszcze nie otrząsnęła się z szoku, bardzo powoli podeszła bliżej i podała jej rękę.

Gdyby Maggy wiedziała wtedy to wszystko, czego była świadoma w tej chwili, obróciłaby się na pięcie i czym prędzej uciekła z Windermere, byle jak najdalej.

Ale wtedy nie wiedziała jeszcze o niczym. Posłusznie udała się na wspólny lunch z mężem i teściową, nieświadoma, że oto stała się nieostrożną małą muszką, która wpadła w gęstą sieć pajęczą.

Teraz uświadomiła sobie, że oto właśnie stoi przed tym samym pokojem, gdzie owego pierwszego dnia jadła lunch. Podniosła rękę i zapukała do drzwi.

- Proszę - usłyszała głos Virginii. Nacisnęła klamkę i weszła do środka.

## Rozdział 12

Apartment Virginii składał się z salonu, dwóch sypialni, niewielkiej kuchni oraz łazienki. Meble pokryte były wesołym angielskim perkalem, na podłodze w salonie leżał kremowo-różowo-jasnobłękitny dywan, a na wysokich oknach, które wychodziły na trawnik za domem, wisiały żółte zasłony w różowe kwieciste wzory. Virginia, odziana w różowy satynowy szlafrok, spoczywała na małym szezlongu, nogi miała okryte dużym błękitnym szalem. Czytała przy świetle lampy, ale podniosła wzrok, kiedy Maggy weszła do pokoju.

- Czy David poszedł już do łóżka? - zapytała Maggy, rozglądając się dokoła. Była zaniepokojona: jeśli chłopiec położył się spać o tak wczesnej porze, mogło to oznaczać coś złego.

Virginia, nie kryjąc zdziwienia, pokręciła głową.

- David spędzi dziś noc u Trainorów. Myślałam, że wiesz.

Mitchell Trainor był najbliższym przyjacielem Davida. Maggy nie miała nic przeciw temu, aby syn spędził noc w jego domu, nie podobało jej się jednak, że nie jest o tym poinformowana.

- Nie, nic o tym nie wiedziałam.

- Kiedy David wrócił z turnieju, Mitchell zatelefonował do niego i zaprosił go do siebie. David skontaktował się z Lyle'em i uzyskał jego zgodę.

- Najwidoczniej Lyle nie uznał za stosowne powiadomić mnie o tym.

- Mężczyźni są nieraz roztargnieni - odparła Virginia.

Maggy parsknęła krótkim śmiechem.

- No właśnie.

Virginia zmarszczyła brwi, opuściła wzrok na książkę, potem znowu spojrzała na Maggy.

- Wcześniej dziś wróciłaś. Gdzie Lyle? Czy... coś się stało?

Przez chwilę Maggy wpatrywała się w teściową, owładnięta pragnieniem, aby wreszcie zburzyć ten dzielący je obie mur pozorów i wyrzucić z siebie czystą, nie upiększoną prawdę. Jednak w ostatniej chwili zmieniła zamiar. Virginia była kruchą starą kobietą i wcale nie chciała o tym wszystkim wiedzieć.

Zresztą i tak nie mogłaby jej pomóc. Nie miała wpływu na swojego syna, i chociaż nie pochwałała niektórych kroków Lyle'a, w ostatecznym rozrachunku opowiadała się za nim. Maggy ani żadna inna osoba, która stanęłaby mu na drodze, nie liczyła się dla Virginii. Wszelkie skargi z pewnością powtórzyłaby synowi, choćby po to, aby móc go zapytać, czy

istotnie mają podstawy. I nawet gdyby nie miała świadomie złych zamiarów, mogłaby znacznie pogorszyć całą sytuację.

Dlatego też Maggy, siłąc się na beztrzeski ton, odparła:

- Czułam się nieszczególnie, dlatego pomyślałam, że lepiej wrócić do domu. Przyjechałam sama, bo nie chciałam nikomu psuć zabawy. A skoro nie ma Davida, wezmę chyba od razu coś na sen i położę się spać. Bądź tak dobra i powiedz Lyle'owi, kiedy przyjdzie, żeby mnie nie budził. Po tych tabletkach śpię jak zabita.

Pierwsze kroki po powrocie do domu w nocy Lyle kierował na ogół do matki. Maggy uznała to początkowo za uroczy zwyczaj, potem natomiast, kiedy już doznała osobiście obojętności męża, czuła się dotknięta. Teraz jednak akceptowała te wizyty u Virginii, były jej nawet na rękę. Dzięki temu mogła kontaktować się z mężem poprzez jego matkę, bez konieczności widzenia się z nim.

Virginia nie spuszczała z niej wzroku.

- Dobrze, powiem mu. Jak twoja ręka?

- Już lepiej, dziękuję.

- Maggy...

- Tak?

- Nie, nic. - Virginia sprawiała teraz wrażenie osoby bardzo starej i bardzo zmęczonej. Jej oczy były silniej podkrążone niż zazwyczaj, a bezlitosny blask lampy pogłębiał sieć zmarszczek na woskowej twarzy. Zaciśnięte usta były niemal bezbarwne, szyja natomiast wydawała się zbyt cienka, niemal chuda i żyłasta. Maggy rzuciła okiem na obojczyk Virginii i aż się wzdrgnęła. Jak wyraźnie odznaczał się pod cienką niczym papier skórą!

- Virginio, czy dobrze się czujesz? - spytała zatroskana.

Teściowa machnęła ręką, jakby chciała w ten sposób odegnąć od siebie to pytanie.

- Doskonale. Jestem trochę zmęczona, ale czuję się świetnie. Dlaczego nie kładziesz się spać, przecież po to właśnie wróciłaś do domu, nieprawdaż? Chciałabym teraz poczytać. - Jej głos był niemal zbyt szorstki.

Maggy nie czuła się dotknięta. Wiedziała, jak niechętnie ta zawsze aktywna kobieta przyznaje się do fizycznej słabości. Żenowało ją to po prostu. Maggy obdarzyła teściową ciepłym uśmiechem.

- Już idę. Jeśli na pewno nie jestem ci potrzebna.

- Tak, na pewno. Gdybym czegoś potrzebowała, wezwałabym Louellę. - Spojrzała na synową i dodała łagodniej: - Dziękuję za dobre chęci. Dobranoc, Maggy.

- Dobranoc.

Maggy uniosła dłoń na pożegnanie, odwróciła się i wyszła z pokoju. Kiedy zamykała za sobą drzwi, poczuła, że ogarnia ją smutek. Od dawna już żałowała, że jej kontakty z teściową nie układają się inaczej. Gdyby jej małżeństwo było normalne, ona i matka Lyle'a mogłyby zostać przyjaciółkami.

Ale w tych okolicznościach nie mogła nic zrobić dla Virginii, podobnie zresztą jak Virginia nie mogła nic uczynić dla niej.

Wchodząc po szerokich krętych schodach na piętro, Maggy przestała rozmyślać o teściowej. Z każdym krokiem humor jej się poprawiał. Jeszcze parę minut i znajdzie się w swoim pokoju! Nie mogła się już doczekać tej chwili, czekała na to jak więzień, którego mają wypuścić na wolność. Oczywiście jej wolność miała trwać zaledwie kilka godzin. Potem będzie musiała opuścić swój azyl. I wcześniej czy później stawić czoło Lyle'owi.

Na samą myśl o tym przeszył ją lęk. Zagryzła wargi. Nie, nie pozwoli, aby to zepsuło jej teraz nastrój. Ma dość czasu przed sobą, żeby trafić się o przyszłość. Teraz trzeba się cieszyć chwilą.

Gdyby Lyle odkrył kiedykolwiek, co robi jego żona w owe noce, kiedy to rzekomo bierze środki nasenne i kładzie się wcześniej spać, wpadłby w prawdziwą furję - Maggy miała jednak nadzieję, że zdoła zachować sprawę w tajemnicy. Ostatnio nie przychodził już do niej. A nawet gdyby pech chciał, że Lyle zapragnąłby wejść do jej sypialni którejś nocy, kiedy jej by tam nie było, liczyła na to, że zrezygnowałby po chwili, skoro ona nie odpowiedziałaby na jego pukanie. Przewrotność nakazała jej udać przed Virginia, że weźmie środek nasenny. Wiedziała, że Lyle nie zdecyduje się na to, aby wywołać hałaśliwą awanturę, usiłując wedrzeć się do jej sypialni siłą. A rano mogła zawsze podać silne działanie środków nasennych jako przyczynę, dla której nie otworzyła mu drzwi. Najważniejsze, że udało jej się wrócić do domu bez mego. Gdyby przyjechał teraz razem z nią, wyładowałby natychmiast na niej całą swą złość.

Jutro będzie musiała i tak znieść jego atak, ale potem znajdzie jakiś sposób, aby nie przebywać dłużej w towarzystwie męża. Takim wyjściem może być na przykład kościół albo lunch w klubie. Po południu on pójdzie z pewnością zagrać w golfa z przyjaciółmi, ona zaś zdoła może zamknąć się znowu w swojej sypialni, zanim Lyle wróci do domu.

W każdym razie najbliższe godziny należały do niej. Tak jak to się zdarzało już parę razy w tym roku, kiedy zamykała drzwi, gasiła światło i wymykała się przez okno na dwór, również i teraz zaczęła niecierpliwie

liczyć minuty dzielące ją od chwili, kiedy znajdzie się na wolności.

Dziś miała dodatkowe zadanie; do wykonania. Musiała wykopać „prezent” od Nicka i ukryć go w jedynym miejscu na Świecie, gdzie będzie bezpieczny. W miejscu gdzie wszyscy są po jej stronie - w domu Glorii.

Kupiła ten dom dla ojca i jeszcze dziś, niemal dziewięć lat po jego śmierci, znajdowała pociechę w fakcie, iż jej małżeństwo, choć tak bardzo nieszczęśliwe i nieudane, sprawiło, że mogła pomagać ojcu przynajmniej przez dwa ostatnie lata jego życia. Niedługo po przyjsciu na świat Davida Maggy, dzięki swoim kartom kredytowym oraz całej gotówce, jaką Lyle ofiarował jej w chwili euforii, poruszony faktem, że dała mu syna, kupiła mały zaniedbany dom nad brzegiem Indiany. Wiedziała, że sprawi tym ojcu olbrzymią radość. Z aktem notarialnym w ręce pojechała po niego do mieszkania przydzielonego przez opiekę społeczną. Zapłakał, kiedy wręczyła mu dokument - i nigdy już nie powrócił na swoje dawne osiedle.

W taki oto sposób jej ojciec, Jorge Luis Garcia, pierwszy z rodziny, który przyszedł na świat jako obywatel Stanów Zjednoczonych, stał się właścicielem domu. Dożył chwili, kiedy jego marzenie stało się rzeczywistością.

Będąc synem pary wędrownych robotników rolnych, którzy przedostali się z Meksyku do Stanów w poszukiwaniu pracy, Jorge przez całe życie klepał biedę, a jego rodzina stale przenosiła się z miejsca na miejsce w zależności od sezonu: to pracowała na Florydzie na plantacji pomarańczy, to w Georgii, gdzie zbierała orzechy, to znowu w Kentucky na polach tytoniowych. Z biegiem lat rodzeństwo Jorge'go stopniowo usamodzielniało się, zakładając własne rodziny na kolejnych etapach wędrówki, jego rodzice zaś zmarli kolejno w odstępie paru miesięcy w Georgii. Tam również, w czerwonej gliniastej ziemi, zostali pochowani. Jorge, najmłodszy w rodzinie, w dalszym ciągu wędrował od stanu do stanu, pomagając to tu, to tam przy zbiorach, aż wreszcie, pracując w Kentucky na polu tytoniowym, zakochał się w jednej z pięciu córek właściciela plantacji. Mary Kramer miała wtedy siedemnaście lat, a Jorge dwadzieścia pięć. Zdecydowali się na wspólną ucieczkę i wkrótce wzięli ślub.

Dobrze, że Jorge nie wpadł w ręce rozwścieczonych Kramerów; w przeciwnym razie nie umknąłby linczu.

Owoce tego związku była właśnie Magdalena Rose. Przyszła na świat przed upływem roku.

Mary Kramer-Garcia, wydziedziczona przez rodziców i zaszokowana twardą rzeczywistością, a zwłaszcza skrajną biedą, która przyćmiła

niebawem blask romantycznej przygody, mimo wszystko otrząsnęła się dzielnie z przynębenia, zakasała rękawy i wzięła się do roboty. Nie była jednak stworzona do wędrownego stylu życia - uświadomiła to sobie po jednym sezonie bez stałego dachu nad głową i namówiła męża, aby rozejrzał się za innym rodzajem pracy. Niewielka rodzina przeniosła się więc do Louisville, jako że Mary zdążyła zapuścić w Kentucky korzenie bardzo głęboko; tam też Jorge przyjął dwie posady: nocami pracował w mleczarni, w dzień zaś zamiatał ulice. Mary znalazła pracę w pralni i zajmowała się Magdaleną; Maggy zachowała w pamięci matkę jako rudowłosą, bladą kobietę, wiecznie zmęczoną od kręcenia korbą wyzymaczki, z której bez końca, dzień za dniem, wysuwały się białe płachty upranej bielizny. Jeszcze dziś wystarczał zapach detergentów, aby przed jej oczyma matka stawała natychmiast jak żywa.

Kiedy Magdalena miała cztery latka. Mary śmiertelnie potracił samochód. Rozpacz Jorgego nie miała granic - to właśnie wtedy zaczął szukać pocieszenia w butelce. W ciągu roku stracił jedną i drugą pracę, a wkrótce, ponieważ nie był w stanie opłacić czynszu, wyrzucono ich z mieszkania. Gdyby nie pewien litościwy ksiądz, oboje, on i Magdalena, znaleźliby się na ulicy. Jednak ojciec John przejął się ich losem i zdołał załatwić dla nich mieszkanie w osiedlu dla ubogich. Jorge, zbyt dumny do tej pory, aby korzystać z pomocy charytatywnej, tym razem przyjął ją i Magdalena odzyskała dach nad głową. Nieco później, kiedy opary alkoholu przyćmiły resztki jego dumy, przystał także bez oporu na pomoc opieki społecznej, o którą również wystarał się ojciec John.

Jorge nigdy nie przyszedł do siebie po stracie żony. Maggy nie pamiętała, aby okresy, kiedy nie pił, były choć raz dłuższe niż dwa dni. Mimo to kochała go. I nigdy nie wątpiła w jego miłość do niej. Po prostu ból okazał się dla niego zbyt silny.

Gdyby nie Nick, na którego mała Maggy natknęła się mając sześć lat, kiedy grzebała w śmieciach przed barem szybkiej obsługi, nie wiadomo, jak przetrwałaby ten ciężki okres.

Jeszcze dziś pamiętała dokładnie pierwsze słowa, jakie wypowiedział do niej Nick: „Hej, skarbie, zmykaj stąd! Nie wiesz, że w takich śmieciach jest pełno szczurów?”

Zapał już zmrok, musiała dochodzić jedenasta, gdyż bar z hamburgerami, w którego pobliżu mieszkała, został właśnie zamknięty, chociaż nad wejściem palił się nadal czerwono-żółty neon w kształcie olbrzymiej litery M. Wieczór był ciepły, prawdziwie letni. Magdalena miała na sobie przyciasną wyblakłą różową sukienkę, nie sięgającą nawet

kolan, obcisłe rękawki wpijały się boleśnie w ramiona. Dziewczynka myszkowała właśnie gorączkowo w porozrzucanych na wysypisku styropianowych pojemnikach, szukając czegoś jadalnego. Przed chwilą znalazła cheeseburgera, który wyglądał całkiem nieźle, i nie dojeżdżoną torebkę frytek. Dla niej by wystarczyło, musiała jednak znaleźć coś jeszcze, aby nakarmić ojca, który leżał teraz w mieszkaniu na podłodze, powoli dochodząc do siebie po tygodniowym pijaństwie.

- Pilnuj swego cholernego nosa! - zawołała w odpowiedzi, kiedy już zerknęła przezornie w jego stronę i upewniła się, że nie ma przed sobą nikogo naprawdę groźnego, tylko niewiele starszego od niej samej chłopaka. Po tych słowach wróciła do swoich czynności, odwracając się do chłopca plecami i znowu koncentrując uwagę na śmieciach,

- Masz dziurę w majtkach! Pupa ci wyłazi! - usłyszała nagle jego szyderczy okrzyk. Tego było dla niej za wiele. Urażona w swojej skromności i godności Maggy zacisnęła dłoń na pierwszym lepszym pocisku, który leżał w pobliżu - dużym tekturowym kubku, niemal pełnym coki - i z gniewnym okrzykiem odwróciła się do swego prześladowcy, po czym cisnęła w niego kubkiem.

Pocisk trafił w cel.

Chłopiec krzyknął przerażony, kiedy kubek uderzył go w czoło i pękł, zalewając mu twarz ciemnym, zimnym płynem. Maggy, przepełniona uczuciem triumfu i zarazem lęku przed ewentualną zemstą, czym prędzej zeskoczyła ze stosu odpadków na ziemię i puściła się pędem do domu.

Dogonił ją jakiś przedmiot lecący w powietrzu, potknęła się, a w następnej chwili upadła na chodnik. Przed oczyma zatańczyły jej gwiazdy. Ale życie nauczyło ją już, jak należy walczyć. Przekręciła się na wznak i zajadła, niczym dziki kot, poczęła drapać, kopać i gryźć, drąc się przy tym wniebogłosy.

W końcu dała za wygraną, on zaś, siedząc na niej okrakiem, przycisnął jej ręce do ziemi. Ociekając jeszcze cołą, która posklejała mu czarne włosy, z podrapanym, nieco pokrwawionym lewym policzkiem, przez chwilę patrzył na nią z góry, a potem nieoczekiwanie uśmiechnął się z uznaniem.

- Nieźle się bijesz jak na dziewczynę.

- Idź do diabła!

- Mieszkaś przy Parkway Place, prawda? My też... to znaczy ja, moja mama i brat. Widywałem cię nieraz.

- Nic ci do tego, gdzie ja mieszkam!

- Jesteś głodna?

- Nie, nie zgadłeś. Grzebię się w tych śmieciach, bo lubię to robić.

- Mam w domu spaghetti, mogę ugotować. U mnie nie ma teraz nikogo. Mama pracuje, jest kelnerką w nocnym barze, a brat gdzieś wyszedł. To jak, zjesz trochę?

Na sam dźwięk słowa „spaghetti” Maggy poczuła, że kiszki jej marsza grają. Przez cały dzień nie miała nic w ustach, a spaghetti uważała za jeden z największych przysmaków.

- Muszę zanieść coś do domu dla tatusia.

- Dla kogo?

- Dla taty. On jest... chory. Muszę się nim zająć.

- To ten pijaczyna, który ciągle się przewraca na schodach, tak? Kiedyś musiałem przez niego przeskoczyć, bo spał sobie jakby nigdy nic przed drzwiami w naszym domu.

- Tatusz nie jest żadnym pijaczyną! - Zesztywniała, znowu gotowa do walki. W jednej chwili rozwiła się chęć ugody, którą czuła parę minut temu.

- Moja mama też pije. Nie tyle co twój ojciec, ale wiem, jak to jest. Mam w domu dużo spaghetti, mogę ugotować i dla niego. To jak, idziesz ze mną?

- Jeśli odwołasz to, co powiedziałaś o moim tatusiu.

- Dobra, odwołuję.

Maggy odetchnęła z ulgą. Chłopiec puścił jej rękę, ona zaś wstała i przyjrzała mu się w czerwono-żółtym świetle dużego neonu. Zastanawiała się, czy zostać, czy też dać drapaką.

- No więc, masz ochotę na spaghetti?

Pokusa okazała się silna.

- Tak.

- To chodź. - Ruszył w stronę bloków u wylotu ulicy. W pewnej chwili obejrzał się za siebie, aby zobaczyć, czy dziewczynka idzie za nim. Szła posłusznie.

- Jak ci na imię? - zapytał.

- Magdalena. A tobie?

- Nick.

Nick. Od tamtej pory troszczył się o nią, jak tylko mógł. Tak długo, dopóki nie opuściła go, aby poślubić Lyle'a.

Jak musiał ją za to zniechęcić! W każdym razie ona by go zniechęciła, gdyby to on postąpił z nią tak, jak ona z nim.

A teraz wrócił. Nagle znowu ujrzała jego twarz taką, jaka była dzisiaj: opaloną, smagłą, surową i czarującą, choć trochę jakby groźną. Była to



twarz nieznanego, mimo że przypominała niewątpliwie tamtego chłopca, którego niegdyś kochała. Musiała sobie powtórzyć w duchu, że tamten chłopiec zniknął raz na zawsze, podobnie jak Magdalena. Oboje przestali istnieć z biegiem czasu. Ale może nie tak zupełnie. Może coś z tamtego chłopca przetrwało i żyje teraz w tym mężczyźnie. Podobnie przecież cząstka jej samej pamięta; w dalszym ciągu o Magdalenie Garcia.

Wspomnienia mogą być niebezpieczne. Wiedziała, że nie wolno jej o tym zapomnieć.

## Rozdział 13

Maggy weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i dodatkowo na zasuwkę, po czym oparła się plecami o framugę zastanawiając się, co teraz powinna uczynić. Po chwili zrzuciła z siebie ubranie, tak gorączkowo, jakby ją parzyło; zaczęła od satynowych pantofelków i pończoch, które zostawiła tam, gdzie opadły na podłogę, następnie cisnęła na krzesło suknię za cztery tysiące dolarów, a jeszcze droższe brylantowe kolczyki na toaletkę. Przeszła do garderoby - wszystko w czarnym kolorze - przyczesła pośpiesznie włosy, spięła je na karku drewnianą spinką i odetchnęła z ulgą. Była gotowa do wyjścia.

System alarmowy nie obejmował okien na piętrze. Odkryła to przypadkowo przed laty, kiedy rozpaczliwie poszukiwała jakiegoś sposobu, aby wymknąć się z domu bez wiedzy innych. Lyle nalegał od pierwszej chwili, aby to Tipton odwoził ją wszędzie tam, gdzie chciałaby pojechać. Tak będzie bezpieczniej, twierdził. W przeciwnym razie jakiś szaleniec mógłby wpaść na pomysł, żeby ją porwać i zażądać od niego okupu. Początkowo radziła sobie w ten sposób, że brała nieraz samochód i wyjeżdżała sama. Jej ojciec żył jeszcze wówczas - zmarł trzy lata po jej ślubie - i poza nim oraz ciotką Glorią nie miała już nikogo z bliskich. Tak więc nawet lęk przed Lyle'em nie był w stanie utrzymać jej z dala od nich.

Odwiedzała ich otwarcie. Czasem jeździła tam sama, niekiedy woził ją Tipton, kilkakrotnie zabierała ze sobą nawet małego Davida, tak aby dziecko widziało swojego dziadka Jorgego. Tyle, który obmyślał dla niej subtelne, lecz okrutne kary za te wizyty u ojca, posuwał się nawet do rękoczynów za każdym razem, kiedy ośmieliła się zabrać ze sobą Davida. Tak więc Maggy najpierw przestała zabierać synka, niebawem jednak nawet jej samotne wizyty stały się taką rzadkością, że ojciec zaczął się uskarżać, iż go zaniedbuje. Właśnie wtedy odkryła słaby punkt systemu alarmowego: okno w sypialni, oraz „Tancerkę”.

„Tancerka” była starą, dwudziestoletnią motorówką o długości czterech i pół metra, przycumowaną w małym doku w Windermere, przy Willow Creek. Z łodzi korzystał jedynie Herd, który lubił wypływać nią na połów ryb i raków; Louella przyrządzała je potem często na kolację. Było mało prawdopodobne, aby Lyle pamiętał o istnieniu tej łodzi. Miał piękny, duży, luksusowy jacht, który cumowano w specjalnej przystani oddalonej mniej więcej o pięć mil od Windermere.

Maggy darzyła ten jacht nienawiścią w tym samym stopniu, w jakim kochała „Tancerkę”. Swoim luksusem, który stanowił dowód bogactwa, pozycji i władzy, jacht tak natrętnie przywodził na myśl Lyle’a, że nie mogła się przemóc, aby? wejść na jego pokład. Na szczęście Lyle bardzo rzadko nalegał, aby to czyniła. Na „Irysa” zapraszał wyłącznie wybranych gości.

Czas nagle. Maggy zgasiła światło, pogrążając sypialnię w całkowitej ciemności, podeszła do okna i rozsunęła ciężkie zasłony z rubinowego brokatu obszytego frędzlami. Projektant nalegał na taki właśnie kolor, twierdził bowiem, że stworzy to wspaniały kontrast z jasnożółtym jedwabiem, którym obito ściany - i jego opinia zwyciężyła, jakkolwiek Maggy uważała wtedy, że oba kolory gryzą się ze sobą. Teraz otworzyła ostatnie okno po lewej stronie, jedno z siedmiu, poniżej których mieściły się wysokie, łukowate okna biblioteki. Oszklone drobnymi szybkami, o symetrycznej, łagodnie wygiętej linii, wystawały majestatycznie z fasady domu, a okryty cynową blachą wierzch jednego z nich znajdował się zaledwie o pół metra poniżej okna Maggy, podobnie jak inne wysokiego na dwa i pół metra, i szerokiego na prawie siedemdziesiąt centymetrów. Jakkolwiek Maggy nie otworzyła go na oścież, mogła wydostać się na zewnątrz bez najmniejszego trudu. Już nieraz przychodziło jej na myśl, że takie okna jak te, sprawiłyby niezmierną radość każdemu włamywaczowi. Z drugiej jednak strony musiała oddać sprawiedliwość ekspertowi od spraw systemów alarmowych, którego Lyle opłacał nader sownie: dostanie się do środka przy zamkniętych oknach stanowiło zapewne o wiele większy problem niż wyjście na zewnątrz.

Maggy przykucnęła, wysunęła przez okno jedną nogę, odszukała stopą wierzch okna biblioteki, po czym prześliznęła się cała i stanęła na występie muru. Natychmiast owiało ją rześkie powietrze, muskając pieśczołtliwie całe jej ciało i dostając się do płuc. Miała wrażenie, że odżyła na nowo.

Widok z góry był wspaniały. Po niebie sunęły blade strzępy chmur, raz po raz odsłaniając roje drobnych, migotliwych gwiazd i pomagając im

w ten sposób w ich grze w chowanego, jaką prowadziły z Ziemią. Niewielki, lodowato biały sierp księżyca wisiał nisko nad mrocznymi, zaokrąglonymi sylwetkami rozkołysanych drzew, zalewając niesamowitą poświatą kamienne patio na dole. Pod sobą Maggy widziała krzewy róż, zabezpieczone przed przymrozkami i wyciągające ku niebu cienkie czarne palce. Ławeczka uwieczniona na obrazie Davida stała w samym środku różanych krzewów. Pomalowana na biało, majaczyła upiornie w ciemności. Świeża zieleń trawnika, który okalał róże, mieszała się ze srebrzystą poświatą księżyca. Maggy przeniosła wzrok dalej, tam gdzie trawnik przechodził w mroczną zwartą ścianę drzew.

Jak okiem sięgnąć, nie widziała nigdzie żywej duszy. Obróciła się, przymknęła okno, na ile to było możliwe, usiadła na występie i powoli zaczęła opuszczać się na ziemię, wyszukując nogą wszystko, co mogło służyć za podporę. Obandażowana ręka, która musiała znieść ciężar jej ciała, przypominała teraz o sobie, ale ból nie był tak duży, aby nie mogła go wytrzymać.

Zresztą w ciągu dwunastu lat pożycia z Lyle'em przyzwyczaiła się już nie zważać na gorsze rzeczy.

Naturalne nierówności fasady domu, zwłaszcza występy nad oknami, Maggy знаła tak dokładnie, że mogła poruszać się po omacku, wykorzystując każdą szczelinę i wypukłość, aby uchwycić się ręką lub oprzeć stopy. W ciągu paru sekund znalazła się na ziemi, zasłonięta przed oczyma przypadkowego widza olbrzymim cieniem.

Noc była spokojna, ciszę zakłócały jedynie pohukiwania nocnych ptaków oraz szelest gałęzi. Wiatr zwiastował spadek temperatury. Maggy ruszyła przed siebie. Szła równolegle do alei, starała się jednak nie zbliżać do niej za bardzo. Ominęła też z daleka psiarnię, z obawy, że czworonożni przyjaciele poczują jej obecność i powitają ją radosnym szczekaniem.

Poprzez zarośla skierowała się ku ścieżce, którą spacerowała tego ranka. Teraz musiała przede wszystkim wydobyć zakopany tam „prezent” od Nicka.

W kieszeni kurtki nosiła zawsze na wszelki wypadek małą latarkę. Dopóki szła ścieżką, wystarczał jej blask księżyca. Potem, gdy weszła głębiej w gąszcz, wyjęła z kieszeni latarkę i zapaliła ją. Nie mogła oświetlać nią drogi bez przerwy, mógłby ją bowiem dostrzec Tipton lub ktoś inny z ludzi Lyle'a, tak więc gasiła ją co jakiś czas i zapalała ponownie, gdy było to potrzebne. W ten sposób odnalazła niebawem forsycję, upewniła się, że patyk, którym oznaczyła rano miejsce kryjówki, leży nadal, i odetchnęła z ulgą. Uspokojona schowała latarkę do kieszeni,

ukłękła i zaczęła wykopywać paczuszkę, którą ukryła kilkanaście godzin temu.

Tu, pod drzewami, było znacznie ciemniej niż na trawniku. Mrok, nie rozjaśniony nawet księżycową poświatą, zlewał się w gęstą, trochę jakby niesamowitą toń. W pewnej chwili Maggy znieruchomiała i z lękiem rozejrzała się dokoła, ale natychmiast sama skarciła się za to w duchu. Nigdy się nie bała ciemności i nie chciała, także w tej chwili, ulec przyływowi strachu.

Ale ten zagajnik wcale nie był cichy. Coś tu straszło, szumiało i jęczało. Jakieś owady furczały i brzęczały, gdzieś wysoko w koronach drzew gruchały i kwiliły ptaki, a wśród opadłych liści przemykały z piskiem i skrzekiem drobne nocne zwierzątka. To wszystko byłoby zapewne urocze za dnia, ale teraz, w nocy, budziło lęk.

Maggy, zdziwiona swoją reakcją, pokręciła głową i powróciła do przerwanej czynności. Usunięcie z dołu resztek piachu i liści było już kwestią paru chwil, potem zaś ujrzała to, po co przyszła. Kaseta, zdjęcia i koperta z negatywami leżały tak, jak je zostawiła. Najwidoczniej Lyle i jego szpiedzy nie byli aż tacy groźni, jak się tego obawiała.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że z wrażenia cały czas wstrzymuje oddech. Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wstała i wsunęła sobie paczuszkę pod kurtkę, a wtedy jej uwagę przyciągnął nagły dźwięk, ostro brzmiący wśród nocy.

Drgnęła i niespokojnie rozejrzała się dokoła. To zapewne nic takiego, może jakieś zwierzątko potrafiło suchą gałąź, pocieszała się w duchu. Ale co to za zwierzę?

Dźwięk rozległ się z lewej strony. Maggy podciągnęła wysoko zamek błyskawiczny kurtki, tak aby nie zgubić paczuszki, i wytrzymała wzrok, chcąc dostrzec coś w szarym, nieprzeniknionym gąszczu drzew.

Na próżno. Nie widziała nic prócz mglistych zarysów pni dębów, klonów, orzechów i sosen w promieniu niecałych dwóch metrów. Dalej wszystko tonęło w ciemności.

Znowu ten sam odgłos. Tak jakby ktoś nadepnął na suchą gałąź. Była niemal pewna, że to trzask nadepniętej gałęzi.

Serce podeszło jej do gardła ze strachu. A więc jednak ktoś - lub coś - jest z nią tu, w tym gąszczu! Nie potrafiłaby teraz nawet powiedzieć, czy wołałaby ujrzeć przed sobą Lyle a lub kóregoś z jego ludzi, czy też stanąć oko w oko z jakimś szkaradnym potworem. Chociaż nie, większym zagrożeniem dla niej byłby w tej chwili z pewnością Lyle. Z uwagi na zawartość paczuszki pod kurtką wołałaby mimo wszystko spotkać w lesie

potwora.

Przez chwilę stałą jak sparaliżowana, niczym zając zahipnotyzowany światłami samochodu. Potem, kiedy wreszcie odzyskała zdolność ruchu i myślenia, zaczęła się wycofywać, spieszenie i ukradkiem, ze wzrokiem nadal utkwionym w ciemności, która tam, między drzewami, okrywała swoim zbawczym całunem kogoś lub coś.

Piąty krok, szósty...! znowu ten trzask... jakieś trzy i pół metra na prawo. Nie, chyba jednak bliżej. Rozpaczliwie wpatrywała się w czern nocy, serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, czuła to wyraźnie, że ktoś lub coś czai się w tych ciemnościach obok niej. Maggy zaczerpnęła głęboko tchu i okręciła się na pięcie. A potem, niczym splotzony żrebak, który umyka przed ogniem, pędem puściła się przed siebie.

Nagle na środek ścieżki, tuż przed nią, wybiegła ciemna postać.

Maggy krzyknęła przerażona i w tej samej sekundzie czyjeś ramię objęło ją w pól, a usta nakryła silna dłoń.

## Rozdział 14

Maggy zmartwiała z przerażenia. Przez moment miała wrażenie, jakby serce przestało jej bić, a krew zastygła w żyłach. Stała tak bez ruchu, nie stawiając oporu.

- Na Boga, Magdaleno, to przecież ja! Kogo się spodziewałaś?

Ten dobrze jej znany głos sprawił, że w jednej chwili spłynęło na nią całkowite odprężenie. Nogi ugięły jej się w kolanach, bezwiednie, jakby szukając oparcia, przywarła do niego całym ciałem. Do Nicka.

Niemal natychmiast strach ulotnił się, jego miejsce zaś zajęła dzika furia. Maggy nie zapomniała jeszcze, jak perfidnie została zmuszona do tańca, a poza tym kto mu pozwolił straszyć ją w tym ciemnym lesie? Bez namysłu wbiła zęby w dłoń, która nadal zatykała jej usta. Nick krzyknął z bólu, opuścił rękę, a Maggy czym prędzej uwolniła się z jego uścisku.

- Aleś mi napędził stracha! - syknęła. Stanęła tuż przed nim i bez uprzedzenia zadała mu szybki, silny cios w brzuch.

Nie spodziewał się tego i aż stęknął z bólu. Jakby spodziewając się kolejnego ataku, przezornie osłonił się oburącz.

- Przez ciebie omal się nie posikałam z wrażenia! - zawołała.

Roześmiał się głośno, z całego serca, najwyraźniej ubawiony, czym jeszcze bardziej rozwścieczył Maggy.

- Nie śmiej się, sukinsynu! - Zamachnęła się ponownie, a ponieważ tym razem trafiła pięścią w jego twarde ramię, którym się osłaniał,

wymierzyła cios nogą w kolano. Błyskawicznie odskoczył do tyłu, a ona powtórzyła: - Powiedziałam, żebyś przestał się śmiać!

- Nic się nie zmieniła, ani trochę - usłyszała nagle za plecami czyjś pełen dezaprobaty głos.

Zaskoczona, wpatrywała się w wysokiego mężczyznę, który tak niespodzianie wyłonił się spomiędzy drzew.

- A jeśli już, to w każdym razie niewiele - przytaknął Nick, jeszcze bardziej rozbawiony niż przedtem.

- Link! - zawołała Maggy, wpatrzona w drugiego mężczyznę. Zaskoczona, przykryła usta dłonią. W ciemnościach trudno było dostrzec jego rysy, ale niezwykle wzrost nie pozostawiał żadnych wątpliwości: to naprawdę był Travis Walker, starszy, przyrodni brat Nicka!

- Link, to ty? Myślałam, że dostałeś trzydzieści lat!

- Bo tak było. Brałem trochę prochów, złapali mnie trzy razy w ciągu czterech lat i powiedzieli, że jestem recydywistą. Ale ja nie handlowałem prochami, na miłość boską! Na szczęście Nick znalazł dla starszego brata dobrego adwokata i złagodzili mi wyrok. Puścili mnie po ośmiu latach.

- To wspaniale! Strasznie się cieszę!

- Ja też. - Link przesunął po niej wzrokiem, chociaż w tych ciemnościach nie mógł dojrzeć za dużo. - A co z tobą, dziewczyno? Kiedy cię widziałem ostatnim razem, byłaś już prawie kobietą. Z tego, co mówił Nick, wiem, że życie ułożyło ci się całkiem nieźle.

Ile to już lat minęło od chwili, kiedy widziała Linka? Odwiedzała go wtedy z Nickiem w więzieniu w Jesup, gdzie odsiadywał karę. Nick był tak bardzo zgnębiony losem brata, że nie chciał jechać tam sam... No tak, to już dwanaście lat.

- Nie mogę narzekać.

- To dobrze.

Nagle uświadomiła sobie, jak nedorzecznie musi brzmieć ich rozmowa w tych okolicznościach.

- Nick, co tu robisz z Linkiem? W lesie, o tej porze? - Rzuciła na Nicka gniewne spojrzenie.

Od paru chwil palił papierosa, przysłuchując się jej rozmowie z Linkiem. Koniuszek papierosa raz po raz rozżarzał się w ciemnościach czerwonym blaskiem.

- I zgaś to! Ktoś mógłby zobaczyć! - dodała ostrzej.

- Twarda jak dawniej - zauważył Link półgłosem, zwracając się do brata.

- Link jest dziś moim... hm... kierowcą. Kiedy wyszłaś z przyjęcia,

wyszedłem i ja. Pojechaliśmy za tobą, aby się upewnić, czy dotarłaś bezpiecznie do domu.

- No tak, potem kazał mi zaparkować, a sam wszedł na to cholerne wzgórze, aby móc patrzeć w twoje okno i upewnić się, czy leżysz już grzecznie w łóżeczku.

- Zamknij się, Link. - Nick zaciągnął się ponownie. Blask papierosa oświetlił na mgnienie jego zmarszczone, gniewnie brwi.

- Zamiast tego zobaczył jednak, że wychodzisz przez okno - mówił dalej Link, nie zwracając najmniejszej uwagi na groźną minę brata. - Poszliśmy za tobą i oto jesteśmy tutaj.

- Czy to taki twój zwyczaj, że wychodzisz z przyjęcia twierdząc, że jesteś chora, a potem wymykasz się do ogrodu przez okno w sypialni? - zapytał Nick.

- Chodzi jej zapewne o mężulka. Co z oczu, to z serca, no nie? - W głosie Linka zabrzmiała jakaś nuta domysłu, która nie spodobała się Maggy.

- Miałam zamiar odwiedzić ciotkę Głorię, to wszystko. Lyle, on nie lubi, kiedy tam jeżdżę, dlatego wymykam się niekiedy ukradkiem. Dzięki temu unikam niepotrzebnych sprzeczek.

- Ciotkę Głorię? - Nick nie ukrywał zdumienia. - To ona jeszcze żyje?

- Oczywiście. I właśnie zamierzam ją odwiedzić. O ile panowie pozwolą, rzecz jasna.

- Teraz przemawia jak wielka dama - zauważył Link. - No-no!

- Wcale nie! - Maggy rozdrażniona obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Zanim wynurzyła się z gąszczu na wołaną przestrzeń, Nick i Link znaleźli się tuż za nią.

- Idźcie sobie! - rzuciła przez ramię.

- Nie ma mowy - odparł Nick. Link ograniczył się do uśmiechu.

Zdecydowana nie zwracać już na nich uwagi, szła dalej. Ale to nic nie dało. Wiedziała doskonale, że obaj idą tuż za nią, w odległości nie większej niż trzy metry.

Windermere znajdowało się na szczycie zalesionego wzgórza. Na wschód od zabudowań, gdzie przebiegała aleja, oraz z tyłu, którą maszerowała teraz cała trójka, zbocze wzgórza uległo erozji, tworząc skaliste urwisko. W tym miejscu ogrodzenie okalające resztę posiadłości było zbyt cienkie. Niespełna sto metrów niżej, na dnie urwiska, mieściła się zatoka zwana Willow Creek, a w pobliskim doku stała zacumowana „Tancerka”.

- Trzymasz gdzieś tutaj zaparkowany samochód? - Link spojrzał

zdumiony na ostrą krawędź urwiska.

- Nie. Mam tu łódź - odparła Maggy.

- Płyniesz do ciotki Glorii łodzią? - zawołał zaskoczony Nick.

- Mówiłam ci już, że Lyle nie lubi, jak ją odwiedzam. W ten sposób mogę utrzymać te wizyty w tajemnicy.

- Do diabła z Lyle'em! - Głos Nicka przybrał twarde obrzmienie.

- Dobrze ci mówić!

- Zawsze robiłaś to, co chciałaś, nie słuchałaś innych. Co cię tak odmieniło? Czyżby Lyle kupił sobie niewolnicę, wykładając dwadzieścia dolców za ten cholerny akt małżeński?

- Gdzie łódź? - zapytał pośpiesznie Link widząc, jakim Spojrzeniem Maggy zmierzyła Nicka. Przed laty, kiedy dyskusje pomiędzy Maggy i Nickiem poczęły przeradzać się pod wpływem drażliwego okresu dojrzewania w nie kończące się kłótnie, Link uznał, że musi wkraczać pomiędzy nich oboje i łagodzić emocje. Tę samą rolę mediatora przejął obecnie, a powrót do przeszłości okazał się dla niego równie łatwy jak dla Maggy. Przebywanie w towarzystwie Nicka, nawet po tak długotrwałej rozłące, wydało się jej teraz czymś tak naturalnym jak oddychanie. Czymś tak naturalnym, że to ją przerażało.

- Tam w dole. - Maggy, zadowolona ze zmiany tematu, wskazała na czarną, lśniąca toń zatoki. Kamienne ściany skalne połyskiwały blado w świetle księżyca, a ich widok sugerował, że wszelka próba zejścia niżej jest z góry skazana na niepowodzenie.

- Tam w dole? - Na twarzy Linka malowało się zdumienie.

- Kiedy tak powtarzasz wszystko, co mówię, przypominasz mi Horacego - mruknęła Maggy. Jej wzrok stanowił mieszaninę rozbawienia i irytacji.

- Horacego? - zawołał Nick. - Chcesz powiedzieć, że ciotka Gloria ciągle jeszcze ma tego okropnego ptaka?

- Horacy także nie darzy cię zbytnią sympatią. - Maggy parsknęła śmiechem. Horacy był ukochaną papugą ciotki Glorii. Papuga miała żółty czub, pochodziła z Amazonii i od dawna była towarzyszką życia ciotki. Podobnie jak jej pani, ona także liczyła już zapewne z pięćdziesiąt lat. Z jakiegoś sobie tylko znanego powodu powzięła do Nicka wyraźną antypatię od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała. On zresztą odwzajemniał to uczucie.

- Pamiętasz, jak Horacy gonił cię po schodach? - zapytała Nicka Maggy i zachichotała na wspomnienie tego wydarzenia.

- Aha, ja pamiętam! - zarechotał Link. - Nick uciekał, aż się kurzyło i wrzeszczał wniebogłosy, a to ptaszysko skrzeczało: „Niedobry chłopiec,



niedobry chłopiec!” i trzepotało groźnie skrzydłami! Kiedy wylądowało na plecach Nicka, myślałem, że już po nim! Nigdy nie ubawiłem się bardziej niż wtedy!

- Rzeczywiście, to było bardzo śmieszne - mruknął Nick.

- Coś ty mu właściwie zrobił?

- Rzucił piłką w klatkę - wyjaśniła Maggy. - A Horacy udzielił mu potem zasłużonej nauczki. Dzieciaki z sąsiedztwa Jeszcze przez całe tygodnie wołały na niego „niedobry chłopiec”.

- Wołały, dopóki nie złołem im skóry - roześmiał się Nick. - I gdybym nie bał się tego cholernego ptaka, zemściłbym się również na nim: podałem go w niedzielę na obiad, w potrawce. A więc ten stwór żyje?

- I ma się dobrze.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę.

- Nie przypominam sobie, abym cię zaprosiła do ciotki.

- Znowu zaczyna! - odezwał się Link.

- Naprawdę nie chcesz, abyśmy popłynęli tam z tobą, Magdaleno? - zapytał łagodnie Nick.

Zawahała się. Z doświadczenia wiedziała, że ten łagodny głos nic nie znaczy. Że w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto Nick uczyniłby to, na co miał by ochotę, bez względu na to, czy to by się jej podobało, czy nie. Wiedziała, że powinna przynajmniej spróbować pozbyć się Nicka, odesłać go stąd - dla własnego dobra i dla dobra Davida. Ale jakie to przyjemne powspominać różne zabawne wydarzenia z tamtych lat i czuć jego obecność przy sobie, chociaż na krótko! Tu nie musiała zważać na każde słowo, nie musiała się lękać, że Lyle dowie się o wszystkim. Co w tym złego, jeśli weźmie Nicka ze sobą do ciotki Glorii? Kiedyś, dawno temu, ciotka Gloria miała do Nicka dużą słabość. Teraz mógł być nadal przyjacielem. Maggy uświadomiła sobie nagle pewną prawdę, która niemal sprawiła jej ból; ona sama potrzebowała w tej chwili przede wszystkim bliskiego przyjaciela. A Nick był dla niej zawsze kimś bliskim.

- Masz jeszcze na sobie garnitur - powiedziała, mierząc go wzrokiem.

- Jestem pewna, że ciotka Gloria nie pozna cię.

Ona również nie poznałaby go w pierwszej chwili. Nigdy dotąd nie widziała go w garniturze. Przez cały czas ich znajomości tylko raz ubrał się odświętnie, wtedy kiedy poszedł z nią na bal szkolny. Tylko że wówczas włożył źle dopasowany smoking, dziś natomiast garnitur, który leżał na nim, jakby został uszyty na miarę. Dostrzegła to już na przyjęciu i przyszło jej wtedy do głowy, że jego szerokie ramiona, wąskie biodra i muskularna sylwetka mają w sobie coś szczególnie seksownego, coś czego zazwyczaj

brakuje biznesmenowi w tradycyjnym garniturze. Teraz, kiedy patrzyła na jego czarne niesforne włosy rozwichrzone na wietrze, opaloną cerę nie dopięty kołnierzyk koszuli i niedbale podciągnięty węzeł krawata, uznała, że jest zabójczo przystojny. Samo patrzenie na niego sprawiało, że serce Maggy zaczynało bić mocniej niż zazwyczaj.

- A więc przypomnę jej, że to ja. - Nick uśmiechnął się, słusznie odczytując w jej słowach kapitulację. Nie odpowiedziała, ale kiedy odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę urwiska, w jej oczach czaił się uśmiech. Nick jest cwany, ale to nic. Już ona mu pokaże.

- Hej, uważaj! - Nick pochwyił ją za rękę, kiedy stanęła na krawędzi. - Mało brakowało, a runęłabyś w dół!

- To właśnie droga, głuptasie - odparła. Odepchnęła jego rękę i usiadła nagle, tak że jej nogi zawisły w powietrzu nad stumetrową przepaścią. Ubawiona, bez ostrzeżenia odepchnęła się i zjechała na siedzeniu po stromym, kilkumetrowym odcinku zbrocza do sporego występu skalnego, za którym zaczynała się ścieżka.

- Magdaleno! - zawołał Nick zduszonym, pełnym trwogi głosem. Chciał ją powstrzymać, ale nie zdążył. Kiedy znalazła się na dole i z szelmowskim uśmiechem podniosła wzrok, dostrzegła Nicka rozpląszczonego nad skrajem urwiska. Jedną rękę trzymał wyciągniętą przed siebie, jakby miał jeszcze nadzieję, że ją pochwyty, a jego twarz zdawała się nienaturalnie biała na tle nocnego nieba.

- No, śmiało! - zawołała kpiącym tonem. Wstała i otrzepała sobie spodnie na pośladkach. - Przecież chciałeś odwiedzić ciotkę Glorię, może nie?

- Ty mały brzdącu, zrobiłaś to tylko po to, żeby mnie nastraszyć. - Spoglądał na nią przez chwilę, jakby zastanawiał się czy pójść za jej przykładem.

Zbrocze było strome, ale nie tak niebezpieczne, jak jej się wydawało, kiedy Herd po raz pierwszy pokazał jej drogę. Już na pewno był to najszybszy sposób, aby dostać się na dół. Maggy już miała otworzyć usta, aby wyzwać Nicka od tchórzy, kiedy on przelożył nogi przez krawędź urwiska i odepchnął się zdecydowanym ruchem. Czym prędzej odstąpiła na bok. Nick zaś wylądował tuż przy niej. Za nim toczyła się niewielka lawina małych kamyków i odłamków skalnych.

- Zuch z ciebie! - klasnęła w dłonie z nieco kpiącym uznaniem.

- Do diabła, podarłem sobie spodnie na tyłku! - jęknął Nick. Wstał i przesunął ręce do tyłu.

- Pokaż. - Z trudem powstrzymując się od śmiechu, Maggy stanęła za

nim i odchyliła poły marynarki. Wełniane spodnie od garnituru były istotnie rozdarte. Poprzez postrzępiony materiał mogła dostrzec białe bawełniane kałesunki, jak również zgrabne, dobrze umięśnione pośladki.

- Masz dziurę w majtkach! Dupcia ci wyłazi! - zawołała szyderczo, głosem małej dziewczynki. Tak właśnie on zawołał do niej wtedy, przed laty.

- Naprawdę? - Odszukał dłonią rozerwane miejsce i parsknął śmiechem. Maggy zawtórowała mu.

- Szkoda, że nie mam kubka z colą, żeby nim w ciebie rzucić - mruknął po chwili Nick.

- I dobrze. - Podobnie jak on, spoważniała, ale uśmiech czaił się nadal w kącikach ust. Poczuła się nagle szczęśliwa, radosna, beztroska... i młoda. Już od dawna nie było jej tak dobrze.

- I co teraz będzie? - zapytał Nick rozbawiony. - Nie mogę przecież składać wizyty z gołym tyłkiem!

- Marynarka zasłoni dziurę, nikt nie zauważy, że masz rozerwane spodnie - pocieszyła go Maggy, ale uśmiech czający się na jej ustach zdradzał, że sama nie wierzy w to, co mówi.

- Dobre sobie! A jeśli będę się musiał nachylić? A jeśli w pokoju będzie gorąco i zechcę zdjąć marynarkę? A może chodzi ci o to, aby zabawić się moim kosztem i potem rozpowiedzieć to wszystkim dokoła?

Ponownie parsknęła śmiechem.

- Uważasz, że mogłabym zrobić ci coś takiego?

- Owszem - odparł. - Byłabyś do tego zdolna. Jak dwa i dwa cztery.

- No cóż, jeśli rozmyśliłeś się i nie chcesz odwiedzić ciotki Glorii, musisz tylko wspiąć się tam z powrotem. - Wskazała ręką na szczyt urwiska. Z miejsca gdzie stali, stromy odcinek zbocza, po którym niedawno oboje się zsunęli, sprawiał wrażenie gładkiego jak szkło i całkowicie pionowego.

- Niech to diabli! - mruknął Nick.

- Wybór należy do ciebie.

Zmierzył ją baczynym wzrokiem.

- Coś mi się widzi, że świetnie się bawisz.

Zaskoczona uświadomiła sobie, że trafił w sedno.

- Rzeczywiście, bawię się doskonale.

Uśmiechnął się.

- Ja też.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie jak dobrzy przyjaciele. Jak para spiskowców lub jak współnicy zbrodni. Tak właśnie było między nimi

zawsze. Czula się teraz tak, jakby ta długoletnia rozłąka w ogóle nie istniała, jakby ona i on byli znowu tamtą Magdaleną i tamtym Nickiem, parą najbliższych przyjaciół, rodziną, całym światem. Zawsze się kochali.

- Cieszę się, że wróciłeś, Nick - odezwała się nagle niskim głosem. Uśmiech zniknął z jej twarzy bez śladu, zastąpił go wyraz głębokiego uczucia. - Tęskniłam za tobą.

Wyciągnął do niej ręce, ale w ostatniej chwili jakby zmienił zdanie i skrzyżował ramiona na piersi. Jego oczy połyskiwały w ciemnościach nocy intensywną zielenią.

- Ja za tobą również, moja mała Maggy - szepnął.

Moja mała Maggy. Drgnęła gwałtownie. Wiedziała, że powinna teraz odwrócić się i odejść, ale nie było dokąd iść. Występ skalny, na którym się znajdowali, miał niespełna dwa metry szerokości i trochę ponad dwa metry długości. Musiała tu zostać. Zostać wraz z nim i ze wspomnieniami, które przywołał rozmyślnie. Zostać ze wspomnieniami tamtej nocy, kiedy stali się dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi, więcej niż rodziną. Ze wspomnieniami nocy, kiedy zostali kochankami. Radio w samochodzie nadawało wtedy przebój Roda Stewarta Maggy May. Do dziś pamięta, jak leżała potem w ramionach Nicka i słuchała tej piosenki. Nick śpiewał razem z radiem i od tej pory często mówił do niej „moja mała Maggy”. Tylko że niebawem nastąpiło rozstanie.

Spojrzała mu w oczy, aby przekonać się, czy i on pamięta o tym wszystkim. Pamiętał, to jasne. Jego wzrok powiedział Maggy bez słów, jak wiele ich łączyło. A jednak nie zdobył się na to, aby jej dotknąć. Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Ona również nie dotykała go. Jej dłonie tkwiły głęboko w kieszeniach kurtki. Dzielili ich oboje półmetrowa odległość, a jednak Maggy nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że ich ciała dotykają się wzajemnie. Stali bez ruchu, orzechowozielone oczy były zatopione w brązowych. Dwie ludzkiej istoty, ciemne i drobne na tle rozległej, jasnej ściany skalnej, chwilowo jakby wyłączone z biegu czasu.

Ale ich dusze złączyły się w uścisku.

Bez jednego słowa czy dotyku, jedynie dzięki wspomnieniom, obrazom, które stały przed jej oczami, Maggy zaakceptowała powrót Nicka.

On natomiast powiedział jej, jak bardzo się cieszy, że jest znowu przy niej.

## Rozdział 15

- Hej, dajcie spokój! Jeśli naprawdę wyobrażacie sobie, że zjadę do was tędy na tyłku, to się grubo mylicie. Nie ma mowy!

Głos Linka, pełen dezaprobaty, wyrwał ich z zadumy. Link klęczał nad skrajem urwiska, spoglądając w dół, a kiedy Nick przeniósł wzrok na brata, Maggy przez krótką chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje. Tak jakby przebywała w innym świecie i została nagle przemocą ściągnięta do obcej sobie rzeczywistości.

- On cierpi na lęk wysokości - wyjaśnił Nick, zwracając się do Maggy, ale wystarczająco głośno, aby dosłyszał go również brat.

- Mam po prostu trochę oleju w głowie, ot co - odrzyknął gniewnie Link. - Tylko taki usychający z miłości głupiec jak ty może postępować w ten sposób. Wystarczyło, że ona kiwnęła palcem, a ty rzucasz się od razu w przepaść. Gdybyś nie trafił nogami w ten występ skalny, byłoby już po tobie!

- No widzisz? Mówiłem ci, Maggy, że on cierpi na lęk wysokości - powtórzył Nick.

- Do diabła, Nicky, nie namówisz mnie do tego, nawet jeśli nazwiesz mnie tchórzem. Zaczekam na ciebie w samochodzie.

- Ależ Link, możliwe, że wrócimy dopiero za parę godzin - zaprotestowała Maggy.

- A więc pojedę gdzieś zjeść hamburgera w tym czasie.

- Dobrze, zobaczymy się potem. - Nick nie wydawał się zbyt przejęty faktem, że brat nie będzie mu towarzyszył.

Link mruknął coś w odpowiedzi, wstał i zniknął z pola widzenia, Maggy natomiast uświadomiła sobie, że została sam na sam z Nickiem. Nagle poczuła się niepewnie.

- No to chodźmy - mruknęła i przeszła na północną krawędź występu, który tam właśnie zwiężał się w ścieżkę. Niewiele szersza niż pół metra, dróżka kształtowała się wskutek działalności człowieka i sił natury przez wiele stuleci, jak twierdził Herd, kiedy pokazywał ją Maggy tuż po przyjsciu na świat Davida. Ostrymi zygzakami wiodła w dół i przebiegała w odległości niespełna trzech metrów od miejsca, gdzie stała zacumowana „Tancerka”.

- Jezu, toż to czyste samobójstwo! - mruknął Nick.

Maggy uśmiechnęła się nieznacznie, obserwując kątem oka, jak ostrożnie podąża za nią. Z widocznym napięciem wpatrywał się w nierówną, usianą kamieniami ścieżkę.

- Nie jest tak niebezpieczna, na jaką wygląda. Schodzę za każdym razem.

- Zawsze byłem zdania, że jesteś szalona.

Parę minut szli w milczeniu, ona przodem, a Nick tuż za nią. W pewnej chwili Maggy ponownie zerknęła przez ramię.

- Co Link miał na myśli, kiedy nazwał cię głupcem usychającym z miłości? - Pytanie wyrwało się z jej ust jakby samoistnie, ale nie żałowała tego. Chciała... nie, nie tylko chce, ale także musi wiedzieć.

Nick podniósł na nią wzrok, ale niemal natychmiast skierował spojrzenie z powrotem na ścieżkę.

- Po prostu rozżośćłem go. Postanowił się zrewanżować.

- Ale dlaczego: usychający z miłości?

Przy ostatnich słowach odwróciła się, spojrzała mu w oczy. Nick trącił nogą jakiś odłamek skały i wzdrygnął się, kiedy kamień potoczył się nad brzeg przepaści i runął w dół.

- Magdaleno, stoję tu niemal sto metrów nad ziemią i tylko ta niewielka skała dzieli mnie od wieczności. Czy nie możemy porozmawiać o tym trochę później, kiedy znajdziemy się w jakimś bezpieczniejszym miejscu?

- Och! Jasne!

Nastała cisza, ale Maggy nie żałowała, że rozmowa została przerwana w ten sposób. Zdawała sobie sprawę, że oto poruszyła temat, który nie lubi pośpiechu. Z drugiej jednak strony pokusa, aby wyjaśnić choć trochę sytuację, nie dawała jej spokoju. Dlaczegoż to nie może porozmawiać z Nickiem o uczuciach, choćby przez chwilę?

Dlatego że uczucia, podobnie jak wspomnienia, są zbyt niebezpieczne, nie wolno z nimi igrać, ostrzegła samą siebie w duchu.

Dotarła już na dół i odwróciła się, aby zaczekać na Nicka. Obserwowała go, gdy schodził powoli, ostrożnie, przywarty do ściany skalnej. Księżyc zapalał na jego czarnych, bujnych, kręconych włosach niebieskie błyski, oblewał twarde rysy jego twarzy srebrzystą poświatą. W swoim eleganckim garniturze Nick wydawał jej się teraz kimś obcym.

Bo to prawda, rzeczywiście nie był już tym Nickiem, jakiego знаła dawniej. Przestał być „jej” Nickiem dwanaście lat temu.

Stał wreszcie na dnie urwiska tuż obok niej i uśmiechnął się, gdy dostrzegł jej wzrok. I w tej chwili uświadomiła sobie podstawową prawdę: w sensie, który miał najbardziej istotne znaczenie, Nick nie zmienił się nic a nic. W dalszym ciągu zajmował w jej sercu miejsce, które nigdy nie należało i nie będzie należeć do innego.

- Zastanawia mnie tylko jedno: w jaki sposób dostaniemy się potem z powrotem na górę? - zapytał podchodząc bliżej.

Całą siłą woli stłumiła emocje, nad którymi zaczynała już tracić kontrolę. Gdyby pozwoliła, aby odżyła w niej miłość do Nicka, zdetonowałaby tym samym bombę, która rozerwałaby na strzępy całe jej życie. Jej i Davida. Nie może ani na chwilę przestać myśleć o Davidzie.

- Nie ma obawy. Pod górę prowadzi inna ścieżka. - Z tymi słowy ruszyła naprzód wąską nierówną drogą, która wiała się aż do miejsca, gdzie stała łódź.

Czy to znaczy, że jest tu jeszcze jakaś droga? Taka, która nie wymagałaby karkołomnej wędrówki po stromym zboczu?

- Tak. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Ale tą idzie się o wiele szybciej.

- Niech to diabli! Następnym razem nie pójdę tędy.

Szedł tuż za nią. Mimo woli znów się uśmiechnęła. Dopóki będzie pamiętała, że Nick nie jest i nie może być dla niej nikim więcej, jak tylko starym, serdecznym przyjacielem, nie miała się czego obawiać.

- A więc chcesz porozmawiać o tym, dlaczego Link nazwał mnie głupcem usychającym z miłości? - Powiedział jej to niemal do ucha, kiedy podchodzili do przystani. Drgnęła zaskoczona, po czym odwróciła się do niego, cofnęła o krok i pokręciła głową.

- Nie, nie chcę.

Zmrużył oczy.

- Nie powinnam była o to pytać - dodała pośpiesznie i otoczyła się ramionami, jakby chciała się przed nim osłonić, mimo iż nie uczynił żadnego niepożądanego gestu. Ręce trzymał głęboko w kieszeniach spodni.

- Kiedy jesteś przy mnie, budzisz we mnie wspomnienia. Przypominają mi się dawne czasy. No wiesz... - Odetchnęła głęboko. - Wydaje mi się, że zapomniałam na chwilę, iż mam męża. I dziecko.

Ostatnie słowo wypowiedziała z naciskiem, aby uświadomić to sobie tym dobitniej. David, David... Tylko dla niego znosiła to wszystko. Tylko dzięki niemu godziła się na taki, a nie inny kształt swego obecnego życia.

- Chcesz powiedzieć, że dokonałaś wyboru i że zdecydowałaś się na Lyle'a, tak? Bez względu na to, czy go kochasz czy nie. - Ton jego głosu był zaskakująco łagodny, ale kiedy Spojrzała mu w oczy, natychmiast opuściła wzrok. Nick sprawiał wrażenie nie tyle zagniewanego, ile raczej zamyślonego, ona zaś poczuła w jednej chwili, że pęka jej serce.

- Tak, to właśnie chcę ci powiedzieć. I... będzie chyba lepiej, jeśli odwiedzę ciotkę Głorię sama. Pośpiesz się, dogonisz jeszcze Linka.

- Nie napastowałem cię, prawda? - zapytał rzeczowo.

- Ja... Nie.

- A więc czym się przejmujesz? Przecież to, że stoisz tu ze mną w

tych ciemnościach, nie czyni z ciebie jeszcze niewiernej żony. A może sądzisz, że jest inaczej?

- Nie. - Strasznie pogmatwał całą sprawę, zawsze miał do tego talent. Trudno było z nim dyskutować. Jeszcze przed chwilą wiedziała doskonale, co zrobić. Ale teraz...

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi, nie pamiętasz? Tak jakby rodziną. I towarzyszę ci, kiedy odwiedzasz innego członka rodziny. Co w tym złego?

- Lyle nie byłby tym zbyt zachwycony. - Ta uwaga wymknęła jej się, zanim zdołała zagryźć usta. Teraz Nick powie zapewne „Do diabła z Lyle'em!”, jak przedtem. To nic, sprzeczką będzie w tej sytuacji korzystna, ułatwi rozstanie...

- A więc nie mów mu o niczym - odparł, wytrącając jej broń z ręki. Zacisnęła usta.

- Więc jak? Płyniemy do ciotki Glorii czy nie? Musisz przecież w końcu pozbyć się tego prezentu ode mnie, zapomniałaś już?

Spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczyma, dłoń machinalnie zacisnęła się na zawiniątku pod kurtką.

- Jak na to wpadłeś?

- Potrafię czytać w twoich myślach, Magdaleno, chyba zdążyłaś się już o tym przekonać, może nie? - Uśmiechnął się nieoczekiwanie. - Wiedziałem, jak sprawy stoją, od pierwszej chwili, gdy spotkałem cię w lesie.

- Oszust! - Powiedziała to jednak łagodnym tonem i w następnej chwili uśmiechnęła się mimo woli.

- To jak? - Uniósł pytająco brew. - Idziemy czy nie?

Patrzyła na niego niezdecydowana.

- Nie masz się czym przejmować, dziewico bez skazy, jesteś przy mnie całkowicie bezpieczna. - Jego teatralny szept rozbawił ją na nowo.

- Jesteś okropny! Dobrze, idziemy - zdecydowała i natychmiast uświadomiła sobie jasno, że popełnia błąd.

Ale w tej chwili nie miała dość siły woli ani czasu na jakiegokolwiek zmagania z Nickiem. Kiedy mu na czymś zależało, stawał się nieustępliwy niczym buldog, ona natomiast zawsze stawała się słaba, jak przed chwilą, gdy chodziło o niego. Prócz tego musi naprawdę umieścić kasetę i zdjęcia w bezpiecznym miejscu, a potem wrócić czym prędzej do domu, zanim ktoś spostrzeże jej nieobecność.

Łagodny szum odległej o niespełna pół kilometra rzeki, oraz nieco wyraźniejsze chłupotanie fal zatoki tuż u jej stóp, zagłuszały odgłosy nocy. Maggy spojrzała na lewo, gdzie majaczyła mroczna toń potężnej Ohio,



toczącej swe fale w stronę ujścia Willow Creek. Bliskość rzeki czuło się nawet w powietrzu: zdradzały ją zapach ryb, wilgotna bryza i dźwięk syreny na barce, która przepływała nie opodal.

Księżyc wznosił się wyżej na nocnym, aksamitnie granatowym niebie, odbijał się w ciemnym zwierciadle wody wraz z rojem drobnych migotliwych gwiazd.

Przeciwległy brzeg zatoki był zalesiony i cichy, bez skał takich jak ta, na której zbudowano Windermere. Tamta posiadłość, Hagan's Bluff, również miała powierzchnię dwudziestu akrów, obszerny murywany dom stał jednak z dala od potoku i pozostawał pusty. Stara pani Hagan, wdowa, zmarła na początku jesieni. Nieruchomość miała być niebawem wystawiona na sprzedaż. Bujna, dziko rozkrzewiona roślinność nie nosiła żadnych śladów pracy rąk ludzkich, a o sporadycznej bytności człowieka świadczyła wyłącznie ścieżka, która wiodła do niewielkiej, lecz utrzymanej we wzorowym porządku przystani z blachy aluminiowej. Pani Hagan miała kilkunastoletniego wnuka, którego pasją było żeglarstwo, z myślą też o nim dbała o należyty stan tego zakątka. Stały tu zacumowane dwie łodzie, jedna wielkości „Tancerki”, druga jeszcze większa. Obie wyglądały na nowe, ich kadłuby połyskiwały jasno w blasku księżyca. W porównaniu z nimi „Tancerka” sprawiała wrażenie porzuconego wraka.

Drewniana przystań Forrestów po stronie Windermere znajdowała się w opłakanym stanie, a przed całkowitym runięciem w nurty zatoki ratowały ją bezustanne zabiegi Herda. Przystań sięgała mniej więcej na trzy metry w głąb rzeki. „Tancerka” tkwiła przy samym jej końcu. Sama zatoka miała około dwunastu metrów szerokości i nie była szczególnie głęboka, zapewniała jednak cztero i półmetrowej długości „Tancerce” dostęp do nurtów rzeki.

Maggy i Nick przeszli wzdłuż przystani aż do końca.

- Wskakuj - powiedziała Maggy i zaczęła odwiązywać cumę „Tancerki”. Nick stanął u jej boku, ale nie zrobił, o co poprosiła. Maggy wyprostowała się i spostrzegła jego wzrok, którym mierzył to łódź, to znów ją samą.

- Mam wskoczyć?

- Jasne, wskakuj!

- A ty?

- Wejść za chwilę. Teraz muszę ją przytrzymać, bo pod twoim ciężarem może przesunąć się dalej. Kiedy będziesz już na łodzi, odwinę linę i sama wskoczę do środka, rozumiesz? - Aby zilustrować, o co jej chodzi, odwinęła ze słupka koniec liny, przezornie jednak zostawiła na nim

resztę cumy.

W dalszym ciągu spoglądał na nią niepewnie.

- Nick, masz natychmiast wejść na łódź!

Wykrzywił się pocieszenie, ale ustąpił.

- Zaufam ci, Magdaleno, ale nie zawieźdź mnie!

- Zuch z ciebie!

Wszedł na pokład łodzi prawie niezdarnie, bez swego wrodzonego wdzięku, trzymając się kurczowo burty, podczas gdy „Tancerka” kołysała się na falach. Tak jak to przewidywała Maggy, łódź pod ciężarem pasażera poczęła płynąć w stronę rzeki. Uwiązana na słupku cumy utrzymała ją jednak w odpowiedniej odległości.

- Magdaleno... - W głosie Nicka zabrzmiała nuta lęku, kiedy zgięty w pół spojrział na nią błagalnie; w dalszym ciągu stała na przystani.

- Już idę. Trzymaj się! - Maggy odwinęła linę i trzymając ją w ręce skoczyła. Wylądowała w samym środku łodzi i wygięła się, aby utrzymać równowagę. Nick uchwycił się oburącz jednej i drugiej burty i zaklął pod nosem, ale Maggy stała już pewnie na nogach.

- Czy jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - zapytał Nick.

- Siedz spokojnie. Za chwilę wypływamy, a potem zapuszczę silnik. Cóż to, nigdy jeszcze nie płynąłeś łodzią? - rzuciła przez ramię.

- Nie. - Ta prosta odpowiedź przypomniała jej, w jakich warunkach dorastali oboje, ona i on. Gdyby nie poślubiła Lyle'a, zapewne i ona nie wiedziałaby nigdy, jak to jest siedzieć w motorówce. Takich łodzi nie widywano wiele w zachodniej części Louisville.

Maggy zawiesiła cumę na haku, wbitym w tym celu przez Herda w burtę łodzi, następnie przeszła na rufę, gdzie był zainstalowany silnik. „Tancerka” była starą motorówką wykonaną z mocnego drewna; niegdyś zapewniała komunikację pomiędzy brzegiem a poprzednim rodzinnym jachtem Forrestów. Po sprzedaży jachtu uznano „Tancerkę” za łódź bezużyteczną i oddano ją Herdowi na własność. Herd natychmiast przerobił jej wnętrze, przystosował ją do połowu ryb i umieścił w motorówce dwa proste siedzenia, jedno na rufie, drugie zaś bliżej dziobu. Ster umieścił się przy rufie, aby zaś zapuścić silnik, trzeba było pociągnąć linę, podobnie jak w małej kosiarce do trawy.

Właśnie teraz Maggy pociągnęła za linę, raz, drugi i trzeci, a silnik zaterkotał, budząc się do życia.

- Siadaj! - zawołała do Nicka, kiedy wstał, jakby chciał jej pomóc. Usiadł czym prędzej z powrotem, „Tancerka” natomiast odbiła od przystani i tnąc fale Willow Creek skierowała się ku rzece. Odgłos silnika przycichł

niecو, donośny warkot przerodził się w monotonne przytłumione buczenie.

- Jesteś pewna, że to rozsądne wypływać czymś takim na rzekę? Noc jest za zimna na kąpiel. - Nick wodził sceptycznym wzrokiem po motorówce, jego głos wyrażał powątpiewanie.

- „Tancerka” to solidna łódź. Zaufaj mi.

- Mówisz to nie po raz pierwszy, ale jakoś nie zdołałaś mnie uspokoić.

- Dlatego że nie lubisz słuchać innych.

Uśmiechnął się.

- Żebyś wiedziała.

W pobliżu ujścia zatoki natknęli się na dryfujące kłody i wodorosty, które utrudniały żeglugę. Maggy miała już w tym względzie przykre doświadczenia; na początku, kiedy wypływała łodzią sama, musiała niejednokrotnie wyskakiwać z „Tancerki” i pchać ją do przodu, brodząc w mulistej wodzie. Z czasem zorientowała się, że powinna kierować łódź trochę na prawo od środka kanału. Tam było najgłębiej i żegluga odbywała się bez zakłóceń.

- Po lewej stronie masz skrzynkę z narzędziami. Wyjmij z niej latarkę, zapal ją i powieś na dziobie, dobrze?

Nick spojrział na nią podejrzliwie.

- Po co?

- Łódź nie ma świateł. Jesteśmy teraz niewidoczni, co w nocy, na środku rzeki, nie jest bezpieczne. Mogą tędy przepływać jakieś barki, czy coś w tym rodzaju. Nie wiem, jak ty, ale ja wołałabym nie zderzyć się z inną łodzią.

- Jezu Chryste! - jęknął Nick, zrobił jednak to, o co prosiła. Maggy z trudem ukryła uśmiech.

Promień latarki nie ułatwił nawigacji, był na to za słaby, ale nie temu przecież miał służyć. Nawet w najciemniejsze noce rzeka odbijała wystarczająco dużo światła, żeby można się było zorientować, gdzie łódź się znajduje. Latarka miała stanowić wyłącznie światło pozycyjne podczas żeglugi o zmroku, ale ani Herd, ani nikt inny nie wypływał „Tancerką” w nocy. Nikt oprócz Maggy.

Bez trudności zostawili teraz za sobą ujście zatoki i wydostali się na rozległą czarną toń Ohio.

Rzeka była wzburzona z powodu wiatru, który tu zawsze dął gwałtowniej niż na lądzie, ale nie aż tak niespokojna, jak bywała czasem, kiedy Maggy płynęła sama do ciotki Glorii. Ani jedna grzywiasta fala nie zagroziła łodzi, a wiatr był dziś na tyle łagodny, że nie zepchnął ich z kursu północno-wschodniego. Ten właśnie kurs, korygowany przez nurt rzeki,

miał doprowadzić ich dokładnie tam, gdzie Maggy zamierzała przybić do brzegu.

W oddali majaczyły żółte światła barki, która płynęła w ich Stronę. Jej czarny kadłub dzieliło od nich jakieś pięć mil. Pomiędzy barką i „Tancerką” widniała Wyspa Sześciu Mil, niewielka, o kształcie różka. Znajdowała się bliżej Indiany niż Kentucky i w upalne letnie dni stanowiła cel licznych wycieczek. Tu często urządzano pikniki, tu również przybijali amatorzy kąpieli. Ze swoimi trzema plażami, bujną winoroślą i skalistymi zakątkami, gdzie można było rozpalić ogniska, była jedną z dwóch wysp na tym odcinku rzeki. Jej bliźniaczka, właściwie nieco od niej większa Wyspa Dwunastu Mil, znajdowała się - jak wskazywała na to nazwa - o sześć mil bliżej Cincinnati. Latem liczne łodzie wyścigowe kreśliły wokół obu wysp wymyślne ósemki, zwalniały nieco w wąskim kanale pomiędzy Indianą i Wyspą Sześciu Mil, aby potem z rykiem silników, na pełnym gazie, wypłynąć na otwartą rzekę. Wyspa Sześciu Mil nie cieszyła się zbytnim powodzeniem wśród zamożnego towarzystwa, z jakim przedstawiali Forrestowie, była za to idealnym celem wycieczek ludzi młodych, dysponujących łodzią zamiast sporej gotówki. Dziś nie cumowała tu żadna łódź, przynajmniej od strony Kentucky. Winien temu był zapewne przenikliwy wiatr. Noclegi na wodzie stanowiły przyjemną formę rozrywki, ale latem, nie o tej porze roku.

- Jeśli chcesz, możesz przejrzeć ubrania Herda, trzyma na łodzi to i owo. Nie musiałbyś składać wizyty w dziurawych spodniach.

- Co to za jeden ten Herd? - Nick spojrział tam, gdzie Maggy pokazała ręką, dojrzał drewnianą szafkę, wstał i zgięty w pół począł się przesuwać niezdarne po rozchybotanym pokładzie.

- Ogrodnik.

Nick zagwizdał przez zęby.

- Ale elegant!

- Prawda? - Maggy obserwowała go, kiedy otworzył szafkę, szperał w niej przez chwilę, po czym wyjął džinsy i wymiętą kurtkę wojskową.

- To twój rozmiar? - zapytała, kiedy podniósł ubranie i zmierzył je krytycznym wzrokiem.

- Mniej więcej. Czy ten ogrodnik nie będzie miał nic przeciw temu, żebym to włożył?

- Z pewnością nie.

- Niechby tylko spróbował, co? Jedna skarga z twoich ust i już po nim?

- Nic z tego. - Mimo woli Maggy roześmiała się wesoło. - Forrestowie

traktują Herda i jego żonę Louellę jak członków rodziny. Nigdy by im nie przyszło do głowy, żeby ich zwolnić, a gdyby nawet, Herd i Louella i tak by nie odeszli. Po prostu zajęliby się zielenią w najbliższym sąsiedztwie i czekaliby, aż ktoś się opamięta i zrozumie, że Windermere nie może istnieć bez nich.

- Mówisz o Forrestach w taki sposób, jakbyś nie należała do ich grona. - Nick usiadł ponownie na swojej ławeczce, twarzą do Maggy, i zaczął ściągać z nóg ozdobne mokasyny.

- Bo nie należę, naprawdę. Jestem wśród nich intruzem i tak już pozostanie. Nie dlatego, że się z nimi nie zżyłam, ale raczej dlatego, że nie potrafię się przystosować do ich świata. Kędy poślubiłam Lyle'a, zorientowali się, że nie wiem, na czym polega różnica między... na przykład między nożem do ryb i nożem do mięsa. I to doprowadzało ich do szału.

- Czy to znaczy, że oni używają specjalnych noży do ryb? A co z masłem orzechowym? Czy i do niego potrzebne są specjalne noże? - Nick zdjął marynarkę i rozwiązał krawat.

- Forrestowie - odparła i podniosła wysoko głowę - nie jadają czegoś tak pospolitego jak masło orzechowe.

- Beznadziejne typy!

- Tak - Maggy uśmiechnęła się nagle mimo woli. - Tak, to prawda.

- Są naprawdę beznadziejni. Powiedziałbym, że szkoda Cię dla nich. - Szarpnął zamek błyskawiczny u spodni. Dźwięk był zaskakująco głośny i ostry, usłyszała go wyraźnie mimo łoskotu fal uderzających o łódź i głuchego terkotania silnika. - Czy było warto, Magdaleno?

Zadał to pytanie jakby od niechcenia, zdejmując spodnie, a potem siedział w samych spodenkach, czekając na odpowiedź. Patrzyła na niego, na jego duże stopy w gładkich czarnych skarpetach, na twarde, dobrze umięśnione uda i łydki, na białą koszulę leżącą na jego kolanach, na silne ramiona, szeroką pierś i ciemną, przystojną twarz. I raptem uświadomiła sobie, że zna odpowiedź na jego pytanie. Nie, zapragnęła zawołać na cały głos. Nie, nie warto było.

- Czy co było warto? - zapytała chłodnym tonem. Przeniosła wzrok na zbliżający się brzeg, kiedy Nick zaczął wkładać dzinsy.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę, Magdaleno.

Mimo woli zerknęła na niego ukradkiem, kiedy podciągał spodnie do góry. Był to krótki rzut oka; przez ułamek sekundy miała przed oczyma obraz Nicka w spodenkach, które już przedtem dojrzała przez porwane spodnie, ale to wystarczyło, aby zbudzić w niej coś, co drzemało od

dłuższego czasu.

Drobny cień pożądania? Nie, Lyle zdołał ją z tego wyleczyć. Już od lat nie interesowały ją sprawy seksu.

Niepokojący był fakt, że odrodzenie tych uczuć mogłoby się wiązać z osobą Nicka.

Skupiła się znowu na obserwacji brzegu, podczas gdy on włożył koszulę, zapiął spodnie i przelożył pasek przez szlufki.

- I jak, pasują? - zapytała, siląc się na obojętny ton.

- Są trochę za krótkie i trochę za szerokie w pasie, ale ujdą. - Usłyszała odgłos zasuwanego zamka błyskawicznego, a kiedy się odwróciła, Nick miał już na sobie džinsy i kurtkę. Właśnie siadał, aby włożyć buty.

- Więc jak, warto było wychodzić za tego starego zgreda, byle tylko dotrzeć do jego milionów?

Najwidoczniej nie zamierzał dać za wygraną,

- Wtedy uważałam, że tak - odparła matowym głosem.

- A teraz? - Jej ton nie zdołał go odstraszyć. Zresztą wcale na to nie liczyła. Zbyt dobrze go znała.

Chciała już zawołać: „Teraz znalazłam się w pułapce”. Zamiast tego odparła:

- Co się stało, to się nie odstanie.

- Zawsze istnieje możliwość, aby coś odmienić.

- Nie.

- Magdaleno... - Już całkowicie ubrany, podszedł do niej i usiadł tuż obok na ławeczce. Dzielił ich jedynie drążek steru, na którym trzymała rękę.

- Za bardzo obciążasz rufę - zaprotestowała.

- Pytałaś mnie przedtem, po co przyjechałem do Louisville.

- Bądź łaskaw wrócić na swoją ławkę.

- Czy chcesz usłyszeć odpowiedź?

- Nie. - Mówiąc to, popełniła błąd: spojrzała na niego. Wpatrywał się w nią intensywnie, jego oczy połyskiwały w ciemnościach zielono jak u kota.

- Nie okłamuj mnie, Magdaleno. Nigdy nie umiałaś mnie oszukiwać, zawsze wiedziałem, kiedy mówisz prawdę, a kiedy nie. Chcesz, żebym odpowiedział, ale boisz się tego.

Oblizła zeschnięte wargi, spróbowała odwrócić od niego wzrok i wreszcie dała za wygraną.

- No dobrze, w takim razie powiedz: po co przyjechałeś? - Chciała

zadać to pytanie tonem lekkim, obojętnym, ale nie była pewna, czy to się jej udało.

Nick odpowiedział cichym, spokojnym głosem:

- Dla ciebie, Magdaleno. Przyjechałem tu dla ciebie.

## Rozdział 16

Nick... - Maggy ponownie oblizwała wargi i chociaż tego nie chciała, spuściła wzrok. Tak, dobrze zrobiła. Nick zawsze potrafił czytać w jej myślach, ona zaś wolała zachować dla siebie to, co teraz kłębiło się w jej głowie i sercu.

Przepelniało ją w tej chwili jedno pragnienie: oprzeć głowę na jego szerokiej piersi, pozwolić, aby otoczył ją ramionami. Dałaby wiele, żeby móc się przed nim wyplakać i poczekać, aż on naprawi całe jej życie...

Tylko że Nick nie może tego uczynić. Jej świata nie mogło zmienić pojawienie się rycerza w lśniącej zbroi, nawet gdyby miał to być rycerz tak dzielny jak Nick. Wszystkiemu zaś winne było jej niesforne serce.

- Mam nadzieję, że tylko żartujesz - mruknęła. Cóż, chyba udało jej się zachować spokojny ton. Podniosła na niego oczy. Przydała się nabyta w ciągu lat małżeństwa z Lyle'em ogłada, a raczej wprawa w zachowywaniu pozorów i należytych form towarzyskich. Maggy chciała najwyraźniej przywołać do porządku natręta.

On jednak nie zwracał na to uwagi. Widać było, że nie ma zamiaru tak łatwo zrezygnować.

- To nie są żarty, moja mała Maggy. Wiesz doskonale, że nie żartuję. Czy naprawdę wątpiłaś w to, że któregoś dnia przyjadę po ciebie? - Jego słowa były czułe, rozbijające.

- Miałam nadzieję, że tego nie zrobisz. - W pewnym sensie jej odpowiedź była szczerą, i ta szczerłość zabrzmiała widocznie w jej głosie, gdyż oczy Nicka pociemniały.

- Ranisz moje uczucia - oświadczył po chwili. - A przynajmniej zraniłabyś je, gdybyś mówiła prawdę. Sęk w tym, Magdaleno, że ci nie wierzę.

- A powinieneś. - Odetchnęła głęboko, powiodła wzrokiem po otaczającej ich rzece, po czym spojrzała znowu na Nicka. Obserwował ją w milczeniu spod na wpół opuszczonych powiek, siedząc bez ruchu z dłońmi na kolanach. Ten, kto nie znał go dobrze, nie przypuszczałby nawet, że pod tą maską spokoju może kryć się ogromne napięcie, napięcie trudne do opanowania.

- Magdaleno, ty mnie kochasz. - Wypowiedział te słowa niemal szeptem. Nawet na chwilę nie oderwał od niej wzroku. - Zawsze mnie kochałaś.

Jej oczy nie drgnęły, kiedy głęboko, bezgłośnie nabrała tchu, aby wypowiedzieć kłamstwo.

- Kochałam cię dwanaście lat temu. Od tamtej pory upłynęło mnóstwo wody. - Mówiła spokojnie, ale jej ręka zaciśnięta na sterze drżała, kierując łódź za bardzo w lewo. Skorygowanie kursu pozwoliło jej zyskać na czasie, którego potrzebowała, aby wziąć się w garść.

- Chcesz powiedzieć, że już mnie nie kochasz?

Gdyby to potwierdziła, i tak by jej nie uwierzył.

- Nie, to nie tak. Chcę powiedzieć, że naprawdę cię Kocham. Jak bardzo bliskiego, serdecznego przyjaciela. To wszystko.

Spoglądał na nią przez długą chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jego wzrok był tak intensywny, że Maggy, aby umknąć przed nim, przeniosła spojrzenie na ciemną linię brzegu, który przesuwał się z wolna za burtą. W rzeczywistości nie dostrzegła niczego, zaabsorbowana jedynie Nickiem i tym, co odpowie.

- Bzdura - mruknął.

Zaskoczona zwróciła na niego spojrzenie. Miał mocno zaciśnięte usta, w oczach płonęły mu zielone ogniki. Sprawiał teraz wrażenie twardego i agresywnego. Najwidoczniej nie uwierzył w jej słowa. Podniosła głowę nieco wyżej. Nie, nie pozwoli aby Nick postawił na swoim. Zawsze był w tym dobry, potrafił ją omotać.

- Nie chcesz, to nie wierz - odparła, siląc się na obojętność.

- Przecież przyznałaś, że go nie kochasz.

Przez chwilę przeklinała w duchu swój długi język, potem jednak zreflektowała się. Nie mogłabym przecież udawać, że jest inaczej, pomyślała. Nie wobec Nicka.

- No to co? Czy to oznacza, że muszę automatycznie zacząć kochać ciebie?

- Zawsze mnie kochałaś, nawet jako mała dziewczynka. I nigdy nie przestałaś.

- Ale z ciebie zrozumiwały typ! Nadal uważasz siebie za najlepszy dar niebios dla kobiet, tak? - Rzuciła mu miazdzące spojrzenie.

- Czasem istotnie jestem tego zdania - odparł z kpiącym uśmiechem.

- Czy pamiętasz, jak się wściekałaś, kiedy zacząłem się spotykać z innymi dziewczynami? Za każdym razem, gdy wychodziłem, dostawałaś szału. Rzuciłaś się na mnie, kopałaś i wyzywałaś od najgorszych. Kiedyś



poleciałaś nawet za mną i uderzyłaś dziewczynę, z którą mnie nakryłaś. Jak ona się nazywała? Melinda Jakaśtam?

- Melissa Craig - sprostowała Maggy lodowatym tonem. Za późno uświadomiła sobie, jak wymowny jest fakt, że tak doskonale pamięta tamtą blondynę z bujnym biustem. Dałaby teraz wiele, aby móc cofnąć ostatnie słowa.

- No tak, Melissa... - Westchnął jakby z rozrzewnieniem. - Miała zaledwie szesnaście lat, a jakie piersi! Pełna piąteczka! I była gorąca jak wulkan.

- Była wstrętną dziwką! - zawołała Maggy. Nie potrafiła się powstrzymać. Jeszcze dziś samo wspomnienie o Melissie Craig uganiającej się za Nickiem burzyło w niej krew.

Nick uśmiechał się złośliwie.

- Po prostu zazdrościłaś jej, bo ona miała pełną piątkę, a ty nie zaczęłaś się jeszcze nawet rozwijać.

- Miałam dopiero czternaście lat! I wcale nie byłam zazdrosna! Chciałam tylko uratować cię przed nią. I przed popełnieniem straszliwej pomyłki!

- Z punktu widzenia szesnastoletniego chłopca Melissa Craig nie mogła oznaczać straszliwej pomyłki. Była uosobieniem seksu.

- No tak! To właśnie liczy się dla ciebie najbardziej! - parsknęła Maggy.

Nick potrząsnął głową.

- Nawet wtedy przywiązywałem wagę również do innych spraw. Gdyby było inaczej, przespaliśmy się z tobą. I nie sądz, że nie myślałem wtedy o tym. Przecież cały czas robiłaś do mnie słodkie oczy. Ale byłaś jeszcze za młoda i znaczyłaś dla mnie zbyt wiele. Nie mogłem ci tego zrobić. I nie zrobiłem.

- Właśnie że zrobiłeś. - Och, powinna odgryźć sobie za karę język, kiedy te słowa wyrwały jej się z ust. Zmieszana odwróciła wzrok.

Wciąż czuła na sobie intensywne spojrzenie Nicka.

- Wtedy byłaś już dorosła. Zachowywałem się powściągliwie, dopóki mogłem. Uwierz mi: te ostatnie lata były dla mnie prawdziwym piekłem. Robiłaś, co mogłaś, aby doprowadzić mnie do szału, chyba nie zaprzeczysz? A kiedy zobaczyłem, jak wykonujesz na oczach wszystkich swój taniec brzucha, zrozumiałem, że nie jesteś już małą dziewczynką. Że mogę cię utracić, o ile w porę nie określe jasno i wyraźnie, co nas łączy. No i wtedy zrobiłem to.

Znowu odetchnęła głęboko, jakby mogła w ten sposób odegnać od

siebie natrętne wspomnienia.

- Nie chcę więcej o tym mówić, zgoda? - Uciekła oczyma w bok, przesunęła spojrzenie dalej, na ciemne ruchliwe fale, które przecinał dziób łodzi.

- Kochaliśmy się i było nam wspaniale. Czegoś takiego nie przeżyłem z nikim innym.

Wszystkie mięśnie jej ciała napięły się jak struny. Spojrzała mu prosto w oczy.

- I właśnie tego oczekujesz ode mnie? Jeszcze więcej tego wspaniałego seksu? - Nie zdołała stłumić rozgoryczenia, przebijało teraz wyraźnie w jej głosie.

Potrząsnął głową.

- Gdyby zależało mi tylko na tym, skorzystałbym z tej interesującej propozycji, jaką uczyniłaś mi rano, kiedy spotkaliśmy się w łasku. Pamiętasz? Miałem rzucić cię na ziemię i użyć sobie do woli.

- Och, daj spokój. - Maggy poczuła, że mieni się na twarzy.

- Przyjechałem tu dla ciebie, Magdaleno, nie dla seksu, choćby miał być nie wiem jak wspaniały.

- A więc tracisz tylko czas.

- Nie sądzę.

- Czy nie obchodzi cię wcale, że komplikujesz mi życie? Że przez ciebie będę miała kłopoty z Lyle'em? On cię nienawidzi, chyba wiesz o tym. - W jej głosie zabrzmiała teraz rozpacz.

- Owszem, wiem. - Nawet jeśli Nick dostrzegł jej rozpacz, nie przejął się tym. - Coś ty mu o mnie powiedziała, Magdaleno? Dlaczego on mnie tak bardzo nienawidzi?

Zacisnęła usta i dopiero po chwili odparła:

- Nie mówiłam mu o tobie zbyt wiele.

- Ale najwidoczniej wie, że byłem kiedyś twoim kochankiem. W przeciwnym razie nie działałbym na niego jak czerwona płachta na byka.

- Tak, wie o tym.

- Nie jestem pewny, czy to rozsądne informować męża o czymś takim podczas miesiąca miodowego. A może powiedziałaś mu o tym później? Bo chyba nie przed ślubem. Nie zdążyłabyś.

Zgrzytnęła zębami.

- Dlaczego przypuszczasz w ogóle, że to ja mu o tym powiedziałam? Przecież mógł się dowiedzieć sam. Może kazał zebrać informacje na mój temat?

- To niewykłuczone. - Wzruszył ramionami. - Ale według sanie jesteś

osobą zbyt prostolinijną, aby zataić przed nim prawdę o nas. Czy mówiłaś mu o naszej wielkiej miłości, czy tylko o tym, że spaliśmy ze sobą?

- Nie muszę ci odpowiadać na to pytanie! - Nagle ogarnęła ją złość, zawałała ją również w spojrzeniu, jakie mu rzuciła.

- Czy on wie, że wysłałaś za niego dla pieniędzy? - Nick najwyraźniej nie zamierzał ustąpić. Ponieważ milczała, zastanowił się, po czym odpowiedział sam sobie: - Jasne, że wie. To dupek, ale nie jest głupi. - Maggy milczała w dalszym ciągu, on zaś kontynuował takim tonem, jakby ważył coś w myślach: - W takim razie nasuwa się kolejne pytanie. Dlaczego chciał, abyś została jego żoną? Byłaś młoda i piękna, ale nie w jego typie. Chyba że przyszła mu chętka na seks z tobą. Czy o to chodziło?

- Idź do diabła!

- Zastanawiam się, dlaczego to nie wypaliło. Czy seks z kimś starszym od twego ojca nie przypadł ci do gustu? A może to on przestał się tobą interesować?

- To ty nie powinieneś się interesować sprawami mojego małżeństwa!

- Nie rób uników, Magdaleno. Chcę wiedzieć, co sprawiło, że sprawy między wami nie ułożyły się jak należy.

- Ja też chcę wiele rzeczy, ale nie mogę ich osiągnąć.

Przeszywał ją wzrokiem.

- Kochanie, powiedz mi, kiedy zaczął się kryzys waszego małżeństwa? Od razu po ślubie? - Jego łagodny głos rozbroił ją całkowicie.

- Nie zamierzam rozprawiać tu z tobą o moim małżeństwie. - Jej słowa klóciły się z tym, co czuła. Coraz bardziej ogarniało ją pragnienie, aby dać za wygraną, poddać się i odpowiedzieć na jego pytanie.

Dopiero bym narobiła zamętu, upomniała natychmiast samą siebie. Nick nie pozwoliłby jej wrócić do Lyle'a - chyba że wyjawiałaby mu naprawdę wszystko. Wówczas zapewne przestałby się temu sprzeciwiać, gdyż znenawidziłby ją z całego serca. I to na całe życie.

- Czy chodzi o pieniądze? Nie chcesz od niego odejść ze względu na pieniądze?

- Nie! - Nieustępliwość prowokowała ją do zbyt pośpiesznych odpowiedzi. A on wie o tym, do diabła! Wie o tym, bo dobrze ją zna. O to mu właśnie chodzi: żeby odpowiadała mu bez namysłu. Ma nadzieję, że w ten sposób uda mu się dostrzec do prawdy. - Chociaż... może i tak. Częściowo.

- Częściowo? - Nick odetchnął głęboko, donośnie. - Ją również mam teraz pieniądze, Magdaleno. Nie tak dużo jak on, ale tyle, ile trzeba. Nie zmarnowałem tych dwunastu lat, osiągnąłem sukces. Mogę zapewnić ci

wygodne życie. Również chłopcu.

- On ma na imię David.

- W porządku, a więc Davidowi. Nie musisz się obawiać, że mógłbym traktować go nieodpowiednio. Z pewnością nabrałbym do niego serca.

Nawet w tak niezwykłych okolicznościach przemknęła ją fala ciepła, kiedy usłyszała w jego ustach imię Davida. Była zadowolona, że ciemność nie pozwoli Nickowi nic odczytać z jej twarzy. Znał ją tak dobrze, że mógłby się domyślić... Nie, nie wolno do tego dopuścić!

- Nick... - Odetchnęła głęboko i spróbowała ponownie. - Nick, ja nie mogę odejść od Lyle'a. Proszę, pogódź się z tym dla dobra nas wszystkich. Zrobisz to dla mnie?

Milczał, ona zaś uświadomiła sobie, że jej nadzieje są płonne. To by było zbyt proste. Nie przekona go tak łatwo, że powinien porzucić ten temat. On tego nie zrobi. Wiedziała o tym.

- To ciekawe, co mówisz - odparł wreszcie. - Nie możesz od niego odejść. Tak się wyraziłaś. Nie, że nie chcesz, ale że nie możesz. Czyżbyś się go bała?

Był tak bliski prawdy, że Maggy aż się wzdrygnęła. Obawiając się, że Nick z właściwą sobie bystrością policzy szybko, ile jest dwa razy dwa, a więc tym samym wydedukuje, co przeszła przez ostatnie dwanaście lat, postanowiła odwieść jego myśli w innym kierunku.

- Też coś! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Coś mi się zdaje, że nie mówisz prawdy! Magdaleno, czy on cię maltretuje? Jeśli tak, szepnij mi tylko słówko, a obiecuję, że już nigdy tego nie zrobi.

Powiedział to tak łagodnym tonem, że przeszedł ją zimny dreszcz. Nick udusiłby Lyle'a gołymi rękami, gdyby poznał prawdę. Zawsze troszczył się o to, co do niego należało. Tylko że ona nie należy już teraz do niego. I musi go o tym przekonać. Również siebie.

- Nick... - zaczęła. - Nie chodzi o pieniądze. Ani o to, czy boję się Lyle'a, czy nie. Sprawa jest bardziej skomplikowana. - Zawahała się, a potem postanowiła wyjawić część prawdy. - Chodzi o Davida. David ubóstwia Lyle'a.

- Co z tego? Przecież Lyle nie przestałby być jego ojcem. Chłopiec spotykałby się z nim, kiedy miałby na to ochotę.

Potrząsnęła głową.

- Lyle walczyłby jak lew, aby to jemu przyznano prawo do opieki nad dzieckiem. I zapewne wygrałby. W Kentucky nie ma sędziego, który nie byłby jego przyjacielem. Gdybym odeszła od Lyle'a, utraciłabym zapewne

Davidą. A tego bym nie zniosła.

- Zawsze wiedziałem, że będziesz wyjątkową matką. - Nick wyznał to dopiero po chwili zwłoki i jakby niechętnie.

Maggy starała się omijać go wzrokiem, coś dławiło ją w gardle.

Znowu nastąpiła chwila milczenia, tym razem dłuższa niż poprzednio. Dystans dzielący ich od barki zmniejszył się i Maggy skierowała łódź bardziej na środek rzeki. Nie wolno było dopuścić do tego, aby znaleźć się pomiędzy brzegiem i barką. Jej kilwater był na tyle silny, że mógłby zepchnąć łódź na skały.

- No to opowiedz mi o nim... o Davidzie.

Prośba była tak nieoczekiwana, że Maggy wahała się chwilę. Dopiero potem zaczęła powoli:

- To... wspaniały chłopiec. - Nabrała gwałtownie powietrza i dodała: - W szkole radzi sobie znakomicie, jest lubiany przez wszystkich, ładny i dowcipny... aha, i ma uzdolnienia artystyczne. Szkoda, że nie widziałeś obrazów, jakie namalował! Jego nauczyciel mówi, że to wyjątkowy talent.

- A więc musiał go odziedziczyć po Forrestach. O ile pamiętam, ty nigdy nie byłaś mocna w rysunkach.

- To prawda, nie odziedziczył tego po mnie - szepnęła zduszonym głosem.

- Bardzo go kochasz. - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie niż pytanie.

- Jest radością mego życia.

- Tym bardziej cieszę się, że miałaś go przez te wszystkie lata. Byłoby straszne, gdybyś musiała spędzić ten okres sama, bez bliskiej ci osoby. - Wbił w nią przenikliwy wzrok. - Byłaś nieszczęśliwa, prawda?

- Czasem. - To wyznanie, choć tylko częściowa zgodne z prawdą, przyniosło jej ulgę. Ulgę tak dużą, że odniosła wrażenie, jakby zdjęto z jej duszy ogromny ciężar.

- Zrobiłaś to dla pieniędzy. - Znowu to proste stwierdzenie.

Tym razem zawahała się tylko przez ułamek sekundy.

- Tak.

- Potrafię to zrozumieć. Zapewne sam nie postąpiłbym inaczej, gdyby nadarzyła się taka okazja.

- To miłe, że tak mówisz. - Zdobyła się na błady uśmiech. Przez chwilę oboje milczeli, a potem odezwał się Nick.

- Na dzień przed twoją ucieczką z Lyle'em posprzeczaliśmy się, pamiętasz? To była nie lada awantura. Przyniosłem ci wtedy prezent, zimowe palto, bo nie miałaś żadnego, a ty spojrziałaś na nie i zaczęłaś

wrzszczeć, że je ukradłem i że kiedyś skończę w więzieniu jak mój brat, a ty chcesz od życia czegoś więcej niż tkwić u boku takiego gangstera jak ja. Byłem zaskoczony twoją reakcją. Przynosiłem ci przedtem wiele razy to i owo, i nigdy nie pytałaś, skąd biorę te rzeczy. A przecież wiedziałaś, wiedziałaś jak diabli.

- Tak, wiedziałam - przyznała cicho Maggy. Pamiętała tamten wieczór dokładnie, pamiętała każdy szczegół. To był piękny płaszcz z czarnej eleganckiej wełny, kołnierz i mankiety miał obszyte ufarbowanym na czarno lisem. Metka wskazywała na ekskluzywny dom towarowy, ona zaś zorientowała się natychmiast, że okrycie musiałyby kosztować fortunę. Wiedziała też, że Nick, który pracował przy stawianiu rusztowania, kiedy tylko była taka robota, i wykorzystywał każdą okazję, nawet nielegalną, aby zdobyć trochę doków, teraz, kiedy nie mógł znaleźć pracy, nie miał dość pieniędzy aby kupić coś tak drogiego. Po prostu ukradł ten płaszcz, tak jak ukradł dla niej w przeszłości wiele innych rzeczy, ale w końcu doigra się: zostanie schwytyany na gorącym uczynku i pójdzie do więzienia jak Link. Niestety, był wtedy głuchy na jej prośby i argumenty. Był dumny z siebie i swojego prezentu, nalegał, aby przymierzyła płaszcz natychmiast, chociaż dzień był naprawdę upalny. Zaszczyciła prezent tylko jednym spojrzeniem, a potem cisnęła mu w twarz eleganckie okrycie, rzuciła w niego butem i obsypała go wyzwiskami.

Nick opowiadał dalej:

- A więc zjawiłem się nazajutrz wieczorem, aby się przekonać, czy już ci przeszło. Zamiast ciebie zastałem jednak twego ojca. Siedział nad butelką, popijał Daniela i szlochał. Pamiętasz, jak oplakiwał zawsze twoją matkę, kiedy sobie popił? Pomyślałem sobie, że i teraz płacze z tego samego powodu. Minęło dwadzieścia minut, zanim udało mi się wyciągnąć od niego informację, że nie ma cię w domu, bo uciekłaś do Indianapolis, aby wyjść za mąż za faceta, którego on nie widział w ogóle na oczy. I właśnie dlatego płakał.

Nick spojrzał na Maggy, jakby oczekiwał od niej jakiegoś wyjaśnienia, ale ona milczała. Nie mogła wykrztusić nawet jednego słowa. O tamtym wieczorze, zakończonym atakiem. szła Nicka, słyszała już kiedyś od ojca, a wyobraźnia podsuwała jej potem tę scenę wielokrotnie, tysiące razy...

Nick mówił dalej:

- Kiedy twój ojciec opowiedział mi o tym, myślałem, że oszaleję. Nie mogłem uwierzyć w to, co zrobiłaś! Wreszcie wskoczyłem do wozu i pojechałem do Indianapolis w ślad za tobą, tak szybko, jak tylko mogłem.

Niestety ten gruchot rozkraczył się niecałe osiemdziesiąt kilometrów za Louisville i odmówił posłuszeństwa. Resztę drogi musiałem odbyć stopem i dotarłem na miejsce dopiero po północy. Wiedziałem, że przyjeżdżam za późno, i sądziłem, że spędzisz noc poślubną w którymś z hoteli w mieście. Obszedłem kilka z nich, awanturowałem się tu i tam, kiedy nie chciano mi pokazać rejestru gości, aż wreszcie jeden z hotelarzy wezwał gliny. Zostałem aresztowany i za zakłócanie spokoju wsadzono mnie na tydzień. Nie mogłem wyjść za kaucją, bo nie miałem pieniędzy.

Umilkł, ale nadal przeszywał ją wzrokiem na wskroś. Maggy nie patrzyła na niego, czuła się okropnie. Rozumiała doskonale żal i gniew Nicka, nie mogła znieść jego spojrzenia...

- Czy pomyślałeś o mnie choć jeden raz, querida<sup>1</sup>, kiedy wyjechałeś z tym bogatym staruchem w podróż poślubną? - W głosie Nicka zabrzmiał znowu gniew. Powiedział do niej querida, tak jak dawniej zwracał się do niej ojciec. Z pewnością zrobił to, aby ją zranić. A Maggy wiedziała, że jeśli Nick chce sprawić jej ból, to niewątpliwie cierpi także sam. Cierpi straszliwie.

- Och, Nick! - Nic na to nie mogła poradzić: jej serce wyrywało się do niego, żal jej było i Nicka, i siebie samej. Oczywiście, że myślałam o tobie. Cały czas. Nawet kiedy... kiedy starałam się nie myśleć.

- Starałaś się nie myśleć! - W jego głosie przebijał teraz wyraźnie sarkazm. - Ja też próbowałem przez długi czas nie myśleć o tobie, ale w końcu dałem za wygraną. To było silniejsze ode mnie.

- Chodziło mi o Davida... - szepnęła niemal błagalnym tonem.

- No tak, o Davida. O Davida, który niewątpliwie został spółdony legalnie i bogobojnie. Powiedz mi, Magdaleno: co czułaś, kiedy pieprzyłaś się ze starym Lyle'em i jednocześnie kochałaś mnie tak gorąco?

Odniosła wrażenie, jakby dostała nagle pięścią w brzuch. Biała na twarzy jak papier, oszołomiona, szeroko rozwartymi oczami wpatrywała się w Nicka, nie mogąc wykrztusić jednego słowa.

- Czy dał ci rozkosz? Spodobał ci się seks z nim? Zadawałem sobie to pytanie setki razy, myślałem, że zwariuję!

- Przestań, Nick!

- W porządku - mruknął. Jego głos był szorstki, nienaturalnie niski. - Miałś rację, kiedy powiedziałaś, że od tamtego czasu upłynęło już sporo wody. Mnie też trafiały się w tym okresie niezłe dziewczyny, kochanie, ale jeśli mam być szczery, nie mogłem się z ciebie wyleczyć. I myślę, że

---

1 querida (hiszp.) - kochana.

również ty nie możesz o mnie zapomnieć, może się mylę? Mimo że upłynęło dwanaście lat! A o czym to świadczy? O tym, że należymy do siebie. Należysz do mnie. Zmarnowaliśmy dwanaście lat. Nie marnujemy ich więcej.

- Dla nas jest już za późno, Nick - odparła cicho i, nie mogąc znieść spojrzenia Nicka, ponownie zwróciła wzrok na barkę, która znajdowała się obecnie w odległości około pół mili, pomiędzy „Tancerką” a linią brzegu.

- Czy sypiasz z nim jeszcze? - Pytanie zaskoczyło ją, oszołomiło do reszty.

- Co takiego?

- Pytałem, czy sypiasz z nim w dalszym ciągu. Z Lyle'em. - Twarz Nicka nie zdradzała żadnych emocji, jedynie jego zielone oczy płonęły bardziej intensywnym blaskiem niż zazwyczaj.

- Ja... nie. - Znowu przeniosła wzrok na rzekę. Tak było bezpieczniej.

- Nie? A od kiedy?

- Nie sypiam z nim... od lat. - Odetchnęła głęboko, starała się mówić spokojnie, opanowanym głosem. - Posłuchaj, czy możemy zmienić temat?

- Nie. - To słowo zabrzmiało brutalnie. - Fakt, nie sądzę, abyś z nim sypiała, Magdaleno. Nie masz spojrzenia kobiety zaspokojonej w miłości. I nie sypiasz z innymi, prawda? Nie masz żadnych kochanków?

- Nie!

- Ach. - W tym westchnieniu Maggy odczytała uczucie satysfakcji. Spojrzała na Nicka; uśmiechał się lekko. - Czy pamiętasz, jak było, kiedyśmy się kochali?

- Nick, już ci mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać.

- Trudno, querida. Porozmawiamy właśnie o tym. Przyznaj: nie chcesz chyba spędzić reszty życia jak pustelnica, pozbawiona tamtej radości? Nie chciałaś przeżyć tego wszystkiego znowu, poczuć, jak burzy się krew, a całe ciało zaczyna płonąć i wreszcie wybucha? Przecież w tobie drzemie prawdziwy ogień, jesteś taka namiętna! Pamiętam, jak uwielbiałaś to, co z tobą robiłem, pamiętam, jak błagałaś: „Nie przerywaj, Nick! Nie przerywaj, proszę!...”

- Do diabła, przestań wreszcie! - zawołała gwałtownie. Jej ciało drżało z gniewu, ale również na wspomnienie tamtych chwil.

- „...proszę, nie przerywaj!” I jak mocno mnie obejmowałaś rękami i oplatałaś nogami, nie chciałaś mnie puścić...

Bez uprzedzenia uderzyła go. Wypuściła z ręki ster, zerwała się na równe nogi i wymierzyła mu siarczysty policzek. Wszystko stało się tak szybko, że Nick nie zdążył się nawet uchylić. Łódź zakołysała się



gwałtownie, do środka wtargnęła lodowata fala, zmoczyła jej buty i pończochy. Maggy straciła równowagę, zachwiała się, omal nie wypadła za burtę. Nick pochwycił ją za rękę, szarpnął z całej siły. Oszołomiona wylądowała na jego kolanach.

- Nadal pełno w tobie ognia, querida. I zapłonął znowu... przy mnie.

Przyłgął ustami do jej warg. Pocałunek był zaborczy, żywiołowy, jego gwałtowność sprawiła, że głowa Maggy opadła na silne, męskie ramię. Język Nicka wypełnił jej usta i zaczął buszować w nich zuchwale, to wysuwając się nieco, to znów cofając, a ramiona mężczyzny trzymały ją w żelaznym uścisku. „Smakuje pastą do zębów i szampanem” - była to ostatnia sensowna myśl, która przyszła jej do głowy. Potem poczuła nagle na piersi jego ruchliwą dłoń. Poczua ją poprzez skórzaną kurtkę i bawełniany golf. Pierś nabrzmiała pod tym dotykiem, stwardniała, a całe ciało zdrząło, budząc się do życia, wyprężyło się instynktownie. Nie wiedząc, co się z nią dzieje, Maggy jęknęła głucho, wprost w jego nieustępliwe usta, bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

Dłoń Nicka przesunęła się po kurtce wyżej, rozpięła suwak i ponownie odszukała pierś. Tym razem kontakt był bliższy, ale Maggy była gotowa na ten dotyk, łaknęła go, drżała z niecierpliwości. Teraz już tylko bawełniany golf i cienka koronka stanika dzieliły dłoń Nicka od jej ciała. Tym gorliwiej jego palce miażdżyły Maggy, ścisnęły i drażniły, ona zaś całowała go z żądzą, która - choć uśpiona - tała się w niej od dawna.

Przez chwilę Nick muskał sutek palcem wskazującym i kciukiem, potem jego dłoń na chwilę opuściła pierś. Nie przerywając pocałunku, pchnął Maggy na ławeczkę i nachylił się nad nią. Pod plecami czuła twarde drewno, ale nie miała już czasu myśleć o tym, gdyż natychmiast ręka Nicka wpełzła pod połę kurtki i poczęła gmerać przy zamku błyskawicznym dzinsów.

Jednocześnie jego kolano wtargnęło między jej kolana i rozsunęło uda. Podała się bez oporu, a nawet ochoczo, jej gorączkowe ręce i pożądliwe usta świadczyły o sile pożądania. I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, napłynęły szeroką falą wspomnienia. Wspomnienia straszliwe i tak wyraziste, jakby to był film wyświetlany tuż przed oczami Maggy. Wspomnienia związane nie z osobą Nicka, lecz z tamtą nocą, kiedy Lyle uświadomił jej, co naprawdę znaczy strach. Wspomnienia odrażające, które naznaczyły jej życie już na zawsze.

- Nie! - zawołała bezgłośnie, gdyż usta Nicka wchłonęły jej protest, a w następnej chwili odepchnęła rękę mężczyzny.

Niemal jednocześnie ostrzegawcza syrena z barki rozdarła ciszę nocy.

- Jezu! - Nick puścił Maggy i chwycił za ster.

Gwałtowny skręt „Tancerki” o dziewięćdziesiąt stopni zrzucił Maggy z ławki. Spadając uderzyła boleśnie obandażowaną ręką o kant siedzenia i to pozwoliło jej wrócić natychmiast do rzeczywistości. Ryk syreny odezwał się ponownie, ale „Tancerka” już oddalała się od niespodziewanej przeszkody. Światła pozycyjne barki przesunęły się powoli przed oczyma Maggy, po czym zniknęły z pola widzenia.

- Kochanie, tak mi przykro! Wszystko w porządku? - Nick wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać. Maggy zignorowała ten gest. Z podkulonymi nogami usiadła na dnie łodzi i, pocierając obolały przegub dłoni, podniosła wzrok na Nicka. Jej twarz odcinała się nienaturalnie białą plamą na tle czerni nocy.

## Rozdział 17

- Nie waż się nigdy dotykać mnie w ten sposób, rozumiesz? Nigdy więcej! - Jej głos był twardy i zarazem kruchy.

Nick zmarszczył brwi.

- Dobrze, skoro sobie tego nie życzysz - mruknął po chwili. Nie spuszczał z niej wzroku. - Uderzyłaś się w rękę?

- Nie.

Opuściła ramię, a kiedy już się otrząsnęła z paniki, spojrzała na Nicka surowym wzrokiem i, w dalszym ciągu nie zwracając uwagi na jego wyciągniętą dłoń, przeszła sama na swoje dawne miejsce. Ujęła drążek steru, ale gdy w pewnym momencieomal nie dotknęła przy tym Nicka, odruchowo cofnęła rękę. Zdawała sobie sprawę, że to Nick siedzi tuż obok. Nick, który z pewnością nie wyrządziłby jej nigdy żadnej krzywdy. Jednak świeżo rozbudzone wspomnienia były zbyt przykre i zbyt natrętne, aby dały się uśpić tak łatwo z powrotem. Przez lata całe tkwiły w jej podświadomości, ona zaś nie chciała się przyznać do ich istnienia. Ale one istniały. Rozbudził je Nick swoim namiętym pocałunkiem, a teraz wyłoniły się z zakamarków jej duszy, groźne i nieustępliwe.

W tej chwili nie potrafiłaby się przemóc; gdyby miała dotknąć Nicka lub jakiegokolwiek innego mężczyzny, dostałaby z pewnością mdłości.

- Przejmę ster - oświadczyła szorstkim tonem, on zaś bez słowa zdjął rękę z drążka. Czowała na sobie jego wzrok, ale ona nie patrzyła na niego, tylko na przesuwający się brzeg. Potrzebowała trochę czasu, aby przyjść do siebie. Aby odegnąć upiory przeszłości w zapomnienie. Potrzebowała

trochę czasu, żeby sobie uświadomić na dobre, iż mężczyzna obok niej to Nick...

Ale czasu nie było zbyt wiele. Nadal czuła na sobie pytający wzrok Nicka. Oczekiwał jakiegoś wyjaśnienia, ona natomiast nie mogła opowiedzieć mu o tym, co się wydarzyło wtedy, wiele lat temu.

Dygotała na całym ciele, ale przyczyną nie był nocny chłód. Jak dobrze, że dom ciotki Glorii znajduje się tuż za zakrętem rzeki, pomyślała. Zakręt był tuż tuż.

- Magdaleno... - Głos Nicka brzmiał niepewnie. Nie zdarzało się to często.

- Dajmy temu spokój, proszę - odparła zdecydowanie.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś.

- Wiem, że tak. Wiemy o tym oboje. Pytanie tylko: dlaczego?

- Nie chcę o tym mówić! - zawołała porywczo. Dopiero teraz przeniosła na niego wzrok, w którym płonął gniew, i dostrzegła w jego oczach ciekawość, z jaką przyrodnik ogląda nieznany jeszcze okaz. Ile mu zabierze czasu, żeby dotrzeć do prawdy? - pomyślała z lękiem. Zawsze był taki bystry, zarówno we własnych sprawach, jak i dotyczących jej.

Wyraz jego twarzy zdopingował ją, aby jak najszybciej wziąć się w garść. Nie mogła dopuścić do tego, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Nick zaczął podejrzewać, co ją skłoniło do przybrania takiej właśnie postawy wobec seksu.

- Po prostu nie lubię być traktowana tak obcesowo, to dobre dla jaskiniowców - dodała i dumnie podniosła głowę.

- Tak, rozumiem - odparł Nick, ale w jego oczach widniała głęboka zaduma.

Maggy poczuła się nieswojo. Podobnie jak przedtem, czym prędzej przeniosła wzrok na rzekę. „Tancerka” mijala właśnie zakręt, za nim ukazał się wreszcie dom ciotki Glorii.

Dom był nieduży, wyglądał sympatycznie, a od rzeki dzieliła go odległość zaledwie sześciu metrów. Parter zajmowały salonik, kuchnia i łazienka, na piętrze znajdowały się dwie małe sypialnie. Całość była tak asymetryczna, że ta asymetria zdawała się stanowić granicę, poza którą dom przestaje nadawać się do mieszkania. Z zewnątrz pierwsze piętro wyglądało na większe od parteru, uwagę zwracała różnorodność okien - okrągłych, ośmiokątnych, trójkątnych i kwadratowych - osadzonych tak chaotycznie, jakby architekt stanął nad projektem, podrzucił do góry kawałki papieru i postanowił umieścić okna tam, gdzie papierki opadły.

Drewniane ściany, nigdy nie malowane, zostały już dobrze nadgryzione zębem czasu i przybrały srebrzysty odcień szarości. Dach był tak stromy, że mógł przyprowadzić samym swym widokiem o zawrót głowy, a czarny metalowy komin o nierównych miejscach spojenia sterczał w górę pod jakimś dziwnym, nigdzie nie spotykanym kątem. Dom stał na czterech palach, wznosząc się mniej więcej trzy i pół metra nad ziemią, tak aby w razie powodzi - rzeka wylewała raz w roku - woda nie dostała się do wnętrza. Maggy nazwała go w myślach domem czarnoksiężnika w chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy, ponieważ w jej pamięci odżył wtedy pewien dziecinny wierszyk, który uwielbiała jeszcze jako mała dziewczynka; wierszyk o cudacznym spiralnym domku zamieszkanym przez pewnego osobliwego czarodzieja i jego nie mniej osobliwe zwierzęta: kota i myszkę.

- Jesteśmy na miejscu. - Gestem wskazała dom Nickowi.

- To ten? - Nick spoglądał zaskoczony na budowlę przypominającą domek dla ptaków.

- Nazywamy go Domem Czarnoksiężnika - wyjaśniła Maggy.

- Trudno o bardziej trafną nazwę.

- Tatuś uwielbiał go.

Nick zaśmiał się.

- Nie wątpię. Podobało mu się wszystko, co było nietypowe. I kochał rzekę. A stąd miał fantastyczny widok. - Nagle spoważniał i zerknął na nią z ukosa. - Na pewno przyjechałbym na jego pogrzeb, ale dowiedziałem się o wszystkim dopiero w kilka miesięcy po fakcie.

Nie powiedział tego z wyrzutem, ale Maggy poczuła, że krew uderza jej do głowy. Powinna była zawiadomić Nicka, ale wtedy nie знаła jego miejsca pobytu. Zresztą nawet gdyby wiedziała, gdzie go można znaleźć, zapewne nie odważyłaby się nawiązać z nim kontaktu. Lyle stanowił tu przeszkodę nie do pokonania.

- To... stało się nagle. Atak serca. Ciotka Gloria była przy nim, ale nic już nie mogła pomóc. Jedli właśnie kolację na balkonie, rozmawiali i obserwowali zachód słońca, kiedy... nagle przechylił się na krześle i upadł. Zanim dowieziono go do szpitala, zmarł.

- To musiał być dla ciebie straszliwy cios. Wiem, jak bardzo go kochałaś.

- Tak. - Odetchnęła głęboko, z trudem powstrzymała łzy. Od jakiegoś czasu nie opłakiwała już ojca. Nadal bolała nad tym, że go utraciła, wiedziała też, że nigdy nie wymaże go z serca, jednak czas zdołał już zabiłnić ranę, a pomogła w tym pamięć miłych chwil, jak również

przekonanie, że rodzice gdzieś tam, daleko, są razem i że jest im dobrze. Teraz jednak Maggy uświadomiła sobie, że obecność Nicka na nowo zbudziła wspomnienia i sprawiła, że odżył ból po stracie ojca. W okresie kiedy Nick i Magdalena pozostawali nierozłączni, Jorge kochał Nicka niemal jak własnego syna.

Ale teraz nie wolno jej było płakać, bo Nick z pewnością zaczęły ją pocieszać, a tego by nie zniosła.

- Czy twoja matka... Jak ona się miewa? - zapytała.

- Znakomicie. Mieszka teraz w Detroit, z mężem numer cztery. Pojechałem do niej z Linkiem na Dzień Dziękczynienia. Rób, jej nowy mąż, nie jest zły. Traktuje ją dobrze, a ona czuje się przy nim szczęśliwa.

- To dobrze.

Kiedyś ojciec zbudował dla „Tancerki” niedużą przystań. Zbliżając się do niej Maggy zwolniła, tak że łódź niemal stanęła w miejscu, następnie wprawnie zacumowała i wyłączyła silnik.

- Chodźmy - rzuciła krótko, nie patrząc na Nicka. Zanim zdążył coś odpowiedzieć albo - czego się obawiała - dotknąć jej, wyskoczyła na brzeg.

- Coś mi się zdaje, że ciotka Gloria ma gości - zauważył Nick. Stał obok Maggy i patrzył na wysypywany żwirem podjazd przed domem, gdzie parkowało około pół tuzina samochodów.

Maggy podniosła wzrok na mdłe światelko w jednym z ośmiokątnych okien - reszta domu pogrążona była w ciemności - po czym z całkowitym spokojem kiwnęła głową.

- Zapewne odbywa się teraz seans.

- Och! - Nick, choć zaskoczony, szedł dalej krok w krok za Maggy. Wiedział, że ciotka Gloria urządziła niegdyś seanse spirytystyczne. - Czy nadal bierze po dziesięć dolców od osoby?

- Nie. - Maggy biegła już plażą w stronę schodów, które wiodły do drzwi frontowych. - Przestała to traktować zarobkowo, odkąd wprowadziła się tu z tatusem. To z pewnością jej przyjaciele.

- Fantastycznie!

Nie zwróciła uwagi na ten wybuch entuzjazmu i w milczeniu weszła po schodach na górę.

- Nie wiem, czy nie powinniśmy zapukać. Jeszcze wezmą nas za duchy. - Nick wszedł za nią na ganek okalający dom i stanął obok niej przed drzwiami.

- Mam klucz. - Sięgnęła do kieszeni i pokazała go Nickowi. - Tylko cicho. Nie zakłócajmy im seansu.

Niemal bezszelestnie otworzyła drzwi i skinęła na Nicka, aby wszedł

za nią do małej kuchni. Poruszali się w całkowitej ciemności, gdyż drzwi do saloniku były zamknięte i nie przepuszczały światła.

- Czuję się jak włamywacz - szepnął Nick, kiedy Maggy zamknęła drzwi frontowe. Zrobiło się jeszcze ciemniej i dopiero teraz zorientował się, że przedtem do wnętrza wpadała niska poświata księżycowa. W kuchni unosił osobliwy swąd i Maggy pociągnęła nosem.

Z saloniku dobiegły ich dźwięki poważnej, żałobnej muzyki.

- Przywołuję duchy... przywołuję duchy... - Maggy z trudem rozpoznała piskliwy, zawodzący głos, który dochodził spoza zamkniętych drzwi salonu. To była ciotka Gloria. - Przywołuję ducha zmarłej, umiłowanej przez istotę żyjącą, obecną teraz w tym pokoju. Wzywam ducha Alicji Kannapel. Alicjo Kannapel, odezwij się do swojej siostrzenicy!

Po tym dramatycznym wezwaniu zaległo głucho milczenie, przerywane dźwiękami muzyki. Niesamowity nastrój udzielił się również Maggy, która skradała się na palcach do ściany, aby zapalić światło. W pół kroku zamarła, nasłuchiwała przez chwilę, po czym pokręciła głową, jakby dziwiąc się własnej łatwowierności, i ponownie ruszyła w stronę kontaktu.

- Chwała, chwała, chwała... - rozległ się nagle gdzieś w pobliżu ochrypły głos. Maggy drgnęła przerażona, rzuciła okiem za siebie, ale dostrzegła jedynie wysoką postać Nicka, równie zaskoczonego jak ona. Z bijącym sercem poczęła szukać po omacku kontaktu.

- Co do diabła?... - wyszeptał Nick. Najwidoczniej otrząsnął się już z zaskoczenia i ruszył w jej stronę. Gdzie ten kontakt? Gorączkowo przesuwając ręką po ścianie czując, jak z każdą chwilą wzbiera w niej histeryczny śmiech.

- ...Boże Wszechmogący... - Śpiew za ścianą przybrał na sile.

- Słyszysz?

- To ulubiona pieśń religijna ciotki Alicji!

- A ten zapach!

- To siarka!

- Glorio, na Boga, chyba ci się w końcu udało! Nawiązałaś rzeczywiście kontakt z prawdziwym duchem!

- Co ty wygadujesz, stary durniu! Przecież ja od dawna kontaktuję się z prawdziwymi duchami! - Zgiełk podekscytowanych głosów przeniknął do kuchni w łysawym momencie, kiedy Maggy natrafiła na kontakt.

- Boże w Trójcy jedyny...

Zabłyśła lampa, mała żółta żarówka o niewielkiej mocy. Światło było słabe, wystarczyło jednak, aby wydobyć z mroku śpiewaka... i twarz Nicka.

Wpatrywał się w Maggy blady jak trup, wystraszony ochryplym głosem, który rozbrzmiewał tuż za jego plecami.

- ...błogosławiona Trójco Święta! - Ten wzniosły okrzyk przerodził się natychmiast w salwę niesamowitego śmiechu.

Nick właśnie odwracał się ostrożnie, kiedy Maggy, powstrzymując się od śmiechu, rzekła łagodnie:

- Spójrz za siebie!

Odrzucił głowę i ujrzał dużą żelazną klatkę, po której dreptała papuga z uniesioną głową, strosząc zielone i żółte pióra oraz mrucząc coś jakby do siebie samej.

- Witaj, Horacy! - Maggy uśmiechnęła się szeroko i podeszła do klatki.

- Cholerne ptaszysko! Powinienem być się domyślić! - Nick wsunął rękę głęboko do kieszeni, koniuszki jego uszu zaczerwieniły się podejrzenie.

- W kuchni pali się światło!

- Tam ktoś jest!

- To ciocia Alicja!

- Raczej jakiś włamywacz!

- Czujesz ten zapach? Może... może to zapach piekła!

- Albo coś się pali.

Głosy, które dobiegały z sąsiedniego pokoju, mieszały się z hałasem odsuwanych krzeseł. Najwidoczniej goście Glorii zrywali się w pośpiechu ze swoich miejsc. Muzyka umilkła. Słysząc było kroki zbliżające się do drzwi kuchni.

Zanim jeszcze Maggy zdążyła spojrzeć na Nicka, drzwi otworzyły się gwałtownie, a do środka wtargnęła grupka ludzi - starszy dżentelmen, wymachujący laską o srebrnej gałce, oraz pięć dam pod sześćdziesiątkę; jedna z nich była uzbrojona w parasolkę, druga w duży mosiężny lichtarz, którym groźnie potrząsała w powietrzu.

Na chwilę wszyscy zamarli w bezruchu, a potem z tyłu grupy rozległ się okrzyk: „Magdalena!” Wojownicza gromadka rozstała się na boki, a do przodu przecisnęła się ciocia Gloria. Jej pulchne ciało okrywały purpurowa jedwabna tunika oraz spodnie ozdobione srebrnymi półksiężycami, blond włosy były upięte na kształt ula wysoko na głowie. Z rękoma rozpostartymi szeroko, gotowymi do serdecznego uścisku, Gloria sunęła przez kuchnię, a Maggy, niemal odurzona zapachem jej perfum „Chloe”, z zapalem rzuciła się w objęcia ciotki. Nie łączyły ich więzy krwi, a jednak darzyły się obie szczerym uczuciem. Już jako mała dziewczynka

Maggy traktowała Glorię jak bliskiego członka rodziny. I dopiero gdy Gloria wprowadziła się do tego domu wraz z Jorgem, Maggy domyśliła się całej prawdy. To jasne, że oboje byli od lat kochankami! Jorge kochał wprawdzie swoją żonę, ale jego potrzeby seksualne nie umarły wraz z nią. Gloria zjawiała się w jego życiu w najstosowniejszym momencie i nie widziała poza nim świata bożego. Dążyła oczywiście do tego, aby zostać jego drugą żoną, ale Jorge zmarł na serce, zanim Glorią osiągnęła swój cel. Potem, ulegając namowom Maggy, pozostała w tym domu i wszystko wskazywało na to, że od dziesięciu lat nie miała już innego kochanka.

- Otrzymałaś moją wiadomość! - zawołała teraz uradowana, kiedy uwolniła się z objęć Maggy. Ktoś postronny mógłby przypuszczać, że chodzi jej o list lub rozmowę telefoniczną, ale Maggy wiedziała, co Gloria ma na myśli: kontakt telepatyczny. Ponieważ znała doskonale ekscentryczne usposobienie Glorii, nie okazała zdumienia, a tylko kiwnęła głową.

- Był tu twój ojciec i zostawił dla ciebie liścik. Gdzie ja go podziałam? - Gloria rozejrzała się dokoła, jakby naprawdę wierzyła, że ów list zmaterializuje się z powietrza. Kątem oka Maggy dostrzegła minę Nicka i uśmiechnęła się mimo woli. Upłynęło sporo czasu, odkąd Nick widział ostatni raz ciotkę Glorię. Widocznie zdążył już zapomnieć o Jej skłonności do zachowań uznawanych przez wielu za dziwaczne.

- Znowu ten zapach. - Jedna z kobiet głośno pociągnęła nosem.

- Ciasteczka się spaliły! - zawołała druga i rzuciła się w stronę piecyka.

- A mówiłam, że to nie zapach piekła - mruknął starszy mężczyzna do trzeciej.

- Mhmm! - odparła tamta, podczas gdy druga otworzyła kuchenkę, pomachała ręką, aby rozpuścić dym, po czym wysunęła blachę z czarnymi niemal ciastkami.

- No, to mamy z głowy herbatę, i ciasteczka - mruknął mężczyzna.

- Też coś! Przecież herbata jest - odparła z godnością jego rozmówczyni.

Ciotka Gloria przyglądała się tej scenie z nikłym zainteresowaniem i niebawem zwróciła się znowu do Maggy.

- Jak widzę, przyprowadziłaś ze sobą gości. Spodziewałam się tego. Czy przypominasz sobie, jak parę miesięcy temu przepowiedziałam, że w twoim życiu pojawi się wysoki i przystojny czarnowłosy dżentelmen? Powierzchnowość twego towarzysza pokrywa się z tamtym opisem, musisz to przyznać. A ty przyprowadziłaś go do mnie, tak jak duchy mi obiecały.



One nigdy się nie mylą. - Umilkła na moment i spojrzała uważniej na swego nieoczekiwanego gościa. - Mój Boże, czy to naprawdę Nick? Nick King? To ty? - Zaskoczona, z szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma, rzuciła się ku niemu i zamknęła go w uścisku.

- Tak, ciociu, to naprawdę ja - odparł. W jego ramionach sprawiała wrażenie wyjątkowo małej i pulchnej. Zachichotała, wspięła się na palce, aby cmoknąć go w policzek, a potem zaczęła ścierać z jego twarzy czerwony ślad po szmince.

- Nie widziałam cię od... od kiedy? Od wielu lat. Od lat! Niedobry chłopcze! Jorge tak bardzo za tobą tęsknił! I byłeś potrzebny Magdalenie! Gdzieś się podziewał tyle czasu?

- Och, tu i ówdzie.

- Czy przywitałeś się z Horacym?

- Owszem, widziałem już to głupie ptaszysko.

- Nie nazywaj go tak! - zawołała z wyrzutem Gloria. - Sprawiasz mu przykrość. On jest bardzo wrażliwy.

- Niedobry chłopiec! - zachrypiął ptak. Maggy i reszta zebranych spojrzeli na niego: Horacy kurczowo wczepił się pazurami w pręty klatki, źrenice jego pomarańczowych oczu, które ani na chwilę nie odrywały się od Nicka, na przemian to kurczyły się, to rozszerzały. Haczykowaty dziób wysunął się poza klatkę i usiłował walczyć z zasuwką.

- Horacy pamięta cię doskonale! - mruknęła z uznaniem ciotka Gloria.

- Poczekaj, wypuszczę go na chwilę.

- Nie! - Nick był najwyraźniej zaniepokojony.

Maggy parsknęła śmiechem, natomiast ciotka Gloria spojrzała na niego zdumiona. - No tak, rzeczywiście, ty zawsze czułeś przed nim respekt. Ale przecież teraz jesteś już dorosłym mężczyzną! - Jej głos wyrażał dezaprobatę. - Nie robi ci krzywdy. Prawda, Horacy?

- Niedobry chłopiec - powtarzał uparcie Horacy, dziobiąc zasuwkę. - Niedobry chłopiec.

- Nie powinieneś był wtedy rzucać piłką w jego klatkę - orzekła Maggy kąpiącym tonem. W odpowiedzi Nick obdarzył ją morderczym spojrzaniem, ona jednak, zamiast zadrzeć ze strachu, tylko się uśmiechnęła.

## Rozdział 18

- No dobrze, więc nie wypuszczę go z klatki, skoro sobie tego nie

życzysz - obiecała Nickowi ciotka Gloria. - Zresztą Horacy potrafi sam otworzyć sobie klatkę, i zrobiłby to, gdyby chciał. Chodźcie już, Nicku, Magdaleno, siadajcie. Ciasteczka się spaliły, ale mam jeszcze trochę keksu w spizarce, a Lois - ruchem głowy wskazała na jedną z kobiet - parzy wspaniałą herbatę. Och, nie dokonałam jeszcze prezentacji. Moi drodzy, oto Magdalena, córka Jorgego. - Zwróciła się do Maggy. - Od lat opowiadam im o tobie! Świetnie się składa, że mogą cię nareszcie poznać i przekonać się, że nie jesteś wytworem wyobraźni starej wariatki. - Wskazała ręką na Nicka i dodała: - A to jest Nick King. Chyba pamiętacie, jak o nim mówiłam. - Zamieniła ze swymi przyjaciółkami wymowne spojrzenia.

- O tak! - odezwał się chór kobiet. Patrząc na ich miny, Maggy zaczęła się zastanawiać, co też ciotka Gloria im nagadała. Spoglądały na Nicka tak, jakby sam jego widok przyprawiał je o zawrót głowy.

- To Lois Branson, Renee Sharer, Betty Nichols, Harvey Nichols i Dottie Hagan.

Wszyscy po kolei kiwali głowami i witali się uprzejmie, następnie ciotka Gloria, nie pytając o zgodę, ujęła za ręce Maggy i Nicka, po czym zaciągnęła oboje siłą do saloniku.

Pozostali rozstąpili się na boki, aby ich przepuścić, i sami też ruszyli za nimi.

- Niedobry chłopiec! - Głośny łopot tuż za plecami wychodzących sprawił, że wszyscy skulili się odruchowo: Horacy jeszcze parę razy zatrzepotał skrzydłami i wylądował na ręce Nicka, groźnie wyciągając pazury.

- Może by tak ktoś zdjął ze mnie to głupie ptaszysko! - zawołał Nick. Maggy zachichotała, a reszta zawtórowała jej, gdy ptak począł kroczyć po wyciągniętym ramieniu Nicka w stronę głowy. Nick odchylił ją do tyłu, a ciotka Gloria pośpieszyła Horacemu na ratunek.

- Chodź do mnie - zachęciła ptaka, wysuwając ku niemu dwa palce. Horacy zerknął jeszcze raz na Nicka, zachrypiał ponownie: „Niedobry chłopiec!” - po czym przeskoczył na dłoń Glorii. Ciotka Gloria cmoknęła pieścotliwie, jakby chciała wyrazić Horacemu swoje współczucie, i wyszła z nim do kuchni. Wróciła po paru minutach i wszyscy rozgościli się wygodnie w saloniku.

Pokój nie był oczywiście urządzony szczególnie wytwornie, ale w każdym razie przytulnie. Była tu brązowa, kryta tweedem kanapa, skórzane pufy w tym samym kolorze, owalny dywan, okolicznościowe stoliki w stylu kolonialnym, pomarańczowe lampy oraz telewizor. Dziś duży okrągły

stół, stół jadalny, który zwykle stał w odległym kącie, ustawiono na samym środku i przykryto go zielonym filcem. Sześć krzeseł wokół niego odsunięto w wielkim pośpiechu, kiedy goście wybiegli do kuchni; świadczyło o tym ich chaotyczne ustawienie. Krótka gruba świeca w szklanym kloszu pośrodku stołu roztaczała wokół nikły żółty blask. Reszta pokoju tonęła w mroku.

- Próbujemy nawiązać kontakt z ciotką Dottie - wyjaśniła Gloria, kiedy zauważyła pytający wzrok Nicka.

- Moja ciotka schowała gdzieś swoją biżuterię i teraz nie mogę jej znaleźć - poskarżyła się jedna z kobiet, zapewne Dottie. - Gloria już od trzech miesięcy usiłuje zapytać ją o to, ale ciotka Alicja nie odpowiada.

- Odezwał się za to twój ojciec. - Ciotka Gloria, z szerokim uśmiechem na twarzy, zwróciła się do Maggy. - Musiał jakoś zmylić czujność twojej matki, która... przykro mi to mówić... wydaje się kobietą niezwykle zazdrosną. Udało nam się to dwa razy. A ostatnio zostawił dla ciebie list.

Nick uśmiechał się rozbawiony, ale Maggy, która nie miała dwunastu lat, aby zapomnieć o obcowaniu ciotki Glorii z duchami, zainteresowała się tym natychmiast.

- Naprawdę? - zapytała.

Ciotka Gloria łagodnie, lecz stanowczo popchnęła ją i Nicka w stronę kanapy.

- Tak... schowałam go dla ciebie... Gdzieś tu był...

To gdzieś okazało się piecykiem, który na szczęście nie był teraz używany. Ciotka Gloria triumfalnie zdjęła białą kopertę przyklejoną do żelaznych drzwiczek i podała ją Maggy, która spojrzała na swoje imię nagryzmołone na wierzchu i rozerwała papier. W środku znalazła żółtą kartkę samoprzylepną, złożoną we troje, i rozłożyła ją.

- Ojciec pisuje do ciebie listy? - W tym pytaniu, które Nick wymruczał jej do ucha, Maggy wyczuła sceptycyzm i rozbawienie zarazem.

- To takie bezwiedne pisanie - odparła Maggy tak samo cichym szeptem. - Wiesz, medium siada z papierem i ołówkiem w rękę, pozwala się wprowadzić w trans, a duch wykorzystuje jego ciało, aby przekazywać swoje myśli. W ten sposób tatuś kontaktuje się ze mną od dawna.

Nick zabawnie przewrócił oczyma, a Maggy zaczęła odczytywać wiadomość: „Magdaleno! Grozi ci niebezpieczeństwo. Uważaj na siebie...” Pismo na kartce było rozstrzelone, Maggy zorientowała się natychmiast, że to robota ciotki Glorii, a ściślej mówiąc: jej ręki kierowanej przez ducha.

Ostatnie trzy słowa były niewyraźne, prawie nieczytelne.

Mimo iż Maggy zetknęła się już nieraz z ekscentrycznym sposobem bycia ciotki Glorii, nie mogła powstrzymać zimnego dreszczu, który przeszedł ją całą, kiedy przeczytała kartkę po raz drugi. Czym prędzej złożyła ją i wsunęła do kieszeni.

- Oczywiście twój ojciec nie przekazał dokładnie, co ma na myśli - mruknęła z niepokojem Gloria. - Czego się masz wystrzegać. Poprosiłam go, aby wyrażał się jaśniej, ale w tym momencie odwołała go twoja matka i na tym skończyła się nasza rozmowa. Zdążył mi jeszcze tylko powiedzieć, że miałby poważne kłopoty, gdyby żona zastała go w moim towarzystwie.

- Nie powinna być aż tak zazdrosna - odezwała się jedna z kobiet, chyba Betty, takim tonem, jakby ten temat był poruszany w tym gronie nie po raz pierwszy.

- Kobiety zawsze kierują się zazdrością - mruknął Harvey. Maggy przypomniała sobie, że on i Betty noszą to samo nazwisko, a ponieważ obrzucili się teraz nawzajem niezbyt przyjaznymi spojrzeniami, domyśliła się, że są małżeństwem.

- Tylko wtedy, gdy mają ku temu powód - warknęła Betty.

- Może grozi ci jakiś wypadek - zmarszczyła brwi ciotka Gloria, nie zwracając większej uwagi na kłótliwą parę. - Jorge zostawił dla ciebie ten list mniej więcej miesiąc temu. Jeśli rzeczywiście miałaś mieć wypadek, to może już się wydarzył. Duchy nie zagląдают zbyt daleko w przyszłość, wiesz? Wbrew temu, co myśli o nich większość ludzi, potrafią przewidzieć jedynie parę najbliższych tygodni. Więc jak, miałaś wypadek?

- Zwichnęła sobie rękę - powiedział Nick. Maggy spojrzała na niego zdumiona. Nie sądziła, że Nick zwrócił na uwagę.

- Doprawdy? Jak to się stało, kochanie? - zapytała ciotka Gloria z głęboką troską w głosie.

- Spadłam ze schodów - odparła Maggy bez zastanowienia, dotykając odruchowo zabandażowanego miejsca.

- Myślałem, że potknęłaś się o psa - odezwał się natychmiast Nick.

Zaskoczona, omal się nie zająknęła.

- Bo tak właśnie było. Potknęłam się o psa i spadłam ze schodów - odparła, biorąc się w garść. Zapomniała już, co mówiła na przyjęciu do Joan Sullivan, nie sądziła też, że Nick przysłuchiwał się wtedy ich rozmowie. Niech go diabli! Czy on musi mieć tak dobrą pamięć? Nikt inny nie przywiązywał jak dotąd wagi do tego, co mówiła o swojej ręce, a on od razu dopatrywał się sprzeczności w tych relacjach!

- To okropne! - zawołała ciotka Gloria. - Mam nadzieję, że zrobiłaś

sobie okład z rumianku? To zapobiega opuchliznie.

- Pewnie że zrobiłam - skłamała Maggy. Bała się, że gdyby powiedziała prawdę, ciotka Gloria kazałaby jej przyłożyć sobie kompres natychmiast, tu i teraz. - Już wszystko dobrze, naprawdę.

- A z których to schodów spadłaś? - Nick zadał pytanie pozornie obojętnym tonem, który pozostawał w sprzeczności z czujnym wyrazem jego oczu.

- Z frontowych, przed wejściem, do domu. - Może Nick wiedział, że Lyle nie pozwala, aby zwierzęta kręciły się wewnątrz domu. - Jedna z przyjaciółek wstąpiła na chwilę aby zostawić zaproszenie, a kiedy się pożegnała, wbiegłam po schodach, aby położyć karnecik na stole w holu. Nie zauważyłam, że psy biegną za mną, odwróciłam się, potknęłam o jednego z nich i spadłam.

- Który to był pies?

- Seamus. - Zmarszczyła brwi. - Czy interesuje cię coś jeszcze w tej sprawie?

- Owszem, nawet wiele - odparł z przeciągłym, leniwym uśmiechem, który ją zaniepokoił. Mina Nicka sugerowała, że wie wszystko na jej temat - co oczywiście było niemożliwe. Gdyby tak było naprawdę, Nick nie siedziałby teraz tak spokojnie obok niej na kanapie ciotki Glorii. Ale nie było w tym nic nowego. Nick zawsze udawał, że wie o niej wszystko, spodziewał się, że w ten sposób skłoni ją do zwierzeń, no bo dlaczego miałyby robić tajemnicę z czegoś, co on i tak już dawno odkrył? W rzeczywistości nie miał o tym pojęcia. Nick nie wie o niczym, chyba że ona sama mu powie.

No cóż, od niej nie usłyszy już na ten temat ani jednego słowa.

- Kto ma ochotę na herbatę? - Pytanie, które padło nagle od strony kuchni, nie mogło rozleć się w bardziej odpowiednim momencie. Maggy odwróciła się od Nicka, kiedy jedna z przyjaciółek Glorii... miała chyba na imię Lois... wniosła do salonu tacę z porcelanowym dzbankiem do herbaty i filiżankami.

- Jeszcze wrócimy do tej niezwykle interesującej rozmowy - szepnęła Nick, kiedy zaczęto nalewać herbatę. Powiedział to z tak znaczącą miną, że Maggy zeszytniała. Dłoń, w której trzymała ozdobną filiżankę, drgnęła, odrobina gorącego, aromatycznego napoju wylała się na spodek.

Nieoczekiwanie podjęła decyzję; wiedziała już, jak się powinna zachować. Odstawiła filiżankę na stolik i wstała.

- Proszę mi wybaczyć, pójdę na chwilę na górę.

Jedyna łazienka w tym domu znajdowała się na piętrze, tak więc w

zachowaniu Maggy nikt nie dostrzegł niczego niezwykłego. Czym prędzej wbiegła po schodach na górę i skierowała się od razu do sypialni, którą dawniej zajmował ojciec. Mimo iż Gloria żyła z nim wiele lat, mieli osobne sypialnie. Zapewne przywiązywali dużą wagę do zasad przyzwoitości; tak przynajmniej tłumaczyła to sobie Maggy, ale po śmierci Jorgego ciotka Gloria wyprowadziła ją z błędu. Po prostu ojciec zachowywał się w ten sposób w obawie, że matka Maggy obserwuje go stale z nieba. Uznał więc, że w tej sytuacji bezpieczniej będzie nie dzielić na stałe łoża z inną kobietą. Wedle słów Glorii była to absolutna racja, gdyż żona. miała go na oku przez te wszystkie lata. Na szczęście dla Jorgego nie zajęli wspólnej sypialni; w przeciwnym razie poznałby szybko, co to piekło. Zresztą i tak miał się z pyszna z powodu samej tylko obecności Glorii w jego domu. Matka Maggy, niech Magdalena wybaczy to określenie, robiła naprawdę wrażenie zazdrosnej sekutnicy. Ona, Gloria, nie potrafiła w ogóle pojąć, jak to możliwe, że Jorge kochał swoją żonę tak bardzo!

Tego typu wynurzenia nie uraziły wcale Maggy. Musiała nawet ukrywać przed ciotką uśmiech rozbawienia. Dla Glorii duchy były nie mniej żywe niż jej sąsiedzi zamieszkali w pobliżu. Taki punkt widzenia pozwalał zachować przekonanie, że również rodzice Maggy przebywają nadal pośród żywych.

W sypialni Jorgego po obu stronach drzwi stały dwa bliźniacze regały. Różniły się tylko tym, że w tym po lewej była skrytka: mieściła się pod dolną półką. Wolna przestrzeń między półką a podłogą była zamaskowana ozdobną listwą, która biegła przez cały pokój. Schowek nie był duży, miał zaledwie dwadzieścia dwa centymetry szerokości, sześćdziesiąt długości oraz siedem wysokości, ale aby ukryć w nim „prezent” od Nicka, nie trzeba było mieć więcej miejsca. Maggy, jak mogła najprędzej, przeniosła z dolnej półki na wyższą sterty kieszonkowych kryminalów i pism ilustrowanych, następnie nie bez trudu uniosła ciężką półkę i zajrzała do schowka.

Był pusty, jeśli nie liczyć kłębow kurzu i pajęczyn. I nic dziwnego. Ciotka Gloria nie korzystała nigdy ze skrytki, mimo iż wiedziała o jej istnieniu. Jorge natomiast należał do ludzi ostrożnych, zawsze obawiał się włamywaczy, nie trzymał więc w domu nic, co przedstawiało większą wartość. Ponieważ większość życia spędził mieszkając w blokach, nie mógł się pozbyć obawy, że w każdej chwili ktoś może wdrzeć się do środka. Wprawdzie w okolicy, gdzie stał Domek Czarnoksiężnika, nie słyszano w ogóle o jakichkolwiek próbach włamań, ale dla Jorgego to nie miało znaczenia. Jego zdaniem liczył się tylko fakt, że coś takiego mogłoby

nastąpić.

Ciotka Gloria nigdy nie zadawała sobie trudu, aby ukryć gdzieś swoją skromną biżuterię, nawet wtedy, gdy jeszcze mieszkała w blokach. Może dlatego, że wszyscy wokół wiedzieli o istnieniu Horacego, żaden zaś włamywacz nie marzył o nawiązaniu bliższej znajomości z tym groźnie wyglądającym ptaszyskiem, upierzonym diabłem o ostrych pazurach i drapieżnym dziobie, atakującym wszystkich tych, których nie cierpiał, i potrafiącym nawet wzywać pomocy, jednocześnie fruując tuż nad głową ofiary.

Maggy również nie paliłaby się do takiego spotkania, gdyby była włamywaczem. Była także pewna, że jak ognia unikałby takiego kontaktu Nick.

Rozpięła kurtkę, wyjęła spod niej paczuszkę ze zdjęciami i kasetą, po czym umieściła te rzeczy w skrytce. Półkę wsunęła na miejsce i właśnie układała na niej z powrotem książki i czasopisma, kiedy w progu stanęła ciotka Gloria.

- Nie przejmuj się, nikt tu tego nie znajdzie - powiedziała łagodnie.

- Nie znajdzie czego? - Maggy, zaskoczona, podniosła na mą wzrok i czym prędzej cofnęła ręce od półki.

- To chyba jasne: nie znajdzie tego, co tu ukryłaś. O schowku nie wie nikt prócz Jorgego i mnie, a my przecież nie powiemy o nim nikomu; ani ja, ani on. - Gloria mrugnęła porozumiewawczo. - A więc znowu jesteś z Nickiem? I bardzo dobrze! Wiesz, pasujecie do siebie jak dwie połówki jedności. Razem tworzycie idealną całość. Jak bekon i jajka. Jak ołówek i gumka do wycierania. Albo jak olej i woda...

- Olej i woda nie łączą się ze sobą - przerwała jej sucho Maggy i wstała z klęczek. - Podobnie jak Nick i ja. Przyjaźnimy się, to wszystko. Zapomniałaś już, że jestem mężatką?

- Ale to małżeństwo ci nie służy - zaopiniowała Gloria. Zmarszczyła brwi. - To wszystko nie trzyma się kupy. Powinnaś być razem z Nickiem. Tym bardziej że jest rzeczywiście przystojnym mężczyzną. Nie próbuj mi tylko wmawiać, że myślisz inaczej!

- Nie, co do tego zgadzam się z tobą. - Maggy zapięła kurtkę.

- No więc?

- Muszę już wracać do domu. Bez Nicka. Gdyby Lyle wywęszył, że byłam tu razem z nim, wściekłby się, to pewne. Jest... trochę zazdrosny o Nicka. Nic dziwnego. Sama powiedziałaś, że Nick to przystojny facet. A Lyle... no cóż, jest od niego o wiele starszy. Chciałabym cię poprosić o wyświadczenie pewnej przysługi.

- Możesz na mnie liczyć, kochanie.

- Odwieź potem Nicka do domu, dobrze? Przypląnął tu ze mną na pokładzie „Tancerki”, ale nie chcę teraz wracać razem z nim. Lyle mógłby się dowiedzieć, a wołałabym do tego nie dopuścić. On potrafi być... bardzo zaborczy.

- Chciałaś chyba powiedzieć, że jest zły jak sam diabeł - mruknęła pośepnie ciotka Gloria.

Maggy zmusiła się do uśmiechu.

- No tak, to też - przyznała. Ona nie wie nawet, jak bliska jest prawdy, pomyślała.

- Oczywiście odwiozę Nicka do domu, skoro ci na tym zależy. Ale czy on się na ciebie nie pogniewa za to, że zostawiasz go u mnie?

- Mam nadzieję, że nie. - Nie przejmowała się teraz zbyt reakcją Nicka. Nigdy się tym nie przejmowała. Może dlatego, że nie mógłby jej w żaden sposób skrzywdzić, była tego pewna. - Po prostu powiedz mu, że musiałam już iść, dobrze? Zrobisz to dla mnie?

- Gdyby jakiś mężczyzna pragnął mnie tak, jak on ciebie, poleciałabym za nim na koniec świata.

Maggy pominęła tę uwagę milczeniem. Cóż mogła powiedzieć? Gdyby to było możliwe, ona również poleciałaby za Nickiem na koniec świata. Ale ta droga była dla niej zamknięta.

- Muszę już iść. Przykro mi, ciociu, że nie mogę zostać dłużej.

- Dobrze, dobrze, moja droga. Rozumiem cię.

Wcale nie, nie możesz mnie zrozumieć, pomyślała znowu Maggy. Ojciec wiedział wprawdzie, że jej małżeństwo nie jest udane, ale nie miał nawet pojęcia, jak wygląda cała prawda. Nie zwierzyła mu się ze swojej tragedii, bo i po co? I tak nie mógłby jej pomóc, nie widziała więc powodu, dla którego miałyby go obarczać dodatkowymi zmartwieniami. Tym bardziej że cieszyła go zmiana jego własnej sytuacji finansowej, zmiana, która dokonała się dzięki małżeństwu Maggy z Lyle'em. Po co więc miałyby psuć mu tę radość? To by nie miało sensu. A kiedy ojciec umarł, zachowała tajemnicę również przed ciotką Glorią, która w trosce o nią kierowała się raczej jakimś szóstym zmysłem, bo nie miała żadnych konkretnych informacji, dzięki którym mogłaby odkryć prawdę.

- Postaram się odwiedzić cię znowu, gdy tylko to będzie możliwe.

- Wcale w to nie wątpię. Może następnym razem będziemy miały lepszą okazję do pogawędki.

Gloria odstępiała na bok, przepuszczając Maggy przez drzwi, po czym zesła z nią po schodach na dół.



Dźwięczny bas Nicka, zmieszany z głosami reszty gości, dobiegał z saloniku, kiedy Maggy z ulgą przebiegła przez hol do kuchni. Dopiero tam poczuła się względnie bezpieczna.

- Jesteś pewna, że nie zmienisz zdania co do Nicka? - szepnęła ciotka Gloria i ruchem głowy wskazała na zamknięte drzwi salonu.

- Tak, całkowicie pewna - odparła Maggy i cmoknęła ją w miękki policzek. - Daj Horacemu w moim imieniu dodatkowego orzeszka, dobrze?

- Oczywiście. - Gloria odprowadziła ją do wyjścia. - Uważaj na siebie, Magdaleno, pamiętaj, uważaj. Może Jorge miał na myśli coś jeszcze, nie tylko zwichniętą rękę?

- Dobrze, będę na siebie uważała. Pa! - Maggy machnęła ręką na pożegnanie i pobiegła piaszczystą plażą ku przystani. Chciała jak najszybciej znaleźć się na rzece, zanim Nick zauważy jej nieobecność. Kiedy odbijała od brzegu, pomachała jeszcze raz do drobnej postaci, która odcinała się wyraźnie na tle oświetlonego wnętrza domu. Ciotka Gloria odwzajemniła ów gest, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Nieoczekiwanie Maggy uświadomiła sobie, że czuje się bardzo osamotniona. Znajdowała się sama na małej łodzi, a wokół niej rozciągała się mroczna toń rzeki. I to wszystko w taką zimną, ciemną noc! Maggy nigdy dotąd nie ulegała podobnym nastrojom, teraz jednak poczuła się nieswojo. Ogarnął ją jakiś nieokreślony lęk.

Może to z powodu tego listu, pomyślała. Wiedziała, że to niedorzeczne, a jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że od chwili, gdy Gloria wręczyła jej list, czuje obecność ojca gdzieś w pobliżu. Czy to możliwe, aby czuwał nad nią, choć sam jest już na tamtym świecie? Ciotka Gloria była przekonana, że tak właśnie jest, a jej głębokie przekonanie mogło zachwiać poglądami nawet największego sceptyka. Zwłaszcza że Maggy nie była zagorzałym niedowiarkiem. Katolickie wychowanie uczyniło ją podatną na wszelkie opowieści o cudach. Poza tym przepowiednie Glorii już kilkakrotnie okazały się nadzwyczaj trafne. Na przykład wtedy, kiedy Maggy dostała od niej list z ostrzeżeniem: „Twój dom nawiedzi choroba”, a już nazajutrz David zachorował na wietrzną ospę. Ale przecież za chorobę, która miała nawiedzić jej dom, można też było uznać cokolwiek innego, począwszy od przeziębienia Louelli aż po kłopoty Virginii z sercem. Innym razem przeczytała na kartce: „Czeka cię dobra wiadomość”, i wtedy zadzwoniła do niej Sarah z wieścią, że w toalecie baru na umywalce znalazła jej brylantowy pierścionek zaręczynowy. A Maggy siedziała już jak na szpilkach i cała się trzęsła ze strachu na samą myśl o tym, co powie mężowi, kiedy ten zauważy brak

pierścionka. Ale i wtedy wystarczyłaby zapewne jakakolwiek przyjemna wiadomość, aby uwierzyć w prawdziwość informacji na kartce. Te ostrzeżenia i zapowiedzi były zawsze niezbyt jasne, zawsze zagadkowe. Niejednokrotnie przychodziło jej na myśl, że to właśnie podważa ich wiarygodność. Czy gdyby ojciec istotnie czuwał nad nią, gdyby stamtąd, gdzie przebywał, był w stanie zajrzeć w jej przyszłość, nie mógłby napisać do niej na przykład tak: „Nie martw się o swój pierścionek z brylantem, niedługo go znajdziesz, zapewniam cię”? Jasne, że tak właśnie by napisał!

Mimo to Maggy nie sądziła wcale, iż ciotka Gloria umyślnie wykorzystuje łatwowierność innych, aby wprowadzić ich w świat duchów. Z pewnością robiła to w dobrej wierze, naprawdę sądziła, że Jorge kontaktuje się ze swoją córką za pośrednictwem jej ołówka. Rozsądek mówił Maggy, że to nieprawda, ale jakaś część w niej, ta częśćka przepojona tęsknotą, chciała wierzyć, że jest właśnie tak, jak twierdzi Gloria.

„Grozi ci niebezpieczeństwo, uważaj na siebie...” Maggy pomyślała znowu o ostatnim ostrzeżeniu przesłanym jej rzekomo przez ojca i poczuła, że przechodzi ją zimny dreszcz. Niebezpieczeństwo wiązało się niewątpliwie z osobą Nicka, uważać zaś musiała przede wszystkim na Lyle’a... Taka interpretacja nasunęła jej się teraz zupełnie nieoczekiwanie, jakby intuicyjnie.

Nie, to niemożliwe! Co za bzdury! A jednak trzęsła się cała, nie mogła opanować dygotu, chociaż wiedziała, że to idiotyczne wierzyć w tego typu brednie. Przypomniała sobie pewną przepowiednię. Miała wtedy piętnaście lat, a wróżka, patrząc na jej dłoń, oznajmiła, że czeka ją szczęśliwe małżeństwo i że będzie miała sześcioro dzieci, w tym pięciu chłopców. Innym razem wyszło Maggy w kartach, że będzie mieszkała z dala od miejsca urodzenia, a kiedyś wróżono jej także z fusów po herbacie; dowiedziała się wtedy, że w ciągu roku zostanie rozwódką lub wdową. W ciągu roku! Minęło już od tej chwili siedem lat. Jak dotąd, nie sprawdziła się żadna z tych przepowiedni.

To bzdury. Czyste bzdury. Wiedziała o tym. Bezwiedne, machinalne pisanie, też coś! To tak samo niedorzeczne i bezsensowne jak jej niedawne marzenia na polu golfowym, aby Lyle nie trafił piłką w dołek.

No tak, ale niezależnie od tego, jak surowo obwiniła siebie o głupotę, nie mogła naprawdę do końca otrząsnąć się z niejasnego, mrocznego przecucia, które od jakiegoś czasu nie dawało jej spokoju, czając się niczym drapieжник wokół upatrzonej ofiary. Trzymała kurs na Windermere i tłumaczyła sobie w duchu, że to wszystko przez tę ciemną noc na pustej

rzece. Kto by się nie lękał, widząc nad sobą upiorny sierp księżycy a patrząc na spienione fale, gnane przez zimny wiatr? Kto nie dojrzałby w srebrzystobiałych chmurach na niebie albo grzywach fal najrozmaitszych duchów i zjaw?

Musiałby to być ktoś zupełnie pozbawiony wyobraźni!

Próbowała wyśmiać samą siebie, ale naprawdę odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie dopłynęła do przystani, zacumowała „Tancerkę” i mogła oddalić się od ciemnej rzeki.

Nie musiała wracać do domu przez las, wybrała inną drogę: szosą, a potem alejką.

Zanim dotarła do domu i zaczęła wdrapywać się przez okno, była już znowu sobą. Odczuwała zmęczenie i smutek, ale zdołała się przynajmniej otrząsnąć z tamtych nieprzyjemnych myśli.

Bezwiedne pisanie, też coś... Uśmiechnęła się na myśl o wieściach z zaświatów, kiedy wślizgiwała się przez okno do pokoju.

- Ty głupia, kłamiwa suko! Gdzieś była, do diabła! - usłyszała nagle tuż nad głową przepełniony furją głos. Głos Lyle'a! Przerazona, dzwignęła się z podłogi pod oknem, usiłując dostrzec coś w ciemności...

Nie zdążyła jeszcze wstać z klęczek, kiedy Lyle kopnął ją z całej siły w bok. Upadła z powrotem na podłogę.

## **Rozdział 19**

Następnego ranka Nick spędził na chłodnym, szarym, siąpiącym deszczu prawie dwie godziny, ale czekał daremnie: Maggy nie przyszła. Psy pozostawały za ogrodzeniem. Pozbawione codziennego spaceru, okazywały niepokój i co jakiś czas poszczekiwały nerwowo. Niecierpliwiły się, podobnie jak on.

Jej nieobecność stawała się coraz bardziej zagadkowa. Informacja, jaką Nick uzyskał wcześniej, była jednoznaczna: pani Forrest wyprowadza psy na spacer codziennie rano, między szóstą trzydzieści i siódmą. Przekonał się zresztą o tym osobiście.

A więc dlaczego jej nie ma?

Kręcąc się pomiędzy drzewami rozważał gorączkowo, co mogło ją zatrzymać w domu. Niewykluczone, że po prostu zasnęła, ostatecznie to niedziela. Ale z drugiej strony wiedział, że Maggy jest typem rannego ptaszka. Poza tym wczoraj nie położyła się zbyt późno spać, o ile wróciła od razu do domu, w co nie wątpił. On sam znalazł się u siebie przed północą; nie skorzystał z uprzejmości ciotki Glorii, która chciała go

odwieźć, lecz skontaktował się telefonicznie z Linkiem i zaczekał na niego.

W każdym razie nie sądził, aby Maggy zaspala.

Może zachorowała? Ale przecież wczoraj nie skarżyła się na nic, zresztą zawsze była zdrowa jak ryba. Nie, to nie choroba zatrzymała ją w domu.

Może więc postanowiła go unikać?

Tak, to możliwe. A nawet prawdopodobne. Przecież wczoraj uciekła od niego, zostawiła go u ciotki Glorii. Mogła się spodziewać, że on nie będzie tym zachwycony, jak również, że nie pozbędzie się go tak łatwo. Domyślała się zapewne, że wychodząc na ranny spacer, natknie się na niego w lesie. Co gorsza, odstraszył ją wczoraj tym pocałunkiem. Popęłnił duży błąd. W duchu przyznawał teraz, że postąpił źle.

Sam nie wiedział, jak do tego doszło. Rozzłościła go, potem nagle znalazła się w jego objęciach, a pokusa okazała się zbyt wielka. Odkąd ujrzał ją w barze „Pod Brązowym Cielakiem” tęsknił do smaku jej ust, do dotyku jej ciała. Ona zaś odwzajemniła pocałunek, jakby czuła to samo, dopiero potem zaczęła walczyć niczym dzika kotka. Nie ulegało wątpliwości, że ją wystraszył. Ale kto, u diabła, mógł przypuszczać, że jej reakcja będzie właśnie taka? Jaka może być tego przyczyna? Kto ją nauczył bać się mężczyzn?

Odpowiedź nasuwała się sama, była aż nadto oczywista, burzyła w nim krew. Czyżby Lyle Forrest, ten cholerny sukinsyn, zachowywał się wobec Magdaleny w sposób tak perwersyjny, że wzbudził w niej wstręt do spraw seksu?

Jeśli tak, zabije go!

Ale przecież Magdalena była zawsze typem wojownika. Nigdy nie przyjmowała ciosów biernie, miała w zwyczaju odpłacać pięknym za nadobne. Nie wyobrażał jej sobie jako ofiary. Była na to zbyt impulsywna, zbyt niezależna i śmiała.

To znaczy... była taka dwanaście lat temu. Czyżby w tym czasie wydarzyło się coś, co ją odmieniło?

Gotów był przysiąc, że Maggy nie zmieniła się od tamtej pory w istotny sposób. Owszem, dostrzegł w niej drobne zmiany, ale dotyczyły raczej jej wyglądu niż sposobu bycia. Chodziła teraz modnie ubrana, wymawiała słowa bardziej miękko niż dawniej, co z jednej strony drażniło go, ale z drugiej bawiło, pozostała jednak tamtą porywczą, pełną temperamentu, nieokiełznaną dziewczyną z bloków, jaką znał z dawnych lat. Ten sam diabeł wcielony, z ogniem w oczach.

Był gotów walczyć o swoją Magdalenę z całym tuzinem takich typów

jak Lyle Forrest, był gotów do tego w każdej chwili.

Ale co ją zatrzymało w domu?

Wypalił do końca jednego papierosa, zaklął i wyjął z paczki drugiego. Następnie zerknął na zegarek: dochodziła dziewiąta trzydzieści. O tej porze Magdalena wychodziła do kościoła. Szła zawsze ze starym Lyle'em, z Davidem i teściową. Stało się to już tradycją rodzinną. Nick wyobraził sobie ich wszystkich razem i prychnął wzgardliwie.

Ten obraz był może na pozór ujmujący, ale brakowało w nim harmonii wewnętrznej. Magdalena nie pasowała do niego w ogóle.

U jego boku byłaby na swoim miejscu.

Trudno było także wyobrazić sobie Magdalenę jako członkinię Kościoła episkopalnego, a jednak stała się nią; Forrestowie byli jego wyznawcami, od czasu gdy po raz pierwszy ubłócili swoje arystokratyczne buty na tutejszym wybrzeżu, a więc od jakichś trzystu lat. Aby być jedną z Forrestów, Magdalena musiała zrzucić swoją dotychczasową katolicką skórę.

Nick uświadomił sobie nagle, że zamiast, jak dotąd, nienawidzić tylko Lyle'a, zaczyna gardzić wszystkimi Forrestami.

Stanął w miejscu, skąd bez przeszkód mógł obserwować frontowe drzwi. Tak jak się tego spodziewał, ujrzał niebawem rollsa. Szofer zajechał przed dom, drzwi otworzyły się i wyszła z nich matka Lyle'a wsparta na ramieniu córki, Lucy, wysokiej kobiety, która górowała nad drobną, nieco przygarbioną Virginią. Trzymając matkę troskliwie pod ramię, pomogła jej zejść po schodach. Obie kobiety ubrane były odświętnie, miały eleganckie kapelusze. Za nimi wyszły z domu, dwie inne kobiety, młodsze od nich, oraz mężczyzna. Nick rozpoznał w nich męża Lucy, Hamiltona Drummonda, oraz Sarah. Piątą kobietą była Buffy McDermott, ta sama, której towarzyszył na przyjęciu urodzinowym i którą opuścił niegrzecznie, wychodząc bez słowa.

Nie chcąc, aby ktoś go zauważył, Nick skulił się i wszedł głębiej między drzewa. Niecierpliwie wypatrywał Magdaleny.

Szofer wysiadł z samochodu i wszedł na schody, aby wziąć starszą panią pod ramię. Następnie pomógł jej zająć miejsce w wozie, reszta kobiet usadowiła się obok niej, a Hamilton Drummond usiadł na przedzie, obok kierowcy. Po chwili drzwi frontowe zamknęły się z trzaskiem, a rolls ruszył sprzed domu.

Co z Magdaleną?

Z trudem stłumił pragnienie, aby podbiec do drzwi, załomotać w nie z całej siły i zażądać wyjaśnień. Ale lepsza rozwaga niż odwaga - taką

maksymę usłyszał kiedyś od kogoś mądrego.

Zacisnął usta, odwrócił się na pięcie i wycofał przez las do żwirowanej drogi, gdzie stał zaparkowany jego samochód.

Jaki to wspomniały, praktyczny wynalazek, te telefony komórkowe.

Za kierownicą karminowej jak szminka do ust corvetty siedział Link. Wpatrzony w szarą toń rzeki palił papierosa. Kilka miesięcy temu ktoś napadł na Nicka. Nick domyślał się, kim był napastnik, nie miał jednak żadnych dowodów, mógł więc jedynie wzmóc czujność i mieć nadzieję, że to się już więcej nie powtórzy. Od tamtej pory towarzyszył mu stale Link, który sam się mianował ochroniarzem brata i swoje nowe obowiązki traktował tak gorliwie, że Nick uważał się za szczęściarza, kiedy mógł pójść do łazienki sam, bez anioła-stróża.

To prawdziwy cud, że Link puścił mnie na łódź z Magdaleną, że zgodził się nie płynąć z nami, pomyślał teraz i pokręcił głową.

- Nie śpieszyłeś się - mruknął brat, kiedy on otworzył drzwiczki samochodu i usiadł przy nim. Link, jak zwykle, nie dał się zaskoczyć, widział, jak nadchodzi Nick. Kilkuletni pobyt w więzieniu wyostrzył mu zmysły. Jego czujność nie słabła nawet na chwilę, podobnie jak gotowość stawienia czoła każdemu przeciwnikowi, tak aby w razie potrzeby móc obronić i siebie, i Nicka.

Nick nie odpowiedział bratu. W milczeniu sięgnął po mały telefon komórkowy leżący pomiędzy siedzeniami i zaczął wystukiwać numer.

- Jak sprawy między tobą i Magdaleną? - zapytał Link, obserwując go kątem oka.

- Nie widziałem się z nią.

- Jak to? Nie było cię ze trzy godziny! Co, u diabła, robiłeś w tym lesie, skoro się z nią nie widziałeś?

- Czekałem.

- Boże uchowaj mnie przed taką miłością! - jęknął z dezaprobatą Link. W tej samej chwili w słuchawce rozległ się sygnał.

- Rezydencja państwa Forrest - usłyszał Nick niemal natychmiast kobiecy głos. Nie był to głos Magdaleny. Zapewne gospodyni.

- Chciałbym rozmawiać z panią Forrest.

- Z młodszą czy starszą?

- Z młodszą.

- Niestety, nie może teraz podejść do telefonu.

Nie przygotowany na taką odpowiedź, zmarszczył brwi.

- Ale jest w domu, prawda? - zapytał wreszcie. - Dlaczego nie może podejść do telefonu? Nic jej nie jest?

Głos w słuchawce przybrał lodowate brzmienie.

- Czy mogę jej przekazać jakąś wiadomość?

- Nie, dziękuję - mruknął Nick i przerwał połączenie. Link zachichotał.

- Magdalena nie chce z tobą rozmawiać, tak? Szkoda. Żal mi cię, Romeo.

- Dlaczego się nie zamkniesz? - warknął Nick. Miał ochotę cisnąć telefonem w brata, za bardzo go jednak lubił, aby to zrobić, a poza tym nie był pewny, czy Link nie zareagowałby czynnie.

- Jesteśmy w podłym humorze, jak widzę. - Link z uśmiechem przekreślił kluczyk w stacyjce i zawrócił samochód. - Przede wszystkim musisz teraz coś zjeść, braciszku. Ktoś powiedział kiedyś, że mężczyzna nie może żyć samą miłością.

- Wydaje mi się, że temu komuś nie chodziło o miłość, lecz o chleb, a poza tym nie znał ciebie - burknął Nick.

Link znowu się zaśmiał i skręcił w stronę najbliższego baru, aby zaspokoić swój olbrzymi apetyt. Nick podejrzewał nawet, że brat, chcąc mu zrobić na złość, je dwa razy więcej i dwa razy wolniej niż zazwyczaj.

Później, w ciągu dnia, jeszcze dwa razy dzwonił do Magdaleny, otrzymał jednak od gospodyni tę samą odpowiedź co przedtem: młodsza pani Forrest nie może podejść do telefonu. W tej sytuacji postanowił zostawić wiadomość. Poprosił, aby pani Forrest zadzwoniła do niego, i podał swój numer telefonu.

Maggy jednak nie zadzwoniła. O północy uświadomił sobie, że nie ma sensu czekać dłużej. Położył się spać, ale sen nie nadchodził. Leżał długo, dręczony na przemian to gniewem, to niepokojem. Czy Maggy unika go rozmyślnie, czy też coś jej się stało? Nazajutrz zerwał się z łóżka wcześniej rano, tak rozdrażniony i wzburzony, że nie mógł sobie miejsca znaleźć.

- Wstawanie o tej porze, aby złożyć wizytę ukochanej, to średnia przyjemność, braciszku! - narzekał Link, kiedy o szóstej piętnaście skręcili samochodem w żwirową alejkę.

- Nikt cię nie prosił, żebyś jechał ze mną. Prawdę mówiąc, wolałbym być teraz sam.

- Skończyłbyś nędznie, gdyby nie ja. - Link obrócił samochód przodem do kierunku, skąd przyjechali, i zgasił silnik. - Ten, kto próbował cię zabić w styczniu, może kręcić się gdzieś w pobliżu, wiesz?

- Tamto zdarzyło się w Syracuse - mruknął niechętnie Nick, jakkolwiek wiedział może nawet lepiej niż Link, że niebezpieczeństwo grozi mu w dalszym ciągu.

- A według ciebie w Louisville nie można kupić broni?

Ignorując sarkastyczną uwagę brata, Nick wysiadł z samochodu.

- Możesz tymczasem pojechać gdzieś na śniadanie - powiedział. - Może nie wrócę prędko.

- Tak jak bym tego nie wiedział! - Link skrzyżował ręce na piersi i odchylił głowę do tyłu, na skórzany zagłówek, jakby zamierzał się zdrzemnąć. - Nie musisz się śpieszyć, Romeo. Będę tu, kiedy wrócisz.

Tym razem Nick czekał tylko dwie godziny. Kiedy wsiada z powrotem do corvetty, rzucił Linkowi posępne spojrzenie, które mówiło wszystko, po czym znowu sięgnął po telefon.

I znów ten sam głos kobiecy w słuchawce, znów ta sama odpowiedź. Tak samo jak wczoraj zostawił swój numer telefonu i tak samo nie doczekał się kontaktu z Magdaleną.

Zanim jeszcze wyruszył następnego dnia na swój stały punkt obserwacyjny, wiedział, że wszystko na nic - i nie pomylił się. Nawet Link, widząc morderczą furię na jego twarzy, kiedy krótko po ósmej wrócił do samochodu i zatrzasnął drzwiczki, postanowił przezornie się nie odzywać. Zamiast tego ruszył w milczeniu do swojego ulubionego baru.

Tuż po pierwszej skierowali się w stronę Louisville, gdzie miało się odbyć ważne spotkanie w interesach, kiedy nagle Nick zaklął głośno i jeszcze raz chwycił za telefon. Pośpiesznie wystukał numer Magdaleny, tak jak to czynił już z tuzin razy w ciągu trzech ostatnich dni, a kiedy usłyszał to, co znał już na pamięć: że młodsza pani Forrest nie może podejść do telefonu, on jednak może zostawić dla niej wiadomość, stracił panowanie nad sobą.

- Proszę w takim razie przekazać młodszej pani Forrest, że dzwonił znowu Nick King. Proszę jej powiedzieć, że jeśli w ciągu pięciu minut nie podejdzie do telefonu i nie porozmawia ze mną, ja znajdę się w jej domu w ciągu pięciu kolejnych minut. Czy przekaże jej pani tę wiadomość?

Odpowiedź nie nastąpiła natychmiast.

- Proszę zaczekać - oświadczył po chwili głos w słuchawce i znowu nastąpiła cisza.

- Jak można mówić coś takiego gospodyni! - Mina Linka wyrażała dezaprobatę. - Zapomniałeś już, że Maggy ma męża, czy co?

- Chciałbym móc zapomnieć o tym łajdaku! - wycedził Nick przez zaciśnięte zęby. - Niestety, to niemożliwe.

- Uwiła tu sobie niezłe gniazdko. Ma piękny dom, własnego kierowcę, gospodynię, biżuterię... Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że może Magdalena nie zechce rzucić tego wszystkiego dla ciebie?



- A dlaczego sądzisz, że ją o to poproszę?

- Bo dobrze cię znam.

Nick mruknął coś w słuchawkę, chociaż z drugiej strony nie było nikogo.

- Tam coś jest nie w porządku. Czuję to wyraźnie.

- Może jej mąż jest wściekły, bo zauważył, że Igniesz do niej jak mucha do miodu. Gdybym był na jego miejscu, też nie byłbym tym zachwycony.

- Czy, twoim zdaniem, powinienem dać jej spokój? To chcesz powiedzieć? - Nick spojrzał gniewnie na Linka, który czym prędzej uniósł dłoń pojednawczym gestem.

- Hej, człowieku, spokojnie, wyluzuj się, nie jestem przecież twoim wrogiem! Wiem, co was kiedyś łączyło, ale od tamtego czasu minęło sporo lat. Nie słyszałem, aby Forrest zmusił ją do tego małżeństwa. Wyszła za niego z własnej woli. Chcę przez to powiedzieć, że może powinieś to uszanować. Skoro mówiła ci już nieraz, że masz ją zostawić w spokoju, powinieś chyba uwierzyć, że myśli tak naprawdę. A wtedy rzeczywiście lepiej dać sobie z nią spokój.

- To ty daj mi spokój. Ona za niego wyszła dla forsy.

- A więc może wołałaby dla tej forsy zostać przy nim.

Głos Linka był łagodny, jak zwykle, gdy starszy brat usiłował przekazać młodszemu niemilą prawdę. Podobnym tonem wyjaśnił kiedyś Nickowi, że każdy z nich nosi inne nazwisko, ponieważ mieli różnych ojców; później tak samo powiadomił Nicka, że idzie do więzienia, może nawet na dłuższy czas, a potem - że Magdalena odeszła na dobre, musi więc spróbować ułożyć sobie życie bez niej.

Ton głosu brata był tak wymowny, że Nick skrzywił się, jakby z bólu, ale natychmiast przybrał znowu swoją zawziętą minę.

- Tam coś jest nie w porządku - mruknął i w tej samej chwili w słuchawce rozległ się głos Magdaleny.

- Nick?

Tak, to była ona. Nick odetchnął z ulgą. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z napięcia, w jakim się znajdował. Zastanawiał się już nawet, czy ona żyje, czy Lyle nie zabił jej w ataku szału. Jego rodzina pewnie robi teraz wszystko, aby ukryć zbrodnię. Sam nie wiedział, skąd teraz wszystko mu to przyszło do głowy, to przecucie osłabło trochę; musiał jednak przyznać w duchu, że słowa Glorii zrobiły swoje.

Może istotnie Magdalena po prostu go unika? Ta myśl, miano iż powinna go była zasmucić, przyniosła mu ulgę.

- Magdalena! Dawno cię nie widziałem! - Jego głos był nienaturalnie uprzejmy.

- Na Boga, coś ty powiedział Louelli? Wyglądała na urażoną.

- Powiedziałem tylko, że jeśli nie będę mógł z tobą porozmawiać, zjawię się u ciebie osobiście w ciągu pięciu minut.

Usłyszał jej szybki oddech.

- Nie możesz tego zrobić! - Odniosł wrażenie, że powiedziała to odruchowo, bez zastanowienia.

- Dlaczegoż to?

- Lyle byłby wściekły. - Mówiła teraz nieco spokojniej, jakby wzięła się już w garść, ale w jej głosie nadal wyczuwał coś, co mu się nie podobało. Nie potrafił określić, co to takiego, postanowił jednak zachować czujność.

- Do diabła z Lyle'em! - rzucił beztróskim tonem i z zaparłym tchem czekał na odpowiedź.

Roześmiała się, ale był to śmiech kruchy i gorzki. Nick natężył słuch.

- Dziś rano nie wyprowadziłaś psów na spacer. Ani wczoraj, ani w niedzielę.

- Skąd wiesz?

- A jak myślisz? Skąd? Przez trzy godziny stałem w tym twoim cholernym lesie i przemokłem do nitki. To było w niedzielę. W poniedziałek skostniałem z zimna. - Dziś mamy przynajmniej ładną pogodę.

- W niedzielę nie padało.

- O szóstej trzydzieści mżył deszcz.

- Och! - Jej głos złagodniał. - Przykro mi, że czekałeś na próżno. Wiesz, przez jakiś czas nie będę wyprowadzała psów na spacer. Leżę w łóżku. Mam grypę.

- Masz grypę? - powtórzył z niedowierzaniem. Podejrzanie, które od pewnego czasu nie dawało mu spokoju, odżyło na nowo i wzmagало się teraz z każdym kolejnym uderzeniem serca. - Jesteś teraz w łóżku?

- Tak. Mam telefon na stoliku nocnym.

- Nigdy nie wylegiwałaś się w łóżku, kiedy miałaś grypę! - zawołał. I była to prawda. Maggy nie miała w zwyczaju poddawać się żadnej chorobie, wietrznej ospie, odrze czy też śwince. Kiedyś był nawet świadkiem, jak Maggy zakładano szwy na głowie, bo spadła na nią lampa w przedpokoju, i mimo znacznego upływu krwi oraz piętnastu szwów jeszcze tego samego dnia kopała piłkę z sąsiadami z podwórka. Nie mógł teraz uwierzyć, aby jakaś zwykła grypa mogła utrzymać Maggy w łóżku aż przez trzy dni.

- Nigdy tego nie robiłam, a teraz leżę, bo nie czuję się najlepiej - odparła podniesionym głosem.

- No dobrze. - Nick postanowił podejść ją w inny sposób. - A kiedy wybierzesz się znowu z psami na spacer? To znaczy... czy wiesz już teraz, kiedy będziesz mogła wyjść z domu? Tak abym nie musiał sterczeć tu w lesie codziennie i wypatrywać cię z daleka...

Milczała przez chwilę.

- Nick...

- Hmmm?

- Wolalabym, żebyś nie czekał ją z na mnie. Po prostu... nie chcę się z tobą spotykać.

- Dlaczego? - Nie czuł się zraniony ani rozczarowany, gdyż liczył się z taką właśnie odpowiedzią.

- Wiesz dobrze dlaczego.

- A jednak byłoby lepiej, gdybyś mi to wyjaśniła. Czasem nie jestem zbyt pojętny.

- Wiesz dobrze dlaczego - powtórzyła niecierpliwie.

- Odtrącasz mnie, Magdaleno? - zapytał.

- Jeśli tak chcesz to nazwać! - Jej głos był lodowaty.

- A więc będziesz musiała zrobić to osobiście.

- Co takiego?

- To, co słyszałaś. Jeśli chcesz się mnie pozbyć, musisz mi to powiedzieć w cztery oczy. Za dwadzieścia minut będę przed twoim domem i wtedy, jeśli chcesz, możesz mi kazać wynieść się do diabła. I wiesz co? Jeśli powiesz to, patrząc mi w oczy, pójdę sobie na dobre.

- Nick... - W jej głosie wyczytał teraz narastającą panikę. - Nie chcę, abyś tu przychodził. Nie chcę cię tutaj widzieć. Czy nie możesz się z tym pogodzić?

- Ale dlaczego nie chcesz, Magdaleno? Czego się lękasz? Może boisz się Lyle'a? - zapytał łagodnie, starając się zrozumieć wszystko, i znowu słyszał przez krótką chwilę trochę szybszy oddech. A więc jednak! To takie proste! Jednak trafił. Wszystko stało się jasne.

To nie grypa przykuła ją do łóżka na trzy dni. Zrozumiał teraz, że musi zobaczyć ją na własne oczy, przekonać się, że wszystko w porządku, sprawdzić, jak mocno Maggy została pobita. Potem zamierzał zadbać o to, aby coś takiego nie powtórzyło się już nigdy więcej. Musi to załatwić i nie cofnie się przed niczym.

- Nawet jeśli tu przyjdiesz, nie wyjdę do ciebie.

- Już postanowiłem, Magdaleno. - Jego głos był łagodny i zarazem

nieugięty. - Możesz się spotkać ze mną albo wezwać gliny, żeby wsadzili mnie za kratki. Tylko w taki sposób możesz się mnie pozbyć, nie spotykając się ze mną.

- Nick, nie jestem ubrana!

- To się ubierz - odparł zdecydowanie, po czym przycisnął guzik, przerywając połączenie.

Link spojrział na niego z dezaprobatą, marszcząc brwi.

- Za niecałą godzinę mamy konferencję w Galt House.

- Odwołaj ją.

- Człowieku, spotykamy się tam z tymi gogusiami z Lexington.

Wszystko zostało ustalone.

- Do diabła z nimi! Powiedziałem, żebyś odwołał!

- Niech to szlag! - zaklął Link i zaczął wystukiwać numer. Po chwili tłumaczył komuś, że brat ma grypę i musi zostać w łóżku. Nick, zaprzątnięty własnymi myślami, nie zwracał już na niego uwagi.

- Cóż to, braciszku, nie potrafisz przyjmować odmownych odpowiedzi? - zapytał go Link, kiedy już skończył rozmowę. - Z tego, co usłyszałem, wynika, że Magdalena nie chce się z tobą widzieć.

- On ją pobił. Ten łajdak pobił Maggy!

- Co takiego? - Link spojrział na niego z niedowierzaniem.

- To, co słyszałeś.

- Sukinsyn! - Twarz Linka pociemniała. Przeszywał brata wzrokiem. - Jesteś tego pewien?

- Jak tego, że dwa i dwa to cztery. Dodaj gazu, dobrze?

- Już się robi.

Przez chwilę żaden z nich nie przerywał milczenia. Potem Link zerknął na brata kątem oka.

- Ale ona ci tego nie powiedziała, prawda? Może więc się mylisz?

- Może. Ale nie sądzę.

- Dasz mu wycisk?

- A jak ci się zdaje?

- Niech to diabli, chyba tak! - Ton jego głosu był niemal radosny. - Jeśli chcesz, żebym ci pomógł, powiedz tylko słowo.

- To nie będzie potrzebne. Ale dziękuję.

- Zawsze do usług, braciszku. I zrobiłbym to z przyjemnością. Każdy dupek, który tknie naszą Maggy, będzie miał ze oma do czynienia.

- Tym bardziej ze mną.

Umilkli i nie odzywali się już w ogóle, dopóki jechali wzdłuż Ohio. Kiedy dotarli do Windermere, Nick zauważył ze zdumieniem, że brama jest

otwarta. Spojrzał pytająco na Linka, ten wzruszył ramionami i wjechał pod górę.

Po chwili zostawili za sobą zadrzewiony teren i znaleźli się na wzgórzu, gdzie zaczynał się starannie wypielęgnowany trawnik. Ich uwagę przyciągnął natychmiast tuzin, może nawet więcej, eleganckich samochodów zaparkowanych przed domem.

- Nie wyglądają mi na wozy policyjne - uśmiechnął się Link.

- Raczej nie - przyznał Nick.

Samochody stały po lewej stronie alejki, każdy dwoma kołami na kolistym trawniku, było więc sporo miejsca, aby podjechać corvetta wprost przed drzwi frontowe. Tam obaj wysiedli z samochodu.

- Wiesz, przynajmniej jesteście ubrani odpowiednio na wizytę u bogaczy. - Link obszedł samochód dokoła, otaksował samego siebie uważnym spojrzeniem, po czym przeniósł wzrok na brata.

Dopiero teraz Nick przypomniał sobie, że obaj włożyli dziś garnitury.

- Tak, to prawda - odparł i pierwszy wszedł na górę po schodach wiodących do szerokich, okazałych drzwi frontowych.

## Rozdział 20

Jak dobrze, że Lyle uderzył ją po twarzy tylko parę razy! Żółtawe siniaki na prawym policzku i nad prawym okiem dały się bez wielkiego trudu pokryć makijażem i teraz były niewidoczne, nawet dla bystrych oczu. Uspokojona tym Maggy odwróciła się od ozdobnego lustra w mosiężnej ramie, które wisiało na ścianie obitej żółtym jedwabiem. Rana na głowie, wskutek kopniaka, była ukryta pod włosami, które lśniąco falami okalały twarz. Siniaki na karku oraz miejsce na szyi, gdzie Lyle zacisnął dłonie dusząc ją, zakrywał wysoko zawiązany fularowy krawat przy białej jedwabnej bluzce. Luźny sweter maskował obrzmienia na żebrach, gdzie uderzenia pięścią i kopniaki pozostawiły najgorsze ślady. Maggy jeszcze raz upewniła się w myślach, że wygląd jej nie zdradzi; była przekonana, że Nick nie domyśli się, co zrobił Lyle. A jednak raz po raz splatała niespokojnie dłonie i co chwila podbiegała do wysokiego okna, które wychodziło na alejkę. Nick znał ją tak dobrze jak nikt inny. A poza tym podejrzewa już to i owo. Czy da się zwiść pozorom, czy też odgadnie całą prawdę?

Przed dom zajechała właśnie czerwona corvetta. Maggy nie widziała jeszcze nigdy tego samochodu, wiedziała jednak, że należy do Nicka. Nikt ze znajomych Forrestów nie jeździłby autem w jaskrawym kolorze, a

zresztą Nick zawsze marzył o czerwonej corvette. Przypomniała sobie ich dawne rozmowy na ten temat i uśmiechnęła się mimo woli. To wszystko dotyczyło zupełnie innej dziewczyny i innego rozdziału w jej życiu. Ona zaś nie ma już z tym nic wspólnego.

Tak, musi przekonać Nicka, żeby odszedł stąd natychmiast, jeszcze dziś. I żeby nie wracał nigdy więcej.

Jeśli nie zdoła go przekonać, będzie musiała zapłacić straszliwą cenę, cenę nie do zniesienia. Cenę, która złamie jej serce.

Poczuła ucisk w gardle, kiedy ujrzała, jak Nick wysiada z samochodu. Był przepiękny wiosenny dzień, pełen błękitu nieba, jasnych promieni słońca i świeżej zieleni traw. Żółte żonkile i pąsowe tulipany stanowiły piękną oprawę dla uroczej fontanny. Przez okno Maggy widziała Nicka bardzo wyraźnie. O dziwo, dziś miał na sobie ciemnoszary garnitur, śnieżnobiałą koszulę i wytworny krawat. Ten strój oraz czarne, łagodnie sfalowane włosy i gładko ogolone, opalone policzki nadawały mu wygląd niezwykle atrakcyjnego bankiera albo prawnika. Uświadomiła sobie nagle, że nadal nie jest jej obojętny, i dziwny ucisk w gardle przybrał na sile. Coś zapiekło ją pod powiekami.

Nie, nie będzie płakać, to nie miałyby sensu. Płacz nie dawał nic w czasach o wiele lepszych, teraz zaś, kiedy Nick wbiegał po schodach na górę, przeskakując co drugi stopień, mógłby nawet okazać się zębny. Nie na darmo noszę od dwunastu lat nazwisko Forrest, pomyślała prostując się i podnosząc wyżej głowę. Przynajmniej nauczyłam się trudnej sztuki panowania nad sobą.

Usłyszała dzwonek do drzwi, odwróciła się od okna i podeszła do marmurowego kominka w przeciwległym kącie pokoju. Zielony plusz wygodnych fotelików zachęcał, aby usiąść na jednym z nich, ale Maggy zdawała sobie sprawę, że nie byłoby to zbyt rozsądne. Mogłaby wprawdzie usiąść, trzymając się poręczy fotela, ale gdyby tak przyszło wstać, miałyby z tym pewne kłopoty ze względu na silny ból stłuczonych żeber.

- Pani Forrest przyjmie pana w tym pokoju.

Suchy, niechętny głos Louelli przerwał jej rozmyślenia, a w chwilę potem otworzyło się jedno skrzydło szerokich podwójnych drzwi. Przez te trzy dni ustawicznego wydzwaniania Nick naraził się Louelli nie na żarty, a jego ostatnia, niezbyt taktowna, delikatnie mówiąc, wiadomość przekazana telefonicznie, jak również sama myśl o tym, że będzie musiał znosić ponure spojrzenia gospodyni, były dość zabawne. Dlatego też Maggy uśmiechała się nieznacznie, kiedy Nick wszedł do pokoju.

Na jej widok przystanął i objął ją wzrokiem. Wyraz jego twarzy,

zaciśnięte usta oraz postawa, która zdradzała tłumioną agresję, świadczyły aż nadto wyraźnie, co mu chodzi po głowie. Maggy była jednak przekonana, że nic po niej nie widać. Pewna, że Nick nie odgadnie, co się naprawdę stało, patrzyła teraz na niego chłodnym wzrokiem.

Za plecami Nicka stał Link, wyższy od brata o pół głowy i niewiarygodnie szeroki w ramionach. Dziwne! Była do tego stopnia zaślepiona widokiem Nicka, że nie zauważyła, kiedy Link wysiadł z samochodu ani kiedy wszedł po schodach. Ale jego obecność na tym spotkaniu, które miało mieć prywatny charakter, była bardzo wymowna: najwidoczniej Nick wyrobił sobie na całą tę sprawę pogląd na tyle jasny, że przyszedł od razu z bratem, aby rozprawić się z Lyle'em.

Tyle tylko, że ten zamiar nie mógł teraz zostać zrealizowany; Lyle'a nie było w domu. Zresztą nawet gdyby mógł, ona by na to nie pozwoliła. Chociażby ze względu na Davida.

Na samą myśl o Davidzie serce zabiło jej mocniej.

Dla dobra Davida musi teraz odegrać swoją rolę jak najlepiej. Ale dlaczego to zadanie wydaje jej się tak trudne? Przecież podobną rolę odgrywała już wiele razy...

No tak, ale jeszcze nigdy przed Nickiem. Przed Nickiem, który zna ją tak dobrze jak nikt inny...

Louella nadal tkwiła w progu. Najwyraźniej nie wiedziała, czy powinna odejść i zostawić Maggy samą z tymi tak niesłychanie natrętnymi gośćmi, czy też odejść. Dopiero gdy Maggy dała jej znak ruchem głowy, mruknęła coś i zamknęła za sobą drzwi.

- A więc powiem ci to w oczy: odejdz i zostaw mnie w spokoju - odezwała się Maggy. Najlepszą obroną jest atak; przekonała się o tym na własnej skórze wiele razy jeszcze jako mała dziewczynka. Z dumnie uniesioną głową mierzyła Nicka chłodnym wzrokiem, tak dobrze odgrywając osobę nieprzystępną, jak tylko było ją na to stać. Nie ruszyła się nawet ze swego miejsca przy kominku.

- A gdzie słowa: „Witam, proszę wejść i usiąść”? - Nick, nie okazując onieśmienia, ruszył ku niej krokiem kuguara. Popołudniowe słońce oświetlało teraz dom w taki sposób, że pokój, w którym się znajdowali, tonął w cieniu. Właśnie z tego powodu postanowiła tutaj przeprowadzić tę rozmowę. Jego oczy przeszywały ją na wylot, badały uważnie każdy skrawek jej twarzy i ciała, poszukiwały śladów, których nie wolno im było odnaleźć.

- Obiecałeś, że jeśli powiem ci w oczy, abys poszedł wreszcie do diabła, to zostawisz mnie w spokoju!

Stał tuż przed nią i nadal mierzył ją zaciekawionym wzrokiem.

- Wiesz, że nie cierpię, jak przeklinasz - mruknął. Lekki uśmiech nieco złagodził surowy dotąd wyraz jego twarzy. - Powiniennem złoić ci za to skórę.

Wydeła wargi, zaskoczona tym nieoczekiwanym przejawem dobrego humoru w sytuacji, która wydawała się nadzwyczaj poważna.

- Dlaczego się uparłeś, aby utrudnić to wszystko? Oświadczam ci, że nie życzę sobie, abys tu był. A więc odejdz, proszę, i nie wracaj nigdy więcej.

- Udało ci się powiedzieć to takim tonem, jakbyś myślała tak naprawdę.

- Bo tak właśnie myślę! Co jeszcze mam zrobić, aby cię o tym przekonać? Wynoś się stąd, zostaw mnie wreszcie w spokoju!

- On cię pobił, Magdaleno, prawda? - Nie spodziewała się tak nagłego ataku. Łagodny ton jego głosu zdezorientował ją trochę.

- Nie! To znaczy... nie wiem w ogóle, o co ci chodzi! Obiecałeś, że zostawisz mnie w spokoju!

- Skłamałem - odparł. Podeszedł już tak blisko, że niemal stykali się ze sobą. Jego wzrok badał ją z zatrważającą uwagą, a kominek za plecami nie pozwalał jej cofnąć się nawet o krok.

- Zejdz mi z oczu, ty uparty osle! - zawołała.

- Powiedz mi prawdę, Magdaleno. To przecież ja, Nick. I jestem po twojej stronie, zapomniałaś już? - Ujął oburącz jej głowę, jego dłonie zanurzyły się we włosach, ona zaś, bezsilna, spojrzała mu w oczy. Nie miała innego wyjścia.

Jego palce dotknęły rany na głowie i nagle przeszył ją ból tak ostry, tak gwałtowny, że odruchowo jęknęła i jednym ruchem uwolniła się z jego ramion.

Ich oczy spotkały się. Przez krótką chwilę nie odzywali się w ogóle, patrzyli tylko na siebie takim wzrokiem, jakby oboje odkryli nagle jakąś straszliwą tajemnicę.

Teraz nie mam już po co kłamać, pomyślała Maggy, to bez sensu. Nick wiedział o wszystkim; świadczył o tym wyraz jego twarzy, świadczył o tym jego szybki oddech.

- Pozwól - szepnął i wyciągnął do niej rękę.

- Nie! - Sprzeciw był niedorzeczny, ale nakazywał go instynkt. Dłonie Nicka ujęły ją za ramiona, przyciągnęły do Siebie.

- Nie bądź niemądra, Magdaleno! - W jego głosie wyczytała zniecierpliwienie i czułość zarazem. Link, który stał za nim, spoglądał na



nią ponad ramieniem brata ze zmarszczonymi brwiami.

- Pozwól mu, niech cię obejrzy, kochanie. - Mimo surowej miny ton jego głosu był łagodny. - Przecież kochamy cię obaj, chyba wiesz o tym?

Tak, wiedziała, i ta świadomość odebrała jej w końcu resztki sił. Rana początkowo krwawiła tak obficie, że Lyle, zanim jeszcze wyjechał, cisnął jej na łóżko ręcznik, aby mogła owinać nim sobie głowę i nie poplamiała kosztownego dywanu.

- Spójrz na to - mruknął Nick i skinął na Linka, który stanął z boku; obejrzał głowę Maggy, po czym zamienił z bratem porozumiewawcze spojrzenie.

- Gdzie on cię jeszcze uderzył, querida? - Nick poprawił jej włosy, układając je tak, jak były ułożone przedtem. Dłonie miał tak samo łagodne jak głos.

- To nieważne, naprawdę... - Z trudem panowała nad sobą. Świadomość, że Nick wie o wszystkim, pozbawiła ją w jednej chwili resztek sił. Zdawało jej się, że ma nogi z waty. I wiedziała dlaczego. Oto jeden z jej najgłębszych i zarazem najbardziej mrocznych sekretów wyszedł na jaw; tym samym opadła z niej chłodna poza, która przez tyle lat pozwalała ukrywać przed światem tak wiele.

- Dla mnie ważne. Bo ty jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym.

Tak, znaczyła dla niego bardzo dużo, wiedziała o tym doskonale. Mogła to wyczytać z jego twarzy, z jego głosu, z jego dłoni. Zadrżała gwałtownie, kiedy skrywane od lat uczucia przerwały tamę. Nareszcie! Nareszcie jest przy niej ktoś, komu na niej zależy. Ktoś, komu jej cierpienia nie są obojętne.

Nickowi bardzo zależało na niej. Nick troszczy się o nią naprawdę.

Jej ręce uniosły się bezwiednie, dotykając żeber, a potem szyi.

- Tu cię bił? Mogę rozpiąć bluzkę?

Zbyt oszołomiona, aby powiedzieć cokolwiek, kiwnęła jedynie głową na znak zgody. Trzęsła się jak galareta, nogi ugiwały się pod nią. Dłonie Nicka bardzo delikatnie wyciągnęły bluzkę zza paska spodni. Kiedy zaczął odpinąć guziki od szyi w dół, Link odwrócił się taktownie.

- Dusił ją - mruknął do niego Nick, kiedy jego wzrok padł na sine plamy na szyi Maggy. A potem zaklął gwałtownie na widok ciemnych sińców na żebrach, tuż poniżej delikatnej koronki stanika. Słowo, jakiego użył, było wyjątkowo plugawe i sprośne; Maggy słyszała je w jego ustach po raz pierwszy.

- Co się stało? - zapytał Link, nadal odwrócony plecami.

- Zbił ją jak psa. - Głos Nicka był niemal normalny, ale na jego twarzy

malowała się furia, a w oczach oraz w grymasie wokół ust widniała żądza krwi. Maggy nie widziała go jeszcze w takim stanie. W milczeniu wyjęła mu z dłoni rąbek Służki. Jej oczy napotkały jego wzrok.

- Gdzie on jest?

Nie miała żadnych wątpliwości, o kogo Nick pyta. Opuściła oczy i próbowała zapiąć bluzkę, ale ręce drżały jej tak silnie, że nie mogła trafić guzikiem w dziurkę.

- Gdzie on jest, Magdaleno? - Łagodny ton głosu Nicka był bardziej przerażający niż rzucone przed chwilą przekleństwo.

- Nie ma go. Wyjechał w niedzielę z samego rana na trzy tygodnie. I zabrał ze sobą Davida. - Jej głos załamał się, kiedy wypowiedziała imię syna. - Mają zwiedzić szkoły z internatami za granicą. Lyle zagroził, że jeśli się ciebie nie pozbędę i nie zacznę zachowywać się jak należy, odda Davida do takiej szkoły już w czerwcu i postara się, abym nie mogła się z nim widywać, dopóki nie osiągnie pełnoletności.

- Sukinsyn! - Link odwrócił się do nich z zaciśniętymi pięściami, twarz nabiegła mu krwią.

- To mu się nie uda - zapewnił Nick, patrząc z niepokojem na Maggy. Jej usta drżały, policzki poszarzały, w oczach lśniły łzy. Nie broniła się, gdy otoczył ją ramionami. Dopiero teraz, czując ich siłę, czując ciepło Nicka i jego niezapomniany zapach, Maggy odzyskała nieco pewności siebie. Jak zmęczone dziecko ukryła twarz na jego piersi, a on szepnął w jej włosy:

- Nie przejmuj się, kochanie, to mu się nie uda. Daję ci na to moje słowo. Przecież mi ufasz, prawda? A więc zapamiętaj, co mówię: to mu się nie uda.

- Lyle Forrest zawsze robi to, na co ma ochotę - odparła z goryczą, nie odrywając twarzy od miękkiego jedwabiu jego krawata. Ze zdumieniem uświadomiła sobie nagle, że z oczu wytrysnęły jej gorące łzy.

Usłyszała skrzyp otwieranych drzwi, ale nie obejrzała się nawet, aby zobaczyć, kto wszedł do pokoju. Łzy, powstrzymywane od tak dawna, płynęły teraz niepohamowanym strumieniem. Szlochając rozpaczliwie, tuliła się bezradnie do Nicka.

- Musiałam zostawić tu gdzieś okulary... - rozległ się kobiecy głos. Nick, patrząc ponad głowę Maggy, zeszywniał, kiedy głos zamilkł w pół zdania. Maggy drgnęła gwałtownie, uświadomiła sobie nagle, jaki widok ukazał się oczom przypadkowego obserwatora. Oto ona, młoda pani Forrest, która nie jest jedną z nich, w rozpiętej bluzce, płacze gorzko w objęciach wysokiego, nieznajomego bruneta, podczas gdy drugi

nieznajomy, o wyglądzie nie mniej twardym niż tamten, stoi jakby na straży. Było to tak sensacyjne wydarzenie, że bez wątpienia mogło teraz stanowić temat do plotek w wyższych sferach Louisville przez wiele najbliższych tygodni - ona zaś nie mogła już nic zrobić, aby temu zapobiec.

- Do diabła z tym wszystkim! - mruknął Nick. Zanim zdołała się zorientować, o co chodzi, jego silne ramiona poderwały ją do góry. Tuląc ją do siebie, Nick wybiegł z pokoju i w kilku susach znalazł się na parterze, gdzie Maggy kątem oka dostrzegła grupę skamieniałych ze zdumienia osób. Na przedzie stała teściowa, tuż obok niej Lucy, a za nimi goście zaproszeni na brydża. W sumie gapiło się na nich pewnie ze dwadzieścia osób, wszystkie z wytrzeszczonymi oczyma i otwartymi ustami. Zaskoczenie było kompletne.

Link otwierał już drzwiczki corvetty, a Nick, nie wypuszczając Maggy z objęć, wśliznął się do środka. Drzwiczki trzasnęły, Link wskoczył za kierownicę i samochód ruszył alejką, zostawiając za sobą dom Forrestów.

## Rozdział 21

Maggy nie mogła nic na to poradzić: płakała przez całą drogę. Z twarzą wtuloną w ramię Nicka, wstrząsana szlochem, tylko niejasno zdawała sobie sprawę, że przejechali przez most, a potem skręcali w jakieś boczne drogi, które wiodły Bóg wie dokąd. Nie przejmowała się tym jednak, ufała Nickowi całym sercem, całą duszą.

- Óóó, teraz już wszystko będzie dobrze - pocieszał ją Nick. Szeptał jej to do ucha raz po raz, ona jednak nie przestawała szlochać żałośnie, nie mogła się uspokoić. Nie słyszała nawet, czy on i Link rozmawiali ze sobą, wszystko wokół niej działo się jakby za grubą zasłoną. Mogła jedynie płakać, na jakąkolwiek inną reakcję była zbyt słaba.

Kiedy samochód zatrzymał się wreszcie, Nick wysiadł, trzymając ją nadal w ramionach. Maggy nie przestawała łkać. Ręce zarzuciła na szyję Nicka i tuliła się do niego ze wszystkich sił, jakby nie zamierzała go już nigdy puścić. On zaś jedną ręką ją podtrzymywał, a drugą głaskał po plecach.

- Zabierz ich stamtąd, dobrze? - odezwał się w pewnej chwili do brata, który także już wysiadł z samochodu.

Nie dosłyszała, co odpowiedział Link, bo Nick odwrócił się natychmiast i ruszył z nią na przełaj przez dziedziniec porośnięty trawą. Zdołała jedynie dostrzec niewyraźnie jednopiętrowy dom, który

potrzebował pilnie świeżej elewacji, oraz trzech, może czterech nieznanym mężczyźni, siedzących na ganku nad jakąś mapą. Z nie skrywanym zdumieniem podnieśli wzrok, kiedy Nick wchodził po niskich schodkach, nie odezwali się jednak nawet słowem; zapewne powstrzymał ich wyraz twarzy Nicka, a może sam fakt, że niesie w ramionach szlochającą kobietę. Link musiał iść tuż za nimi, gdyż drzwi otworzyły się jakby cudem, potem zaś, tak samo zagadkowo, zamknęły z powrotem. Przez chwilę znajdowali się w ciemnym holu, po czym Nick otworzył drzwi do pomieszczenia służącego zapewne jako salon i opadł wraz z nią na sfatygowane krzesło.

Jeszcze przez parę minut Maggy płakała i szlochała a Nick cały czas trzymał ją w objęciach, szepcząc do ucha słowa w rodzaju: „No, już dobrze” albo „Ćśś, kochanie, wszystko będzie w porządku”, i głaszcząc ją delikatnie po głowie i plecach.

Potem ucichła i znieruchomiała, wtulona w niego niczym małe dziecko wyzute z sił. W jakiejś chwili musiała chyba zasnąć, gdyż kiedy otworzyła znowu oczy, w pokoju zalanym przedtem blaskiem słońca panował mrok. Spojrzała w nie zasłonięte okno i zobaczyła, że na dworze zapadł już zmierzch.

W dalszym ciągu siedziała na kolanach Nicka, z twarzą ukrytą na jego piersi i lewą ręką zarzuconą na szyję. Czuła się cudownie odprężona, i w miarę jak przychodziła do siebie, jej świadomość rejestrowała kolejne szczegóły. Piers Nicka, na której spoczywała głowa Maggy, była szeroka i silna. Przy jej uchu biło miarowo jego serce. Policzkami wyczuwała gładką tkaninę cieplej od ciała koszuli. Ramiona, którymi obejmował ją wpeł, były muskularne, zdolne nie tylko ją pocieszyć, ale również chronić. To silny mężczyzna, pomyślała. Mężczyzna, który potrafi walczyć o swoje. A ona należy przecież do niego. Zawsze należała.

Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej i nagle przyszła jej do głowy myśl: Tu jest moje miejsce, tu mój dom! Uświadomiła to sobie zupełnie nieoczekiwanie i odczuła ten fakt jako wstrząs.

Drgnęła gwałtownie, usiadła i dopiero teraz zauważyła, że Nick obserwuje ją bacznie.

Oszołomiona zamrugła oczyma, on zaś zgasił papierosa i uśmiechnął się czule. Siedział z głową odchyloną do tyłu na wyblakłe, kwieciste oparcie krzesła, ona zaś pomyślała, że wygląda na zmęczonego.

- Czujesz się już lepiej? - zapytał.

Kiwnęła głową. Dziwne: gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego mężczyznę, uważałaby, że powinna go przeprosić za to, że płakała. Ale to

był przecież Nick. Nick nie przyjąłby od niej żadnych przepraszin, ponieważ nie były potrzebne. Nick to pokrewna dusza. Przepraszać go to jakby przepraszać samą siebie.

- Na pewno było ci niewygodnie - szepnęła. - Chyba przespałam tak na twoich kolanach kilka godzin.

- Trzy - przyznał. - Jeśli zegar w kuchni chodzi punktualnie, to właśnie wybiła szósta.

- Trzeba było mnie obudzić albo przynajmniej nie trzymać cały czas na kolanach. Mogłeś położyć mnie tutaj. - Spojrzała na stojącą przy ścianie olbrzymią szeroką kanapę, nakrytą wypłowiałą już welwetową narzutą o barwie złota. Mimo swojego wieku mebel wyglądał na wygodny.

- Jasne, że mogłem to zrobić. Ale nie chciałem.

- Gdzie jesteśmy? - Poprawiła się na jego kolanach swobodnie, jakby siedziała na krześle, i rozejrzała się po pokoju.

- W Starlight w stanie Indiana. Tu właśnie osiedliliśmy się z Linkiem. Dzierżawimy tę farmę.

- Aha. - Czuła się rozleniwiona, słaba, tak jakby wraz ze łzami wypłynęły z niej resztki sił. Ból w żebrach nadal dawał znać o sobie, ale zelżał już trochę, mogła więc nie zwracać na to uwagi. - Pamiętasz? Dawniej, jeszcze jako dzieci, marzyliśmy o tym, aby zamieszkać na takiej farmie.

- Jasne, że pamiętam. - Uśmiechnął się; wprawdzie siedząc tak teraz nie mogła widzieć twarzy Nicka, ale poznała to po lekkim grymasie w kąciку jego ust. Obrócił lekko głowę i poczuła natychmiast szorstki dotyk zarostu. Nic dziwnego: nie miał się kiedy ogolić. - Twoją największą ambicją życiową było wtedy karmić każdego ranka kurczaki.

- To bardzo miła, sympatyczna ambicja, musisz przyznać. - Westchnęła, kiedy przypomniła sobie mniej przyjemną rzeczywistość. - Szkoda, że się tego nie trzymałam. Narobiłam w życiu mnóstwo głupstw.

- Wszystko jeszcze można naprawić. - Trzymał ją w uścisku mocno, ale zarazem na tyle delikatnie, żeby nie sprawić jej bólu. Ku własnemu zaskoczeniu uświadomił sobie, że czuje się w jego ramionach dziwnie bezpieczna.

- Chciałabym być tego tak pewna jak ty. Nie powinieś się być wynosić mnie z domu w taki sposób. Mój Boże, tam było akurat całe towarzystwo brydżowe mojej teściowej! Jestem pewna, że miasteczko już huczy od plotek!

- No to co? Tym łatwiej uzyskasz rozwód. - Było to proste stwierdzenie faktu, wykluczające wszelką dyskusję.

Nie odpowiedziała.

- Do diabła, Magdaleno, nie wolno ci nawet myśleć o tym, żeby wrócić do tego łajdaka! Zabraniam ci, rozumiesz?

Mimo woli uśmiechnęła się.

- Zawsze narzucałeś mi swoją wolę.

Opuścił ręce, zacisnął dłonie na poręczy krzesła tak silnie, że zbieleły. Czują, jak jego ciało sztywnieje z gniewu. A przecież nie chciała go rozzłościć!

Obróciła do niego głowę w samą porę, aby dojrzeć ciemny rumieniec, który oblewał mu całą twarz, a nawet koniuszki uszu. Z doświadczenia wiedziała, co to oznacza: Nick był naprawdę wściekły!

- Możesz wybierać - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Wystąpisz o rozwód albo zostaniesz wdową. Innego wyjścia niema.

- Nick... - zaczęła niezdecydowanie. - Jest jeszcze David...

- Do diabła z Davidem!

- Nie mów tak - poprosiła. - Nigdy tak nie mów to mój syn.

- A ty jesteś jego matką - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Jak myślisz, co on by sobie pomyślał, gdyby zobaczył, co ci zrobił jego ojciec? Sądzisz, że pochwaląby fakt, że jesteś bita? Gdyby było odwrotnie, gdyby David, aby móc zostać z tobą, musiał znosić humory jakiegoś łotra, który znęcałby się nad nim i traktował go jako worek treningowy, co byś wtedy zrobiła?

Maggy nie odpowiedziała od razu. Nigdy nie myślała o tym w taki sposób.

- To co innego - odparła wreszcie.

- Diabła tam co innego!

Kiedy Nick zaczynał kląć, oznaczało to, że jest naprawdę zirytowany. Zazwyczaj nie używał ordynarnych słów, zwłaszcza w obecności kobiet. Nie lubił też, kiedy ona wyrażała się wulgarnie. Kiedy oboje byli jeszcze dziećmi, celowo zapamiętywała najbardziej nieprzyzwoite wyrazy, jakie zasłyszała od innych, aby móc je potem powtórzyć przy Nicku i patrzeć, jak się złości.

- Nie zawsze jest aż tak źle. Tylko raz pobił mnie tak mocno jak teraz. Ale to zdarzyło się już dawno temu, kiedy David był mały. Czasem uderzy mnie, kiedy zrobię coś nie po jego myśli, albo wykręca mi rękę, jak kilka dni temu, ale od dawna nie pobił mnie równie brutalnie. Woli utrzymywać mnie w strachu, a tym samym w posłuszeństwie.

- Na Boga, zabiję drania! - zawołał Nick. - Ale dlaczego jesteś z nim od tylu lat? Dlaczego nie odeszłaś od niego?

- Ze względu na Davida - odparła zrezygnowana. Wiedziała, że Nick nie zaakceptuje jej stanowiska w tej sprawie. - Gdybym się z nim rozeszła, zrobiłby wszystko, co możliwe, aby odebrać mi dziecko.

- Czy on bije również Davida? - Ton głosu świadczył, że Nick z trudem panuje nad sobą.

Roześmiała się, ale był to śmiech ostry i nieprzyjemny.

- Rzuciłabym go w jednej chwili, gdyby choć raz podniósł rękę na Davida. Wykradłabym mojego syna i uciekłabym z nim bez względu na konsekwencje. Ale jestem pewna, że Lyle nigdy nie skrzywdziłby Davida. Na swój pokretny sposób kocha go, a David z kolei ubóstwia go z całego serca. Niekiedy mi się zdaje, że David... jest bardziej jego synem niż moim.

Bolało ją, że musiała to powiedzieć, zwłaszcza Nickowi. Ale tak właśnie to odczuwała. Jedną z przyczyn, dla których nie starała się dotąd odebrać Davida Lyle'owi, była obawa, że chłopiec, mając możliwość wyboru, mógłby opowiedzieć się za ojcem. Lyle był wysportowany, odnosił sukcesy w każdej dyscyplinie, jaką uprawiał. Grał doskonale w golfa, w tenisa, pływał, żeglował, jeździł na nartach. Był przystojny, budził zaufanie i szacunek. W Louisville cieszył się wysoką pozycją towarzyską i społeczną; gdyby polecił komuś: skacz, usłyszałyby tylko jedno pytanie: jak wysoko? To wszystko, cała ta otaczająca go aura potęgi i sukcesu, urzekło Davida. Zresztą chłopiec był wychowywany na spadkobiercę, na następcę tronu. W przyszłości Windermere miało należeć do niego i David wiedział o tym. Czy fakt, że ona jest jego matką i że kocha go gorąco, mogłyby to wszystko zrekompenzować?

Nienawidziła Lyle'a, bała się go i czuła się nieszczęśliwa jako jego żona. Lękała się wpływu, jaki miał na syna. Każdą najdrobniejszą cząstką swojej duszy marzyła o tym, aby osiąść choćby na krótko tę tak często wspominaną przez ciotkę Głorię moc psychiczną i sprawić, aby Lyle przestał po prostu istnieć. Ale o czymś takim mogła jedynie marzyć, a tymczasem wiedziała doskonale, że wszelki konflikt z mężem, łącznie z rozwodem, przyniosłby jej porażkę. Lyle dysponował wszystkimi atutami, ona zaś miała tylko jednego asa, który w tej sytuacji wydawał się żałośnie słaby. Użycie tego asa mogłoby okazać się niekorzystne, zwłaszcza dla Davida. I może nie przyniosłoby nikomu żadnego pożytku.

Nie, w żadnym razie nie mogła dążyć do własnego szczęścia kosztem dobra syna. To nie wchodziło w rachubę.

- Czy ktoś wie o tym, że on cię bije? Jego matka albo gospodyni?

Maggy potrząsnęła głową.

- Nie... nie sądzę. Ja w każdym razie starałam się ukryć to przed nimi.

Starłam z podłogi ślady krwi, a ponieważ trudno mi się było poruszać, zostałam w łóżku. One są przekonane, że to grypa.

- Nie krzyczałaś? Nie wzywałaś pomocy, kiedy cię kopał?

- Nie chciałam, aby Virginia się o tym dowiedziała - odparła Maggy ledwie słyszalnym szeptem. - Nie chciałam, aby usłyszał coś ktokolwiek.

Nick zaklął ponownie.

- Powinnaś była chyba wezwać lekarza - mruknął po chwili, jakby rozmyślał na głos. - Żeby ci opatrzył ranę na głowie. Przydałoby się również zbadać, czy nie masz złamanych żeber.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie Maggy.

- Dlaczego nie?

- Bo nie chcę! - Zawahała się, po czym postanowiła powiedzieć prawdę. - Wstydziłabym się - dodała ciszej.

- Wstydziłabyś się? Ty? - Nick był zirytowany i oszołomiony zarazem. - Przecież nie zrobiłaś nic złego!

- Wiem, ale... - Maggy westchnęła, nagle znużona dyskusją, która mogła ciągnąć się bezowocnie aż do rana. - Posłuchaj, może odłożymy tę rozmowę na kiedy indziej? Boli mnie głowa, muszę iść do łazienki, a poza tym jestem głodna.

- Nie wrócisz do Forrestów! Nie dopuszczę do tego, nawet gdybym miał przykuć cię do siebie kajdankami na resztę życia! - Nick z trudem tłumił furię.

- Z tymi kajdankami to nawet niezły pomysł! - Maggy uśmiechnęła się słabo, miała nadzieję, że tym żartem zdoła rozładować atmosferę, zanim Nick straci resztki cierpliwości.

- Do diabła, ja mówię poważnie!

- Wiem. Ja też.

Przeszywał ją twardym wzrokiem.

- Magdaleno, masz rozciętą głowę i pełno siniaków na ciele. Wiem także, że ten łajdak, twój mąż, nauczył cię lęku przed miłością. A więc skąd nagle te słodkie oczy, jakie do mnie robisz? Dlaczego wdzięczysz się, jakbyś tak chciała zachęcić mnie, abym cię pocałował?

- Może dlatego, że nie tak łatwo wyzbyć się starych nawyków? - roześmiała się wesoło. Czuła się teraz bezpieczna, wiedziała, że Nick nie wykorzysta sytuacji wbrew jej woli. Dlatego też nie widziała żadnego ryzyka w takim kokieteryjnym drażnieniu go. Była już znużona ustawicznym zadreczaniem się i lękiem. Zwłaszcza trzy ostatnie dni były dla niej okropne, gorszych nie zaznała jeszcze nigdy w życiu. Tak bardzo tęskniła za odrobiną szczęścia! A skoro całe Louisville wie już o tym, że



Nick wyniósł ją na rękach z domu, jest wyłącznie kwestią czasu, kiedy owa informacja dotrze również do Lyle'a. Lyle wpadnie w szal, to pewne. Ta perspektywa przerażała ją, ale była także druga strona medalu, dosyć pocieszająca: Lyle będzie teraz tak wściekły, że cokolwiek by zrobiła, nic nie może już pogorszyć sytuacji.

Do domu miał wrócić nie wcześniej niż za dwa i pół tygodnia. Ten czas mogła wykorzystać, aby pozostać przy Nicku. Potem postanowi, co dalej. Jeśli będzie musiała wyprowadzić się od Lyle'a, uczyni to. Ale teraz nie chciała zaprzętać sobie tym głowy. Chciała zakosztować odrobiny szczęścia.

Z pewnością dwa tygodnie spokoju to nie za wiele o dwunastu latach piekła.

- Złaż ze mnie, wiedźmo!

Nick dostrzegł zmianę jej nastroju i dostosował się do tego, chociaż jego mina świadczyła jednoznacznie, że wrócą do poważnej rozmowy nazajutrz. Klepnął ją lekko w pośladek, ona zaś zsunęła się na podłogę i poczuła zaskoczona, że jeszcze nie może ustać pewnie na nogach. Nick stanął za nią, podtrzymał ją przez chwilę.

- Łazienka jest tam - wskazała na drzwi widoczne w głębi holu. - Pójdę teraz do kuchni i spróbuję przyrządzić coś do jedzenia. Gdybyś poczuła się gorzej albo potrzebowała pomocy, daj mi od razu znać. Po prostu krzyknij.

- Tak jest, sir! - Obdarzyła go filuternym uśmiechem, po czym skierowała się do łazienki.

Po załatwieniu naturalnej potrzeby umyła ręce i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Potargane włosy przypominały w tej chwili gniazdo wiewiórki wymoszczone rudymi jesiennymi liśćmi. Spuchnięte od płaczu oczy odcinały się wyraźnie od twarzy tak białej, jakby tuż przed chwilą zakończyło się jej spotkanie z Draculą. Makijaż, którym pieczołowicie zamaskowała sińce na twarzy, zniknął bez śladu; zapewne jego resztki znajdowały się teraz na marynarce Nicka. Nie pozostało również nic ze szminki, natomiast czarna smuga pod jednym okiem świadczyła jednoznacznie, że tusz do rzęs nie był tak odporny na wodę, jak to głosił slogan reklamowy. Wyglądała niczym strach na wróble i poczuła, że musi coś z tym zrobić.

Prowizorycznie upięła włosy na tyle głowy i umyła twarz zwykłym mydłem i zimną wodą uznając, że teraz to już bez znaczenia, jeśli Nick zobaczy sińce na czole i policzku. W porównaniu z tym, co już widział, nie były w końcu takie straszne. Następnie wypłukała starannie usta i ostrożnie, aby nie urazić rany na głowie, uczesała się grzebieniem, który

leżał pod lustrem. W apteczce nie znalazła niestety żadnych odpowiednich kosmetyków, była tam jednak buteleczka z tylenolem, więc od razu zażyła dwie tabletki. Miała nadzieję, że w ciągu paru minut ból głowy zelżeje.

Kiedy poczuła się lepiej, wyszła z łazienki i skierowała się do jedyne go pomieszczenia, w którym płonęło światło.

Była to typowa kuchnia, jakie spotyka się na farmach, z pomalowanymi na biało kredensami, podłogą wyłożoną cętkowanym linoleum, z bawełnianymi zasłonkami w czerwonej kratkę w oknach. Pod jednym z okien stał duży stół. Nick zdążył już nakryć na dwie osoby, a na środku stołu postawił maselniczkę oraz pojemniczki z pieprzem i solą. Sam zaglądał właśnie do otwartego piekarnika; na jednej ręce miał rękawicę kuchenną, w drugiej trzymał długi widelec. Ułożył właśnie na brytfance drugą parę soczystych platów mięsa, wsunął naczynie głębiej, po czym wyprostował się i zamknął Piekarnik. Miał na sobie szare spodnie i białą, rozpiętą pod szyją koszulę. Podwinięte do łokcia rękawy odsłaniały owłosione, silne ręce. Jego twarz była zarumieniona od żaru piecyka, włosy potargane, na policzkach i podbródku czernił się nie ogolony zarost.

Wydał się teraz Maggy przystojniejszy niż jakikolwiek inny mężczyzna na świecie.

- Ładnie pachnie - zauważyła wchodząc do kuchni. Odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Czyżbyś już zapomniała, że jestem dobrym kucharzem? W przeciwieństwie do ciebie. Chyba że poprawiłaś się od tamtej pory, kiedy po raz ostatni jadłem twój spalony kotlet.

- Nie, pod tym względem się nie poprawiłam - przyznała. Podeszła bliżej i zaciekawiona zajrzała do niedużych garnków na kuchence. W jednym perkotała kukurydza, a w drugim dusił się groch z masłem.

- Hmm, jestem pod wrażeniem - mruknęła i poczuła, jak bardzo jest głodna.

- Usiądź przy stole. Za chwilę wszystko będzie gotowe.

Przysunęła sobie krzesło, ale nagle zawahała się.

- Muszę jeszcze zadzwonić do Windermere, powiedzieć im, że nie zostałam porwana czy coś w tym rodzaju. Muszę to zrobić, zanim się naprawdę zaniepokoją i zrobią coś głupiego, na przykład powiadomią o moim zaginięciu policję albo Lyle'a.

Nick spojrział na nią spod zmarszczonych brwi. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę.

- Możesz zadzwonić - powiedział wreszcie. - Ale na pewno tam nie wrócisz.

- A czy mówiłam, że mam taki zamiar?

Usta Nicka drgnęły.

- Telefon jest na ścianie - oświadczył, po czym odwrócił się z powrotem do kuchni.

## Rozdział 22

- Kim był ten mężczyzna? - zawołała piskliwie Lucy.

Słyszając głos bratowej, Maggy zapragnęła gorąco rzucić słuchawkę i przerwać połączenie. Woląca przeprowadzić tę rozmowę z Virginią. Ale może lepiej się stało? Virginia pewnie zasypałaby ją pytaniami, na które ona jeszcze nie miała gotowych odpowiedzi.

- To mój przyjaciel - odparła chłodno.

- Masz z nim romans?

- Nie, nie mam z nim żadnego romansu. Zresztą to nie twoja sprawa.

- Wszyscy tu są zdania, że to twój kochanek. Szkoda, że nie widziałas miny Lindy Brantley! Albo Connie Mason! Były zaszokowane, wstrząśnięte. Podobnie jak cała reszta. A matka była załamana. Cała ta sprawa przyprawiła ją o tak silną migrenę, że aż musiała położyć się do łóżka! O szóstej po południu, wyobrażasz sobie? I wcale jej się nie dziwię: w naszym domu pozwalalaś się obejmować temu mężczyźnie, mając rozpiętą bluzkę! I dałaś się wynieść z domu na oczach naszych przyjaciół... To okropne! Lyle chyba tego nie przeżyje, kiedy dowie się o wszystkim! Zamówiłam już rozmowę z przywołaniem, ale on przenosi się teraz z miejsca na miejsce i może upłynąć parę dni, zanim otrzyma wiadomość. Matka ciągle prosi, abym mu nic nie mówiła, ale ja uważam, że to mój obowiązek. Nie chcę wpędzać cię w kłopoty, Maggy, ale on i tak dowiedziałby się od kogoś innego, uwierz mi. Będzie chyba lepiej, jeśli powie mu prawdę ktoś z rodziny...

- Lucy... - przerwała jej Maggy, nie mogąc tego dłużej słuchać. Była tak zdenerwowana, że aż poczuła klucie w brzuchu. Zdawało jej się, że macki Lyle'a już po nią sięgają. - Zadzwoiłam tylko po to, aby powiadomić Virginie, że nie będzie mnie w domu przez parę dni. Spędzę ten czas z przyjaciółmi.

- Z przyjaciółmi! - prychnęła Lucy. - Dlaczego mnie obrażasz? Sądzisz, że jestem tak naiwna? Po prostu zostałam u tamtego mężczyzny! A w ogóle... kto to taki? Sarah twierdzi, że prawdopodobnie ten twój dawny znajomy, którego Buffy przyprowadziła wtedy na przyjęcie urodzinowe... Nie mogła sobie przypomnieć jego imienia, ale obiecała, że zadzwoni do

Buffy i zapyta ją.

- Powiedz jej, żeby się nie fatygowała. - Głos Maggy był teraz zimny jak lód. - On ma na imię Nick. Nazywa się Nick King. K-I-N-G, zapisałaś? To prawda, właśnie u niego spędzę ten czas. Możesz oczywiście poinformować o wszystkim Lyle'a, skoro odczuwasz taką potrzebę.

- Ty... ty wstrętna cudzołożnico! - wycedziła Lucy.

- Bądź tak dobra i przekaz Virginii, że jeszcze zadzwonię - powiedziała Maggy i odłożyła słuchawkę. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo trzęsą jej się ręce.

- Suka - powiedziała do ściany. I powtórzyła z jeszcze większą zaciekłością: - Suka!

- Hej, w porządku? - Nick stanął za nią, objął ją obiema rękami i przytulił do siebie. Przez chwilę trwała tak w jego objęciach bez ruchu, sztywna, w końcu jednak odprężyła się i przylgnęła do niego. Jego ramiona były ciepłe i silne, dawały poczucie bezpieczeństwa. Bezwiednie przesunęła po nich dłońmi, zachwycona ich muskularnością i jedwabistą miękkością włosów na skórze, zachwycona, że są tak silne i męskie.

- Rozmawiałam z jego siostrą. Jest taka sama jak on.

- Suka - przychylił się Nick do jej oceny Lucy. Coś w tonie, jakim to powiedział, sprawiło, że Maggy uśmiechnęła się mimo przygnębienia.

- Tak, to prawda - kiwnęła głową.

- Ja wiedziałem o tym od samego początku, kiedy ją poznałem.

- Chciała koniecznie dowiedzieć się, kim jesteś.

- Słyszałem. Dobrze zrobiłaś, że przeliterowałaś moje nazwisko.

Maggy zawahała się, ale wreszcie wykrztusiła to, co nie dawało jej spokoju, odkąd odłożyła słuchawkę.

- Nick... może powinnam przenocować w hotelu. Nie chcę być przyczyną konfliktu między tobą i Lyle'em. On... potrafi być bardzo... bezwzględny.

- Magdaleno, wbij to sobie wreszcie do głowy: nie boję się Lyle'a Forresta. I zostaniesz tutaj, u mnie. Chyba że... Powiedz szczerze: może naprawdę chcesz się przenieść do hotelu?

Zadał to pytanie zmienionym głosem, jakby uświadomił sobie dopiero teraz, że ona może nie chcieć pozostać z nim pod jednym dachem.

- Nie - odparła, aby go uspokoić.

- W takim razie wszystko w porządku. - Jego głos przybrał znowu pogodne brzmienie.

- Nazwała mnie cudzołożnicą! - Maggy wiedziała, że to niedorzeczność, ale ten epitet sprawił jej ból.

- Doprawdy? - Poczula, jak mięśnie ramion Nicka nabrzmiały, stwardniały. Jednak nic poza tym nie zdradzało jego napięcia. - Nie przejmuj się tym. Wiesz, że nie ma racji.

- A ja właśnie chciałabym, żeby ją miała! - zawołała żarliwie i odwróciła się w jego ramionach, aby spojrzeć mu w oczy. Z pewnością nie należała do osób niskich, ale on przewyższał ją niemal o głowę. Nawet jeśli miał twarz boksera, z tą czarną czupryną, z zielonymi, nieco sennymi oczyma i srogą miną, był i tak bardzo przystojny. Opalony. I atrakcyjny. I bardzo, bardzo męski. Żadna normalna kobieta nie zdołałaby mu się oprzeć. Kędyś, dawno temu, ona także go pragnęła. Ale nie teraz. Lyle zdołał wykorzenić z niej wszelkie emocje związane z pożądaniem i miłością fizyczną. - Chciałabym być naprawdę cudzołożnicą. Chciałabym mieć z tobą romans, gorący, namiętny romans!

Przesunęła dłonie na jego ramiona, on zaś objął ją mocniej.

- To nic trudnego.

Jego twarz była tuż przy jej twarzy. Podniosła na niego wzrok, chłonęła oczyma kanciasty, nie ogolony podbródek, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, szerokie usta, zakrzywiony nos i szerokie czoło, a potem przeniosła spojrzenie na orzechowozielone oczy, w których wyczytała pragnienie. Mimo to widziała w nim teraz nie mężczyznę kierującego się żądzą, lecz po prostu Nicka. Serce zabiło jej mocniej, otoczyła go ramionami.

- Kocham cię, Nick.

- Wiem. - Musnął ustami jej wargi. - Ja też cię kocham.

- Pragnę być twoja.

- Nie bardziej niż ja, możesz być tego pewna. - Uśmiechnął się tkliwie.

- Pocałuj mnie.

- Magdaleno...

Ale ona błyskawicznie uciszyła ten niby-protest. Wspięła się po prostu na palce i przywarła ustami do jego ust. Ramiona Nicka stwardniały i nagle on przejął kontrolę nad pocałunkiem. Poddawała się ochoczo ciepłej pieściocie jego warg, rozchyliła swoje, przyjmując jego język, zaplotła mu ręce na szyi.

Nie zamknęła oczu.

Jakby czując na sobie jej spojrzenie, Nick otworzył oczy. Przez ułamek sekundy wyglądał na zaskoczonego, ale niemal natychmiast uśmiechnął się, nie przerywając pocałunku. Przywarła do niego całym ciałem i nagle, zanim zdążyła pojąć, o co chodzi, Nick oderwał usta od jej

warg i stanowczo, choć z wyraźnym żalem, odsunął się od niej.

Jego ramiona, które niedawno obejmowały ją mocno, opadły, a potem, chyba po to, aby ukryć ich drżenie, Nick wsparł się nimi pod boki.

Teraz, kiedy było już pewne, że nie zamierza wykorzystać chwili jej słabości ani użyć wobec niej siły, Maggy poczuła żal, że do niczego nie dojdzie. Jakby w geście niemego protestu, nie zdjęła ramion z jego szyi. Dłonie zanurzyła we włosach Nicka, upajając się ich dotykiem oraz ciepłem jego skóry.

Nick niemal przeszywał ją wzrokiem. W pewnej chwili wykrzywił usta w dziwnym grymasie i przywarł czołem do jej czoła. Oddychał szybko, na twarz wystąpiły mu ciemne rumieńce. Wyczuwała w nim olbrzymie napięcie.

- To nie było takie złe - szepnęła uszczęśliwiona.

Parsknął zduszonym śmiechem.

- Miałem właśnie nadzieję, że tak myślisz.

- To dlaczego przerwałeś?

Patrzył jej teraz prosto w oczy.

- Bo chcę, aby między nami było jeszcze lepiej niż teraz. A to nastąpi niedługo. Ale bez pośpiechu, mamy sporo czasu. Tym razem, Magdaleno, jesteśmy razem już na dobre. Tym razem nie pozwolę ci odejść.

- Och, Nick... - Serce Maggy rozdzierał niemal fizyczny ból. Zaciśnęła mocniej dłonie na jego karku, przywarła ustami do zarośniętego podbródka. - Nie chcę, żebyś pozwolił mi odejść.

- To dobrze - mruknął i jego usta ponownie odnalazły jej wargi. Tym razem pocałunek był krótki niczym muśnięcie, gdyż Nick raptownie poderwał głowę do góry.

- Nasza kolacja! - krzyknął i odsunął ją od siebie tak bezceremonialnie, jakby była szmacianą lalką, a nie kobietą z krwi i kości. Jednym susem znalazł się przy kuchence i gwałtownie otworzył piekarnik. Kłęby dymu wystrzeliły na zewnątrz, a Nick pochwyił rozgrzaną brytwankę, syknął z bólu, zaklął, i czym prędzej włożył rękawicę. Kilka sekund później układał na blacie obok kuchenki wyjęte z piekarnika mięso.

Maggy spojrzała na czarne plastry, przechwyciła wzrok Nicka i roześmiała się wesoło.

- I kto tu mówił o spalonych kotletach?

- Rozproszyłaś moją uwagę. - Obrócił mięso na drugą stronę, niezdecydowanie dziobnął je widelcem. - Może gdybyśmy zdrapali warstwę spalenizny, byłyby jadalne.

Maggy spojrzała na mięso z powątpiewaniem.

- Czy tu gdzieś w pobliżu jest bar, w którym można zamówić do domu pizzę?

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Obawiam się, że nie. Ale możemy wybrać się na pizzę, jeśli masz ochotę.

Już od lat nie była na pizzy. Forrestowie nie jadali czegoś tak pospolitego. Tylko parę razy, kiedy była z Davidem w mieście, wstąpili do baru Pizza Hut, jedli jednak wtedy zawsze w pośpiechu i nie miało to takiego uroku, jak powinno. Tym bardziej ucieszyła się teraz.

- Dobrze, wybierzmy się na pizzę. - Nagle zawahała się, dotknęła dłonią twarzy. - Zupełnie zapomniałam... Nie mam przy sobie nic, żeby się umalować. Szkoda, że razem ze mną nie wyniosłeś z domu również mojej kosmetyczki.

- Przykro mi, ale czymś takim w ogóle nie zaprzętałam sobie głowy. Zresztą makijaż nie jest ci wcale potrzebny. Bez niego wyglądasz naprawdę wspaniale, tak jakbyś miała znowu piętnaście lat.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. To był tylko zdawkowy komplement, a jednak sprawił jej prawdziwą przyjemność. Może dlatego, że przez kilka ostatnich lat Lyle powtarzał jej raz po raz, że wygląda coraz gorzej i powinna dziękować Bogu za wynalezienie kosmetyków, gdyż bez nich prezentowałyby się okropnie. Z wahaniem zapytała: - A co... co z sińcami? Czy bardzo są widoczne?

Jego spojrzenie stwardniało.

- W restauracji będzie półmrok. Zresztą nie wyglądają tak źle. Czyżby on starał się nie bić cię po twarzy, aby nie zostawić śladów?

- Tak - wyszeptała cicho i upokorzona odwróciła wzrok.

- Magdaleno - powiedział łagodnie. Podszedł bliżej, jedną ręką objął ją w pól, drugą ujął pod brodę i odchylił jej głowę do tyłu. - Spójrz na mnie. Uczyniła to z wyraźnym oporem.

- Gdyby potrafił cię samochód przy przechodzeniu przez ulicę... czy odczuwałabyś wówczas wstyd z tego powodu?

- No... nie.

- A gdyby samolot, którym lecisz, uległ awarii, wstydziłabyś się, że kupiłaś bilet akurat na ten lot?

- Nie.

- A gdyby cię obrabowano, czułabyś się z tego powodu zawstydzona?

- Nie.

- A dlaczego nie? - zapytał i nie czekając na jej słowa sam sobie odpowiedział: - Nie byłoby ci wstyd, bo nic nie zawiniłaś. Dokładnie tak

samo ma się sprawa z tym, co ci zrobił ten łajdak. Według mnie to wyłącznie problem Lyle'a Forresta. To on powinien się wstydzić, nie ty.

- Och, Nick... - Jej usta drgnęły w przelotnym uśmiechu. W gardle poczuła znowu dławienie zwiastujące łzy. Wydało jej się nagle, że Nick zatrzymał w końcu karuzelę, na której wirowała od niepamiętnych lat, a potem pomógł jej stanąć pewnie na ziemi.

Była mu wdzięczna, tak bardzo wdzięczna. Ale nie może okazywać mu tego płaczem. I to po raz drugi tego samego dnia. Zaciśnęła zęby, usiłując wziąć się w garść.

Nick nie spuszczał z niej wzroku.

- Chcę, abys powiedziała: „Ten łajdak Lyle Forrest jest brutalnym przestępcą, ma poważne zaburzenia psychiczne i on to zrobił, nie ja. Nie mam się czego wstydzić”.

Uśmiechnęła się słabo.

- Jesteś niemądry.

- Wcale nie. Powiedz to.

- Och, to śmieszne!

- Nie dla mnie. Powiedz to.

Przełknęła ślinę i wykrztusiła:

- Ten łajdak Lyle Forrest jest brutalnym przestępcą, ma poważne zaburzenia psychiczne i on to zrobił, nie ja. Nie zrobiłam nic, czego mogłabym się wstydzić.

- I mówisz to z pełnym przekonaniem?

Kiwnęła głową.

- Tak.

- Doskonale. - Puścił jej podbródek i ujął dłoń. - Za każdym razem, kiedy poczujesz się zawstydzona, że on cię bijał, masz to sobie powtórzyć w duchu, rozumiesz?

- Rozumiem, jasne, że rozumiem. - Uśmiechnęła się niepewnie i ujrzała, jak ciemnieją mu oczy. Nachylił się nad jej dłonią, aby ją ucałować, a potem otarł się o nią policzkiem. Jego zarost przypominał w dotyku papier ścierny, ale to właśnie wydało jej się bardzo męskie. Uwolniła rękę z uścisku i musnęła jego policzek, on zaś nakrył jej dłoń swoją. W jego oczach pojawił się zmysłowy, senny błysk i Maggy miała przez chwilę nadzieję, że Nick pocałuje ją w usta. Ale nie uczynił tego.

- Nadal masz ochotę na pizzę? - zapytał natomiast.

Kiwnęła głową, a on wziął ją za rękę i ruszyli przez mroczny hol do wyjścia. Nick przystanął tylko na chwilę, aby wziąć marynarkę, którą przedtem rzucił na krzesło, przewiesił ją sobie przez rękę i wyszli na ganek.



Zapadła już noc. Nagły powiew chłodnego wiatru zawładnął resztkami jesiennych liści, które leżały jeszcze pod parkanem, i z szelestem pognał je przez równiutką darń dziedzińca.

- Jest zimniej, niż myślałem - mruknął Nick. Puścił jej dłoń, ale nie po to, by włożyć marynarkę, tylko żeby zarzucić ją jej na ramiona. Znała go dobrze, więc wiedziała, że protesty nie zdadzą się na nic. Przyjęła ten gest w milczeniu, chociaż miała na sobie gruby sweter, Nick natomiast był w samej koszuli. Ale on zawsze dbał bardziej o nią niż o siebie.

Ziąb rzeczywiście dawał się we znaki. Od wschodu dał przenikliwy wiatr, z pewnością było nie więcej niż trzynaście stopni. Maggy, otulając się marynarką, czekała, aż Nick zamknie drzwi.

- Zmarzniesz - ostrzegła go, przesuwając spojrzeniem po czarnej czuprynie, którą rozwiewał wiatr, podwiniętych rękawach i rozpiętej pod szyją koszuli.

Nick włożył klucze do kieszeni, otoczył ją ramieniem i uśmiechnął się.

- Dopóki jesteś przy mnie, nie odczuwam w ogóle zimna - odparł. Nonsens, oczywiście, ale on najwidoczniej chciał ją tylko wprawić w dobry humor. I osiągnął swój cel: Maggy uśmiechnęła się.

Jednocześnie poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

## **Rozdział 23**

Przy pizzy rozmawiali o wszystkim i o niczym. Zamiast do znanej restauracji, Nick zaprowadził ją do jednego z małych lokalików prowadzonych przez imigrantów z Włoch, który mieścił się tuż koło skrzyżowania dróg. W bezpośrednim sąsiedztwie nie było innej restauracji i nawet dziś, we wtorkowy wieczór, panował tu duży ruch. Na szczęście znaleźli w rogu wolny stolik, a posiłek, podany przez kilkunastoletnią córkę właścicieli, okazał się wyśmienity. Maggy delektowała się każdym kęsem. Przez trzy ostatnie dni nie jadła niemal nic i teraz skwapliwie zaspokajała głód. Przyjemnie było siedzieć przy stoliku, jeść prostą, lecz smakowitą potrawę, śmiać się i rozmawiać o wszystkim, co przyszło człowiekowi do głowy. Przyjemnie było nie lękać się o to, co się stanie po powrocie do domu. Przyjemnie było móc się nie przejmować własną nieuwagą, kiedy z kęsa pizzy kapnęło trochę roztopionego sera. Przyjemnie było móc nie martwić się brakiem szminki i tuszu na ustach i rzęsach, jak również blednącymi sińcami na twarzy.

Jak dobrze być znowu z Nickiem!

- Opowiedz, czym się zajmowałeś przez ostatnich dwanaście lat? - zapytała Maggy, odgryzając kolejny kęs pizzy.

- To znaczy oprócz wzdychania za tobą?

Roześmiała się.

- Właśnie, oprócz wzdychania.

Zaczął opowiadać o służbie w wojsku, o tym, jak ją ukończył i jak założył interes.

- Gdzie służyłeś? - Ten suchy opis faktów nie pasował jej jakoś do Nicka; miał dobrą pamięć do szczegółów i zazwyczaj, kiedy o czymś opowiadał, mówił z wielką swadą, nie szczędząc słów.

- W marynarce wojennej - mruknął i wziął do ust kęs pizzy.

- Służyłeś w marynarce wojennej? Założę się, że było ci szalenie do twarzy w białym mundurze! - Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Jasne. Słyszałaś to stare powiedzenie, że marynarz ma dziewczynę w każdym porcie? Jeśli chodzi o mnie, wszędzie czekały na mnie trzy.

Wiedziała, że drażni się z nią, udała jednak oburzoną i kopnęła go pod stołem. Potem wróciła do swojej pizzy.

- A czym się teraz zajmujesz? - zapytała po chwili, obserwując, jak znika w jego ustach ostatni kęs.

Upił trochę piwa.

- Kupuję kluby nocne, które nie są w dobrej kondycji finansowej, doprowadzam je do ładu, a potem sprzedaję po wyższej cenie.

Spojrzała na Nicka podejrzliwie. Znała go od tak wielu lat, że wiedziała, kiedy nie jest z nią szczery. Jego odpowiedzi były zbyt krótkie i zwięzłe, zbyt gładkie. Czyżby coś ukrywał?

- Naprawdę? - Wypowiedziała to słowo odruchowo i uświadomiła sobie zaskoczona, że widocznie obecność Nicka każe jej wciąż cofać się do okresu dzieciństwa. Właśnie takie pytanie zadawali sobie często wzajemnie jako dzieci i mieli nawet swoje ulubione zaklęcie, które stanowiło odpowiedź na nie.

- Nie wierzysz mi? Dlaczego? - Spojrzał na nią czujnym wzrokiem. A więc zdążył zapomnieć, jak się zaklinali.

- Dlatego że znam cię bardzo dobrze, Nicku King. I to, co mówisz, nie pasuje do ciebie ani trochę.

- Mam trzydzieści dwa lata, Magdaleno. Zmieniłem się przez te dwanaście lat.

- Prędzej uwierzyłabym w cuda - mruknęła.

Roześmiał się.

- Czy uwierzysz mi, jeśli powiem, że finansowo jestem dobrze

ustawiony? Nie zostałem bogaczem, ale robię dobre interesy. Wystarczyłoby na to, aby niczego nie brakło nam obojgu, twojemu dziecku, ba, jeszcze moglibyśmy odłożyć coś niecoś na stare lata.

- Pieniądze przestały mnie interesować - odparła szczerze. - Możesz mi wierzyć, przekonałam się na własnej skórze, że za pieniądze nie można kupić szczęścia. Od dwunastu lat mam do czynienia z tak wielkimi pieniędzmi, o jakich nigdy nie marzyliśmy, a jednak czuję się okropnie. To wszystko wydaje mi się straszliwym koszmarem.

- Ale ten koszmar już minął. - Nie spuszczał z niej oczu. - Nie pozwolę, abyś tam wróciła.

Maggy upiła trochę coli.

- Jak to się stało, że do tej pory się nie ożeniłeś? - Zadała pytanie, gdyż rzeczywiście ją to interesowało ale chciała także zmienić temat. Nie miała teraz ochoty rozmawiać o przyszłości. Na samą myśl o ewentualnym powrocie do Lyle'a czuła, że zalewa ją fala zimnego strachu. Ale z drugiej strony, był jeszcze David. A jego nie mogła zostawić, nie mogła z niego zrezygnować. No tak, ale Lyle dobrowolnie nie odda jej Davida. Nie, nie może teraz o tym myśleć. Przyjdzie pora, może za parę dni, może za tydzień, kiedy będzie musiała rozważyć wszystkie za i przeciw, a potem podjąć decyzję. Ale jeszcze nie teraz. Nie jest jeszcze gotowa.

- A jak sądzisz, Magdaleno? Dlaczego? - Nick zerknął na nią z ukosa, dopił piwo i skinął na kelnerkę.

- To nie jest żadna odpowiedź.

- Nie ożeniłem się, ponieważ nie spotkałem dotąd kobiety, która byłaby w stanie wypełnić pustkę, jaką zostawiłaś w moim sercu.

Cudownie było to słyszeć, ona jednak nie mogła się powstrzymać, aby nie zapytać z uśmiechem:

- Naprawdę?

- Jak Boga kocham i niech skonam, jeśli kłamię.

No, proszę, oto ta właśnie odpowiedź. Tak sobie przysięgali jako dzieci. A więc to była absolutna prawda! Maggy wpatrywała się w twarz Nicka, kiedy podawał kelnerce banknot dwudziestodolarowy.

Jednak nie zapomniał, jak się zaklinali. A więc parę minut temu, kiedy mówił o swoich interesach, coś przed nią zataił. Przez chwilę zastanawiała się nad tym; pragnęła wierzyć, że Nick nie jest złodziejem, oszustem lub kimś w tym rodzaju, potem jednak uznała, że to mało istotne. Jeśli uda jej się uzyskać rozwód z Lyle'em, znajdzie też z pewnością jakąś posesję.

Teraz liczyło się tylko jedno: bez względu na okoliczności pragnęła spędzić resztę życia u boku Nicka. Szkoda, że nie była tego tak pewna

dwanaście lat wcześniej. Zaoszczędziłaby sobie i wszystkim wielu zmartwień.

- Idziemy?

Kiwnęła głową. Wstał i ruszył za nią do wyjścia.

Na parkingu stał zakurzony ford-furgonetka; jedyny samochód, jakim mogli wyjechać z farmy. Corvetę wziął najwidoczniej już wcześniej Link. Na widok forda Nick mruknął coś niepoehlebnego pod adresem Linka, ale na szczęście w stacyjce furgonetki dostrzegł kluczyk; w przeciwnym razie byliby skazani na spalone w piecyku mięso.

Kabina kierowcy w fordzie znajdowała się tak wysoko nad ziemią, że Maggy z trudem weszła do środka. Kiedy nachyliła się nieostrożnie do przodu, przeszył ją gwałtowny ból w żebrach, ale na szczęście minął tak nagle, jak się pojawił, gdy tylko znów usiadła prosto. Naciągnęła szczelniej poły marynarki, aby uchronić się przed zimnem w samochodzie, po czym sięgnęła ręką do przeciwległych drzwiczek, aby wpuścić Nicka, który zatrzasnął już drzwiczki po jej stronie i właśnie obchodził furgonetkę dokoła. Potem, kiedy już siadł za kierownicą, usadowiła się wygodniej na swoim siedzeniu.

- Hej! - Objął ją ramieniem nie pozwalając, aby się od mego odsunęła, i obdarzył ją figlarnym uśmiechem. - Nie zauważyłaś jeszcze, w jaki sposób jeżdżą tu pary. Ludzie pomyślą, że jesteśmy obcy, jeśli będziesz się tulić do drzwiczek zamiast do mnie.

- A więc nie dajmy im powodu, aby tak sądzili. - W pobliżu nie było i tak żywej duszy, a poza tym znała Nicka wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nie dba o to, co myślą o nim inni. Najwyraźniej więc był to jedynie pretekst, ona jednak udąa, że bierze jego słowa na serio, i przysunęła się bliżej. Podał jej pas, Maggy zapięła go i w tej samej chwili Nick ruszył naprzód. Niemal natychmiast do kabiny napłynęło ciepłe powietrze, więc Nick zredukował ogrzewanie, ale Maggy i tak było zbyt gorąco; sprawiała to bliskość Nicka. Zdjęła marynarkę, położyła ją na siedzeniu pomiędzy sobą i drzwiami. Teraz czuła jeszcze intensywniej dotyk prawej ręki Nicka.

Uświadomiła sobie, że sprawia jej to przyjemność.

- Masz ochotę na przejażdżkę? - zapytał Nick.

- Dokąd?

- Och, tak sobie... Aleją wspomnień.

- Jeśli chcesz. - Nie bardzo wiedziała, co miał na myśli, ale ponieważ nie kwapił się z wyjaśnieniem, postanowiła nie pytać. Wystarczyło jej w zupełności, że są razem. W milczeniu wjechali na autostradę

międzystanową i przejechali przez most. Dopiero gdy skręcił na Algonquin Parkway, zorientowała się, dokąd jadą.

- Parkway Place! - Nie była tu od lat, a ściślej mówiąc, odkąd ojciec wyprowadził się z osiedla. Nie chciała wracać w te strony, lękała się bowiem, że ból byłby zbyt silny. Nie z powodu ciężkiego życia, jakie tutaj niegdyś wiodła, lecz ze względu na to wszystko, co utraciła, wyjeżdżając stąd na zawsze.

- Przyjechałem tu, jak tylko wróciłem do miasta. Nic się nie zmieniło.

- A ja byłem tu po raz ostatni dziesięć lat temu.

Zerknął na nią z ukosa.

- Korzenie, Magdaleno - szepnął łagodnie. - Czasem należy wracać do swoich korzeni.

Nie odpowiedziała. Rozglądała się bacznie, wypatrując znajomych widoków. Oto kościół Wniebowzięcia, gdzie proboszczem był ojciec John. Okna były teraz zabite deskami, to, co pozostało z dachu, szerniało zupełnie. Mała drewniana wieżyczka, która niegdyś służyła jako punkt orientacyjny w okolicy, zniknęła bezpowrotnie.

- Och, popatrz na kościół. - Ścisnęła go za ramię, a Nick pokiwał głową.

- Spalił się.

- Dlaczego go nie wyremontowali?

- Tutaj to nie takie proste, kochanie. Widzę, że mieszkasz już za długo w swoim schludnym, czystutkim świecie. W tej okolicy nie remontuje się tego, co uległo zniszczeniu.

Tak, to racja, wiedziała o tym. Patrzyła przez okno i widok, który miała przed oczyma, sprawił, że powróciła myślą do przeszłości. Tak samo jak wtedy, obskurne domy stały w bezpośrednim sąsiedztwie fabryk, sklepów i dużych magazynów, ale teraz większość z nich sprawiała wrażenie opuszczonych. Niektóre budowle, wśród nich kościół, nosiły ślady pożarów. Wyziewy z pobliskich zakładów przemysłowych przenikały wszystko, docierały również do kabiny furgonetki mimo zasuniętych szyb w oknach. Skąpa zieleń widniała jedynie gdzieś tam, ale nawet tych jej marnych resztek zazdrośnie strzegły zardzewiałe ogrodzenia z drucianej siatki. Na ulicach, chociaż nie było tak późno, Maggy nie dojrzała nigdzie żadnego przechodnia. W tej okolicy wszelkie spacerowanie wiązały się ze sporym ryzykiem. Jedynie na bocznych uliczkach, z dala od miejsc oświetlonych, błąkały się jakieś podejrzane typy. Przejorniejsi mieszkańcy dzielnicy woleli zostać w swoich czterech, ścianach, gdzie nie groziło im nic złego.

Maggy zdążyła już zapomnieć, jak wyglądało niegdyś jej życie tutaj.

Nagle po lewej stronie ujrzała przed sobą zarysy Parkway Place. Patrzyła szeroko rozwartymi oczyma na skupisko posępnych bloków przypominających baraki. Wzniesione wokół niewielkiego placu, na którym nawet trawa rosła niechętnie, żółte bloki były jeszcze bardziej szkaradne, niż to zachowała w pamięci. Kanciaste, przypominające pudełka, z brzydkimi aluminiowymi oknami, były wyposażone dodatkowo w urządzenia wentylacyjne, które tu i ówdzie odstawały od gzymsowi niczym tępe metalowe nosy. Pod obwisłymi markizami straszyły obdrapane betonowe balkony. Lokatorzy zyskali terazś więcej miejsca do parkowania: beton wypełniał niemal całą przestrzeń między budynkami, wypierając trawę. O drzewach nie było nawet co marzyć.

Od strony Siódmej Ulicy dobiegły nagle Maggy ostre, urywane odgłosy, tak że drgnęła mimo woli. Znała je, choć nie słyszała ich już od lat: to jakaś strzelanina. Kiedyś takie rzeczy zdarzały się tutaj tak często, że nie zwracała na nie w ogóle uwagi.

Usłyszała warkot ciężarówki i uśmiechnęła się do siebie. To również kojarzyło jej się ściśle z okresem dzieciństwa. Każdy, kto mieszkał przy Parkway Place, dorastał wśród hałasu dużych ciężarówek.

Spomiędzy dwóch bloków wyłonił się stary, zgarbiony mężczyzna. Pchał wózek wypełniony jakimiś rzeczami i stąpał ciężko, wpatrzony w chodnik przed sobą. Jakieś piętnaście metrów za nim szło trzech wyrostków w dżinsowych kurtkach i z kijami baseballowymi w dłoniach; trącali się wzajemnie łokciami i zanosili od śmiechu.

Nie trzeba było szczególnej wyobraźni, aby odgadnąć, że trochę dalej, może przed zamkniętym na cztery spusty magazynem albo przed pustym sklepem, dojdzie do konfrontacji, której wynik może okazać się dla staruszka zgubny.

- A oto twoje mieszkanie. - Nick skrzył między bloki i wyciągnął rękę, wskazując na trzy oświetlone okna na trzecim piętrze. Wstrząśnięta, uświadomiła sobie jakby dopiero teraz, że za tymi oknami spędziła dzieciństwo. Nagłą falą napłynęły wspomnienia, odżyły dawno zapomniane szczegóły. Przypomniła sobie ojca leżącego jak kłoda na podłodze, puste garnki w kuchni, ziąb, głód i samotność, przypomniała sobie własny strach.

Ale pamiętała również lepsze okresy, dni, kiedy ojciec bywał trzeźwy. A przede wszystkim - chwile spędzane wówczas z Nickiem.

- Twoje mieszkanie było tam - wskazała ręką. W tych oknach także płonęło światło. Prawie wszystkie okna w blokach były oświetlone.

Tutejsze mieszkania, małe, obskurne i ubogie, miały jednak pewną niezaprzeczalną zaletę: były niewiarygodnie tanie. Wysokość czynszu uwzględniała możliwości lokatorów. Ojciec płacił wtedy śmieszłą kwotę pięciu dolarów miesięcznie, i chociaż opłaty z pewnością wzrosły od tamtego czasu, Maggy była przekonana, że tylko w niewielkim stopniu. Nie sądziła, by choć jedno mieszkanie stało puste.

- Niewiele się tu zmieniło, prawda? - Nick westchnął ciężko i powiódł smutnym wzrokiem po betonowej pustyni, na której oboje się wychowywali. - Kiedy byłem mały, marzyłem przede wszystkim o tym, aby się stąd wydostać.

- Ja też - szepnęła Maggy. W milczeniu objechali teren parkingowy i skręcili z powrotem w stronę głównej drogi.

- A tam jest boisko. - Ruchem głowy Nick wskazał na lewo. - Pamiętasz, jak przychodziłaś tu, aby popatrzeć, jak gram w piłkę?

- A pamiętasz, że nie pozwalaliście mi grać z wami, ani ty, ani twoi koledzy? Mówiliście, że nie gracie z dziewczynami. - Jej głos brzmiał na poły żartobliwie, na poły oskarżycielsko. Dźgnęła Nicka palcem w bok. - A przecież potrafiłam strzelić gola nie gorzej niż wy i biegałam szybciej od was wszystkich.

- Właśnie dlatego nie chcieliśmy cię dopuścić do wspólnej gry - uśmiechnął się Nick. Z prawej strony zajaśniał żółtoczerwony neon.

- Popatrz, jest tu nadal McDonald! - zawołała Maggy.

Jak wszystkie inne w tej okolicy, również restauracja, przed którą poznali się kiedyś jako dzieci, była teraz jeszcze bardziej brudna i zaniedbana, ale poza tym nie zmieniła się zbytnio. Nieco dalej stał duży niebieski pojemnik na odpadki. Jakiś czarny wychudzony kundel kręcił się koło niego, obwąchując go z nadzieją.

- Ciekawe, czy to ten sam pojemnik co wtedy - zauważyli Nick.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba nie. Tamten nie miał pokrywy.

- Dobrze, że postawili teraz taki. Przynajmniej dzieciaki nie mogą wyjadać resztek.

Maggy wzdrygnęła się.

- Sądzisz, że jest tu dużo głodnych dzieci?

Pomyślała o Davidzie, swoim wspianiałym, ukochanym synu, i wzdrygnęła się ponownie. Jeśli nawet jej postępowanie spowodowało wiele zła, to jej dziecko nie musi wychowywać się w biedzie, jakiej sama niegdyś zaznała. Zapłaciła za to wysoką cenę, ale ocaliła Davida.

A jeśli to, co uczyniła, nie jest wcale tak bezwzględnie naganne? No

tak, postąpiła niewłaściwie, to nie ulega wątpliwości, ale może istnieje coś, co mogłoby ją usprawiedliwić? W końcu wyszła wtedy za Lyle'a, gdyż uznała, że tak trzeba. Dla dobra dziecka. I rzeczywiście zatroszczyła się o nie. David mógł mieć dzięki temu wszystko, co najlepsze. Nawet miłość. Wiele miłości. Ze strony matki, babci i nawet Lyle'a. Jak dotąd, Davidowi nie brakuje w życiu niczego.

Zerknęła na Nicka i zaprzeczyła w duchu tym ostatnimi słowom. A jednak zrobiło jej się lżej na sercu i zrozumiała, że to dzięki temu, iż zaczęła wreszcie wybaczać sobie samej.

- Pamiętasz to miejsce? - Głos Nicka wyrwał ją z zadumy. Nawet nie zauważyła, kiedy ponownie zjechali z głównej drogi.

- Magazyn... - szepnęła. Oczywiście, że wiedziała, gdzie są. To właśnie tu zaparkowali z Nickiem po tamtej awanturze w „Różowym Kiciusiu”, tu próbowała zatamować mu krwotok z nosa. Tu po raz pierwszy pocałował ją tak naprawdę...

- Mówiłem ci, to aleja wspomnień - powiedział Nick. Uśmiechnął się i podjechał na tył magazynu, gdzie zaparkował z dala od oświetlenia, zainstalowanego pod dachem budynku.

Sięgnął ręką do klamry pasa, odpiął go, po czym nachylił się, aby odpiąć również jej pas. Następnie objął ją w pół, uniósł ostrożnie w górę i posadził sobie na kolanach.

## **Rozdział 24**

Wiedziała, że może powstrzymać go w każdej chwili, a jednak nie robiła tego. Miała wrażenie, jakby ich wycieczka do Parkway Place była zarazem podróżą w czasie. I póki to wrażenie trwało, ona była znowu tamtą młodą dziewczyną, Magdaleną Garcia, która szaleje za Nickiem.

Kiedy nakrył wargami jej wargi, zaplotła mu ręce na karku, a potem, gdy wędrował ustami po jej twarzy, odchyłała głowę coraz bardziej do tyłu, jakby chciała ułatwić mu działanie. Poczula jego dłoń sunącą po jedwabnej bluzeczce i zadrżała.

Dłoń Nicka na jej piersi była gorąca, silna i zaborcza. Maggy ogarnęła ciepła fala rozkoszy, zaczęła odwzajemniać pocałunek.

Nick nie zmusiłby jej nigdy do niczego, na co nie miałyby ochoty. Wiedziała o tym i ta świadomość dawała jej poczucie swobody. Siedziała, a raczej na w pół leżała mu na kolanach, karkiem czuła jego ramię, kolanami dotykała boku. Głowę miała przyciśniętą do okna, ale zupełnie nie czuła, jak twarda i zimna jest szyba. Nie czuła też kierownicy, która



uciskała jej ramię, ani słabego bólu, raz po raz przesywającego dało w okolicach zeber.

W tej chwili liczył się tylko Nick.

- Ładnie pachniesz - szepnął jej do ucha.

- „Biały Len” - wyjaśniła, starając się panować nad głosem.

- Co takiego? - Najwidoczniej był jeszcze bardziej podniecony niż ona.

- To nazwa moich perfum.

- Aha. Musiałaś wetrzeć je sobie za uszami.

- Zgadza się.

- Czuję to. Ten zapach przyprawia mnie o zawrót głowy. Ty przyprawiasz mnie o zawrót głowy - sprostował natychmiast.

- Naprawdę? - Jej pytanie było zaledwie cichym tchnieniem, ale Nick i tak uciszył je pocałunkiem. Pachniał trochę papierosami, bardziej piwem - i nagle odżyło w niej jeszcze jedno wspomnienie: kiedy pocałował ją wówczas na parkingu po raz pierwszy, również pachniał piwem. Wspomnienie to zalało ją nową falą błęgiego ciepła.

Pocałunek Nicka stał się gwałtowniejszy, tak jakby ukochany nie mógł się nią nasycić, jakby zachłannie łaknął smaku jej ust. Maggy zeszytniała, ale zanim instynktowny lęk zawładnął nią całkowicie, Nick opanował się. Całował ją znowu delikatnie, niemal czule.

Wiedziała, że zawdzięcza to taktowi Nicka, że tylko ze względu na nią założył sobie wędzidło, a kiedy już zdała sobie sprawę z głębi uczucia, które nim powodowało, zbudził się w niej od dawna uspiiony, prawie już zapomniany płomień i w ciągu ułamka sekundy przerodził się w żar tak przejmujący, że zdawał się spalać ją całą.

Odruchowo zacisnęła dłonie na karku Nicka i, niepomna na nic, odwzajemniła pocałunek. Z zamkniętymi oczyma błędziła dłońmi po jego głowie, a dotyk sprężystych włosów upajał ją jeszcze bardziej. Przyłgnęła do niego całym ciałem, on zaś tylko jęknął, jakby z bólu: „Jezu Chryste!” - i jego usta zsunęły się nieco niżej, na jej szyję, następnie w dół bluzki.

Westchnęła spazmatycznie i zacisnęła dłonie znieruchomiełe na jego głowie. Znowu powrócił ustami do jej szyi, a ona aż jęknęła, wstrząśnięta własnymi odczuciami. W jego oczach dostrzegła zielone iskierki, które obezwładniły ją do reszty, ale zanim zdołała się tym zaniepokoić, przyciągnął jej głowę do siebie.

Znów poczuła na wargach jego zachłanne usta, a na ciele niezmordowane, delikatne i zarazem zaborcze dłonie, między jednym pocałunkiem i drugim usłyszała jego szept:

- Tak bardzo cię pragnę, Magdaleno, tak bardzo!

Zdawało jej się, że cały świat wiruje wokół niej, nie była w stanie zebrać myśli. Wiedziała tylko, że i ona go pragnie. Czas cofnął się nagle o kilkanaście lat, była znowu tamtą młodą dziewczyną, która w skrytości ducha marzy o Nicku, chłopcu z sąsiedztwa. Pragnęła go, a on doprowadzał ją do szalu, rozpalał ustami i dłońmi. Im bardziej topniała w jego Objęciach, tym pożądlivszy stawał się pocałunek i tym zuchwałej poczynają sobie jego dłonie. Kiedy zsunęły się między uda, gdzieś w zakamarkach jej świadomości rozległ się nagle sygnał ostrzegawczy i Maggy szarpnęła się rozpaczliwie.

- Nie! - krzyknęła. Musiała się uwolnić od jego zachłannych ust i tej zaborczej ręki. A potem, w obawie, że odruch obronny nastąpił za późno, powtórzyła: - Nie, nie, nie!

- Jezu! - Jego okrzyk zabrzmiał trochę jak modlitwa, trochę jak przekleństwo, a jednak - o dziwo! - Nick zdołał mimo wszystko zapanować nad sobą. Raptownie, jak oparzony, opuścił ramiona i chwilę siedział tak bez ruchu, nie patrząc na Maggy, która owładnięta niedorzecznym lękiem odskoczyła na swoje miejsca i przywarła do drzwiczek. Upłynęło parę minut, zanim odetchnął głęboko, obrzucił Maggy krótkim, płomiennym spojrzeniem, pociągnął za klamkę drzwi po swojej stronie i niemal wypadł na tonący w mroku parking. Maggy spięta, skulona nadal na swoim siedzeniu, patrzyła na niego, jak stoi z otwartymi ustami i chciwie wdycha ostre, zimne powietrze.

## Rozdział 25

Rozpięta do pasa koszula odsłaniała jego szeroką, silną, owłosioną pierś. Poruszane gwałtownym oddechem ramiona były niemal tak szerokie jak otwarte drzwiczki furgonetki i wspaniale umięśnione. Zaciśnięte kurczowo pięści zdradzały wielką siłę.

Gdyby nie chciał jej puścić, nie byłaby w stanie się obronić. Zdawała sobie z tego sprawę, kiedy patrzyła na jego wysoką, imponującą sylwetkę. A jednak puścił ją, uszanował jej protest.

Takie to myśli kłębiły jej się w głowie, ale stopniowo rejestrowała wzrokiem również inne, mniej groźne cechy Nicka: kruczoczarne włosy zmierzwiłone przedtem piąszczętą jej dłoni, a teraz oblane srebrną poświatą księżycy; regularne i wyraziste rysy twarzy; głęboki dołek tuż przy kąciku ust; tak, naprawdę był uroczy. Nick.

- Nick, wybac mi, proszę! - szepnęła przyciskając dłonie do

policzków.

Odwrócił się i spojrzął na nią, oparty jedną ręką o samochód, a kiedy zobaczył, jak siedzi skulona w kątku, z twarzą skrytą w dłoniach, zawołał czym prędzej:

- Wszystko w porządku! - Jeszcze raz zaczerpnął głęboko nocnego, rześkiego powietrza i dodał: - Ze mną wszystko w porządku. A z tobą?

- Nic na to nie mogę poradzić - mówiła ledwie słyszalnym szeptem. - Tak już ze mną jest. Nie chodzi o ciebie, naprawdę.

- Wiem. I wcale nie jestem wściekły. Po prostu potrzebuję chwili, aby przyjść do siebie.

- W porządku.

Zatrzasnął drzwiczki i szybkim krokiem zaczął przemierzać teren parkingu, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Kiedy podszedł znowu do samochodu, miał twarz zarumienioną od wiatru, a włosy jeszcze bardziej zwichrzone niż przedtem, był jednak o wiele spokojniejszy.

- No dobrze, wsiadam i jedziemy do domu. Bądź spokojna, wszystko będzie dobrze. - Powiedział to kojąco, łagodnym tonem, jakby miał przed sobą płochliwe zwierzątko.

- Wcale się nie martwię. - Była jeszcze zbyt oszołomiona, aby dostrzec w jego wzroku iskierki humoru.

Nick siadł za kierownicą, mruknął, żeby zapięła pas, następnie zamknął drzwiczki i ponownie zwrócił na nią uważne spojrzenie. Maggy, ciągle jeszcze skulona na siedzeniu, opuściła wreszcie nogi i zapięła pas. Tym razem, kiedy samochód ruszył, dzielił ją od Nicka odstęp co najmniej półmetrowy.

Długi czas milczeli. Dopiero gdy znaleźli się na moście, ponad czarnymi falami Ohio, która płynęła leniwie w dole, i zostawili za sobą rozświetlony, wyraźnie odcinający się na tle nieba zarys Louisville, Nick zerknął na nią.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Magdaleno... Czy nie sądzisz, że już czas, abyś mi powiedziała, dlaczego tak bardzo lękasz się seksu? - Jego głos był niezwykle łagodny, twarz wyrażała szczerą troskę. Maggy wzdrygnęła się odruchowo.

- Nie mogę.

- Myślę, że powinnaś mi się zwierzyć.

- Nie potrafię nawet wracać do tego myśla.

- Postaraj się. Dla dobra nas obojga.

- Nick... - Jej głos zabrzmiał żałością. Tak jakby błagała o litość.

- Czy pomógłbym ci choć trochę mówiąc, że wiem, iż jest pedałem?  
- Co takiego? - Zaskoczona spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Lyle Forrest jest homoseksualistą.

- Nie - pokręciła głową. - Nie, to nieprawda.

- Magdaleno, widziałem zdjęcia...

- Zdjęcia mogą kłamać - odparła bezbarwnym tonem. - Lyle nie jest pedałem. Nie jest nawet biseksualny, naprawdę. Właściwie to... nie sypia ani z kobietami, ani z mężczyznami. Jest podglądaczem. Lubi się przyglądać innym i... sprawiać ból.

- Mam zdjęcia...

- Przypatrz się im jeszcze raz - powiedziała cicho. - Jestem pewna, że żadne z nich nie przedstawia go w chwili, gdy się z kimś kocha. A może się mylę?

Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć tamte zdjęcia.

- Był na nich w skórzanym ubraniu, z rozmaitymi... akcesoriami erotycznymi, że się tak wyrażę. Za każdym razem z innymi. Na zdjęciach był też nagi mężczyzna, przywiązany do jakiegoś urządzenia i przez to zgięty wpół, tuż przed Lyle'em. Tego faceta nie rozpoznałem, bo został sfotografowany od tyłu. - Po twarzy Nicka przemknął uśmiešek. - Ale tym pierwszym był Lyle, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, że zdjęć, jak też z różnych dodatkowych informacji wywnioskowaliśmy, że Lyle to pedał. I to z odchyleniami.

- Kto: my? - zapytała ostro Magdalena. Chwyciła się tej ostatniej deski ratunku, która mogłaby się stać pretekstem do zatajenia tego, co Nick chciał wiedzieć. W duchu przyznawała nawet, że powinien o wszystkim wiedzieć. I znowu ogarnął ją niepokój, gdyż uświadomiła sobie, że wcześniej czy później będzie musiała się zwierzyć, spełnić jego prośbę. Zwierzyć się z tego, o czym nie wspomniała jeszcze nikomu. Zwierzyć się z tego, o czym chciała zapomnieć raz na zawsze, gdyż sama myśl o tamtym wydarzeniu wywoływała w niej mdłości.

Nie, nie powie mu o wszystkim. Przynajmniej nie od razu. Jeden element tej zagadki zachowa w tajemnicy i będzie go ukrywać przed nim tak długo, jak długo to będzie możliwe. Dopóki nie uzna, że nadeszła pora, aby wyjawić Nickowi ów sekret.

Musi mu powiedzieć. Uświadomiła sobie, że to konieczne, bez względu na to, jak zareaguje. Właśnie ta ewentualna reakcja budziła jej lęk. Ale to nic. Musi mu powiedzieć, gdyż fakt, że Nick wrócił i nadal ją kocha, jest prawdziwym cudem uczynionym przez Boga. A ona za nic nie

chciałaby teraz zaprzepaścić tego zrzędzenia losu.

- My, to znaczy Link i ja. - Odpowiedź Nicka nastąpiła z pewnym opóźnieniem. Ta zwłoka oraz jego mina mogły oznaczać tylko, że słowo „my” wymknęło mu się przypadkowo. Że usiłuje teraz jakoś naprawić swój błąd.

Maggy jednak nie myślała już o swoim pytaniu, jej uwaga skupiła się na tym, co usłyszała chwilę wcześniej.

- Skąd, na Boga, wzięłeś zdjęcia, na których Lyle... to robi? Zawsze zachowywał najściślejszą dyskrekcję, gdy w grę wchodziły sprawy życia intymnego. Mało kto wie o jego upodobaniach seksualnych, nie potrafię też sobie wyobrazić, aby pozwolił komukolwiek robić w takich momentach zdjęcia.

- Istotnie, nie pozwolił. Po prostu nie wiedział, że ktoś je robi.

- A więc podejrzales go? Kiedy? Jak?

- Nie ja. Oprócz mnie ma mnóstwo innych wrogów. Zdjęcia zrobił jeden z nich. - Nick pobiegł wzrokiem w dal, kiedy skręcał z szosy międzystanowej w jedną z krętych dróg, wiodących w głąb południowej części Indiany. Wzgórza, które mijali, były upstrzone zabudowaniami farmerskimi, ich światła tu i ówdzie rozpraszały mrok nocy. Nick prowadził ostrożnie, jakby się bał, że w każdej chwili mogą się natknąć na zbłąkaną sarnę lub wędrujące stado bydła. Reflektory samochodu przecinały gęstą czerń przed nimi, ale na odległość nie większą niż kilka metrów.

- Przypuszczam, że zdjęcia zrobiono w określonym celu, dla jakiejś korzyści. No wiesz, aby móc go potem szantażować. Temu samemu celowi miały służyć twoje fotografie, jak tańczysz w tamtym klubie. Udało mi się jednak zdobyć te zdjęcia, zanim zdołano je wykorzystać. Kosztowały sporo, ale są warte każdych pieniędzy.

- A więc zdobyłeś nie tylko zdjęcie Lyle'a, ale także moje fotografie i kasetę.

- To prawda. - Rzucił jej czujne spojrzenie.

- Co tu właściwie robisz, Nick? - zapytała cicho. - Ale tak naprawdę.

- Już ci mówiłem, kochanie. Wróciłem dla ciebie.

- Pytam poważnie.

Spojrzał na nią znowu, nie potrafiła jednak określić, co wyraża ten wzrok.

- To prawda, Magdaleno, przysięgam na Boga.

- Nie okłamuj mnie, Nick. Proszę!

Westchnął ciężko.

- No dobrze. Chcesz znać całą prawdę, i tylko prawdę, tak? Wróciłem do ciebie. Chciałem się z tobą zobaczyć, upewnić się, czy jesteś nadal tak piękna, pogodna i silna, jaką cię zachowałem w pamięci. Czy jeszcze pozostało coś z nas z tamtych lat. Wiedziałem, że są dwie możliwości: albo się okaże, że jesteś jego żoną już zbyt długo, co będzie oznaczało, że dziewczyna, którą wciąż pamiętam, przestała istnieć, albo też będziesz tym... kim jesteś w tej chwili. Moją dziewczyną, moją na zawsze. Wiesz, że tak jest naprawdę.

Milczała. Nie chciała potwierdzić jego słów, chociaż wiedziała, że Nick ma rację. Czy nie należała do niego zawsze? Zawsze i teraz? Dwanaście lat rozłąki zaczynało się wydawać jedynie snem... nocnym koszmarem. W każdym razie czymś nierzeczywistym.

- Ale nadal nie rozumiem, w jaki sposób... albo raczej w jakim celu odnalazłeś te zdjęcia, moje i Lyle'a. I dlaczego je kupiłeś. Gdzie je zdobyłeś i co zamierzałeś z nimi zrobić?

- Obracając się w świecie nocnych klubów, stykam się z różnymi śliskimi typami. Docierają też do mnie najprzeróżniejsze wieści. Wystarczyło raz szepnąć, że zbieram o Lyle'u informacje, za które jestem gotów dobrze zapłacić, a one posypały się jak z rękawa. Te fotografie to tylko wierzchołek góry lodowej. Jeśli chodzi o twoje zdjęcia, chciałem zadbać o to, aby już nigdy nie ujrzały światła dziennego. Co do zdjęć Lyle'a... no cóż, zamierzałem wykorzystać je, gdy zajdzie taka potrzeba. To broń, Magdaleno, broń nie mniej groźna niż rewolwer.

- A więc szantaż.

- Raczej perswazja. I zemsta. Czy wiedziałas, że próbowałem się z tobą zobaczyć tuż po twoim powrocie z podróży poślubnej? Nic mnie nie obchodziło, że jesteś mężatką. Naprawdę myślałaś, że tak łatwo pozwolę ci odejść? Płonałem z zazdrości, chodziło mi po głowie, żeby wykraść ci siłą, no wiesz... ale nic z tego nie wyszło. Kiedy zjawiłem się w twoim domu, nie zastałem tam ciebie. Był za to twój mąż. Kazał mnie wyrzucić ze swojej posiadłości. Zdaje się, że nawet urządziłem jakąś dramatyczną scenę... że wrzeszczałem „Magdaleno”, kiedy mnie wywlekano za bramę.

- Nie miałam o tym pojęcia! - zawołała Maggy. No tak, ale gdyby spotkali się wtedy i porozmawiali... czy to by cokolwiek zmieniło?

- Tak też myślałem, że o niczym nie wiesz. Zorientowałem się bardzo szybko, że będzie ukrywał przed tobą tego rodzaju sprawy. Bał się, że w ten sposób mógłby cię utracić. Ale ja wiedziałem, że wcześniej czy później musi do tego dojść. Że wreszcie przejrzysz i zrozumiesz, że należysz do mnie, nie do niego. Byłem o tym przekonany i dlatego nie zamierzałem się

wycofywać. Postanowiłem, że nie dam ci spokoju, że będę zjawiał się tu ciągle, dopóki w końcu nie zgodzisz się ze mną porozmawiać. A wtedy powiedziałbym ci, że się zmienię. Że zrobię wszystko, co będziesz chciała, jeśli tylko do mnie wrócisz. - Spojrzał jej w oczy, jakby badając reakcję na swoje słowa, po czym kontynuował opowieść: - Pewnej nocy, kiedy wsadałem do samochodu, czekało już na mnie czterech drabów. Wdarli się za mną do wozu, pod groźbą rewolweru kazali mi usiąść z tyłu, po czym ruszyli na północ. Początkowo myślałem, że to jakiś głupi kawał, ale wszystko się wyjaśniło, kiedy dotarliśmy do Cleveland i zatrzymaliśmy się nad jakąś rzeką w opustoszałym parku. Tam wywlekli mnie z wozu i powiedzieli: „To zapłata od pana Forresta. Za to, że kręcisz się koło jego żony”, a potem rzucili się na mnie. Pobili mnie do nieprzytomności, następnie posadzili za kierownicą, oparli mi nogę na pedale gazu i zwolnili hamulec ręczny. Wóz był zaparkowany na wzniesieniu, droga wiodła nad urwisko, a jakieś sześć metrów niżej płynęła rzeka. Kiedy samochód stoczył się do wody, tamci byli oczywiście przekonani, że ze mną koniec. Na szczęście zimna woda ocuciła mnie i jakimś cudem udało mi się wydostać z samochodu. Nie pamiętam wiele, ale potem powiedziano mi, że jakiś rybak natknął się na mnie, kiedy płynąłem niedaleko brzegu, trzymając się kurczowo jakiejś kłody. Zawiózł mnie do szpitala i dopiero po sześciu miesiącach poczułem się na tyle dobrze, aby wrócić do Louisville. Od razu popędziłem do Windermere, a tam zobaczyłem na bramie niebieskie baloniki przewiązane kolorowymi wstążeczkami. Właśnie przyszło na świat twoje dziecko.

Odetchnął głęboko, dręczony wspomnieniem tych chwil, a Maggy wpatrywała się w niego z rosnącą zgrozą. Nie wiedziała o tym wszystkim. Nie wiedziała!

- I wtedy postanowiłem dać ci spokój. Urodziłaś mu dziecko. To dawało Lyle’owi przewagę nade mną. Należałaś bardziej do niego niż do mnie.

Poczucie winy i ból zmieszały się w sercu Maggy, nie pozwalając jej wykrztusić choćby jednego słowa. Coś jednak w jej spojrzeniu musiało odzwierciedlać stan ducha, w jakim się znajdowała, bo Nick uśmiechnął się blade.

- Nie mogłem wymazać cię z pamięci. W ciągu tych dwunastu lat nie było dnia, żebym o tobie nie myślał. Żadna z kobiet, które miałem, nie mogła równać się z tobą, żadna z nich nie znaczyła dla mnie nic. Z jedną z nich omal się nie ożeniłem, ale uświadomiłem sobie w porę, że rzuciłbym ją w jednej chwili, gdybyś tylko kiwnęła palcem. I wtedy zrozumiałem, że

muszę raz na zawsze zapomnieć o tym, co było niegdyś między nami - albo też na powrót cię odzyskać. To zajęło mi trochę czasu, bo musiałem ułożyć plan działania, ale wreszcie stało się. Oto jestem. Tak jak mówiłem, wróciłem do ciebie.

- Och, Nick! - Nie mogła znaleźć innych słów, gdyż po prostu ich nie było. W jaki sposób mogłaby wyrazić te wszystkie uczucia, które się w niej kłębiły: miłość, i wdzięczność, i wstyd, i wyrzuty sumienia, wszystkie razem?

- Czy dobrze zrobiłem? - zapytał, siłąc się na bez troski ton.

- Tak - wyszeptała ze łzami w oczach. - Tak, och, tak!

Odpięła pas, przysunęła się do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła ustami do jego szorstkiego niczym papier ścierny policzka.

Nick objął Maggy jedną ręką i nachylił się, aby ją pocałować, natychmiast jednak szarpnął kierownicą, kiedy ford zjechał na pobocze drogi. Wrócił na szosę akurat w chwili, gdy tuż za nimi rozległ się przeraźliwy ryk klaksonu. Z lewej strony minął ich jakiś samochód, błyskając potężnymi światłami reflektorów i nic sobie nie robiąc z tego, że wyprzedzenie na dwupasmowej drodze jest zakazane.

- Cholerne zakochane dzieciaki! - krzyknął kierowca przez opuszczoną szybę. Jeszcze raz zatrąbił donośnie i po chwili z rykiem silnika zniknął w mroku.

- To Link! - mruknął z przekąsem Nick. - W moim wozie! Jeśli go rozwali, własnoręcznie skręcę mu kark!

Maggy była teraz zbyt zajęta rozmyślaniami o Nicku, aby zaprzętać sobie głowę jakimś samochodem czy kierowcą. Ale ton Nicka rozśmieszył ją. Parsknęła nerwowym śmiechem i obydwoma rękami otarła sobie lzy.

- To wspaniale, że ty i Link jesteście znowu przy mnie. Kiedy was tu nie było, nudziłam się jak mops!

- Aha, to tylko po to jesteśmy ci potrzebni, tak? Żeby cię bawić, dostarczać ci rozrywki?

Dała mu kuksańca w bok. Nick odsunął się trochę, rzucił jej szybkie spojrzenie i uśmiechnął się.

## Rozdział 26

Kiedy dojechali na miejsce, corvetta stała już zaparkowana przed domem, w oknach paliły się światła. Nick się skrzywił, wyłączył silnik i reflektory.

- Miejmy nadzieję, że przyjechał sam - mruknął.



- Z kim mógłby przyjechać?

- Może jest z nim cała chmara ślicznotek. Link twierdzi, że corvetta przyciąga je skuteczniej niż gruby zwitek studolarówek. - Zerknął na Maggy i uśmiechnął się lekko. - Ale z pewnością nie sprowadziłby sobie dziewcząt teraz, kiedy tu jesteś. Nie sądzę.

- To dobrze. - Odsunęła się od niego i sięgnęła ręką do klamki, aby otworzyć drzwiczki.

- Magdaleno... - szepnęła łagodnie i ujął ją za ramię.

- Co?

- Jeszcze tylko parę chwil, proszę... Chciałem z tym poczekać, aż wejdziemy do środka, ale nic z tego, skoro Link już wrócił. Chciałbym wiedzieć, co takiego zrobił Lyle, że łęczasz się seksu.

Jej dłoń na klamce zeszytniała.

- Nick, błagam... Nie chcę o tym mówić!

- Querida, przecież mnie możesz się chyba zwierzyć? - Jego głos był niezwykle łagodny.

Zaczerpnęła głęboko tchu i zamknęła oczy. Nie chciała przywoływać na pamięć tamtego wydarzenia - ale wiedziała zarazem, że musi mu o wszystkim opowiedzieć. To było nieuniknione. Jeśli nie w tej chwili, to niebawem. Ale w takim razie po co to odkładać? Przynajmniej miałyby to wreszcie za sobą. I może właśnie dzięki temu uda się bez stałego, uporczywego jątrzenia starej rany pogrzebać raz na zawsze ów koszmar, od dawna tkwiący gdzieś głęboko w jej podświadomości.

- Pobił mnie, a potem trzymał, tak aby jego szwagier mógł mnie zgwałcić - wyrzuciła z siebie nagle bezbarwnym głosem. Gwałtownym ruchem odtrąciła jego rękę i wysiadła z samochodu. Uderzył ją silny podmuch zimnego wiatru, ale zdawała się tego w ogóle nie czuć.

Zanim zrobiła krok naprzód, Nick znalazł się przy niej.

- Magdaleno! - Ujął ją za ramiona, obrócił twarzą ku sobie. - Mój Boże, Magdaleno! Czyżbyś miała na myśli Hamiltona Drummonda?

- Tak, właśnie jego. - Parsknęła krótkim, gorzkim śmiechem. - Możesz w to uwierzyć? Bo ja nie mogłam. I czasem wydaje mi się, że to chyba nieprawda.

- Mój Boże! - powtórzył, najwidoczniej zaskoczony w stopniu nie mniejszym niż ona wtedy, przed laty. Ale Maggy nie zamierzała sobie przypominać, jak się wówczas czuła. Skrzyżowała ręce na piersiach, czy to dla ochrony przed chłodem, czy przed napływającymi wspomnieniami, po czym odwróciła wzrok od Nicka. Nie potrafiła teraz spojrzeć mu w oczy.

- Opowiem ci o tym ten jeden jedyny raz i nigdy więcej do tego nie

wrócimy, rozumiesz? - Jej głos drżał od tłumionych emocji. Mówiła z trudem, cicho, gdyż ściśnięte gardło nie pozwalało niemal wydobyć słowa. - Kiedy byłam w ciąży, Lyle schodził mi z drogi. Żadnego seksu, rozumiesz? Myślałam, że po prostu lęka się o dziecko albo że widok mojej zniekształconej sylwetki działa na niego odpychająco. W każdym razie nie robiłam z tego problemu podczas ciąży. Potem, już po rozwiązaniu, byłam tak bardzo zaabsorbowana małym Davidem, że jeszcze przez jakieś osiem miesięcy nie zaprzętałam sobie tym głowy. Zaczęłam się martwić dopiero, kiedy ta sytuacja zaczęła się przeciągać. Chciałam, aby moje małżeństwo funkcjonowało jak należy, ale jak miało funkcjonować, skoro Lyle mnie unikał? Ponieważ nie był wobec mnie niegrzeczny, myślałam, że może chce mnie oszczędzić, bo jestem taka pokorna i cicha, i muszę się zajmować Davidem. Nie kochałam go, ale sądziłam, że jeśli nasz związek ma być normalny, muszę się nauczyć go kochać. No więc zaczęłam go uwodzić. Wiesz, wkładać takie kuszące koszulki nocne i w ogóle. Ale nic z tego. Pewnej nocy uczesałam się, umalowałam, wyperfumowałam i w czarnym, przezroczystym negligu udałam się do jego sypialni. Była chyba druga nad ranem, a mój plan polegał na tym, aby wślizgnąć mu się do łóżka i sprawić, żeby przestał wreszcie myśleć o mnie jedynie jako o matce Davida. Przed pójściem spać zamykał zawsze drzwi na klucz, wiedziałam o tym, bo zamierzałam go uwieść już parę dni wcześniej. Tym razem przygotowałam się odpowiednio; wykrałam Louelli zapasowy klucz.

Maggy odetchnęła głęboko i skierowała wzrok na smugę światła padającego na zewnątrz przez frontowe okno domu. Jeszcze mocniej objęła się ramionami, ale nie z powodu zimna. Wspomnienia zalewały ją teraz bezlitosną falą, ukazując wizje minionego koszmaru. Nie mogła spojrzeć Nickowi w oczy, bała się bowiem, że dojrzy w nich odzwierciedlenie własnych odczuć. Oboje stali bez ruchu, Nick przeszywał ją płomiennym wzrokiem, milczał jednak. Nadal wpatrzona w okno podjęła po krótkiej chwili swoją opowieść.

- Cichutko jak mysz otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Lyle ma apartament. No wiesz, pokój z przyległą sypialnią. W pokoju było ciemno, ale w szparze pod drzwiami do sypialni dostrzegłam słabe światło. Pomyślałam, że pewnie leży w łóżku i czyta. Z jednej strony to by świadczyło o nim dobrze, z drugiej jednak nie byłoby mi zbyt na rękę, bo w tej sytuacji nie mogłabym go zgodnie z moim planem zaskoczyć. Mimo to postanowiłam nie rezygnować. Naprawdę chciałam być żoną jak należy. Dla dobra Davida. - Maggy umilkła ponownie, zbierając siły do dalszej relacji. - Przeszłam przez pokój - szepnęła - potem bezszelestnie

uchyliłam drzwi do sypialni... i osłupiałam. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Lyle rzeczywiście nie spał, nie leżał jednak, lecz stał w kącie pokoju. Był nagi i przyglądał się, jak Ham używa sobie w jego łóżku na jednym z chłopców, którzy pomagali w ogrodzie.

Nick zaklął pod nosem, a Maggy, nadal omijając go wzrokiem, westchnęła głęboko.

- Dostrzegli mnie... jakżeby inaczej? Chciałam uciec, ale Lyle złapał mnie za rękę. Tamten chłopiec chwycił swoje ubranie i wybiegł z pokoju. Powiedziałam coś Lyle'owi... nawet nie pamiętam co, byłam w straszliwym szoku... i wtedy mnie uderzył. Oddałam mu... a on zaczął mnie bić. A potem... no wiesz...

- Pozwolił, aby jego szwagier cię zgwałcił. - Głos Nicka był cichy, ale aż dygotał oburzeniem i wściekłością.

- Tak. A on... on stał obok i przyglądał się, mówił nawet Hamowi, co ma robić, zachowywał się jak kibic na meczu. Kiedy... było już po wszystkim, ostrzegł, że mnie zabije, jeśli pisnę komukolwiek choć jedno słowo. Miał taką minę, że mu uwierzyłam. Potem... potem mnie puścili, a ja wróciłam do swojej sypialni. Byłam chyba w prawdziwym szoku, bo niewiele z tego pamiętam. Wiem tylko, że się ubrałam, włożyłam buty i płaszcz, wzięłam też portfel, a następnie zeszałam do holu, aby zabrać Davida. Nie dopuszczałam do siebie nawet myśli, że mogłabym odejść bez niego. Zaczynało już świtać, przez okno na górze wpadało pierwsze światło dnia. Kiedy wychodziłam z pokoju dziecinnego, natknęłam się na Lyle'a. Wyrwał mi Davida z rąk, uderzył mnie parę razy i oświadczył, że mogę sobie iść, skoro chcę, ale bez dziecka, bo ono jest jego, a jeśli odejdę teraz, nigdy więcej już Davida nie zobaczę. Potem wszedł z dzieckiem z powrotem do pokoju i zamknął za sobą drzwi. - Maggy zamknęła oczy. - Jak mogłam odejść bez Davida? To było wykluczone. Wróciłam do siebie i postanowiłam poczekać do pierwszej okazji, dzień lub dwa, aby wykraść dziecko z domu. Ale Lyle przejrzał moje zamiary. Zatrudnił pewną kobietę, pannę Hadley, typ żandarma, jako nianię Davida. Przykazał jej, żeby nawet na chwilę nie spuszczała go z oka, bo jestem trochę obłąkana i mogłabym wyrządzić mu krzywdę. Od tej pory David pilnowany był przez pannę Hadley dzień i noc, tkwiła przy nim bez przerwy. - Maggy odetchnęła głęboko. Wspomnienia napływały teraz szybko jedno po drugim, przyprawiając ją o mdłości. - Skontaktowałam się z adwokatem, nie podając swojego nazwiska, i poprosiłam, aby określił moją sytuację prawną. Lyle dowiedział się o tym... on zawsze dowiaduje się o wszystkim, co jego dotyczy... i zagroził, że odda mnie do kliniki dla umysłowo

chorych, jeśli nie przestanę rozsiewać złośliwych plotek na jego temat. Był gotów to zrobić. Nadal jest.

Ostatnie słowa wymówiła drżącym głosem, po czym nagle odwróciła się i wbiegła do domu. Link najwidoczniej liczył się z ich rychłym powrotem, gdyż zostawił drzwi otwarte. Maggy wpadła do środka, minęła Linka, który spoglądał za nią zaskoczony, i zaczęła wymiotować, gdy tylko znalazła się w łazience.

Potem klęczała jeszcze długo nad muszlą, z zamkniętymi oczyma i głową wspartą o chłodną glazurę. Żałowała, że nie jest w stanie zrzucić w tak samo prosty sposób tego, co jej ciąży na duszy.

Ale wspomnienia o tamtej nocy nigdy nie rozwieją się bez śladu. Wiedziała o tym. Mogła je tylko pogrzebać ponownie i mieć nadzieję, że czas stępi w końcu ich ostrze. Od jak dawna jednak żyła już tą nadzieją? Od dziesięciu lat? No tak, musiała przyznać, że był pewien postęp. Wreszcie otworzyła się przed kimś. Przed Nickiem. I nawet przy tym nie płakała.

Może rzeczywiście trzeba trochę więcej czasu, aby rana mogła się zagoić.

Nagle zrodził się w niej nowy lęk, nie mniej dokuczliwy niż wszystkie poprzednie obawy: czy teraz, kiedy Nick wie o wszystkim, jego uczucia do niej nie ulegną zmianie?

Nie, z pewnością nie, to do Nicka niepodobne. Podpowiadały jej to i serce, i instynkt. Nick wścieka się, ale nie na nią. Jest po jej stronie.

Upłynęło sporo czasu, zanim Maggy wzięła się w garść na tyle, aby wyjść z łazienki.

Nick siedział w salonie na fotelu, który odwrócił przodem do drzwi łazienki. Jedyne oświetlenie stanowiła teraz lampa stojąca za fotelem. Telewizor był włączony, ale Maggy stąd, gdzie się akurat znajdowała, nie mogła dostrzec ekranu. Widziała jedynie Nicka, Patrzył na nią, kiedy podchodziła bliżej; jego twarz wyrażała zarazem znużenie i napięcie.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedział. Wstał i wyszedł jej naprzeciw, a kiedy otworzył ramiona, padła w nie z jakimś bezgłośnym jękiem. Ukrył twarz w jej włosach i przytulił ją do siebie tak mocno, jak tylko mógł, a potem podniósł i wraz z nią wrócił na swoje miejsce, sadowiąc sobie ukochaną na kolanach.

Siedzieli tak długą chwilę bez ruchu, przytuleni do siebie, pogrążeni w milczeniu. Ciszę mącił jedynie telewizor za ich plecami.

- Napuść jej ciepłej wody na kąpiel, dobrze? - odezwał się wreszcie Nick. Maggy drgnęła, ale niemal natychmiast domyśliła się, że powiedział

to do brata. Nie dosłyszała odpowiedzi Linka, wkrótce jednak dobiegł ją szum wody napuszczanej do wanny na piętrze.

Ten odgłos wyrwał Nicka z zadumy.

- Magdaleno... - szepnął. - Wiesz, jak bardzo cię kocham.

Z twarzą nadal skrytą na jego ramieniu kiwnęła głową. Zawsze o tym wiedziała.

- Ufasz mi, prawda?

Ponownie przytaknęła ruchem głowy.

- A więc posłuchaj: już nie musisz się bać Forresta czy kogokolwiek innego z tej zgrai, daję ci na to moje słowo. Niedługo zdarzy się coś - ale nie pytaj co, bo nie mogę ci tego powiedzieć - co rozwiąże cały problem. Nawet nie będziesz już musiała się spotykać z Forrestem. A on nie będzie w stanie pozbawić cię prawa do opieki nad Davidem.

- Nick... - Maggy uświadomiła sobie znaczenie tych słów, zmarszczyła brwi. - O czym ty mówisz?

Zakiełkowało w niej straszliwe podejrzenie. Znała Nicka od tylu lat i wiedziała, że Nick nie jest człowiekiem popędliwym, ale kiedy już wpadnie w gniew, jest gotów do wszystkiego. I zawsze był pamiętliwy. Pamiętał każdą przysługę, jaką mu wyświadczono, ale również każdą zniewagę. Z pewnością więc nie zapomniał ani o tym, co Lyle uczynił mu przed laty, ani o tym, jak postąpił wobec niej.

- Chyba nie chcesz go zabić? Albo wynająć jakiegoś zbira? - zapytała z lękiem.

Nick wybuchnął śmiechem.

- To niezły pomysł! - zawołał. - Naprawdę! Muszę się nad tym zastanowić.

- Ale... gdyby cię złapali... Nick, nie zniosłabym tego, gdyby cię złapali!

- Nie denerwuj się. Nie zamierzam dać się złapać, ponieważ nie chcę nikogo zamordować. Forrestem i jego zgrają zajmę się w inny sposób. Zupełnie legalny.

- Jaki to sposób?

- Teraz nie mogę ci tego powiedzieć. Musisz mi zaufać - odparł Nick.

- Najważniejsze, że nie potrzebujesz się już niczego obawiać. Nie chcę, żebyś się bała, słyszysz?

- Czy jesteś pewny... tego o Lyle'u? - wyszeptała Maggy. Chciała mu wierzyć, ale perspektywa tak bezbolesnego rozwiązania problemu wydała jej się zbyt optymistyczna.

- Tak, jestem tego pewny. Zaufaj mi, Magdaleno.

- Kąpiel gotowa - dobiegł ich z góry głos Linka.

Nick spojrział na otwarte drzwi pokoju i przeniósł wzrok z powrotem na twarz Maggy. Zdawała sobie sprawę, jak teraz wygląda. Że jest blada, rozczochrana i zboląca. A jednak jego oczy złagodniały, kiedy skierowały się na nią. Podniósł ręce i delikatnie odgarnął jej włosy z czoła i policzków, po czym wstał, wciąż trzymając ją w ramionach.

- Przecież ja potrafię chodzić - zaprotestowała, gdy ruszył przez hol.

- Wiem - odparł, a kiedy chciała zaprotestować po raz drugi, uciszył ją łagodnym pocałunkiem.

Potem, już wykąpana, włożyła zbyt obszerną bluzę, którą Nick dał jej do spania. Rozmiar bluzy, która sięgała jej do kolan, pozwalała przypuszczać, że Nick pożyczył ją od Linka. Maggy uczesała się, nową szczoteczką, którą znalazła w łazience, umyła zęby, po czym przeprała rzeczy na rano. Z pewnym zażenowaniem wieszała nad wanną białe koronkowe majteczki i stanik, gdyż dzieliła teraz mieszkanie z dwoma mężczyznami, choć przecież знаła ich obu od wielu lat, a jednego kochała do szaleństwa. Ale trudno, nie było innego wyjścia. Wzruszyła ramionami. Przesadna skromność nie miałyby sensu, uznała w duchu. Nie będę sobie tym zaprzętała głowy.

Wychodząc z łazienki pomyślała jednak, że ostatnio może zbyt prędko przechodzi do porządku dziennego nad sprawami, które są dla niej kłopotliwe lub przykre. Ta myśl zaniepokoiła ją teraz.

Nick czekał na nią w holu, stał oparty plecami o ścianę. Na jej widok wyprostował się i wyciągnął do niej rękę z małą plastikową filiżanką, w której dojrzała jakiś zielonkawy płyn. W drugiej ręce trzymał tekturowy kubek.

- To dla ciebie - powiedział. - Wypij.

- Co to takiego? - Spojrzała podejrzliwie na zawartość filiżanki.

- Myślałem, że mi ufasz. - Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Owszem, ufam ci. Ufam w sprawach dotyczących mojego życia i mojej przyszłości. Ale nie dowierzam ci w sprawach lekarskich. Co to takiego?

- Nyquil. Jedyny lek w tym domu, którego można użyć jako środka nasennego. Ani Link, ani ja nie cierpimy na bezsenność, ale dwa tygodnie temu Link był przeziębiony.

- Nie potrzebuję żadnego nyquilu.

- Miałaś dziś ciężki dzień. Musisz odpocząć. A bez tego leku nie zaśniesz teraz. Nie zapominaj, że znam cię bardzo dobrze, Magdaleno. Zawsze miałas problemy z zasypianiem. Jeśli tego nie wypijesz, będziesz

się męczyć w łóżku do rana.

Spojrzała na niego spod oka. W tym, co mówił, było sporo racji, ale mimo to nie miała ochoty na wypicie wstrętnego syropu.

- Zrobisz to dla mnie? - zapytał Nick.

Nie rozchmurzyła się, wzięła jednak filiżankę i zażyła lek, popijając go wodą z tekturowego kubka.

- A teraz, kiedy już zadbałeś o to, abym dobrze spała, gdzie mam się położyć? - zapytała.

- Tutaj. - Zaprowadził ją do jednej z dwóch sypialni na piętrze. Była nieduża i skromnie umeblowana. Całe jej wyposażenie stanowiły: podwójne łóżko ze śnieżnobiałą pościelą i niebiesko-białą kołdrą, szafka z niebieską lampką, toaletka z dużym lustrem oraz wiklinowy bujak. Na ścianach wisiały małe obrazy o tematyce morskiej w niedrogich mosiężnych ramach. Wszystkie meble były pomalowane na biało, zapewne dlatego, że nie stanowiły żadnego kompletu; w ten sposób ujednolicono przynajmniej ich barwę. Białe były również koronkowe zasłony w oknie, za to podłogę z szerokich sosnowych desek pokrywał taniutki dywan o niebieskim, różowym i białym deseniu.

Najbardziej wzruszył Maggy widok łóżka. Domyśliła się, że zostało świeżo pościelone, gdyż w holu leżała jeszcze sterta zdjętej przed chwilą bielizny. Nowe prześcieradło, dobrze wypchane poduszki, starannie wygładzone poszewki, to wszystko zawdzięczała Nickowi. Nickowi, który sam przyznawał, że z zajęć domowych zna się jedynie na kuchni. I nigdy nie ukrywał, że nie cierpi ścielenia łóżek.

- Dziękuję - powiedziała i uśmiechnęła się promiennie.

- Za co? - Jego głos zabrzmiał szorstko, ale gest, jakim ją objął, był niezwykle czuły.

- Za to, że okazujesz mi tyle serca.

- Zawsze do usług, kochanie. - Pocałował ją w czubek nosa, następnie popchnął delikatnie w głąb pokoju. - Wskakuj tu - polecił, wskazując na łóżko.

Położyła się bez namysłu; była zbyt zmęczona, aby się sprzeciwić.

- A gdzie ty będziesz spał? - Dopiero gdy nakryła się kołdrą, przyszło jej na myśl, że to może jego łóżko. Z pewnością nie zamierzał dołączyć do niej. To by nie było w jego stylu. Wiedział, że nie jest jeszcze gotowa.

- U Linka. W jego sypialni są dwa łóżka. Nie przejmuj się tym. Nie pierwszy raz będziemy spać w jednym pokoju.

To prawda. Jako dzieci Nick i Link dzielili nawet jedno łóżko, gdyż w mieszkaniu nie było drugiego. Ich matka sypiała na kanapie.

Maggy wtuliła głowę w miękką poduszkę i przeciągnęła się rozkosznie. Po raz pierwszy od paru dni odczuwała fizyczne odprężenie i ulgę. Ból w żebrach zelżał po gorącej kąpieli, najważniejsze jednak, że poprawił się również jej stan psychiczny. Jak dobrze, że powiedziałam Nickowi o tamtej nocy, pomyślała. Zdawała sobie sprawę, że to dzięki temu jest teraz w lepszym nastroju. Przestała się nawet bać o siebie i Davida. Przestała się bać Lyle'a.

Nick prosił, aby mu zaufała, a ona uwierzyła jego słowom. Skoro powiedział, że nie ma się czym przejmować, nie będzie się niczym przejmowała. Przynajmniej dzisiaj.

Podjąwszy to postanowienie, Maggy westchnęła i obróciła się na lewy bok. Pościel pachniała przyjemną świeżością, jej chłodny dotyk koił. Nick spoglądał na Maggy z nieodgadniętą miną. Kiedy już ułożyła się wygodnie, nakrył ją kołdrą po szyję i zgasił światło.

- Śpij dobrze, moja mała Maggy - wyszeptał i musnął ustami jej wargi. Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Niemal natychmiast Maggy zapadła w głęboki sen.

Mijały godziny. Zegar w kuchni wybił północ, potem pierwszą. Mniej więcej o tej właśnie porze Maggy zaczęła śnić.

## Rozdział 27

Był to ten sam sen co zawsze. Wyływał z najodleglejszych zakamarków podświadomości; dzięki temu zdawała sobie nawet sprawę z tego, że śni. To jednak nie pomogło jej wcale uwolnić się od uczucia lęku. Serce zamarto ze strachu, gdy tylko ujrzała ten tak dobrze już znany piaszczysty brzeg.

Tuż przed nią, w odległości niespełna dwóch metrów, rozwierała się gigantyczna czeluść, z której buchały pomarańczowe płomienie i cuchnący dym. Z dna przepaści dobiegały jęki i tak straszliwe okrzyki, że Maggy zapragnęła nagle zatkać sobie szczelnie uszy.

A jednak nie zrobiła tego, lecz znowu, tak jak to działo się już wielokrotnie, wyciągnęła głowę, aby zobaczyć, co tam jest. I nagle zorientowała się, że to piekło. Krzyki, jakie słyszała, wydawały dusze potępione. Patrzyła wstrząśnięta na zbity tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy wznosili do góry ręce, oczekując ratunku. Ale ratunek nie nadchodził, tamci zaś krzyczeli jeszcze głośniejsze, gdy dosięgały ich płomienie. Maggy spoglądała na nich z trwogą tym większą, że przecież sama miała się stać jedną z tych nieszczęsnych istot. Gdyż i ona była



potępiona.

Za plecami Maggy rozległ się jakiś dziwny odgłos, a kiedy się odwróciła, serce po raz drugi zamarło jej z trwogi. Oto biegł w jej stronę diabeł z wycelowanymi w nią widłami. Najwidoczniej zamierzał strącić ją w przepaść, tam gdzie w ogniu piekielnym smażyła się reszta potępionych. Wiedziała, że nie zdąży uciec, on zaś śmiał się obłąkańczo, czerwony diabeł z rogami i chłoszczącym ogonem. Najbardziej jednak przerażała ją jego twarz.

Była to twarz Lyle'a, twarz Lyle'a o bladoniebieskich oczach.

Zaczęła uciekać. Biegła i krzyczała co sił w piersiach.

- Magdaleno! Magdaleno! Na Boga, Magdaleno, co się stało?

Dopiero gdy usłyszała te słowa, uświadomiła sobie, że siedzi na łóżku i krzyczy. Że obudziła cały dom.

Lampka przy łóżku zabłysła. Nick, nachylony nad Maggy, mocno nią potrząsał, Link natomiast stał w progu z pistoletem w dłoni i czujnie rozglądał się dokoła.

- Zobaczyłaś coś podejrzanego? Coś cię boli? - pytał Nick. Był blady, najwidoczniej jej krzyki przeraziły go nie na żarty. Mocno zacisnął dłonie na ramionach Maggy, nie spuszczał z niej oczu, w których czał się lęk.

- To było straszne - szepnęła. Jeszcze nie przyszła do siebie. - O Boże, Nick, jakie to było straszne!

- Co było takie okropne? - W jego głosie brzmiało niezwykle napięcie. Link otworzył drzwi szafki, jednocześnie odskakując w tył, jakby się spodziewał, że ktoś tam jest.

- Sen.

- Sen? - powtórzył Nick i powoli zdjął ręce z jej ramiona. - A jaki sen, kochanie?

Wyciągnęła ku niemu ręce. Wiedziała, że tylko w jego objęciach może się poczuć bezpieczna. Nick nachylił się nad nią, a ona objęła go oburącz i przyciągnęła do siebie z siłą, o jaką dotąd nawet siebie nie podejrzewała.

- Jaki sen, kochanie? - zapytał ponownie łagodnym głosem. Usiadł przy niej na brzegu łóżka i rzucił przy tym bratu znaczące spojrzenie. Link mruknął coś pod nosem, przestał jednak rozglądać się po pokoju i wyszedł do holu, zamykając za sobą drzwi. Dopiero teraz, gdy zostali sami, Nick spojrzął znowu na Maggy.

- Naprawdę mnie wystraszyłaś - powiedział stłumionym głosem. Chwyliła go za ręce mocno, kurczowo, jakby zamierzała trzymać go tak do końca życia, i ciągnęła ku sobie, dopóki Nick nie odchylił kołdry i nie

wszedł do łóżka. Położył się obok niej, jedną ręką objął ją wpół, drugą otoczył jej ramiona i przywarł do niej całym ciałem. Poczwała jego żar, nadal jednak dygotała, jakby z zimna.

- Możesz mi o tym opowiedzieć? - zapytał, głaszcząc ją po głowie, tak jak się uspokaja małe dziecko.

- To Lyle... Lyle jest diabłem.

- Wiem o tym - odparł sucho.

- Ale on jest diabłem w moim śnie - nie ustępowała Maggy. Znowu ujrzała tamte bladoniebieskie oczy i zadrżała.! Czym prędzej przytuliła się jeszcze mocniej do Nicka. a

- Opowiedz mi o tym - poprosił ponownie i cały czas, kiedy bezładnie opisywała mu swój nocny koszmar, on głaszczył ją po głowie, po ramionach, po plecach. Kiedy doszła do końca, ukryła twarz na jego szyi, westchnęła przeciągle, głęboko, i zamknęła oczy.

Nick milczał. Trzymał ją w ramionach, nie przestając głaszczyć pieszczołliwie i czule.

- Od lat śni mi się to samo - szepnęła Maggy, nie odrywając ust od szyi Nicka. Zsunęła dłonie na jego gołe plecy. - I za każdym razem jestem przerażona. Umieram ze strachu.

- Posłuchaj, querida, czy już zapomniałaś, co ci mówiłem? Nie wolno ci bać się Lyle'a, rozumiesz? Nie bój się go. Od dziś nic ci już nie grozi z jego strony. Ochronię cię przed nim, a niedługo Lyle w ogóle nie będzie w stanie sprawić żadnych kłopotów. Ani tobie, ani innym.

- Och, Nick, czy aby na pewno? - Nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze niedawno sądziła, że słowa Nicka zdołały ją uspokoić, ale ów sen rozbudził na nowo jej lęki. Ostatecznie Lyle Forrest jest potężnym, wpływowym człowiekiem, nie byle kim. Nick to mężczyzna przystojny, atrakcyjny, czarujący, silny, inteligentny i w ogóle wspaniały pod każdym względem, ale czy naprawdę potrafi wyrwać żądło tak jadowitej bestii jak Lyle?

- Wiem, co mówię. Możesz mi wierzyć. Naprawdę. On cię już nigdy nie skrzywdzi. Powtórz to, Maggy: Lyle Forrest nie skrzywdzi mnie nigdy więcej. Tak mówi Nick.

Zawahała się, bezwiednie wbiła paznokcie w jego plecy. Tak, wierzyła, że Nick uczyni wszystko, aby ją ochronić. Można mu zaufać. I kiedy to sobie uświadomiła, powtórzyła posłusznie:

- Lyle Forrest nie skrzywdzi mnie nigdy więcej. Tak mówi Nick.

Ku własnemu zaskoczeniu stwierdziła, że od razu poczuła się lepiej.

Nadal rozdygotana, przytuliła się do niego, przywarła głową do jego piersi. Stopniowo lęk ulatywał gdzieś, pozostawiając jedynie mętne

wspomnienie tamtego koszmaru. Ramiona Nicka miały naprawdę kojącą moc, były ciepłe, silne i czułe zarazem.

Jej ciało odprężało się powoli. Naturalny, lekko pizmowy zapach Nicka mieszał się z zapachem mydła, co świadczyło, że i on wykąpał się niedawno. Jej twarz muskały kędzierzawe włosy na jego piersi.

Tu właśnie przesunęła swą dłoń i okręciła na palcu jeden z czarnych kosmyków. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pierś Nicka jest naga.

Zmarszczyła nieznacznie brwi i sięgnęła wzrokiem nieco dalej. Nick okrył ją kołdrą, nie zadał sobie jednak trudu, aby narzucić ją również na siebie. Miał na sobie jedynie białe slipy, nic poza tym.

Fakt ten powinien był ją zaniepokoić, ale tym razem ów wewnętrzny dzwonek alarmowy milczał. Ostatecznie ten półnagi mężczyzna to Nick! Zanurzyła twarz w miękkiej poduszeczce z włosów na piersi Nicka i upajała się ciepłem jego ciała, a jednocześnie syciła nim wzrok.

Nick miał piękne ciało; głównie ta myśl nabrała teraz kształtu w jej umyśle, kiedy patrzyła na silne, opalone ramiona, szeroką i umięśnioną pierś, na której opierała głowę, oraz na wąskie biodra, okryte niżej slipami. Ku własnemu zaskoczeniu uznała, że te slipy interesują ją chyba bardziej niż nagie ciało Nicka. Cienka, obcisła bawełniana tkanina nie była w stanie ukryć jego rosnącego podniecenia.

Trzymając głowę tak, aby Nick nie widział jej twarzy, Maggy uśmiechnęła się skrycie. A więc Nick pragnie jej, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Pragnie, ale z pewnością nie zrobi nic wbrew jej woli. Wolałby sam pocierpieć. Taki już jest, taki był zawsze.

Odczuła nagle neodpartą potrzebę podrażnienia się z nim, choćby tylko trochę.

Musnęła policzkiem jego pierś, on zaś drgnął.

- Czujesz się już lepiej? - zapytał szeptem i opuścił ramię, którym ją obejmował.

- Mhmmm. - Z udaną nieświadomością przyłgnęła do niego ciaśniej. A ponieważ jego ramiona nadal leżały bezwładnie na kołdrze, poprosiła szeptem: - Obejmij mnie, Nick.

Uczynił to, choć powoli i jakby z wahaniem.

Maggy ponownie otarła się policzkiem o pierś Nicka i zamknęła oczy, upajając się dotykiem jego zarostu. Jej dłoń delikatnie muskała plecy mężczyzny, wyczuwając pod palcami mocne, napięte mięśnie.

Poruszył się niespokojnie, a ona w ostatniej chwili opanowała uśmiech.

Nie widział, że otworzyła oczy, tym bardziej nie widział

roztańczonych w nich iskierkach, kiedy jeszcze raz przesunęła wzrokiem ku jego biodrom. Podniecenie Nicka było aż nadto widoczne. Niektórzy ludzie mogliby uznać, że jestem okrutna, pomyślała. Przyszło jej nagle do głowy określenie „podpuszczalska”. Ale poczucie swobody było tak wspaniałe, że nie mogłaby teraz z niego zrezygnować. Zbyt wiele uroku odkryła nagle w takich igraszkach.

Koszula, którą miała na sobie, podjechała trochę do góry, obnażając nogi. Czowała na nich dotyk jego nóg, gorących i owłosionych. Jakby na próbę poruszyła lekko udem i natychmiast Nick drgnął gwałtownie.

- Powinnaś chyba teraz zasnąć. - W jego głosie wyczytała narastającą panikę, ale postanowiła nie dawać za wygraną.

- Nie odchodź jeszcze, Nick - szepnęła głosem strwożonej dziewczynki. Widziała niemal, jak zaciska zęby, ale jednak objął ją postulsznie.

Uśmiechnęła się do siebie. Leżała tak bez ruchu, wtulona w niego, odprężona niczym kot przy ciepłym kominku, i czuła, że tu właśnie, przy nim, jest jej miejsce. Bliskość Nicka, dotyk jego silnego ciała, jego ciepło i zapach... to wszystko upajało jak łyk najlepszego trunku. Nie potrafił ukryć, jak bardzo jej pragnie, a zarazem udowodnił, że nie uczyni żadnego kroku, którego by nie zaaprobowała. Ta świadomość rozwiała resztki jej lęku. Przy nim mogła się czuć bezpieczna, mogła określać granice, do których się posuną.

Jego włosy na piersiach łaskotały. Zmarszczyła nos, chuchnęła na nie i odgarnęła je palcem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, od jak dawna nie dotykała nagiego torsu mężczyzny. Prawie już zapomniała, jakie to uczucie. Leniwie, niemal sennie, poczęła przesuwać dłonią po piersi Nicka, powędrowała niżej i dotknęła palcem pępka.

Widziała, że igra z ogniem, ale nie przerywała zabawy. Mogła uczynić to w każdej chwili, była tego pewna. A Nick nawet nie miałby jej tego za złe.

Również teraz cierpliwie znosił wędrówkę jej ruchliwej dłoni, zachowując całkowitą bierność; leżał bez ruchu jak kłoda. Nieruchome też były ramiona, którymi obejmował ją mocno, i tylko serce tłukło się niespokojnie pod jej uchem, waliło jak młotem.

Zaczął się pocić, jego ciało wilgotniało pod jej dotykiem. Maggy słyszała nieraz, że pot ma słony smak i nagle zapragnęła się przekonać, czy to prawda. Przyłgnęła ustami do piersi Nicka i musnęła ją czubkiem języka.

- Nie rób tego! - mruknął ochryplym głosem Nick i odsunął jej głowę.

- Dlaczego? - zapytała, podnosząc na niego wzrok.

- Niech to diabli! - zaklął.

## Rozdział 28

Doprowadzała go do szału. Czuł ciało Maggy przy swoim, dotyk jej piersi pod cienką, wyblakłą koszulą Linka, jedwabiste uda, które spoczywały na jego nogach, ciężar jej głowy na piersi... Urzekało go w niej wszystko, ten słodki kuszący zapach, jasna skóra odcinająca się od jego smagłego ciała, kaskady falistych kasztanowatych włosów rozsypanych na jego piersi, delikatny profil, dotyk dłoni...

O Boże, ten dotyk...

Początkowo ogarnął go lęk, że nie znieśie tego dłużej, był przecież normalnym mężczyzną. Potem jednak uświadomił sobie, że kocha ją zbyt gorąco. Zbyt mocno, aby pozwolić ją skrzywdzić. Zbyt mocno, aby skrzywdzić ją samemu.

Musi brać pod uwagę jej lęk przed seksem. Na samo wspomnienie tamtego wydarzenia ogarniała go wściekłość. Rzeczywiście, miała wszelkie powody ku temu, aby czuć do tych spraw niechęć, a nawet odrazę. Przeszła więcej niż niejedna z jej rówieśnic. On zaś nie zamierzał zwiększać brzemienia, które dźwigała. Będzie dla niej delikatny i czuły, pozwoli jej oswoić się z nową sytuacją, da tyle czasu, aby złe wspomnienia zatarły się w pamięci Maggy. Tak, żeby znowu potrafiła cieszyć się miłością. Bez względu na cenę, jaką zapłaci, będzie postępował z nią właśnie w ten sposób.

W tej chwili zresztą miał wrażenie, że rzeczywiście ta cena jest wysoka.

Znowu napłynęła myśl, że musi wyrównać rachunek z Hamiltonem Drummondem i tym drugim łajdakiem, Lyle'em.

Maggy powierzyła mu sekret, który do tej pory zachowywała wyłącznie dla siebie. Dzięki temu rozumiał teraz lęk dziewczyny przed miłością, przed seksem. Przyznawał w duchu, że nie można jej się dziwić.

I co dalej, dręczyło go pytanie, kiedy tak z nią leżał w ciepłym łóżku, obejmując ją czule, by mogła zapomnieć o swoim koszmarnym śnie, i kiedy starał się usilnie myśleć o wszystkim innym, tylko nie o tym, że chciałby się z nią kochać.

Czuł na brzuchu delikatny dotyk jej dłoni i odruchowo zacisnął pięści. Starał się zapanować nad swym oddechem, tak jak panował nad ciałem.

Wdech, wydech... nie myśl teraz o jej smukłym palcu z różowym paznokciem na twoim pępku... wdech, wydech... nie myśl teraz o tym, jak bardzo byś pragnął, aby przesunęła dłoń jeszcze niżej... wdech, wydech... nie myśl teraz o miękkich, gorących ustach, które dotykają twej piersi...

O Boże, to prawdziwa męka! Rozpaczliwym gestem ujął jej głowę i odepchnął od siebie. Z trudem zwalczył pragnienie, aby ściągnąć jej tę koszulę, a potem cisnąć Maggy na wznak... Powstrzymał się dosłownie w ostatniej chwili.

Czuł, że drży cały jak podniecony siedemnastolatek.

- Niech to diabli! - wykrztusił. Z całą pewnością jego reakcja nie uszła jej uwagi. Niemożliwe, aby się nie zorientowała, jakie myśli krążą mu w tej chwili po głowie, kiedy tak tuli się do niego, szukając ukojenia.

Odrzuciła głowę, spojrzała na niego dużymi, pięknymi brązowymi oczyma, w których poprzez długie czarne rzęsy przeblyskiwał ciepły aksamit. Te oczy spoglądały teraz na niego zatroskane, niewinne. Zbyt niewinne, orzekłby, gdyby znajdował się w innym stanie ducha.

- Nicky, czy ci zimno? - zapytała.

Zimno? Do diabła, nie! Zapewne we wnętrzu wulkanu nie jest tak gorąco jak jemu w tej chwili.

- Trochę - skłamał, gdyż znowu wstrząsnął nim dreszcz.

- W takim razie musisz wejść pod kołdrę. - Uśmiechała się już otwarcie, podczas gdy jej dłoń, jakby potrafiła czytać w jego najskrytszych marzeniach, zsunęła się jeszcze niżej i dotknęła go...

- Jezu słodki! - jęknął i pochwycił jej rękę.

- Kiedyś to lubiłeś - szepnęła, splatając dłoń z jego dłonią. Zdesperowany nie puszczał jej ręki, nie chciał stracić panowania nad sobą. Teraz nie wątpił już, że Maggy po prostu się z nim drażni. Uznał to za dobry znak. Najważniejsze to zachować ostrożność, nie nastraszyć jej znowu. W każdym razie ta zabawa musi się skończyć... natychmiast.

- Magdaleno, kochanie, nadal to lubię. Nawet bardzo. Lubię tak bardzo, że jeśli dotkniesz mnie w ten sposób jeszcze raz, nie ręcę za siebie. Nie mogę ręczyć za siebie ani odpowiadać za to, co się potem stanie. - Zaciśnął zęby. - Najlepiej pójdę już sobie.

- A może ja nie chcę, abyś ręczył za siebie? Może wcale nie chcę, abyś teraz odszedł?

- Chryste, co ty ze mną wyrabiasz? - Wiedział, że powinien natychmiast wyjść z łóżka, z tego pokoju, nie potrafił jednak uczynić najmniejszego ruchu.

- Cóż takiego wyrabiam? - Znowu ten niewinny uśmieszek. To jasne,

że ona zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co robi, pomyślał z rozpaczą. Robi to wszystko z premedytacją. Serce zabiło mu jeszcze mocniej, ona zaś podniosła głowę z jego piersi, potrząsnęła nią, odrzucając włosy z twarzy, cofnęła rękę, którą ścisnął do tej pory, po czym dotknęła go ponownie.

- Magdaleno, na miłość boską! - jęknął, kiedy wsunęła dłoń pod slipy. Nie uczynił jednak nic, aby ją powstrzymać. Był jak sparaliżowany.

- Kochaj mnie, Nicky - szepnęła. - Chcę, abyś to zrobił. Proszę!

- Magdaleno... - Ostatkiem sił próbował się jeszcze bronić, ale jej dłoń ciepła i miękka jak aksamit, już podjęła swoją wędrownkę.

- Proszę!

Zacisnął zęby do bólu. Bez względu na szlachetne intencje, nie był w stanie opanować się dłużej.

- Kocham cię. - W jego ochryłym głosie zabrzmiały czułość i poczucie winy. Jednym ruchem zsunął slipy i tak samo gwałtownie ściągnął z niej koszulę Linka. - Kocham cię!

- Ja ciebie też - szepnęła.

Leżała naga, stęskniona i uwolniona od lęku, a widok jej śmietankowokremowego, jedwabistego ciała na białej pościeli, tych ogromniałych, błyszczących oczu, pozbawił go na moment tchu.

Nie będę się śpieszył, pomyślał jeszcze. Muszę doprowadzić ją najpierw do takiego stanu, żeby nie liczył się dla niej nikt inny. Tylko ja... Wtedy wszystko będzie dobrze.

Było dobrze.

Nigdy przedtem nie było lepiej.

Potem leżeli pogrążeni w błogim bezwładzie. Przez parę minut nie mógł nawet myśleć.

Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie w pełni, co się stało. I raptem ogarnął go lęk. Jak ona na to teraz zareaguje? Wprawdzie nie stawiała żadnego oporu, nie krzyczała ani nie walczyła z nim, ale kto wie?... I dlaczego nic teraz nie mówi, dlaczego leży taka cicha? Nick zebrał się na odwagę, uniósł głowę i niepewnie spojrzął jej w oczy.

## Rozdział 29

A więc stało się, pomyślała radośnie. Zrobiłam to. Nie, zrobił to Nick. Skruszył barierę, która krępowała ją przez wiele lat. Teraz jest nareszcie wolna, może być znowu normalną kobietą, może kochać.

Dopiero teraz uprzytomniła sobie, jak wielkie brzemię dźwigała do tej pory.

Kiedy Nick uniósł głowę i spojrzął na nią, uśmiechnęła się. Miał minę skruszonego winowajcy, musiała więc dodać mu otuchy, pocieszyć go choćby w ten sposób, uśmiechem. Powiodła po nim wzrokiem, a potem spojrzała mu w oczy. W orzechowozielone oczy, pociemniałe od niepokoju.

- Wszystko w porządku? - zapytał, jakby poza uśmiechem potrzebował jeszcze jakiegoś potwierdzenia.

Skinęła głową.

- Nie sprawiłem ci bólu? Zapomniałem w ogóle o tych siniakach.

Nadal milcząc potrząsnęła głową.

- Może cię przestraszyłem? - nalegał. Miał strapioną minę, zmarszczył brwi, tak że stanowiły teraz niemal jedną linię.

Jeszcze raz potrząsnęła głową.

- Do diabła, Magdaleno, powiedz coś! - zawołał. - Czuję się, jakbym zrobił coś złego, a ty mi wcale nie pomagasz!

Odrzucił się na wznak i z ręką podłożoną pod głowę wbił oczy w sufit.

- Przepraszam - szepnęła. Oparła się na łokciu, aby móc na niego popatrzeć.

- Nie, to ja powinienem cię przeprosić - mruknął ze skrucą w głosie.

- Nie chciałem, aby to się stało w ten sposób.

- Przecież było dobrze - odparła pogodnie.

- Dzięki za komplement. - Nick najwidoczniej nie podzielał jej nastroju. Nadal wpatrywał się w sufit.

- Nie zrozumiałeś mnie! - zawołała i zachichotała. Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że właśnie popełniła błąd. Wyraz jego twarzy świadczył o urażonej męskiej ambicji. Sama nie wiedziała dlaczego, ale wydawało jej się to zabawne.

- Chciałam powiedzieć, że było wspaniale. Naprawdę - dodała.

Zacisnął usta, a ona znów się zaśmiała.

- Daj spokój!

Spojrziała na jego ponurą minę i uznała, że trzeba skończyć z tym radosnym chichotem. W przeciwnym razie Nick ulotni się stąd, zanim jeszcze ona zdąży mu wyjaśnić, co miała na myśli. Śmiała się, bo rozpieła ją radość. Znowu czuła się młodo i normalnie, czuła się wspaniale. I jak tu się nie śmiać?

- Było cudownie - powiedziała łagodnie. - A kiedy spojrzął na nią, dodała: - I wcale się nie bałam. Myślałam tylko o tobie. I to właśnie było takie cudowne.



W jego oczach zamigotała przez moment napięta uwaga, ale niemal natychmiast znów uśmiechnął się blade.

- To znaczy, że nie zaznałaś przyjemności. - Powiedział to tonem oskarżycielskim, ale z domieszką humoru.

- Tym razem nie - przyznała z figlarnym uśmiechem.

Usiadł gwałtownie na łóżku, jakby nie widział jej uśmiechniętej twarzy i wyciągniętych ku sobie ramion.

- Moje kobiety nigdy nie narzekały na brak rozkoszy - zauważył. - Czyżbyś chciała popsuć mi opinię?

Spojrzał na nią z udanym oburzeniem i natychmiast ogarnął go zachwyty. Patrzył na rozrzucone po poduszce kasztanowate włosy, na jakże drogą mu twarz o delikatnych rysach, na pogodne oczy i łagodnie uśmiechnięte usta, po czym powędrował wzrokiem niżej, od gładkiej białej szyi i szczupłych ramion w dół, ku jej pełnym, krągłym, jasnokremowym piersiom o ciemnych sutkach. Jego oczy zabłyśły i Maggy poczuła, że zalewa ją fala ciepła. Zaskoczona uświadomiła sobie, że jego spojrzenie sprawia jej przyjemność.

Nagle Nick stężał, jego twarz spochmurniała.

Maggy nie od razu zorientowała się, co wpłynęło na tę zmianę. Dopiero po chwili spojrzała na siebie, na miejsce, gdzie skierował się jego wzrok, i pojęła wszystko. Z bielą jej ciała kontrastowały wyraźnie czerwone podbiegnięcia i żółkłe siniaki na żebrach. A więc to stąd ta zmiana na jego twarzy!

Dziwne, zdążyła niemal zapomnieć o tych obrażeniach.

- Już mnie nie boli - powiedziała. - Teraz już nie.

Wyciągnęła rękę i zgasila lampkę przy łóżku. Pokój pogrążył się natychmiast w gęstym mroku.

- Chodź - szepnęła. Objęła go za szyję i pociągnęła na siebie. - Spraw, abym zaznała rozkoszy. Pokaż, żeś zasłużył na swoją opinię.

- Magdaleno...

- Nic nie mów, pocałuj mnie - szepnęła i Nick przywarł do niej całym ciałem.

Jego usta odnalazły jej wargi, języki splotły się niecierpliwie i zaborczo, jej ręce zsunęły się z szerokich ramion na plecy, podczas gdy jego dłonie nakryły jędrne piersi i poczęły pieścić obrzmiałe sutki. Jeszcze chwila i miejsce dłoni zajęły zachłanne usta, ręce natomiast, jakby odgadując jej pragnienia, wyruszyły na długą, powolną wędrówkę. Wstrzymała oddech, kiedy poczuła je na brzuchu, a potem na trójkącie meszku. Zamruczała coś i przyciągnęła jego głowę do piersi, zanurzając

dłonie w gęstych włosach. Leżała z zamkniętymi oczyma, drżąc na całym ciele.

Usta Nicka przesunęły się niżej, zastąpiły dłonie. Maggy czuła jego ciepły wilgotny język, który dotarł do pępka i zatrzymał się na moment, a potem zadrżała jeszcze mocniej, kiedy wargi zsunęły się niżej.

Czuła teraz jedynie ich żar, wszystko inne przestało istnieć. Bezwiednie szarpała prześcieradło, miotała głową na wszystkie strony.

W tej samej chwili, kiedy pomyślała, że nie zniesie tego dłużej, przerwał pieśczętę, a ona natychmiast poczuła, że jego głowa sunie w górę. Usta spoczęły znów na jej piersiach, Maggy krzyknęła, ale Nick już był wyżej. Twarde owłosione uda przywarły do jej ud, a kiedy wtargnął w nią, wydała cichy, kwilący dźwięk. Nick pocałował ją w usta.

- Jeszcze nie, najdroższa, mamy czas - wyszeptał.

Odwzajemniła pocałunek, objęła go mocno, ze wszystkich sił, wbiła paznokcie w jego plecy.

Ale Nick nie zamierzał się śpieszyć. Złączeni w jedno, poruszali się zgodnie, w powolnym rytmie, który doprowadzał ją do szalu.

Wstrząs obezwładnił najpierw ją, potem Nicka, a kiedy było już po wszystkim, długą chwilę leżeli jak martwi, przytuleni do siebie. Wreszcie Maggy pogłaskała go po głowie i z rozmarzonym uśmiechem na ustach musnęła wargami jego nie ogolony policzek.

- Było rozkosznie - wyszeptała mu do ucha.

- Przecież mówiłem - odparł z jakąś chłopięcą zadzierzystością, która znów wywołała na twarzy Maggy uśmiech. Nick uniósł głowę, złożył na jej ustach krótki pocałunek, po czym stoczył się z niej, ułożył na boku, otoczył ją ramieniem, przygarnął do siebie i wreszcie okrył koldrą ich oboje.

Niebawem jego równomierny oddech powiedział Maggy, że zmorzył go sen.

Zmęczył się, biedak, pomyślała. A potem zasnęła, z uśmiechem na twarzy, z głową przytuloną do jego piersi.

## Rozdział 30

Zbudziła się nagle, tknięta niepokojącą myślą: zapomnieli o ostrożności. Zdrętwiała ze strachu leżała z szeroko rozwartymi oczyma. Jak mogła być tak lekkomyślna! O ile Nick w ciągu tych dwunastu lat nie poddał się sterylizacji - a nie sądziła, żeby to uczynił - był płodny. Tak jak i ona.

Nie spała z żadnym mężczyzną od tak dawna, że przestała w ogóle

myśleć o czymś takim jak antykoncepcja. Gorączkowo liczyła w pamięci dni od ostatniego okresu...Osiem. Czy to znaczy, że ciąża nie wchodzi w rachubę? Nie była tego pewna.

Nick otworzył przede mną zupełnie nowe życie, pomyślała. Nie planowana ciąża, antykoncepcja, kalendarzyk - takie sprawy nie istniały dla niej od dawna.

Muszę porozmawiać z nim poważnie, postanowiła w duchu. Jeszcze dziś!

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że leży sama. Wgnieciona poduszka obok niej świadczyła, że Nick był tu jeszcze niedawno, kołdra po jego stronie była odwinęta. Ale ani śladu Nicka.

No tak, to już dzień. Przez szparę w żaluzjach przedostał się pojedynczy promień słońca. W cienkiej smudze światła unosiły się leniwie pyłki kurzu.

Przed domem trzasnęły drzwiczki samochodu, a po chwili ktoś wszedł do środka. Usłyszała męskie głosy, jakkolwiek nie potrafiła rozróżnić słów, następnie tupot nóg na schodach; ktoś biegł, przeskakując po dwa stopnie naraz.

To był Nick. Biegając pogwizdywał, i chociaż Maggy domyśliła się, że to on, okryła się szczelnie kołdrą aż po szyję. Niezależnie od tego, co wydarzyło się w nocy, nie chciała siedzieć na łóżku naga, kiedy on wejdzie do pokoju.

Tak jak się tego spodziewała, Nick nawet nie zapukał. Po prostu nacisnął klamkę i stanął w progu. Miał na sobie niebieską kraciatą koszulę z flaneli, obcisłe dzinsy, kowbojskie buty i skórzany pas. Starannie zaczesane włosy układały się w lśniące fale i odsłaniały czoło; zauważyła również, że jest świeżo ogolony.

- Śpioch! - zawołał i uśmiechnął się do niej.

- Nie założyłeś gumki! - mruknęła oskarżycielskim tonem. Jej zły humor potęgowała świadomość, że z pewnością wygląda teraz nieciekawie; nie zdążyła się umyć, nie nałożyła makijażu, a zmierzwione włosy okrywały bezładnie ramiona. Zirytowana odgarnęła z czoła zabłąkany kosmyk i zmarszczyła brwi.

Nick zatrzymał się w pół kroku, spojrział na nią uważnie, jakby chciał ocenić rozmiary jej niezadowolenia, po czym wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Zgadza się, nie założyłem - odparł z niezmaconą beztroską. Zbliżył się do łóżka, pocałował ją w usta, jakby nie zauważył naburmuszonej miny. Potem położył obok niej na pobieli niewielką papierową torbę. - Nie

przejmuj się, querida, ze mną nic ci nie grozi.

Zapewne chce przez to powiedzieć, że nie jest chory, pomyślała. Ale nie choroba była teraz głównym przedmiotem jej troski. Znała Nicka nie od dziś i wiedziała, że gdyby w najmniejszym choćby stopniu wątpił w to, czy jest zdrowy, nawet by jej nie dotknął. Obawiała się natomiast ciąży.

- Nie wzięłam pigułki. - Jego beztroska drażniła ją coraz bardziej.

- Ja też.

Zgrzytnęła zębami.

- Czy naprawdę nie potrafisz być poważny?

Wsunął kciuki za pas i spojrział na nią z namysłem.

- Zdążyłem już zapomnieć, jaka z ciebie jęzda. Myślisz, że pozwolę, abyś wrzeszczała na mnie przez całe życie, zanim jeszcze napiję się kawy?

- Zmarszczył brwi, jakby się nad tym zastanawiał; dołek przy ustach pogłębił się. - A może jednak warto ci na to pozwolić? Tak, chyba tak. Tak sądzę.

Maggy chwyciła poduszkę i cisnęła nią w Nicka, a on uchylił się zręcznie, roześmiał się i otworzył drzwi. Wychodząc zawołał przez ramię:

- Na dole czeka kawa! Za piętnaście minut będzie śniadanie. Spróbuj wytrzymać do tego czasu i nie pogryźć mebli.

Drań, pomyślała. Nie potrafiła jednak pohamować uśmiechu.

W torbie, którą zostawił na łóżku, znalazła trochę kosmetyków, szampon, pastę i szczoteczkę do zębów oraz szczoteczkę do włosów. Na widok tych skarbów oczy zaświeciły się jej z radości. A więc Nick poszedł dla niej do sklepu! Cudownie! Miała wrażenie, że teraz, uczesana i umalowana, będzie mogła się zmierzyć z całym światem.

Osobny problem stanowiło ubranie. Mogłaby włożyć to, w czym przyjechała, wołała jednak przebrać się w coś innego; tamte rzeczy były już nieświeże i pogniecione. Zastanawiała się chwilę, w końcu wstała z łóżka, podniosła z podłogi bluzę Linka i włożyła ją. Przynajmniej nie musiała teraz kręcić się naga, szukając czegoś do ubrania. Skoro w tym pokoju sypia Nick, to w szafie muszą być jego rzeczy. Postanowiła pożyczyć sobie coś z nich.

Na jednej z półek znalazła czarny bawełniany dres. Wyjęła bluzę i spodnie, wzięła torbę, którą dostała, i weszła do łazienki. Wzięła prysznic i umyła sobie włosy, po czym wytarła się do sucha, głowę zaś owinęła grubym włochatym ręcznikiem na kształt turbanu, nie natknęła się bowiem nigdzie na suszarkę do włosów. Wątpiła zresztą, czy Nick albo Link mają w ogóle w domu coś takiego.

Bielizna, którą zostawiła w łazience, wisiała teraz w innym miejscu.

Wkładając ją zarumieniła się na myśl, że Nick - miała nadzieję, że Nick, a nie Link - brał ją do ręki. Nie bądź niemądra, skarciła się natychmiast w duchu. Przecież dotykał również ciebie! A co jest bardziej intymne, na miłość boską?

Włożyła spodnie od dresu; oczywiście były zbyt obszerne. Na szczęście miały elastyczne ściągacze w kostkach, a w pasie tasiemkę. Zawięzała ją mocniej. Również bluza była za duża, sięgała niemal do połowy ud, wisiała na niej, a rękawy mogłyby być krótsze o co najmniej dwadzieścia centymetrów. Dziwne, do tej pory nie uświadamiała sobie nawet, jak postawnym mężczyzną jest Nick. Może dlatego, że zawsze porównywała go z Linkiem, który jeszcze przewyższał wzrostem brata.

Problem bluzy rozwiązała bez trudu: po prostu podwinęła rękawy do łokcia. Teraz mogła się już pokazać.

Spojrzała do lustra, z ulgą stwierdziła, że sińce są widoczne coraz mniej, usminkowała się i lekko przypudrowała sobie nos. W torbie nie było tuszu (czy jakimkolwiek mężczyźnie przysłoby do głowy kupić tusz do rzęs?), ale rzęsy miała i tak długie i czarne; dziś zwłaszcza jej oczy błyszczały szczególnym blaskiem i nie wymagały żadnego podkreślenia. Nick nie pomyślał również o kupnie fluidu, na szczęście jednak twarz Maggy nie była już tak blada jak wczoraj, odzyskała swą dawną kremową karnację, a policzki różowiły się lawet nikłym rumieńcem.

Miłość to jednak najlepszy kosmetyk, pomyślała. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze i wolno odwinęła ręcznik z głowy.

Wystarczyło teraz rozczesać włosy i ułożyć je ręcznie, bez pomocy suszarki, a potem wsunąć na nogi klapki - i była gotowa. Znęcona wspaniałym zapachem smażonego bekonu, biegła na dół.

W kuchni zastała Nicka. Stał przy kuchence, rozbijał jajka i rzucał je na patelnię z rozgrzanym tłuszczem. Na blacie bok kuchenki dojrzała nakryty serwetką talerz z bekonem. lek rozmawiał o czymś z Linkiem, który stał oparty o blat zjadając ze smakiem swoją porcję bekonu.

Kiedy Maggy stanęła w progu, obaj podnieśli na nią wzrok.

- Jedno jajko czy dwa? - zapytał Nick, podczas gdy Link zmierzył ją baczny spojrzeniem od stóp do głów i uśmiechnął się szeroko.

- Jedno - odparła.

- Wyglądasz dziś o niebo lepiej niż wczoraj, dziewczyno. - Link zamrugnął z uznaniem i skradł z talerza jeszcze jeden plaster bekonu. Nick w milczeniu pogroził bratu widelcem, jakby chciał mu przypomnieć, że zjadł już wystarczająco dużo.

- I czuję się lepiej - powiedziała Maggy, rezygnując z ciętej

odpowiedzi na zaczepkę Linka.

- To z pewnością zasługa dobrego snu tej nocy. - Link z udaną powagą kiwnął głową.

Tego było już za wiele.

- Och, zamknij się wreszcie! - zawołała Maggy ze źle tłumioną złością. Aby zająć się czymkolwiek, otworzyła lodówkę i wyjęła tekturowy pojemnik z sokiem pomarańczowym.

Link uśmiechnął się, ale przezornie zachował milczenie. Podczas gdy ona nalewała sok do szklanek, on wsunął do tosterka kromki chleba. Dopiero po chwili, kiedy wkładała pojemnik z powrotem do lodówki, usłyszała, jak Link nuci pod nosem dawny przebój Paula Anki:

- Witajcie, młodzi kochankowie...

- Czy on ma jakąś dziewczynę? - zapytała Nicka, wskazując kciukiem jego niezdolnego brata. - Niech się tylko tu zjawi, a już ja coś wymyślę, żeby wprawić go przy niej w zakłopotanie!

- Ma, a jakże. I to całe stadko. Mówiłem ci przecież, podrywa je na moją corvette.

- Człowieku, to nie jest wcale zasługa corvette, lecz moja. Mnie nie można się oprzeć - uśmiechnął się Link. - A zresztą, jaki byłby pożytek z takiego cacka, gdyby stało cały czas w garażu? Mój braciszek wdychał za tobą przez tyle lat, że nie miał zielonego pojęcia, ile możliwości tkwi w tym aucie!

- Zamknij się, Link! - Tym razem reprimenda padła z ust Nicka. Ale Link nie przejął się tymi słowami ani groźną miną brata. Rzucił im obojgu gotowe tosty, Maggy schwyciła swój w powietrzu, położyła go na talerzu z jajkiem, po czym pode. szła do stołu i usiadła. Mężczyźni podążyli za nią.

Jedli nie mówiąc wiele. Dawniej często siadali razem przy stole i teraz bez wahania powrócili do tego zwyczaju. Maggy nie przejęła się nawet zbytnio faktem, że Link wie, co wydarzyło się ostatniej nocy; zawsze wiedział, jak się mają sprawy między nią i Nickiem.

- Dokąd się tak śpieszysz? - zapytał Nick, kiedy Link włożył do ust ostatni kęs i natychmiast wstał. Maggy nie uporała się jeszcze z połową porcji, niewiele więcej zjadł Nick. No tak, ale oni rozmawiali, gdy tymczasem Link nie przerywał jedzenia nawet na chwilę.

- Obowiązki mnie wzywają. Chyba to rozumiesz, braciszku? - Link spojrział wymownie na Nicka i wzruszył ramionami.

- Jasne. Powiedz im, że zjawię się później. - Nick zerknął na Maggy. - Dużo później.

- Też coś! - Link uśmiechnął się i potrząsnął głową. - Powiem im, że

musiałeś zostać w łóżku. Że złapałeś grype. Na frazie!

Pomachał im ręką na pożegnanie i wyszedł z kuchni. Maggy słyszała, jak wchodzi na górę, a dziesięć minut później, kiedy Nick uporał się już ze zmywaniem naczyń i odstawiał je na suszarkę, Link zjawił się ponownie w holu, dostrzegł jej wzrok, krzyknął wesoło:

- Cześć, grypo! - i zniknął z pola widzenia. Po chwili zatrzasnął za sobą drzwi frontowe i wkrótce ciszę przed domem zakłócił ryk silnika.

- Niech to diabli! Znowu wziął mój samochód! - jęknął z rozpaczą Nick. Płukał właśnie ostatnią szklankę i teraz zastygł w bezruchu, patrząc przez okno na miejsce, gdzie jeszcze minutę wcześniej stała jego corvetta.

- A on nie ma swojego samochodu? - zapytała Maggy. Rozbawił ją ten pozorny konflikt między braćmi, bardzo zresztą dla nich typowy. Odwróciła się jednak twarzą do półki, na której ustawiała suche talerze, tak aby Nicienie dostrzegł jej uśmiechu.

- Pół roku temu kupił sobie nowiutkiego range rovera. Wiesz, takiego z napędem na cztery koła. Jeździł nim wszędzie, gdzie się tylko dało: po lesie i po górach, przez potoki i doliny. W zeszłym miesiącu coś mu odbiło i wybrał się na zbocze góry, która okazała się trochę za stroma. No i samochód stoczył się do wąwozu. Link na szczęście wyleciał z wozu na zewnątrz, gdyby nie to, pewnie by go tu z nami teraz nie było. A auto roztrzaskało się prawie w drobny mak, do dziś stoi w warsztacie. Chcieli go nawet przeznaczyć do kasacji, tak aby Link mógł sobie kupić nowy wóz, ale potem uznali, że szkody nie są aż tak duże. No i naprawiają go. Niewykluczone, że będzie już zgrzybiałym starcem, zanim się z tym uporają, no, ale w każdym razie robią, co mogą. Żeby tymczasem móc jeździć, kupił sobie tę starą furgonetkę. Ale zamiast niej stale używa mojego samochodu! Masz pojęcie?

- Och! - Maggy nie wytrzymała dłużej. Zachichotała, ale zaraz przykryła usta dłonią.

- Uważasz, że to zabawne? - Nick podał jej szklanka, którą wytarł już do sucha.

- Owszem, troszeczkę. - Nie potrafiła wyrazić słowami, jak wspaniale się czuje w takiej normalnej rodzinnej atmosferze, gdzie jest miejsce na spory, przekomarzanie się i nawet kłótnie - ale również na miłość. O takiej właśnie atmosferze marzyła dla siebie i dla Davida.

Wstawiła szklankę na półkę kredensu, a kiedy odwróciła się z powrotem do Nicka, podał jej małą papierową torebkę.

- Co to takiego? - zapytała zdumiona. Torebka była zamknięta i dość ciężka jak na swoje niewielkie rozmiary.

- Kochanie, celem mojego życia jest urzeczywistnianie twoich marzeń  
- odparł. Ujął ją pod ramię i wyprowadził z domu tylnymi drzwiami. -  
Idziemy.

### **Rozdział 31**

Na widok stada kur, które dziobały coś w piachu przed stajnią, Maggy wybuchnęła śmiechem. Nick odpowiedział uśmiechem, otworzył furtkę oddzielającą ten teren od domu, i przepuścił ją przed sobą. Kury gdakały jedna przez drugą i nie przerywały swojego zajęcia, najwidoczniej nic sobie nie robiąc z gości.

- Zawsze mówiłaś, że chciałybyś karmić kury. A więc proszę, oto i one. A w torebce masz karmę dla nich. - Szerokim gestem wskazał na hałaśliwe stadko.

- Czyje to kury? - Maggy śmiała się, ale nadal nie otwierała torebki.

Stajnia, zbudowana z desek, które zdążyły już ściemnieć od deszczu i upływu czasu, należała zapewne do farmy. Nick powiedział przedtem, że dzierżawi tę farmę razem z bratem, ale chyba nie otrzymali jej wraz z żywym inwentarzem? Mimo usilnych starań nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego z braci jako farmera. Ani jeden, ani drugi nie znał się na zwierzętach: ich kontakt z nimi ograniczał się do sporadycznej opieki nad zabłąkanymi kotami czy psami, które pojawiały się nieraz w okolicach Parkway Place. No i był jeszcze Horacy. Ale Horacy z pewnością nie przyczynił się do rozbudzenia w Nicku sympatii wobec jakichkolwiek skrzydlatych istot.

- Kury należą do farmera, który wydzierżawił nam to miejsce. Zapytał, czy może je tu zostawić, na co odpowiedzieliśmy, że nie mamy nic przeciw temu. Na pastwisku są też jego krowy. Dwa razy w tygodniu przysyła kogoś, kto ich dogląda. Ma dom tuż za tamtym wzgórzem.

Ruchem głowy wskazał jakiś nieokreślony punkt na horyzoncie. Okolica nie była zbyt zadrzewiona. Wokół domu rosło parę dębów i klonów, Maggy dojrzała tu i ówdzie jeszcze kilka drzew na rozległym płaskim terenie. Były to głównie pastwiska. Pola pokrywała świeża jasna zieleń, tyłkom miejscami przechodząca w brąz, tam gdzie falowała jeszcze ubiegłoroczna trawa. Idąc za wzrokiem Nicka, Maggy dojrzała na pobliskim pastwisku mniej więcej tuzin tłustych czarnych krów. Z zadowoleniem przeżuwały trawę. Powiodła oczyma nieco dalej, do łagodnego wzniesienia, które Nick określił jako wzgórze - tam gdzie kwitnąca ziemia stykała się z błękitem nieba - a potem rozejrzała się dokoła i odniosła wrażenie, jakby farma dzierżawiona przez Nicka znajdowała się



w samym centrum olbrzymiego obszaru pokrytego zielenią i otoczonego zewsząd bezmiarem nieba. Oprócz domu i stajni nie było widać nigdzie ani jednego zabudowania.

Wymarzone miejsce dla kogoś, kto lubi samotność.

- Śmiało, idź do nich - odezwał się Nick, wskazując na kury. Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się plecami o furtkę, czekając na widowisko.

- Jasne, że pójdę. - Maggy zerknęła niepewnie na rozproszone stadko i zaczęła otwierać torebkę.

- Cip, cip, cip, chodźcie tu, kurki, cip, cip! - zawołała podchodząc do tłustej rudawej kury, ta jednak, spłoszona, uciekła czym prędzej z głośnym gdakaniem. Maggy, nie wiedząc jak się zachować, cisnęła ziarno w ślad za nią, a kura podniosła jeszcze większy hałas, kiedy część ziaren trafiła w nią. Raptem jednak umilkła i poczęła dziobać pokarm rozrzucony obok niej na suchej ziemi.

- Widzisz? - Maggy odwróciła się do Nicka i spojrzała na niego z dumą.

Uśmiechnął się z uznaniem, ale zaraz odrzekł:

- Chyba chce dokładkę.

Maggy obejrzała się. Rzeczywiście; kura dziobiąc ziarna zbliżała się do niej, a wraz z nią reszta stada. Kur było chyba ze dwadzieścia - rude, białe, czarne i dropiate. Jedna z nich, cała czarna, była większa od innych i miała na głowie czerwony mięsisty grzebień. Pewnie kogut, pomyślała Maggy. Cisnęła na ziemię garść ziaren, a kury rzuciły się łapczywie na zdobycz. Z radosnym gdakaniem wyjadły wszystko, co do ziarenka, a potem obstały Maggy, jakby oczekiwały od niej więcej. Maggy czym prędzej cofnęła się o krok, zaniepokojona bliskością ich dziobów, po czym sypnęła na ziemię kolejną porcję.

W ten sposób, zmuszana przez nacierające stadko kur do odwrotu, znalazła się po paru minutach pod stajnią.

- Pomóż mi! - zawołała do Nicka, kiedy dotknęła plecami drewnianej ściany. W torebce pozostało już niewiele ziarna, a żarłoczne ptaszyska domagały się głośnym gdakaniem więcej pokarmu.

Nick stał nie opodal, ale w przecznej odległości od kur, i przyglądał się jej najwyraźniej rozbawiony.

- A co mam według ciebie zrobić? - Nie kwapił się jakoś, aby wyruszyć na ratunek. Po prostu stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi i nie przestawał się uśmiechać.

- Zabierz je ode mnie! - Wysypała właśnie ostatnie ziarenka, a do jej

głosu wkradła się nuta paniki.

- Kochanie, wiesz przecież, że nie mam o kurach zielonego pojęcia. Jak mam je odpędzić? Na twoim miejscu dałbym natychmiast drapaka.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie, ale kiedy ujrzała u swych stóp największą i najbardziej natrętną kurę, uznała, że jego rada nie jest wcale zła. Cisnęła między stadko papierową torebkę, mając nadzieję, że kury wezmą to za szczególnie duży i smakowity kąsek, a potem rzuciła się do ucieczki.

Kury wzbiły się na moment w górę, gdacząc przeraźliwie i łopocząc skrzydłami.

Maggy pisnęła, osłoniła twarz rękoma, po czym wbiegła do stajni. Nick, oblegany przez roztrzępotane ptactwo, krzyknął coś przerażony i wskoczył do stajni tuż za Maggy. Stajnia wydawała się im miejscem bezpiecznym, chociaż do środka dostały się za nimi dwie szczególnie natarczywe kury.

Dopiero po dłuższej chwili wzrok Maggy oswoił się z panującym tu półmrokiem. Potem dostrzegła drabinę, podbiegła do niej i w ciągu paru sekund, zwinnie jak przerażona małpka, wspięła się na górę. Nick nie pozostawał w tyle. Niższe szczeble drabiny zajęły dwie ścigające ich kury.

- Jesteśmy w pułapce - powiedziała Maggy. Stojąc na czworakach, spoglądała w dół.

- Na to wygląda. - Nick usiadł obok niej i nagle uśmiechnął się szeroko. - Czy nadal masz ochotę wstawać z samego rana i codziennie karmić kury?

- No cóż, jestem mieszczką, przyznaję się. Możesz mnie teraz ukarać...

- Mam wobec ciebie inne zamiary - zażartował Nick i rzucił jej przesadnie pożądlive spojrzenie.

- Cha, cha - rzekła tylko Maggy, usiłując zachować powagę, i rozejrzała się po stryszku. Był obszerny, zajmował niemal dwie trzecie powierzchni stajni. Między krawędzią strychu a przeciwległą ścianą umocowano poziome belki, na których suszyły się długie, zwisające do ziemi, złocistobrązowe wiązki tytoniu. W powietrzu unosił się zapach siana, duszący, ale zarazem przyjemny. Snopy siana tworzyły wysoką stertę, która sięgała aż po krokwie i zajmowała prawie całą przestrzeń od miejsca, gdzie siedzieli Maggy i Nick, aż do tylnej ściany. Pionowe słupy, rozstawione co trzy metry, podpierały spadzisty, kryty blachą dach, przez liczne mikroskopijne szpary pomiędzy poszczególnymi segmentami dachu wpadały do środka cienkie promyczki słońca. Tu i ówdzie, zwłaszcza po

kątach, białeły prawdziwe labirynty pajęczych nici. Na drugim końcu strychu mieściły się drzwiczki. Były otwarte, a wpadająca przez nie smuga światła rozwidniała coś, co okazało się prowizorycznym, ale wygodnym atelier artysty Z rosnącym zaskoczeniem Maggy patrzyła to na sztalugi, to na taboret, to znowu na mały stolik, mieszczący - o ile rozpoznała dobrze z tej odległości - wszelkie potrzebne przybory malarskie.

- Kto tutaj zabawia się w malarza? - zapytała i spojrzała na Nicka. Zanim jeszcze usłyszała odpowiedź, wiedziała, jak zabrzmie.

- Ja - odparł Nick wojowniczym tonem.

- Ty? - Nie byłaby bardziej zdumiona słysząc, że ma przed sobą Marsjanina. To prawda, już jako chłopiec lubił rysować, kiedy tylko miał pod ręką kawałek papieru, ale ona nie brała tych bazgrołów na serio i nie myślała o Nicku jak o przyszłym artyście. Był na to zbyt męski i za bardzo narwany. - Od kiedy malujesz?

Wzruszył ramionami.

- Od kilku lat. Dziewczyzna, którą znałem, robiła ilustracje do kart okolicznościowych. Chodziła na różne kursy dokształcające i kiedyś, aby sprawić jej przyjemność, poszedłem razem z nią. I poczułem, że to mnie wciąga. Nie mam wiele wolnego czasu na malowanie, ale lubię to. Malowanie pomaga mi się odprężyć. - Uśmiechnął się dosyć niepewnie, jakby się bał, że ona uzna tego rodzaju hobby za niegodne mężczyzny.

- Pracujesz teraz nad czymś? Mogę popatrzeć?

Kiwnął głową, ale ona, nie czekając nawet na zgodę, przeszła dalej i stanęła przed sztalugami.

Poczuła zapach oleju lnianego i terpentyny, a kiedy zwróciła spojrzenie na stolik, dostrzegła małe metalowe tubki z farbami.

- Dobry jesteś! - mruknęła z uznaniem, oglądając rozpięte na sztalugach jeszcze nie skończone płótno, które przedstawiało farmę i okalające ją pola. Szybkie spojrzenie przez drzwi wyjaśniło jej, że Nick czerpie natchnienie właśnie tu, kiedy siedzi w tym miejscu i wygląda na zewnątrz.

- Dziękuję. - Stał przy Maggy i nie spuszczał z niej oka. Nie mogąc opanować zdenerwowania, rzuciła mu przez ramię krotki, wymuszony uśmiech.

- David też maluje - powiedziała nieoczekiwanie i ugryzła się w język. Było już jednak za późno, nie mogła cofnąć słów, które wypowiedziała. Zawisły teraz między nimi w powietrzu, niby owe pyłki kurzu widoczne w smugach światła.

- Tak, mówiłaś już o tym. - Zmarszczył brwi i Maggy przejął nagły

lęk. Nie, nie jest jeszcze gotowa, jeszcze nie teraz...

- Jakich farb używa? Olejnych?

- Akwarel - odparła głosem, w którym sama usłyszała ogromne napięcie.

- Brał jakieś lekcje?

- Och, nawet dużo! Miał całą masę lekcji. Już w przedszkolu zauważono, że ma wyjątkowy talent.

- To wspaniale. Przynajmniej będziemy mieli wspólny temat do rozmowy. To znaczy... temat dodatkowy, poza tobą. - Objął ją w pól. - Chcesz coś zobaczyć?

Skinęła tylko głową, bała się zaufać głosowi.

Sięgnął ręką pod ścianę i z dużego, płaskiego, opartego o nią pojemnika wyjął płótno, na którym Maggy ujrziała swój naturalnej wielkości portret. Nick namalował ją z profilu; stała oparta jasnoskórym ramieniem o jakiś murek, pośród posępnych cieni, na jej ustach nie było nawet śladu uśmiechu, w oczach czaiła się niezwykła powaga. Była bardzo młodą, najwyżej szesnastoletnią dziewczyną i miała na sobie białą tiulową sukienkę, tę samą co na balu maturalnym. We włosach Maggy tkwiła samotna srebrna róża.

- Namalowałem to z pamięci, jakieś sześć lat temu - powiedział Nick cicho, nie wypuszczając jej z objęć. - Właśnie taką zachowałem cię we wspomnieniach.

Stała przez chwilę jak skamieniała, niezdolna wykrztusić choćby jednego słowa. Nie mogła wykonać najmniejszego ruchu, wpatrywała się jedynie w portret.

Potem obróciła się w jego ramionach i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię - wyszeptała żarliwie i wspięła się na palce, aby dosięgnąć wargami jego ust. Nick okazał się szybszy. Ujął twarz Maggy w obie dłonie, przytrzymał i przesunął po niej spojrzeniem tak przenikliwym, jakby chciał utrwalić ten obraz w pamięci. Kiedy spojrziała mu w oczy, ujrziała w nich tyle uczucia, że aż wstrzymała oddech.

- Jakaś ty piękna! - szepnął. Trzymał ją w ramionach kurczowo, mocno, jak gdyby nie zamierzał jej już nigdy wypuścić, a potem nakrył ustami jej wargi. Pocałunek był długi, to czuły, to znów zaborczy, ona zaś odpowiedziała pragnieniem na pragnienie. Z głową odchyloną do tyłu niemal zawisła na jego szyi. Czuła, że nogi uginają się jej w kolanach, i pomyślała nagle, że nie zdołałaby ustać, gdyby Nick ją puścił. Ale nie, tego na pewno nie uczyni, była o tym przekonana. Całował ją coraz namiętniej, jego ciało zdradzało, jak bardzo jej pragnie, ona zaś poddawała mu się bez

najmniejszego oporu, z naturalną, żywiołową namiętnością.

Wreszcie przerwał pocałunek, a jego usta, znacząc wilgotny ślad, przesunęły się po jej policzku do ucha. Jęknęła cicho, kiedy Nick przygryzł leciutko miękki płatek.

- Jesteś czarownicą - wyszeptał, owiewając ją gorącym oddechem. - Jakież to rzuciłaś na mnie czary, że przez tyle lat nie mogłem przestać cię pragnąć?

- Takie same, jakie ty rzuciłaś na mnie - odparła cicho, niemal nie odrywając warg od jego podbródka. - Zdaje się, że nazywają to miłością.

Oparła się o niego całym ciałem, poczuła na włosach jego szeroką dłoń, a na szyi usta. Zamknęła oczy. Wszystko inne przestało się liczyć, w tej chwili zdawała sobie sprawę jedynie z dotyku rąk, ust i ciała Nicka.

Najruchliwsze były usta; długo wędrowały po jej szyi i wreszcie spoczęły w ciepłym dołku, jakby chciały sprawdzić jej galopujące gorączkowo tętno. Jednocześnie szeroka dłoń nakryła pierś.

Sutek wyprężył się w jednej chwili, a pieszczotliwy dotyk, który przeniknął nawet bluzę od dresu i stanik, sprawił, że nogi odmówiły Maggy posłuszeństwa. Powoli osunęła się na twardą, choć zastaną sianem podłogę, a Nick wraz z nią. Na pół siedząc, na pół leżąc, pocałował ją znowu i tym razem wsunął dłoń pod bluzę. Kiedy napotkał stanik, palce przesunęły się lekko po delikatnej koronce i przeniosły na plecy, gdzie poczęły majstrować przy zapięciu. Po chwili Nick przerwał pocałunek, a kiedy Maggy otworzyła oczy, uśmiechnął się do niej z miną winowajcy.

- Do diabła, gdzie się odpina? - zapytał i szarpnął niecierpliwie elastyczną tkaninę z tyłu stanika.

Maggy usiadła, chwyciła oburącz dół bluzy i jednym ruchem ściągnęła ją przez głowę. Potem przesunęła drżące dłonie na małą plastikową klamerkę między piersiami i otworzyła ją.

- Tu się odpina - szepnęła. Zsunęła ramiączka, zdjęła stanik i odrzuciła go na bok.

## **Rozdział 32**

- Nie mogę się na ciebie napatrzeć - powiedział cicho Nick. Oczy pociemniały mu, kiedy skierował je na pełne, kremowe piersi o ciemnych sutkach; na twarz wystąpiły mu wypieki, oddychał szybko. Cały napięty, z rozchylonymi ustami, wpatrywał się w nią jak urzeczony.

Przysunął się bliżej i przywarł ustami do lewej piersi. Wstrzymała na moment oddech. Opuściła wzrok na jego czarną, gęstą czuprynę, na krótkie

gęste rzęsy, na ciemniejący już zarost na jego policzkach i podbródka, na wydatne męskie wargi, złączone teraz z jej piersią. Bezwiednie, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, jęknęła.

Nick, nie odrywając ust od piersi, podniósł wzrok na Maggy. Jego dłonie przesunęły się z wolna na jej ramiona i napierały, tak że opadła na wznak.

Bezsilna, zamknęła oczy. Czowała, jak Nick rozbiera ją z reszty bielizny, nie stawiała jednak żadnego oporu. Pragnęła go tak gwałtownie, że budziło to w niej lęk.

Jego usta kontynuowały rozkoszną torturę piersi, dłoń sunęła bez pośpiechu po jedwabistej skórze i wreszcie spoczęła między udami, na trójkątnej kępcze. Maggy drgnęła gwałtownie pod tym dotykiem, napała na dłoń całym ciałem, zdecydowana zakończyć mękę jak najprędzej. Otworzyła na moment oczy i dostrzegła Nicka nad sobą. Chłonał ją pożądliwym wzrokiem, jego oczy przywodziły na myśl dwa błyszczące szmaragdy.

Przez chwilę miała wrażenie, że to ona sama patrzy na siebie; wiedziała doskonale, co Nick widzi: smukłą nagą kobietę o kremowej skórze, piękną, mimo siniaków, o białych pełnych piersiach z sutkami nabrzmiałymi pod wpływem pieczyoty jego ust, o niemal płaskiej, łagodnie zarysowanej linii brzucha, pod którym połyskiwał kasztanowaty trójkątny gaik, o ustępliwie rozchylonych udach; kobietę spragnioną, nie ukrywającą, że czeka na niego. Długie brązowe włosy okalały jej głowę jedwabistą aureolą, kontrastowały z ciepłym złotem siana, na którym leżała. Na twarz Maggy wystąpiły ciemne rumieńce, jedyna w tej chwili oznaka skromności, gdyż również wargi, obrzmiałe od pocałunków, kusiły miękkością i czerwienią jak najwspanialsza róża.

Nick rozbierał się szybko, rozrzucając wokół ubranie. Na chwilę znieruchomiał, spojrzał na nią.

- Mam przestać? - zapytał ochryple. Bez namysłu pokręciła głową.

Usiadł, ściągnął buty i dżinsy, a potem, nagi, szepnął:

- Jesteś moja!

Kiedy poczuła go całego, jęknęła i wyciągnęła ku niemu ręce, on jednak nie potrzebował zachęty. Był gwałtowny i czuły zarazem, a ona, nawet o tym nie wiedząc, zanurzyła dłonie w gęstej czuprynie ukochanego i bezgłośnie wykrzykiwała jego imię. Siła, z jaką tulił ją do siebie, mogłaby wywołać w niej strach, gdyby nie przemożne pragnienie, które w tej chwili zagarnęło bez reszty całą jej świadomość. Kiedy nadszedł moment ekstazy, krzyknęła cicho równocześnie z nim. Potem ukrył twarz w jej miękkich,

pachnących włosach, wstrząsany spazmem rozkoszy, ona zaś tuliła go do siebie kurczowo, ze wszystkich sił, dopóki nie ogarnął ich bezwład upojenia.

Nie wiedziała nawet, ile czasu upłynęło, kiedy otworzyła wreszcie oczy. Ubrała się, wciągnęła z powrotem bluzę przez głowę, po czym spojrzała z powagą na Nicka.

- I znowu nie pomyśleliśmy o żadnych środkach ostrożności - powiedziała z wyrzutem.

Nick żuł z namysłem źdźbło słomy.

- Dziś rano kupiłem prezerwatywy, ale zostawiłem je w domu. Skąd mogłem wiedzieć, że rzucisz się na mnie w takim miejscu jak to, na sianie?

I spojrzał z zaciekawiony, jak Maggy zareaguje na jego słowa a widząc jej zmarszczone gniewnie brwi, uśmiechnął się demonicznie. Chce się ze mną podręczyć, pomyślała. Nie, nie dam się w to wciągnąć. Nie złapie mnie na to.

- Ubierz się - powiedziała. - Umieram z głodu.

- Nie mam siły - odparł ze znużeniem. - Wykończyłaś mnie, wiesz?

Wykrzywiła się pocieszenie i wyrwała mu z ust słomkę.

- Ubierz się - powtórzyła, łaskocząc go źdźbłem po żebrach.

Chwycił ją za rękę, ale wyrwała mu się zwinnie i ze śmiechem pobiegła do drabiny.

- Poczekaj, już idę. - Jęknął i wstając sięgnął po ubranie.

Maggy zatrzymała się posłusznie i utkwiała w nim wzrok pełen nie skrywanego podziwu. Nagi jest jeszcze atrakcyjniejszy niż w ubraniu, pomyślała patrząc na szerokie ramiona, dobrze umięśnioną pierś i silne ręce. Nachylił się wkładając slipy, jej zaś przyszło do głowy, że z taką sylwetką mógłby pozować do kolorowych czasopism. Przypomniała sobie, jak określiła go Buffy. „Seksowny facet”. Uśmiechnęła się w duchu. Patrząc na twarde rysy jego twarzy i ciało sportowca uznała, że trudno o trafniejsze słowa.

Z nie słabnącym uznaniem patrzyła, jak Nick zapina dżinsy. Długie nogi i wąskie biodra były niczym stworzone do dżinsów. I doskonale mu w tej flanelowej koszuli, pomyślała z uśmiechem, obserwując, jak zapina guziki i wsuwa koszulę w spodnie.

Nagi czy ubrany, przystojniak z ciebie, naprawdę, mówiło jej prowokujące spojrzenie. Nick włożył już buty, wykrzywił się, jakby jej mina nie przypadła mu do gustu, schylił się po garść słomy i ruszył ku Maggy zdecydowanym krokiem. Ona pisnęła z udanym strachem, okręciła się na pięcie i postawiła nogę na drabinie, aby zejść jak najszybciej na dół.

Ale widok, jaki ukazał się jej oczom, sprawił, że zamarła w bezruchu.

### Rozdział 33

Na dole było pełno krów, które jak oszalałe kręciły ogonami i przestępowały z nogi na nogę. Jedna z nich, wyjątkowo duża, stała tuż pod drabiną. Kiedy Maggy spojrzała w dół, zwierzę uniosło masywny łeb i zamuczało przeciągle. Wiązka słomy, strącona niechcący przez Maggy, spadła na dół. Krowa otworzyła swój olbrzymi pysk i dosłownie w ostatniej chwili pochwyciła słomę jeszcze w powietrzu. Następnie zaczęła przeżuwać ją z głośnym chrzęstem, a złociste źdźbła sterczały jej na wszystkie strony z czarnego, aksamitnego pyska.

Maggy cofnęła się przerażona.

- Co, u diabła?... - Nick, zaintrygowany jej zachowaniem, podszedł bliżej i natychmiast odskoczył w tył.

- I co teraz? - zapytała Maggy.

- Czy ja wiem... - Wzruszył ramionami, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Coś mi się zdaje, że spędzimy tu resztę dnia. I to na niezłym bara-bara!

Jej spojrzenie zbiłoby z tropu kogoś mniej pewnego siebie, ale Nick odpowiedział uśmiechem. Puścił ją jednak, kiedy go odepchnęła.

- Naprawdę jestem głodna - oświadczyła. - Odgoń je, zrób coś wreszcie.

- Przecież te krowy są większe ode mnie! A w ogóle widzę wśród nich byka!

- Nick... - Oczy Maggy zabłysły ostrzegawczo. Wiedziała doskonale, że to tylko żarty.

- Pomogę ci wydostać się stąd pod jednym warunkiem, że najpierw obiecasz mi, że zostaniesz moją żoną.

Spojrzała na niego osłupiała. Nick stał w odległości zaledwie pół metra od niej, wsparty jednym ramieniem o belkę, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z niedbale ugiętą nogą. Na jego ustach błąkał się nikły uśmiech, oczy błyszczały mu podejrzenie; czekał na jej odpowiedź.

- Czyżbyś mi się oświadczał? - zapytała, próbując rozpaczliwie odzyskać zimną krew; jego pytanie wytrąciło ją całkowicie z równowagi.

- Na to wygląda.

- Czy wiesz, że odkąd się znamy, prosisz mnie o rękę po raz pierwszy?



- Tak, wiem. Na samym początku uważałem, że wszystko co jest między nami, jest zrozumiałe samo przez się. To był chyba mój błąd. Tym razem nie chcę już ryzykować. No więc, co ty na to? - Pod maską spokoju kryło się napięcie. Maggy знаła go zbyt dobrze, aby tego nie dostrzec. Zresztą ją również ogarnął wewnętrzny niepokój. Objęła się ramionami i roześmiała nerwowo.

- Nick... Och, Nick, wiesz dobrze, że moje serce mówi: TAK.

- Twoje serce mówi: tak? - powtórzył powoli, unosząc jedną brew. - A co mówi reszta ciebie?

- Reszta przypomina mi, że chcę tego czy nie, jestem już mężatką.

- Nie namawiam cię do popełnienia bigamii, Magdaleno. Proszę cię, abyś przeprowadziła rozwód z Lyle'em Forrestem, a potem wyszła za mnie za mąż.

A więc znowu znaleźli się przy zasadniczym problemie, przed którym chciała uciec. Unikała tego tematu, odkąd Nick wywiózł ją z Windermere, była tu tak szczęśliwa, że nie chciała psuć nastroju. Oboje byli jak stworzeni dla siebie. I kochała go całym sercem, kochała bardziej niż kogokolwiek innego na świecie - oczywiście nie licząc Davida.

Na myśl o Davidzie poczuła bolesne ukłucie w sercu.

Musi powiedzieć o nim Nickowi. Wiedziała o tym, ale ta perspektywa budziła w niej lęk. Nie taki fizyczny, jaki odczuwała przed Lyle'em, ale może nawet bardziej dotkliwy, gdyż ten docierał do głębi serca. Bezustannie dręczyło ją pytanie: czy Nick nie przestanie jej kochać, kiedy pozna całą straszliwą prawdę o tym, co zrobiła? Nie zniósłaby utraty jego miłości!

Tak samo nie zniósłaby utraty Davida.

Ale przecież nie musi jeszcze wyznawać Nickowi prawdy. Jeszcze nie teraz. Tę krótką chwilę wytchnienia od przykrej rzeczywistości powinna wykorzystać w całości! Może zawdzięcza ją samemu Judzie, który zapewne już sobie uświadomił, że wtedy, dwanaście lat temu, nie spisał się zbyt dobrze, wyświadczył jej bowiem niedźwiedzią przysługę. Tak więc ona ma teraz prawo do pewnej rekompensaty. Zostały jej jeszcze dwa tygodnie tego olśniewającego szczęścia, może nawet trochę więcej. Byłaby głupia, gdyby zmała ów błogostan wcześniej, niż to absolutnie konieczne.

Stawi tamtej sprawie czoło, kiedy będzie musiała. Ani o jedną sekundę wcześniej. Czy oczekuje od życia zbyt wiele po dwunastu latach męki?

Otrząsnęła się z zadumy, spojrzała na Nicka z niepewnym uśmiechem.

- Pytanie jest spóźnione o dwanaście lat, ale odpowiedź brzmi: tak.

Jego oczy zwięzły się momentalnie. Oderwał się od belki, stanął tuż przed Maggy i ujął ją pod brodę. Wpatrywał się w ukochaną z niezwykłą uwagą, jak gdyby mógł zajrzeć do jej duszy, przeniknąć wzrokiem ciało i krew, i kości, aby odczytać skryte gdzieś głębiej myśli. Poczwała lęk, ale wytrzymała to spojrzenie. Ani jedno drgnienie powiek nie zdradziło panującego w niej zamętu. Mając nadzieję, że w ten sposób rozproszy jego uwagę, chwyciła go za poły koszuli i przyciągnęła do siebie.

- Zostanę twoją żoną, gdy tylko będę wolna - obiecała. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. To nie jest kłamstwo, pomyślała. Wyjdę za niego za mąż... z największą radością... kiedy już będę wolna. O ile on nadal będzie tego chciał.

Bała się teraz nawet myśleć o tym, jak wielkiego znaczenia nabrały nagle słowa: kiedy, o ile.

Nick odwzajemnił pocałunek, po czym odsunął ją od siebie.

- Chyba rozumiesz, co to między innymi oznacza: będziesz musiała się pozbyć tego kamienia - powiedział.

Przez chwilę patrzyła na niego zdezorientowana. Potem powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem. Patrzył na jej dłoń. Wielki brylant, piętno oznaczające prawo własności Lyle'a, lśnił na jej palcu nawet w nikłym świetle na strychu. Zapomniała o pierścionku, gdyż zdążyła już przywyknąć do tego, że stale ma go na ręce.

- Zawsze jeszcze można by go zastawić - mruknęła z filuternym uśmiechem na twarzy. Dawniej oddawanie w zastaw stanowiło ich sposób na przeżycie. Nieraz udawało im się nawet odzyskać zastawiony przedmiot, zanim trafiał bezpowrotnie w obce ręce.

Nick uśmiechnął się, ale potrząsnął głową.

- Nie, to nie byłby zbyt pewny sposób. Zawsze mogłabyś zmienić zdanie.

- Ach, wolałbyś coś bardziej pewnego? - Wpadła nagle na pomysł, który wydał jej się najbardziej trafny w tej sytuacji. - A więc pokażę ci, w jaki sposób pozbędę się tego raz na zawsze.

Zsunęła z palca pierścionek, następnie ślubną obrączkę, podniosła z ziemi garść słomy i owinęła nią oba złote przedmioty. Szczególnie pieczołowicie okręciła słomą pierścionek z dużym kamieniem i podeszła z powrotem do drabiny.

- Popatrz! - zawołała. Nick zmarszczył brwi, zaintrygowany jej poczynaniami, stanął jednak posłusznie obok niej i spojrzał na kłębiące się w dole bydło.

- Chodźcie, krówki, chodźcie tu. - Kiedy na dźwięk jej głosu kilka krów uniosło łby do góry, rzuciła między nie zwitek słomy wraz z pierścionkiem i obrączką.

A masz, pomyślała o Lyle'u ze złośliwą satysfakcją patrząc, jak jedna z krów pochwytiła zdobycz i zaczęła ją przeżuwać.

- No tak, tego rzeczywiście nie da się odzyskać - mruknął Nick.

- Dobrze, że się ich wreszcie pozbyłam. - Dłoń bez pierścionka i obrączki, których niemal nie zdejmowała przez dwanaście wlokących się bez końca lat, wydała się teraz Maggy dziwnie lekka.

Przyszła jej do głowy nieoczekiwana myśl. Spojrzała niepewnie na Nicka.

- Chyba tej krowie nie stanie się nic złego, nawet jeśli połknęła pierścionki, prawda?

- Raczej nie. - Nick spojrzał w zadumie na zwierzę, po czym uśmiechnął się do Maggy. - Ale z pewnością sprawisz komuś radość. To byłoby rzeźne, wiesz? Wyobrażasz sobie minę masarza, który przerabiając mięso znajduje coś takiego?

- To okropne! - zawołała, mając na myśli smutny i nieodwracalny los krów.

- Takie jest życie w twardym i bezlitosnym świecie.

Nick ujął jej lewą dłoń i przez chwilę przyglądał się dwóm wąskim bladym pasom skóry - śladom po pierścionkach. Potem podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Kupię ci inny pierścionek z brylantem, i to nie mniejszym od tamtego. Obiecuję.

Maggy potrząsnęła głową.

- Wcale tego nie chcę. Nie zależy mi już na brylantach. - Uwolniła dłoń, przytuliła się do Nicka i zarzuciła mu ręce na szyję. Przywarła ustami do jego opalonej szyi tuż nad rozpiętym kołnierzem koszuli, po czym wyszeptwała: - Zależy mi tylko na tobie.

Zamknął ją w gorącym uścisku, ujął delikatnie pod brodę i złożył na miękkich wargach łagodny pocałunek.

- A więc to już postanowione. Jesteśmy zaręczeni. - Uśmiechnął się nieoczekiwanie. - Daj mi jedną dobę na załatwienie twojego męża, a potem możemy pojechać do Indianapolis i wziąć tam ślub.

- To nie jest wcale zabawne. - Uwolniła się z jego objęć. - Nie wolno ci nawet żartować w ten sposób. Chyba nie... - Umilkła i odpowiedziała sama sobie: - Nie, nie mógłbyś tak postąpić.

Wiedziała, że Nick zabiłby Lyle'a gołymi rękoma, gdyby wpadł w

szał, ale nie wynająłby nikogo do wykonania takiej roboty. To był styl Lyle'a, nie Nicka.

Nick roześmiał się.

- Magdaleno, zaufaj mi, wszystko się ułoży jak najlepiej. Ale teraz jestem głodny. Co byś powiedziała na to, żebyśmy poszli na lunch?

- Ale te krowy...

- To nic wielkiego. Popatrz. - Zaczął schodzić po szczeblach drabiny, szurając głośno. Ku zdumieniu Maggy zwierzęta stojące w pobliżu rozstąpiły się spokojnie na boki, pozwalając mu stanąć na ziemi.

- Chodź. - Wyciągnął do niej rękę, ona zaś spojrzała z pewnym niedowierzaniem na olbrzymie zwierzęta, pośród których znajdował się teraz Nick, widząc jednak, że nie zamierzają go zaatakować i że może nawet nie zwracają uwagi na jego obecność, śmiało i szybko zeszła na dół.

Podał jej rękę, zanim jeszcze znalazła się na ziemi, i pociągnął do wyjścia, poklepując po drodze te krowy, które nie usunęły się w porę na bok.

- Jak widzę, potrafisz sobie dać radę - mruknęła Maggy z lekką nutą pretensji w głosie. A jeszcze przed chwilą udawał, że jest tak samo przerażony jak ja, pomyślała.

- Krowy oblegały mnie już kilkakrotnie, kiedy wchodziłem na górę malować. Może im się wydaje, że skoro ktoś jest na strychu, to znaczy, że nadeszła pora jedzenia. Pan Clopton... facet, który je karmi... zrzuca im siano z góry, robi tak zawsze, dlatego pewnie się do tego przyzwyczaiły.

- Rozumiem. - To wyjaśniało, dlaczego zgromadziły się głównie wokół drabiny.

Wyszli na dwór. Dzień był słoneczny, kury nadal kręciły się po podwórzu. Ta najtłustsza, ciemnoruda, dostrzegła Maggy i kołyszac się na boki podeszła bliżej z cichym kwokaniem; najwyraźniej liczyła na jej hojność.

- Przykro mi, siostró, ale teraz musisz dać nam spokój - ofuknął ją Nick. Otworzył furtkę, wypuścił Maggy, sam wyszedł za nią, zamknął furtkę, podał rękę Maggy i zgodnie ruszyli do domu.

Kolejne dni upływały im obojgu tak sielankowo jak najbardziej udany miesiąc miodowy. Link, który wyraził niesmak dla ich - jak to ujął - gruchania, wracał na farmę o zmierzchu, po to tylko, aby iść spać, wstawał zaś skoro świt i od razu wyjeżdżał. Maggy w tym czasie niemal go nie widywała, jedynie Nick zamieniał z nim niekiedy parę słów. Wiedziała, że Link wyręcza teraz Nicka w pracy, że załatwia za niego mnóstwo spraw, ale nie zaprzętała sobie tym głowy. Ostatnio miała o czym myśleć,

zwłaszcza dużo myślała o seksie.

Uświadomiła sobie, że lubi seks. A raczej, że go uwielbia. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje, ale teraz, kiedy już się zwierzyła Nickowi, kiedy już opowiedziała mu o tamtej nocy z Lyle'em i Hamiltonem, akt seksualny przestał budzić w niej lęk. Zniknęła gdzieś ta straszliwa blokada psychiczna, która mogła trwale okaleczyć jej życie. Przy Nicku nie tylko nie lękała się seksu, ale wręcz pragnęła go. I przypisywała to ozdrowieńczej sile miłości.

Kochała Nicka całym sercem i duszą, kochała go jak szalona. A on ją.

Kochali się wszędzie, gdzie tylko przyszła im na to ochota. W łóżku, na kanapie w salonie, na podłodze w kuchni, pod natryskiem, gdzie Nick opierał się plecami o gładką glazurę, Maggy zaś oplatała jego biodra nogami. Kochali się, dopóki starczało im sił, nie bacząc na podkrążone oczy Maggy. Kochali się, gdyż nie mogli się sobą nasycić.

Dla Maggy był to czas objawienia. Po raz pierwszy jako dorosła kobieta doświadczała namiętności i miłosnych uniesień. Do tej pory, kiedy Sarah, Buffy lub inna znajoma z jej towarzystwa wspominały coś o pożądaniu, o tym, że ktoś im się podoba i że najchętniej zaspokoiliby swoje pragnienia od razu, natychmiast, Maggy czuła niesmak. Równie dobrze zresztą mogłyby mówić w jakimś obcym, nie znanym jej języku i tak nie rozumiała, o czym właściwie rozmawiają. Teraz wiedziała już, o co im chodziło. Poznała ową rozkoszną, upojną tajemnicę, i była gotowa dzielić ją wyłącznie z Nickiem.

Pewnej nocy, naga i przybrana tylko w zuchwały uśmiech, usiadła w łóżku i wyznała Nickowi, że ma na niego chętkę. Nick wyszedł przed chwilą spod prysznica i stał owinięty w ręcznik kąpielowy. Spojrzał na nią, jakby nie wierzył własnym uszom, a potem roześmiał się radośnie, odrzucił ręcznik i rzucił się na nią, gasząc jej pragnienie tak gorliwie, jak tylko potrafił. Miała jedynie nadzieję, że Link nie słyszy skrzypiących przeraźliwie sprężyn w łóżku.

Kochając się z Nickiem, przeżywała za każdym razem prawdziwy wstrząs. Szybki, kilkuminutowy akt na przednim siedzeniu furgonetki satysfakcjonował ją w stopniu nie mniejszym niż godziny spędzane w łóżku na miłosnych igraszkach, podczas których wciąż od nowa poznawali swoje ciała. Nie przypuszczała nawet, że będzie w stanie zaznać tego wszystkiego, co rozbudzał w niej Nick. W myślach porównywała go z wirtuozem, który potrafi wydobyć ze skrzypiec najczarowniejsze dźwięki - i wiedziała, że tej muzyki nigdy nie będzie miała dość. Wystarczyło, że w określony sposób spojrzała na niego albo on na nią, a jej ciało zalewała

natychmiast fala żaru. Łaknęła jego pocałunków, łaknęła jego dotyku. Łaknęła jego całego.

Dlaczego? Och, był mężczyzną bardzo atrakcyjnym, to oczywiste. Nie wątpiła, że ten, kto wymyślił określenie „seksowny mężczyzna”, zasugerował się głównie wyglądem Nicka. Wszystko w nim przyprawiało ją o mocniejsze bicie serca: gęste, faliste włosy, zielone, senne oczy, łobuzerski uśmiech, sylwetka sportowca... Najbardziej jednak liczył się fakt, że należała do niego, a on do niej. Znowu byli razem. Nick i Magdalena. Magdalena i Nick.

Któregoś dnia spadł deszcz i pogoda nie zmieniła się już końca tygodnia. Łało bezustannie, aż podwórze przed stajnią zamieniło się w trzęsawisko, a tuż obok pojawił się nagle rwący potok. Maggy wcale się tym nie martwiła. Odgłos kropel deszczu bijących o dach i okna nastrajał ją bardziej romantycznie, a chłód towarzyszący ulewie stwarzał doskonały pretekst, aby przytulić się tym mocniej do ciepłego, nagiego ciała Nicka, kiedy leżeli w łóżku.

Ale tak naprawdę nie szukała wcale pretekstów.

Nadeszła druga niedziela, jaką spędzała na farmie. Nick wstał razem z kurami i jego nieobecność w łóżku sprawiła, że Maggy obudziła się wcześniej, niż zamierzała. Przez chwilę leżała, pogrążona w zadumie, czuła się jednak tak samotna, że postanowiła wstać, ubrać się i przyłączyć do Nicka i Linka, którzy z pewnością siedzą teraz w kuchni i popijają kawę. Link zapewne zacznie z niej pokpiwać, że przyleciała, bo ugania się za Nickiem, ale ona przestała już przejmować się jego żarcikami.

Romeo, oto jak Link przeżywa ostatnio swego brata. Nick zżymał się na to, ale ona uważała, że nie ma w tym nic złego.

Uczesała się, włożyła biały aksamitny szlafrok Nicka, leżący na łóżku, i zbiegła na dół.

Poranek był ciemny i ponury. Trudno uwierzyć, że to już dziesiąta, pomyślała Maggy. Ale tę właśnie godzinę wskazywał budzik przy łóżku. Deszcz wciąż padał, tworząc za oknem szarą, nieprzenikloną zasłonę. Pogoda nie zmieniła się już. od tak dawna, że w całym domu pachniało wilgocią.

Tak jak się spodziewała, Nick i Link byli w kuchni. Paliło się tam światło, co Maggy dostrzegła, kiedy schodziła po Schodach. Usłyszała również ich głosy.

- Musimy się pośpieszyć - mówił właśnie Link. - Oni nie są zachwyceni, że siedzisz tu z kobietą. Niech się tylko dowiedzą, że to żona Forresta!

- Trudno, nic na to nie poradzę. Nie pozwolę, aby tam wróciła. - W głosie Nicka zabrzmiała twarda nuta.

- Wcale tego nie proponuję. Wiesz, jak bardzo się cieszę, że ona jest tu z nami. Prawie tak jak ty. Ale musisz sam przyznać, że to niezręczna sytuacja. Dlatego właśnie twierdzę, że trzeba się pośpieszyć.

Maggy słysząc rozmowę, najpierw zwolniła kroku, a teraz, też pod drzwiami kuchni, przystanęła. Nasłuchiwała z rozszerzonymi oczyma.

Nick nie odpowiedział od razu.

- Dobrze - mruknął wreszcie. - Mamy już wszystko, co trzeba. Forrest i dziecko przylatują w najbliższą sobotę. Moglibyśmy uderzyć w niego na lotnisku... ale nie, tam będzie za dużo ludzi. A więc zrobimy to następnego ranka, w niedzielę, w Windermere. - Maggy nie widziała teraz twarzy Nicka, mogła sobie jednak wyobrazić jego ironiczny uśmiech, kiedy dodał: - Jeśli wejdziemy tam około dziewiętej, będzie już na pewno ubrany. Mniej więcej o tej porze wybiera się zwykle do kościoła.

Link zachichotał.

- To bardzo poetyckie.

- Prawda?

- Nicky... - Link zawahał się i dokończył poważnym tonem: - Może ja powinienem się tym zająć, nie ty. Ponieważ między tobą i Maggy sprawy mają się teraz tak a nie inaczej, to wszystko może się wydać twoją prywatną wendetą przeciw Forrestowi.

- Doprawdy? - Nick parsknął krótkim śmiechem. - Może tak właśnie jest. Kiedy tam wejdziemy, będę marzył tylko o jednym: wpakować temu sukinsynowi kulkę między oczy!

Maggy odruchowo przycisnęła dłoń do ust, jakby chciała stłumić jęk. Nie, to niemożliwe! Co on wygaduje!

- Magdaleno, czy to ty? - zawołał Nick. Cała dygocąc w środku, stała jeszcze chwilę bez ruchu. Dopiero kiedy w kuchni skrzypnęło odsuwane krzesło, zacisnęła usta i z rozplomienionym wzrokiem weszła do środka.

Bracia nie siedzieli już przy stole; Nick właśnie zamierzał wyjść z kuchni, aby sprawdzić, co dzieje się w holu. Na widok Maggy przystanął i uśmiechnął się do niej. Spoważniał, kiedy ujrzał wyraz jej twarzy.

- Macie mi natychmiast powiedzieć, o czym tu, do diabła, rozprawiacie? - zawołała.

## Rozdział 34

Nick i Link wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Zostawiliśmy ci tosty i jajka - powiedział Nick uspokajającym tonem. Ujął ją pod rękę i przyciągnął do stołu. Nie skarcił jej za używanie słów niestosownych w ustach kobiety, co jej zdaniem świadczyło, że czuje się winny. - Chodź, usiądź przy nas.

- Mam teraz gdzieś tosty i jajka! - Odtrąciła jego dłoń i zmierzyła go nieufnym spojrzeniem. Była wszak zupełnie pewna, że rozmowa, którą przypadkiem podsłuchała, dotyczyła planowanego zamachu na Lyle'a. Zamachu, który obaj organizowali, ba, może wręcz osobiście mieli w nim uczestniczyć! Nawet jeśli Lyle nie zasłużył na nic innego, nawet jeśli ona sama życzyła mu wiele razy wszystkiego najgorszego, nie mogła teraz zaakceptować morderstwa zaplanowanego z zimną krwią. Nie, nie mogła, mimo iż chodziło o kogoś tak przez nią znienawidzonego jak Lyle. Byłby to grzech, śmiertelny grzech, za który wszyscy, łącznie z nią, poszliby do piekła. Chyba że zdoła temu zapobiec. Zresztą jak na takie zabójstwo miałby zareagować David, gdyby wszystko odbyło się w jego obecności, w dodatku w niedzielny poranek?

- Chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście!

Nick machinalnie bawił się kosmykiem jej długich włosów, które opadały na ramiona okryte szlafrokiem.

- O niczym, co mogłoby cię zaniepokoić, querida. Link, bądź łaskaw nalać Magdalenie trochę soku pomarańczowego, dobrze?

- Nie próbuj mnie obłaskawić sokiem pomarańczowym, ty... - Gwałtownym ruchem odtrąciła jego rękę i zaczerpnęła głęboko tchu. Skierowała pełen furii wzrok na Linka który zgodnie z prośbą brata właśnie napełniał jej szklankę sokiem pomarańczowym. - Do diabła, nie chcę żadnego soku! Daj spokój, Link!

- Dobrze już, dobrze! - Link odstawił naczynie na stół i pojednawczym gestem uniósł w górę dłonie. Zerknął na brata, obaj ponownie wymienili porozumiewawcze spojrzenia, wreszcie Link wzruszył nieznacznie ramionami; najwidoczniej uznał, że uspokajanie Maggy to wyłącznie sprawa Nicka.

- Jak słyszałam, zamierzasz uderzyć w Lyle'a w niedzielę rano, kiedy będzie w Windermere. Tam skąd pochodzę, tego rodzaju określenie oznacza morderstwo. - Maggy patrzyła na Nicka, jej twarz była biała jak śnieg. - Jeśli to właśnie planujesz, to stanowczo ci zabraniam, rozumiesz? Nie pozwalam, żebyś zabił Lyle'a sam czy też zlecił zabójstwo komuś innemu!

Nick, zmrúżywszy oczy, przeszywał ją ostrym spojrzeniem.



- Jakoś strasznie się zaczęłaś przejmować losem Lyle'a. Pamiętasz? To ten sukinsyn, który cię stale maltretuje!

W jego głosie zabrzmiała nuta zazdrości, ale Maggy była teraz zbyt zdenerwowana, aby zwrócić na to uwagę.

- To nie losem Lyle'a się przejmuję, głupcze, tylko twoim. Jeśli go zabijesz, będziesz się smażył w piekle! Unieszczęśliwisz siebie, mnie, a nawet Davida! - krzyczała Maggy. - David także będzie w Windermere w niedzielę rano. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć o zabiciu mego męża w obecności Davida?

Nick milczał chwilę.

- Posłuchaj, Magdaleno - odezwał się wreszcie. - Już ci mówiłem, że nie mam najmniejszego zamiaru mordować tego łajdaka, twego męża. Może byś więc wreszcie usiadła i wypić swój sok!

Najwidoczniej udzielił mu się gniew Maggy; świadczyły o tym wypieki na policzkach i zaczerwienione koniuszki uszu, jak również mocne słowa, których rzadko używał w jej obecności

Ale Maggy nie dała się uspokoić w tak prosty sposób. Słyszała przecież, o czym rozmawiali przed chwilą Nick i Link, to zaś klóciło się z obietnicą złożoną jej przez Nicka parę dni temu.

- Skoro nie zamierzasz go zabić ani wynająć kogoś, kto by wykonał brudną robotę, to jakie są twoje plany? I nie mów mi, że nie masz żadnych. Chcę wiedzieć!

- Magdaleno... - zaczął Nick tonem zdradzającym, że traci już cierpliwość.

- Nicky! - zawołał ostrzegawczo Link.

Nick, nie odrywając wzroku od Maggy, uspokoił go gestem dłoni.

- Kochanie, po prostu musisz mi zaufać - powiedział zdecydowanie.

- A więc jednak chcesz zrobić coś złego Lyle'owi w najbliższą niedzielę w Windermere. - Zaczepnęła głęboko tchu. - Nie wolno ci, rozumiesz! Nie możesz zrobić nic w obecnością Davida. Nic złego, słyszysz? I jeśli jeszcze raz zaproponujesz mi sok pomarańczowy, zanim wyjaśnimy sobie całą sprawę, wyleję ci go na głowę, ty głupi uparciuchu.

- Naprawdę? - Nick zmarszczył brwi.

- Zrobię to na pewno. - Wytrzymała jego płomienny wzrok.

- Posłuchajcie... - przerwał im Link. Do tej pory siedział spokojnie przy stole, widząc jednak, że atmosfera staje się coraz gorętsza, postanowił zabrać głos. - Może byście tak oboje spróbowali trochę ochłonać?

- Zamknij się, Link. - Maggy i Nick wypowiedzieli zgodnie te słowa, nie zaszczycając go nawet krótkim spojrzeniem. Potem Nick odetchnął

głęboko.

- Daję ci słowo, że nie zrobimy nic, co by mogło zaszkodzić twemu synowi.

Ale to zapewnienie tylko spotęgowało niepokój Maggy. Obaj jednak coś planowali, a Nick nie zdradził jak dotąd co, i to pomimo jej nalegań. Skoro zaś nie chce tego powiedzieć, z pewnością wie, że nie uzyskałoby to jej akceptacji. Ta świadomość napełniała ją lękiem.

- Nie boję się, że wyrządzisz Davidowi krzywdę. Martwic się, że mógłbyś wywołać u niego głęboki uraz psychiczny. On ma teraz jedenaście lat i poza Lyle'em naprawdę nie widzi świata bożego. - Jej głos łamał się ze zdenerwowania.

Nick postanowił rozładować nieco atmosferę. Pojedynawczym gestem uniół dłoni.

- W porządku, querida, zrobimy wszystko, aby nie wywoływać u twojego syna urazu psychicznego. - Protekcyjny ton, jaki jej zdaniem zabrzmiał w głosie Nicka, stał się kroplą, która przebrała miarę. Maggy krew zalała.

- U twojego syna! - zawołała. Była to ostatnia broń, jaką dysponowała, a użyła jej teraz z pełną świadomością, że ta wiadomość może okazać się równie niszczycielska dla uczuć Nicka wobec niej. Jak bomba atomowa dla Japonii pod koniec ostatniej wojny światowej. - Jeszcze się tego nie domyśliłeś, ty zakuta pało? Jeśli uczynisz coś złego Lyle'owi w obecności Davida, możesz wywołać uraz psychiczny u twojego syna!

Wpatrywał się w nią długą chwilę, marszcząc brwi. Najwidoczniej nie pojął sensu jej słów. Magle szeroko otworzył oczy.

- Co takiego?

- Niech to diabli! - burknął Link i wsparł głowę na dłoniach.

Ani Maggy, ani Nick nie zwracali na niego uwagi. Wpatrywali się w siebie w milczeniu i dopiero po straszliwie długiej chwili, w ciągu której prawda unosiła się w powietrzu między mmi, Nick wyciągnął ręce, ujął ją pod ramiona i przyciągnął do siebie. Uchwyt jego dłoni był dość delikatny, za to wyraz twarzy sprawił, że Maggy przeszedł zimny dreszcz.

Wiedziała, że popełniła błąd. Nie powinna była wyskakiwać z tą nowiną tak nagle, zwłaszcza podczas sprzeczki. Wielokrotnie układała plan, w jaki sposób wyjawi mu tę tajemnicę. Zamierzała powiedzieć Nickowi o wszystkim bardzo ostrożnie, po uprzednim przygotowaniu, za parę dni, tygodni lub nawet miesięcy. Wtedy kiedy nadejdzie stosowna chwila. Niestety, sytuacja zmusiła ją do postąpienia wbrew tym planom.

Nie mogła inaczej, jej obowiązkiem było uświadomić Nickowi, jakie to ważne trzymać Davida z dala od tego, co miało się stać z Lyle'em. Nick był gotów uczynić wszystko dla jej dobra, ale nie darzył tak gorącymi uczuciami Davida, mimo iż ten był jego synem. Nie znalazł Davida, nie mógł więc go kochać. Wyjawiając mu prawdę, mogła mieć nadzieję, że Nick zacznie troszczyć się również o dobro jej syna. Ich syna.

- Chcesz powiedzieć, że David jest moim synem? - Nick wymawiał słowa starannie, powoli, jakby się obawiał, że Maggy może go nie zrozumieć. - Że jest naszym synem? Twoim i moim?

Milczała chwilę i czuła, jak opuszcza ją chęć walki. Potem skinęła głową.

- Ma jedenaście lat, jest podobny do ciebie, nie do Forresta, lubi malować... - Nick wyliczał fakty jeden po drugim, jakby przekonując samego siebie. - Kiedy się urodził?

Powiedziała mu, on zaś zmarszczył brwi, licząc coś szybko w pamięci.

- Chryste! - zawołał nagle. Jego oczy zabłyśły, palący wzrok przeszył ją na wylot, dłonie obejmujące jej ramiona zacisnęły się mocniej. - Powiniennem być domyślić się już wcześniej, nieprawdaż? Powiniennem być domyślić się wszystkiego wiele lat temu! Ale nie przyszło mi jakoś do głowy, że ty... Na Boga, kobieto, coś ty narobiła?!

- Zaraz ci wyjaśnię... - Jeszcze parę minut temu targał nią gniew; rozwiązał się jednak zaskakująco szybko, ustępując miejsca szaremu, zimnemu uczuciu lęku.

- Co tu jest do wyjaśniania? Że byłaś ze mną w ciąży, kiedy wychodziłaś za mąż za Lyle'a Forresta? I że przez te wszystkie lata nie raczyłaś mnie zawiadomić, że mam syna? Wtedy kiedy wychodziłaś za niego, wiedziałaś już, że jesteś w ciąży, prawda? No, mów: wiedziałaś? - Potrzęsnał nią z pasją.

Podniosła na niego wzrok. Górował nad nią, widziała przed sobą mężczyznę liczącego niemal metr dziewięćdziesiąt wzrostu i miotanego furią. Dostrzegała ją w jego zielonych oczach, w grymasie ust, w dłoniach kurczowo zaciśniętych na jej ramionach. Nie bała się Nicka, wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził, nawet w chwilach największej złości. I ta świadomość, chyba nawet bardziej niż cokolwiek innego, zbijała ją z tropu.

Zawiodła go, postąpiła wobec niego okropnie.

- Tak, tak! Wiedziałam o tym! - zawołała.

- Poślubiłaś go rozmyślnie!

- Tak, rozmyślnie!

- Ale dlaczego, Magdaleno? Na miłość boską, dlaczego? - Jego głos przeraził ją; był to raczej zduszony jęk zranionego zwierzęcia. Jeszcze mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach, wypieki pokrywały mu teraz całą twarz.

- Dlatego że dwanaście lat temu byłeś tylko chłystkiem, złodziejem i przestępcą! Nie takiego chciałam ojca dla mojego dziecka! - Krzyczała głośno, jakby mogła zagłuszyć w ten sposób poczucie winy.

- A więc wyszłaś za mąż za Lyle'a Forresta? - Takim samym tonem wymówiłby zapewne nazwisko Hitlera.

- On był bogaty! Nie znałam go dobrze i... nie przypuszczałam, że okaże się tak złym człowiekiem! Ale przynajmniej David nie musiał dorastać w blokach naszego osiedla! Przynajmniej miał dach nad głową, ubranie i pod dostatkiem jedzenia!

- Uważasz, że nie zapewniłbym utrzymania tobie i mojemu synowi?

Stali twarzą w twarz, wykrzykując gniewne słowa. Jego dłonie w dalszym ciągu ścisnęły jej ramiona, furia biła nie tylko z jego oczu, ale w ogóle z niego samego. Maggy jednak nie ustępowała. Przerazona świadomością krzywdy, jaką wyrządziła sobie, Nickowi i ich synowi, zła na samą siebie, była gotowa przyznać, że postąpiła niewłaściwie. Ale przecież chciała jak najlepiej. Dlaczego on nie może spojrzeć na to jej oczyma, albo przynajmniej zrozumieć motywów, jakimi się kierowała?

- O tak, zatroszczyłbyś się o nasze utrzymanie, a jakże! - zawołała. - Kradłbyś ze sklepów wszystko, co by nam było potrzebne. A potem zajęłbyś się może sprzedażą narkotyków albo kradzieżą samochodów, żeby zdobyć trochę gotówki. I wiesz, jak to by się skończyło wcześniej czy później? Wylądowałbyś za kratkami, tak jak Link! Kiedy zorientowałam się, że jestem w ciąży, on już od roku siedział w więzieniu. A ja chciałam, aby ojciec mojego syna nie był na bakier z prawem!

- Nie mieszaj do tego mojego brata!

- Chciałbyś, co? Nic z tego! Taka jest prawda i ty o tym wiesz. Wiesz także, jak to się stało, że zaszłam w ciążę. Wtedy żadne z nas nie myślało o tym, żeby się zabezpieczyć, może nie? Byliśmy młodzi i zakochani! Kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, był to dla mnie prawdziwy szok. Bałam się. Bałam się jak nigdy przedtem. Chciałam ci powiedzieć... To było tego dnia, kiedy przyszedłeś z tym idiotycznym płaszczem... Pamiętasz chyba? Z płaszczem, który ukradłeś. Spojrzałam wtedy, spojrzałam na płaszcz, który zwędziliś w sklepie, bo nie stać by cię było, aby go kupić, i uświadomiłam sobie, że tak właśnie wyglądałoby nasze życie. Wzięlibyśmy ślub, potem urodziłabym dziecko i do końca życia

gnieździlibyśmy się w blokach, obywając się bez tego i tamtego. Może nawet czasami dziecko nie miałoby co jeść... - Głos Maggy załamał się, ale zanim jeszcze łzy napłynęły jej do oczu, wzięła się w garść. Spojrzała twardo na Nicka. - I to byłby scenariusz najbardziej optymistyczny. Niewykluczone, że nie miałbyś innego wyjścia, i aby zapewnić nam utrzymanie, wpłatałbyś się w coś nielegalnego, tak jak Link, a w rezultacie znalazłbyś się w więzieniu. Ja natomiast zostałabym sama z dzieckiem! I co byśmy wtedy zrobili? - Chciała zaczerpnąć powietrza, ale zabrzmiało to jak żalosne, drżące westchnienie. Potem dodała: - I dlatego zdecydowałam się na usunięcie ciąży.

Wyraz twarzy Nicka sprawił, że podniosła głowę wyżej. Znała jego poglądy w tej sprawie, ale przecież to nie on znalazł się wtedy w tak zawiłanej sytuacji. To nie on zaszedł w ciążę, lecz ona.

- Tak, taką podjęłam decyzję - odparła wyzywającym tonem w odpowiedzi na jego nieme oskarżenie. - Umówiłam się na wizytę i pojechałam do kliniki, i już. Ale kiedy ułożyli mnie na tym fotelu... zrozumiałam, że nie mogę tego zrobić. Nie potrafiłam, rozumiesz? Zeskoczyłam i powiedziałam im nie. Potem ubrałam się i wybiegłam na ulicę. - Dojrzała jakiś błysk w oczach Nicka, który otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Maggy nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Nie, nic teraz nie mów, daj mi skończyć, dobrze? - Znów zacisnął usta, ona zaś opowiadała dalej: - Zaledwie wyszłam z kliniki, zrozumiałam, że znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Usiadłam na schodach i rozplakałam się. Siedziałam tam, płakałam jak bóbr, zaczęłam się nawet modlić. W pewnej chwili usłyszałam klakson samochodu. Podniosłam głowę i zobaczyłam duże, piękne auto. Jak się potem dowiedziałam, był to jaguar. Kierowca, był nim Lyle, pomachał do mnie ręką. Znałam go z lokalu, w którym pracowałam, był jednym z najlepszych klientów. Otarłam łzy i podeszłam do samochodu. Lyle powiedział, żebym wsiadła, zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Wsiadłam więc, a kiedy zapytał, dlaczego płaczę, opowiedziałam mu o wszystkim. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Może dlatego, że byłam załamana, a on, chociaż obcy, odnosił się do mnie bardzo uprzejmie. W każdym razie wyznałam mu wszystko, jak uciekłam z kliniki i w ogóle. Lyle zaparkował w jakimś spokojnym miejscu i cały czas, kiedy mówiłam, głaskał mnie po rękę, a kiedy płakałam, powtarzał: „No już, wszystko będzie dobrze” - Maggy odetchnęła głęboko i spojrzała Nickowi prosto w oczy. - A kiedy doszłam do końca opowieści, zaproponował mi małżeństwo. Powiedział, że zawsze marzył o dziecku, ale coś z nim nie jest w porządku i dlatego nie może

mieć dzieci. Obiecał, że wychowa moje dziecko jak swoje własne - pod warunkiem, że nikt się nie dowie, iż to nie on jest ojcem. Zapewnił mnie, że dziecku nie będzie niczego brakowało, że zadba o najlepszą opiekę dla niego, o najlepsze jedzenie, najlepsze ubrania i najlepsze wychowanie, a w przyszłości dziecko odziedziczy Windermere i wszystko, co do niego, Lyle'a, należy. Czy mogłam odrzucić tak wielkoduszną ofertę? No, powiedz teraz szczerze: czy mogłam z tego zrezygnować? - Zadała to pytanie tonem pełnymi rozpaczy, głosem płynącym z głębi rozdartego serca, Nick natomiast ponownie otworzył usta, ale Maggy również tym razem nie dopuściła go do głosu. Pragnęła wreszcie wyrzucie z siebie to wszystko, co ją dręczyło; chciała wykorzystać moment szczerości.

- Dowiedziałam się dopiero później... wyznała mi to Virginia, matka Lyle'a, w jakiś czas po przyjściu na świat Davida... że Lyle miał wypadek, jeszcze w dzieciństwie. Spadł z drabiny podczas ćwiczeń gimnastycznych i uszkodził sobie przy tym jądra. Lekarz, który się nim wtedy opiekował, powiedział Virginii, że Lyle w konsekwencji tego wypadku do końca życia będzie prawdopodobnie bezpłodny. Dla Virginii był to olbrzymi cios, uważała to za jedną z największych tragedii swego życia. Dlatego ucieszyła się z powodu Davida. Może nie od razu, ale potem, gdy już wszystko sobie przemyślała. Bo widzisz, Virginia wie, że Lyle nie jest biologicznym ojcem Davida. Lyle jest po pierwsze bezpłodny, a po drugie - to impotent. Stuprocentowy impotent. Właśnie dlatego tak bardzo wściekał się na mnie, kiedy tuż po ślubie próbowałam... ułożyć te sprawy między nami jak należy. Dlatego też rozpadły się jego dwa pierwsze małżeństwa. Tamte kobiety nie pochodziły z Louisville i Lyle zapłacił im obu spore sumy, aby wyniosły się jak najdalej i nie meły ozorami. W chwili gdy zaproponował mi małżeństwo, przekroczył już czterdziestkę i bardzo ubolewał nad tym, że nie ma dziecka. - Głos Maggy załamał się, nabrał łagodniejszego brzmienia. - To była moja wina. Wtedy nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, że wychodząc za niego za męża, daję mu Davida jako zakładnika. Za każdym razem, kiedy nie zgadzałam się z nim w jakiejś sprawie, kiedy chciałam od niego odejść, zaskarżyć go do sądu i zwrócić się do kogoś z prośbą o pomoc, Lyle wykorzysta Davida jako broń przeciw mnie. To groził, że odbierze mi syna to znów, że nas rozdzieli, umieszczając mnie w klinice dla psychicznie chorych, czy coś w tym rodzaju. Potem, kiedy David trochę podrosł, Lyle począł mnie straszyć, że powie Davidowi całą prawdę. Że mu wyjawia, iż w jego żyłach nie płynie krew Forrestów. Bardzo się tym przejmowałam, bo bałam się, że David znienawidzi mnie za to do końca życia. Tak naprawdę sądzę, że Lyle nigdy by się nie

zdecydował na taki krok. Gdyby jednak to uczynił, przeżyłby ciężki wstrząs właśnie David, nikt inny. Lyle zaś przenigdy nie zrezygnuje dobrowolnie z Davida. A ja nie odejdę od swego syna. I właśnie dlatego jestem uzależniona od męża od tylu lat.

Na chwilę zapadło głucho milczenie. Maggy wpatrywała się w twarz Nicka, mając mimo wszystko nadzieję, że dostrzeże na niej choćby cień zrozumienia dla motywów swego postępowania oraz dla gorzkich doświadczeń, jakie stały się jej udziałem. Wypatrywała jednak tego na próżno.

- Pozwoliłaś, aby Lyle Forrest, ten zboczony łajdak, wychował mego syna! - Głos Nicka, mimo iż tak cichy, mógł wywołać strach. Trwożę budził też wyraz jego twarzy. Maggy ogarnęła rozpacz. W jego zielonych, zimnych teraz oczach nie było ani współczucia dla niej, ani zrozumienia.

- Chciałam jak najlepiej. - Nawet jej samej ta odpowiedź wydała się mało przekonującą.

- Pośubiłaś innego mężczyznę, chociaż wiedziałaś, że nosisz pod sercem moje dziecko, przez dwanaście lat ukrywałaś przede mną fakt, że mam syna, wychowywałaś chłopca w przekonaniu, że jego ojcem jest Lyle Forrest, ten skurwiel... i teraz twierdzisz, że chciałaś jak najlepiej? - Przy ostatnich słowach Nick podniósł głos. Westchnął głęboko, przeciągle. - A już myślałem, że cię znam. Dobrze sobie! Dziewczyna, którą znałem, nie mogłaby postąpić w ten sposób!

Opuścił ręce, jakby dotyk jej ramion przejął go odrazą, odwrócił się i wyszedł z kuchni. Zrozpaczona, z dłonią uniesioną jakby w daremnej próbie przywołania go z powrotem, Maggy patrzyła za nim, a po chwili zawołała zdławionym głosem:

- Nick... - On jednak szedł dalej, nie odwracając się, sztywny, nieprzystępny. Kiedy zniknął w holu, krzyknęła: - Nie osądzaj mnie, Nicku King! Nie waż się nigdy mnie osądzać!

Jedyną odpowiedzią był odgłos otwieranych i w chwilę potem zatrzaskiwanych drzwi frontowych.

- Zostaw go teraz w spokoju. - Twarz Linka miała wyraz tak samo nieprzejednany jak Nicka. Wybiegł za bratem, omal nie potrącając Maggy, ze słowami: - Przez jakiś czas nie będzie tęsknił za twoim towarzystwem. I wcale mu się nie dziwię.

Wyszedł z domu i niebawem warkot silnika oznajmił, że Link odjeżdża corvetą. Sam lub z bratem.

Maggy stała jeszcze parę minut w kuchni, zbierając myśli, wreszcie uświadomiła sobie, że naprawdę została sama. Wolnym krokiem przeszła

do salonu, opadła na kanapę, skryła twarz w poduszce i zasłochala.

Minęło już wpół do piątej po południu, kiedy Maggy usłyszała skrzyp otwieranych drzwi frontowych. Od paru godzin siedziała jak na szpilkach, czekając na powrót Nicka. Kiedy już wypłakała wszystkie łzy, jakie się w niej nagromadziły, padła na kanapę i pogrążyła się w ponurych rozmyśleniach. Potem wstała, włożyła jeden z dresów Nicka, ciemnoszary, który doskonale odzwierciedlał nastrój, w jakim się obecnie znajdowała, i wzięła się do sprzątanía domu od piwnic aż po strych. W chwili gdy otwierały się drzwi frontowe, robiła właśnie porządki na półkach w kuchni.

Czym prędzej wytarła dłonie o ścierkę i pobiegła w stronę holu. Jaki on kochany, pomyślała o Nicku. A to, co się stało... Trudno, Nick musi ją zrozumieć i wybaczyć. Nie ma innego sposobu na rozwiązanie tego problemu. Podniecona weszła do holu. I nagle stanęła jak wryta.

- Ach, tu pani jest. - Ton Tiptona był układny, trudno byłoby zarzucić mu cokolwiek. - Obawiałem się już, że będę musiał przeszukać całą farmę. Przysłała mnie pan Forrest. Mam odwiedzić panią do domu.

Patrzyła na niego oniemiała, on zaś sięgnął do kloszem ociekającego wodą płaszcza i wyjął z niej mały, lecz groźnie wyglądający pistolet.

## Rozdział 35

Deszczowa pogoda sprawiła, że zanim dotarli do Windermere, zapadł zmrok. W domu panowała cisza, w holu nie było nikogo. Zimne światło żyrandola zdawało się podkreślać majestatyczny charakter sceny, kiedy Tipton, trzymając Maggy pod ramię, prowadził ją na tył domu.

Lyle był na dole, w swoim gabinecie. Siedział za biurkiem, w dużym, zielonym, skórzanym fotelu i jak zwykle prezentował się nienagannie. Miał na sobie kaszmirowy sweter w kolorze kości słoniowej, niebieską koszulę i takie same spodnie. Blond włosy połyskiwały blado w blasku zielonej lampy stojącej na biurku i stanowiącej w tej chwili jedyne oświetlenie gabinetu. Lyle nie wstał z miejsca; już od dawna zrezygnował z kurtuazyjnego zachowania wobec żony. Kiedy Tipton wepchnął Maggy do gabinetu, Forrest zmierzył ją tylko wzrokiem od stóp do głów. W bładoniebieskich oczach płonęło źle skrywane podniecenie.

Maggy ogarnął lęk. Odruchowo, jakby szykując się do i obrony, wyprostowała się i uniosła wyżej głowę.

- Jak śmiałeś wysłać po mnie tego... sukinsyna z bronią! Zastanawiam się, czy nie pójść na policję i nie złożyć na niego skargi za grożenie mi pistoletem!



Jej słowa nie zrobiły ani na Lyle'u, ani na Tiptonie najmniejszego wrażenia.

- Wszystko przebiegło gładko, sir - zameldował Tipton spokojnym głosem.

- Tak też myślałem. Dobra organizacja to gwarancja sukcesu, tak jak zawsze. Idź teraz na górę i znieś bagaże.

- Dobrze sir. - Tipton wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Wyjeżdżamy? - zapytała Maggy ostrym tonem. Nie zdziwiła się zbyt, że Lyle posunął się do tego, by grozić jej bronią; zastraszenie i ponizanie było w jego stylu. Myślała jednak, że pistolet miał jedynie skłonić ją do udania się bez oporu za Tiptonem. Teraz zaczęła się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi. Bo coś na pewno wisiało w powietrzu, co do tego nie było najmniejszych wątpliwości.

- Wybieramy się w cudowną podróż, kochanie. Do Ameryki Południowej. Ty, David i ja.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed okrzykiem, że nie ma ochoty wyjść z nim nawet przed dom, a co dopiero wybierać się aż do Ameryki. Intuicja jednak podpowiadała jej, że powinna zachować maksimum ostrożności.

- Do Ameryki Południowej? Po co?

- To nieistotne. Najważniejsze, że ja wiem po co. Ty możesz się trochę pomartwić. A masz czym. - Zachichotał nieprzyjemnie, przyprowadzając Maggy o zimny dreszcz. Lyle sprawiał wrażenie niezwykle podnieconego, emocje zdawały się aż rozsadać go od wewnątrz. Wyglądał trochę inaczej niż zwykle, nie jak układny dżentelmen, lecz raczej jak jeden z tych twardych, podejrzanych typów. Przyszło jej do głowy, że może zostać wywieziona z Davidem bardzo daleko, do Ameryki Południowej, gdzie już nikt nie będzie w stanie przyjść jej z pomocą, i przeszył ją straszliwy lęk. Przypomniała sobie wiadomość od ciotki Glorii: „Grozi ci niebezpieczeństwo. Uważaj na siebie...” Muszę się mieć na baczności, postanowiła w duchu.

- A co z derby? Czyżbyś zapomniał już o sobotnim przyjęciu? - zapytała, chwytając się gorączkowo pierwszego lepszego pretekstu, który mógłby wpłynąć na zmianę jego planów. Może w ten sposób odwiedzie go od zamiaru opuszczenia kraju? Derby, których inauguracja przypadała na najbliższą sobotę, traktowano w Windermere jako niezwykle ważną imprezę. Zwykle spotykał się wówczas cały klan Forrestów, dla których była przeznaczona specjalna trybuna na czas gonitwy. Potem w Windermere odbywano coroczny Bal Diamentowy i Perłowy. Ta tradycja

miała już dwadzieścia pięć lat i tylko wyjątkowe okoliczności mogły skłonić Lyle'a, by nie uczynił jej zadość.

- Czyżbyś sugerowała, że zaczyna mnie zawodzić pamięć, Maggy? Nie martw się, nie zapomniałem o balu. Zajmą się nim matka i Lucy, wyręcą nas bez trudu. Możemy więc spokojnie wyjechać. Ach, skoro już o nich mowa... Nie ma ich tu teraz. Lucy posłuchała mojej rady i zawiozła matkę do Nowego Jorku, żeby mogli ją przebadać specjaliści. Louella pojechała do siebie, tak że jesteśmy tu dziś sami: ty, David i ja... no i Tipton. Mówię to na wypadek, gdyby przyszła ci ochota na jedną z tych twoich scen. - Wykrzywił twarz w typowym dla siebie złowieszczym uśmiechu, który zawsze budził w niej straszliwy lęk, i wyszedł zza biurka. Na szczęście przystanął, zanim jeszcze zbliżył się do niej, oparł się o biurko i ponownie zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Powiedz, kochanie, jak ci przeszły te krótkie wakacje? Dobrze się bawiłaś pod moją nieobecność, pieprząc się z kochankiem?

Ton jego głosu zmroził jej krew w żyłach. Milczała, patrząc na niego z napiętą uwagą.

Lyle z uznaniem kiwnął głową.

- Mądrze robisz, że nie próbujesz zaprzeczać. Myślałaś, że nie dowiem się o niczym? Nie, na pewno wiedziałaś, że przede mną nic się nie ukryje. Muszę przyznać, że masz dobry gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Facet, którego sobie wybrałaś, naprawdę robi wrażenie. Pod względem fizycznym prezentuje się całkiem nieźle. Jak myślisz, czy zgodziłby się odegrać dla mnie krótką scenkę, gdybym mu dobrze zapłacił? Chętnie bym popatrzył, jak ktoś go dyma. - Znowu powiódł po niej oczyma. - Powiedziałaś mu, że to on jest ojcem Davida?

Rzucił to pytanie jakby od niechcienia, ale cios okazał się nadzwyczaj celny. Maggy zdrętwiała, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Wszystkie czujniki jej ciała włączyły kolor czerwony. Alarm! Po raz pierwszy uświadomiła sobie, do jakiego stopnia Lyle może być niebezpieczny. To, co ją czekało, nie różniło się w istotny sposób od tego, co już przeszła od chwili ślubu. Wydawało się, że Lyle nosił przez te wszystkie lata idealną maskę dżentelmena, która tylko niekiedy odsłaniała na chwilę potwora, jakim był w rzeczywistości. Teraz ów potwór przestał się maskować, przestał dbać o to, aby prezentować się w odpowiednim świetle. Świadomość tego faktu oraz jego konsekwencje napełniały ją lękiem.

- Powiedziałaś. - Lyle nie potrzebował słownej odpowiedzi. - Cóż, może to i dobrze. To daje mi nad nim przewagę. Czy tym razem byłaś

bardziej ostrożna niż wtedy, Maggy? Uważałaś, żeby nie zająć w ciążę? Mam nadzieję, że nie. To by było zabawne, dać Davidowi rodzeństwo, nie sądzisz? Kiedy już znajdziemy się na miejscu, pomyślimy o tym.

Znowu przeszedł ją dreszcz, ale przywołała na pomoc resztki zimnej krwi, aby nie okazać strachu.

- Gdzie jest David? - zapytała, aby zmienić temat.

Lyle nadal budził w Maggy lęk. Szósty zmysł podpowiadał jej, że znajduje się w dużym niebezpieczeństwie. Nick obiecał, że ochroni ją przed Lyle'em - ale gdzie, u diabła, podziewa się teraz Nick? W każdym razie na tyle daleko, by nie móc jej przyjść z pomocą. Cokolwiek zakładał plan, jaki uknuli z Linkiem, aby pozbyć się Lyle'a, wydarzy się to za późno. O tydzień za późno na pomoc dla niej lub Davida.

- David jest tutaj - uśmiechnął się Lyle. - Czy twój kochaś bardzo się wściekł, kiedy powiedziałaś mu o Davidzie? Pokłóciliście się o to?

- Nick... wykazał wobec mnie wiele zrozumienia. - To było kłamstwo, ale postanowiła nie wyjawiać prawdy o człowieku, którego kochała. Reakcja Nicka na to, co mu powiedziała, była sprawą najzupełniej prywatną, dotyczącą jedynie ich obojga, nikogo innego, a już na pewno nie Lyle'a.

- Doprawdy? - Lyle roześmiał się ubawiony. - Wątpię. Jestem skłonny przypuszczać, że raczej się zdenerwował, że był wściekły. Twój kochaś to sentymentalny dureń, przekonałem się o tym już dwanaście lat temu, kiedy zakradł się tu, węsząc za tobą. Cholerny romantyczny dureń, kierujący się uczuciami! Wątpię, czy zdołał zmądrzeć przez dwanaście ostatnich lat! W każdym razie na pewno nie zmądrzał do tego stopnia, aby docenić to, co zrobiłaś dla jego syna, oddając go pod moją opiekę. No, Maggy, powiedz, jak było naprawdę? Wyznałaś mu prawdę, a on się wściekł, może nie? Przecież wiem doskonale, że wypadł z domu jak oszalały i pognał gdzieś tym swoim czerwonym gratem. Moi ludzie obserwowali was od kilku dni, czekali na dogodny moment, aby sprowadzić cię do domu, bo tu jest twoje miejsce. Nie spodziewaliście się tego, prawda? Ani ty, ani on. - Lyle pokiwał jakby z ubolewaniem głową. - W każdym razie powiedziałaś mu o wszystkim dziś rano, a on się wściekł, tak?

- Nawet jeśli tak, to co?

- Nie mów do mnie takim tonem, moja droga Maggy - Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili, zrobił się tak nieprzyjemny, że Maggy wzdrygnęła się mimo woli. Uśmiechnął się z satysfakcją, widząc jej lęk. Znowu wyglądał na odprężonego, zupełnie spokojnego. Oparł się o biurko.

- Masz rację, trochę się zdenerwował - przyznała Maggy.

- Tak też myślałem. Ludzie jego pokroju mają kłopoty z kontrolowaniem swoich emocji. To zwykły ubogi śmieć, wiesz? Był ubogim śmieciem dwanaście lat temu i pozostał nim do dziś. Ma to we krwi. Ty też masz to we krwi. Jeśli chodzi o Davida, wypeniłem z niego tę skazę; sądzę, że mi się to udało. Znasz chyba ten odwieczny problem: natura czy wychowanie? W wypadku Davida udowodniliśmy chyba raz na zawsze wyższość wychowania nad naturą, zgadzasz się ze mną? David to prawdziwy Forrest, jest nim dzięki moim usilnym staraniom. Jest moim synem. Moim.

- Muszę przyznać, że cię kocha.

- No właśnie. Ty też to dostrzegasz, prawda? Sama więc widzisz, że nie mogę być na wskroś zły, nieprawda? - Zachichotał znowu. - Ciekawe, co teraz zamierza twój kochaś; skoro już wie, że David jest jego synem... Czyżby chciał się tu wdrzeć i ukraść mi sprzed nosa syna i żonę? Tak, chyba marzy o czymś takim. I wiem, jak on to sobie wyobraża. Ale nic z tego, to mu się nie uda, bo cała nasza trójka wyfrunie z klatki. Jeszcze dziś.

O czym on mówi, myślała gorączkowo Maggy. Coś złego wisiało w powietrzu, pomiędzy Lyle'em i Nickiem miał się rozegrać jakiś dramat, coś, o czym ona nie miała pojęcia. Tak jakby oni obaj wiedzieli coś o sobie wzajemnie, a ona nie...

Rozmyślenia przerwało dyskretne pukanie do drzwi.

- Walizki są już w samochodzie, panie Forrest.

- Dziękuję, Tipton. - Lyle podniósł trochę głos. - A teraz sprowadź na dół Davida, dobrze? Jest u siebie, gra w nintendo, tak mi się przynajmniej wydaje. Powiedz mu, że już musimy jechać.

- Tak jest, sir.

Maggy usłyszała oddalające się kroki Tiptona, a Lyle zwrócił się znowu do niej:

- Wiesz, jestem niemal zadowolony, że twój kochaś wie już o Davidzie. Ta świadomość będzie go gryzła do końca życia. Nie może wysunąć żadnych prawnych roszczeń do chłopca... czy wiedziałas o tym, Maggy? Czy wiesz, że skoro jesteśmy legalnym małżeństwem, a David urodził się już po naszym ślubie, ja zaś uznałem go za syna, jest w świetle prawa naprawdę moim synem? Nie wiedziałas o tym? - Z udanym ubolewaniem pokiwał głową. - Naprawdę, powinnaś była porozumieć się z prawnikami, zanim włączyłaś się do tej gry, moja droga!

- A co ze szkołą Davida? Nie może tak po prostu przestać chodzić! Do końca semestru pozostał jeszcze cały miesiąc, a on i tak opuścił dwa tygodnie. - Znowu uchwyciła się pierwszej lepszej deski ratunku, ale strach

nie pozwalał na rozsądne myślenie, czuła się jak pod działaniem środków oszałamiających. Za kilka minut będą w drodze na lotnisko, a tam z pewnością czeka już prywatny samolot Lyle'a, który wywiezie ich za granicę. Wtedy byłaby zdana całkiem na łaskę i niełaskę męża, a Nick nigdy by ich nie odnalazł.

- Nie troszcz się tak o mego syna. Potrafię o niego zadbać. Powinnaś raczej zacząć się martwić o siebie, wiesz? Naprawdę. Bo myślę poważnie o tym, żeby cię zabić.

Spojrzała na tę twarz drapieżnika, na błyszczące oczy, i zrozumiała, że nie wolno jej zlekceważyć jego słów. Teraz była skłonna uwierzyć we wszystko, co powie. Korciło ją, aby obejrzeć się za siebie, na drzwi, wiedziała jednak, że to bez sensu. Znała w tym domu każdy zakamarek, każdy kąt, mogłaby przy pierwszej sposobnej chwili rzucić się do ucieczki, wybiec stąd... Ale co by się wtedy stało z Davidem?

Nie może zostawić tu syna, to nie wchodzi w rachubę. Gdyby to zrobiła, mogłaby nie ujrzeć go już nigdy więcej. Ale co się z nią stanie, jeśli zrezygnuje z ucieczki? Czy naprawdę czeka ją śmierć?

- Tak, możesz mi wierzyć, zrobię to. David jest już na tyle duży, że może się obyć bez matki, a za parę lat stanowiłabyś dla niego w towarzystwie prawdziwy kłopot. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę z tego, że David cię kocha. Ulokował swoje uczucie nader niefortunnie, ale cóż... Jestem tu bezsilny. A nie chciałbym przysparzać mu niepotrzebnego zmartwienia. Poza tym jest jeszcze ten twój kochanek. Jak powiedziałem, to typ z gatunku sentymentalnych. Może, jeśli się dowie, że jesteś w moich rękach, zacznie bardziej powściągliwie planować rozmaite kroki przeciw mnie. No cóż, sądzę po namyśle, że może jednak zostawię cię przy życiu. Na razie. Ale pod pewnym warunkiem: musisz robić dokładnie to, co ci mówię, a przed Davidem i resztą świata udawać, że między nami wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jeśli będziesz mi posłuszna, nie zginiesz, pozwolę ci także przebywać razem z Davidem. Ale gdybyś uczyniła coś, co by potwierdziło, że twoja obecność na tym świecie jest raczej szkodliwa niż użyteczna, nie zawaham się przed podjęciem stosownych kroków. A wtedy padniesz ofiarą tragicznego wypadku. Może runiesz z jakiejś stromej skały, zginiesz w nurtach rzeki lub potrąci cię samochód. Jeśli zaczniesz sprawiać mi kłopoty, obmyślę coś, opracuję każdy szczegół.

Obdarzył ją szerokim uśmiechem, w którym dostrzegła jedynie pewność siebie, ani cienia blefu. Nie wątpił, że trzyma ją w garści - i według niej wcale nie mijał się z prawdą. Zawsze tak było. I tak pozostało. Maggy czuła, że opuszczają ją resztki zimnej krwi, z coraz większym

trudem walczyła z obezwładniającą rozpaczą.

- Ach, jeszcze jedno, moja droga: jeśli mimo moich ostrzeżeń postawisz mnie w tak kłopotliwej sytuacji, że będę musiał zaaranżować jakiś wypadek, to wkrótce potem, gdy już wyślę cię na łono Stwórcy, postaram się, aby David zobaczył ten film. Dzięki temu przekona się, kim była jego matka, nie będzie więc zbytnio po tobie rozpaczał.

Przy ostatnich słowach wziął z biurka pilota do zdalnego sterowania, skierował go w kąt pokoju i nacisnął przycisk. Momentalnie z sufitu zsunął się szeroki na całą ścianę ekran, a kiedy Lyle wcisnął drugi guzik, na ekranie pojawiła się postać dziewczyny naturalnej wielkości, kolorowa, widoczna w najdrobniejszych szczegółach. Tą dziewczyną była ona; niemal zupełnie naga, wykonywała na scenie taniec brzucha, podczas gdy w tle rozbrzmiewały głośne dźwięki Born to Be Wild.

Lyle uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie, i nacisnął przycisk wyłączenia dźwięku. Dziewczyna kontynuowała taniec, ale teraz już bez podkładu muzycznego. Maggy patrzyła na nią, na swój sobowtór sprzed kilkunastu lat, na wyjących z zachwyту widzów na sali, i poczuła, że robi jej się niedobrze.

- Co by pomyślał David o swojej matce, gdyby ujrzął coś takiego? - zapytał Lyle. - Muszę przyznać, że nawet ja byłem zaszokowany. Wiedziałem wprawdzie, żeniąc się z tobą, że jesteś małą dziwką, ale nawet nie przypuszczałem, że mam do czynienia z profesjonalistką.

- Skąd to wzięłeś? - zapytała. Miała wrażenie, że zaraz się udusi, brakowało jej tchu.

- Od twojej czarującej... ciotki, o ile się nie mylę. Była... hmm... niezbyt skłonna spełnić moją prośbę, ale nie stawiała zbyt długo oporu. Tipton zdołał ją przekonać, że postępują nierozsądnie.

Maggy poczuła, że serce podchodzi jej do gardła ze strachu.

- Jeżeli zrobiłeś ciotce Glorii coś złego...

- Tak, moja droga? Słucham cię pilnie. Co wtedy uczynisz?

Była bezsilna, wiedziała o tym. Nie mogła nic więcej zrobić, tylko go nienawidzić.

A miałam wyrzuty sumienia, jakieś skrupuły, kiedy podejrzewałam Nicka, że planuje zabójstwo Lyle'a, pomyślała nagle w przypiływie hysterii. Gdyby w zasięgu jej ręki leżała teraz jakakolwiek broń, sama zabiłaby go z zimną krwią.

- Tak też myślałem - skomentował jej milczenie Lyle z widoczną satysfakcją. Wyprostował się i wrócił za biurko, tak pewny siebie, że nawet nie zadał sobie trudu, aby mieć ją nadal na oku. Wysunął szufladę i wyjął z

niej pistolet. Stalowa lufa połyskiwała matowo w blasku lampy.

Maggy zmartwiła ze strachu.

- To na wszelki wypadek - wyjaśnił Lyle. - Ale sądzę, że pistolet nie będzie mi potrzebny. Bo chyba zachowałeś jeszcze trochę rozsądku, czyż nie? Wsiądziemy z Davidem do samochodu i pojedziemy na lotnisko jak normalna zgodna rodzina. Bo przecież tworzymy zgodną rodzinę, nieprawdaż? A więc uśmiechnij się, moja droga. Uśmiechaj się.

Spełniła jego życzenie. Dopóki miał w swoich rękach Dawida, mógł robić z nią, co chciał. Miał ją w garści. Wiedziała, że nie może nawet myśleć o ucieczce bez syna. On także wiedział o tym.

Lyle wcisnął kolejny przycisk na pilocie, wyłączył magnetowid i wyjął kasetę, po czym wsunął ją sobie do kieszeni marynarki. Następnie podszedł do Maggy, ujął ją pod ramię i poprowadził do drzwi.

- Będiesz musiała się przebrać - polecił. W jego głosie brzmiała dezaprobata. Sięgnął ręką do ozdobnej mosiężnej klamki, nacisnął ją. - Wyglądasz jak maszkara. Co ty masz na sobie? Jego ubranie? Jakie to romantyczne! Naprawdę romantyczne.

Idąc za nią, wepchnął ją do holu. Uświadomiła sobie, że jego dłoń zaciśnięta na jej ramieniu może być w oczach Davida, który stał tam już wraz z Tiptonem, oznaką czułości. Drzwi frontowe były otwarte, dzięki czemu do środka dostawało się rześkie, wilgotne od deszczu powietrze, na podjeździe zaś widać było czekającego rollsa.

- Mamo, mammo, tata mówi, że polecimy do Brazylii! A ja nie będę nawet musiał czekać tu do końca roku szkolnego! Fajnie, prawda?

- Nawet bardzo - odparła, przywołując na twarz najmilszy uśmiech, na jaki mogła się teraz zdobyć. Uwolniła rękę z uścisku Lyle'a i podeszła do syna, aby przytulić go do siebie. David zniósł to z godnością; nie odwzajemnił gestu, ale też nie odepchnął matki. Spojrzała na jego uśmiechniętą, niewinną twarz, na roztańczone iskierki, jakie płonący światłem żyrandol zapalał na jego pofalowanych włosach, i poczuła bolesny ucisk w sercu.

Aby nie utracić Davida, była gotowa zrezygnować z Nicka. Z Nicka, którego kochała jak nikogo innego na świecie - oczywiście z wyjątkiem syna.

Nie potrafiła potem powiedzieć, co sprawiło, że podniosła wzrok: jakiś dźwięk, a może szósty zmysł? A kiedy to uczyniła, zamarła w bezruchu. Przez otwarte drzwi, tak spokojnie, jakby był to jego dom, wchodził właśnie Nick. U jego boku szedł Link, za nimi zaś kroczyli jacyś obcy mężczyźni. Nick miał na sobie obcisłe dżinsy i skórzaną kurtkę, na

jego czarnych włosach połyskiwały krople deszczu. W dłoni ścisnął pistolet.

## Rozdział 36

- DEA<sup>1</sup> - oznajmił głośno Nick i pokazał odznakę, którą trzymał w lewej ręce. - Wszyscy pozostają na swoich miejscach!

Jego pistolet był wycelowany w Lyle'a. Nick patrzył na Maggy, ona zaś nie odrywała od niego oczu, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. DEA? Co wspólnego z DEA może mieć Nick? To zestawienie było tak zaskakujące, że nie wierzyła własnym uszom. Czy to może być prawda? A jeśli nawet, to co mogło skłonić agentów DEA, aby przeprowadzić kontrolę w Windermere? O ile wiedziała, nikt z Forrestów nie zażywał nigdy narkotyków - w przeciwieństwie do jednego przynajmniej z dżentelmenów, którzy wdarli się przed chwilą do tego domu.

- Zaczekajcie - polecił Nick uzbrojonym mężczyznom, którzy zaczęli się już rozchodzić po holu. Następnie zwrócił się do Linka: - Wyprowadź stąd chłopca.

- Mamusiu! - W oczach Davida błysnęła panika. Maggy opiekuńczym gestem objęła go za szczupłe ramiona, podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Linka. Stryja Davida. Skinął głową, jakby zapewniając, że dopilnuje, aby Davidowi nie stało się nic złego.

Maggy nachyliła się do ucha Davida.

- Wszystko w porządku - szepnęła. - Idź z nim. On ma na imię Link. To dobry człowiek.

Spojrzał na nią jakby z wahaniem, potem przeniósł wzrok na mężczyznę. Maggy ponownie przytuliła go do siebie i pocałowała w policzek, następnie popchnęła w stronę Linka.

- Chodźmy, chłopcze. Siedziałeś już kiedyś w policyjnym radiowozie? Jeśli chcesz, możesz nawet pobawić się światłami. - Link wziął chłopca za rękę i delikatnie, ale stanowczo wyprowadził go przed dom.

- Też coś! Nie jestem małym dzieckiem! - obruszył się David. Zerknął przez ramię na Maggy i zapytał: - Co tu się dzieje?

- Wyjaśnię ci wszystko w samochodzie - obiecał Link. Razem podeszli do radiowozu.

Kiedy tylko opuścili pomieszczenie, Nick skinął na swoich ludzi, którzy w jednej chwili otoczyli Tiptona. Powiedzieli do niego coś, czego

---

<sup>1</sup> DEA - (Drug Enforcement Administration) - formacja policyjna w USA do walki z handlem i dystrybucją narkotyków (przyp. tłum.)



Maggy nie dosłyszała, po czym założyli mu kajdanki na ręce i pociągnęli za sobą. Nick natomiast w towarzystwie trójki pozostałych mężczyzn podszedł do Lyle'a. Obaj wpatrywali się w siebie przenikliwym wzrokiem; na twarzy Nicka widniał twardy, sarkastyczny uśmiech.

Jeden z mężczyzn zaczął recytować rutynową formułkę:

- Lyle'u Forrest, jest pan aresztowany. Za naruszenie...

Maggy nie usłyszała już dalszych słów, gdyż nagle czyjeś silne ramię otoczyło jej szyję, pozbawiając ją oddechu i równowagi. Zatoczyła się do tyłu, na czyjeś ciało, instynktownie uchwyciła się twardego ramienia, aby nie upaść, i nagle poczuła zimny dotyk stali. Instynkt podszepnął jej, że to pistolet Lyle'a. Pistolet, którego lufa dotykała teraz jej skroni.

Lyle trzymał ją jako zakładniczkę!

- Cofnąć się! - ostrzegł ludzi Nicka całkowicie zmienionym głosem. Ramię na jej szyi zacisnęło się, tak że zabrakło jej tchu. Nie puszczała ramienia, pod palcami czuła miękki jak kaszmir swetra. Przeszył ją zimny strach, kiedy lufa pistoletu wbiła się mocniej w jej skroń.

- Cofnąć się albo ją zabiję. Wiesz dobrze, że to zrobię, King!

Nick znieruchomiał, jego twarz zbieła.

- Słyszeliście, co powiedział! Cofnijcie się! - warknął i gestem dłoni powstrzymał swoich ludzi. Zamierzali właśnie otoczyć Lyle'a, ale zatrzymali się posłusznie i poczęli wycofywać się ku wyjściu.

- Powiedz im, żeby wyrzucili broń za drzwi. Ty też! Rzuć broń! - dodał widząc, że Nick ociąga się z wykonaniem polecenia. - Natychmiast! Ja nie żartuję!

Nick cisnął pistolet przez drzwi, krótkim gestem nakazał innym, aby uczynili to samo. Posłuchali go z widoczną niechęcią, Maggy zaś, słysząc łoskot stali uderzającej o kamienne schody, pomyślała: To moje podzwonne! Teraz już nic nie mogło powstrzymać Lyle'a. Gdyby chciał, mógłby bez trudu zabić najpierw ją, a potem Nicka.

Ale Lyle nie strzelał, chociaż Nick, który nie spuszczał z niego oka, był nie uzbrojony. Od naciśnięcia spustu powstrzymywała go zapewne świadomość, że mógłby wprawdzie zastrzelić Maggy i Nicka, ale wtedy sam nie uszedłby z życiem. Zbyt wielu ludzi czekało tu na jego najdrobniejszy błąd, a któryś z nich niewątpliwie zdążyłby użyć broni, uniemożliwiając ucieczkę. Maggy modliła się, aby taka sytuacja trwała jak najdłużej. Modliła się...

- Puść ją, Forrest - odezwał się Nick.

Lyle parsknął krótkim śmiechem.

- I oddać ją tobie? Ani myślę!

- Jak dotąd, jesteś oskarżony jedynie o handel narkotykami. Nikt nie został nawet ranny. Możesz znaleźć sobie sprytnego adwokata i wykręcić się sianem. Masz dość forsy, żeby wygrać tę rundę.

- Może tak, może nie. Wolę nie ryzykować. Nie mam ochoty na taką grę. - Ramię zacisnęło się znowu na szyi Maggy. Nick przeniósł wzrok na nią, a kiedy spojrzała na niego z trwogą, której nie potrafiła ukryć, dostrzegła, jak mocno zacisnięte ma szczęki. Ale jego głos, kiedy zwrócił się ponownie do Lyle'a, zabrzmiał spokojnie:

- Puść ją. Ona nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

- Czyżby? Pozwól, że będę innego zdania. Myślę, że to ona jest wszystkim winna. Nie zacząłbyś wtykać nosa w moje sprawy, gdyby nie ta dziwka. - Dźgnął ją lufą pistoletu tak silnie, że krzyknęła z bólu. Jej oczy ponownie napotkały wzrok Nicka i wyczytały w nim lęk. Nick truchlał ze strachu. Bał się o nią. Lyle zachichotał.

- Widzę, King, że masz pietra. Boisz się, że wypalę jej w łeb na twoich oczach, prawda? Mam wielką ochotę postąpić właśnie w ten sposób. Chociażby po to, aby dać ci nauczkę. Ale jeśli zachowasz się mądrze, jeśli pozwolisz mi ulotnić się stąd, nie zabiję jej. Przynajmniej nie dzisiaj.

- Forrest... - Głos Nicka aż ochrypl z napięcia. Maggy była cała mokra od potu, serce waliło jej tak głośno, że zdawało się zagłuszać wszystkie inne dźwięki. Żaden z obecnych tu mężczyzn nie znał Lyle'a tak dobrze jak ona. Wiedziała, do czego jest zdolny. Wiedziała, że przyparty do muru nie cofa się przed niczym.

- Odwołaj ich - warknął Lyle, wskazując ruchem głowy na mężczyzn stojących pomiędzy nim a wyjściem. - Mają natychmiast odsunąć się od drzwi. Natychmiast!

- Odsuńcie się - polecił Nick napiętym głosem.

Jego ludzie - było ich chyba z tuzin - posłuchali go, Lyle natomiast pociągnął Maggy za sobą ku drzwiom.

- Przepuście ich - odezwał się znowu Nick. Maggy szła posłusznie za Lyle'em z zamkniętymi oczyma, modląc się w duchu. Otworzyła oczy, kiedy przeszli przez próg. Na schodkach potknęła się, ale Lyle poderwał ją z powrotem na nogi, szarpnął brutalnie, nie bacząc na to, że może ją udusić. Silne ramię, którym otaczał jej szyję, nie pozwalało złapać tchu; wisiała bezwładnie w jego objęciach, kiedy ciągnął ją do rollsa.

- Spotkamy się w piekle, King! - zawołał triumfalnie Lyle. Otworzył drzwiczki samochodu, wepchnął Maggy na przedmie siedzenie, błyskawicznie wskoczył do środka tuż za nią zatrzasnął drzwiczki. Ani na

chwilę nie przestał celować z pistoletu w jej głowę. Następnie przekręcił kluczyk pozostawiony przez Tiptona w stacyjce, przesunął dźwignię zmiany biegów w położenie do jazdy i z radosnym śmiechem wcisnął pedał gazu.

- Durnie! Pistolet nie był naładowany! Nie naładowany! - Śmiał się jak obłąkaniec.

Kątem oka Maggy dostrzegła w lusterku wstecznym Nicka, który wraz z całą armią ludzi wybiegał przed dom. Dopiero potem dotarł do niej sens słów Lyle'a.

Zanim jednak zdążyła uczynić cokolwiek, ręka uzbrojona w pistolet zadała jej silny cios w głowę. Maggy krzyknęła z bólu, przed jej oczyma zatańczyły gwiazdy, odruchowo osłoniła się dłonią przed kolejnym uderzeniem, nie mniej gwałtownym od poprzedniego.

- Szykuj się na śmierć, suko! - zawołał piskliwie Lyle. Samochód przechylił się na pierwszym zakręcie i nagle Maggy odgadła zamiar Lyle'a. Przed bramą wjazdową samochody policyjne blokowały dostęp do posiadłości, stały zaparkowane w poprzek drogi, błyskając niebieskimi światłami, tak więc jedynym wyjściem z sytuacji wydała mu się śmierć. I najwidoczniej postanowił nie rzucać się w jej otchłań samotnie.

- Nie! - wykrzyknęła Maggy, kiedy Lyle uderzył ją jeszcze raz. Rzuciła się ku drzwiczkom, zanim jednak zdołała je otworzyć i wyskoczyć z pędzącego samochodu, Lyle pochwycił ją za skraj bluzy i przyciągnął z powrotem do siebie, a kiedy snop światła reflektorów wydobył z mroku ostry, zdradliwy zakręt, przycisnął mocniej pedał gazu.

- Żegnaj, moja droga! - zawołał i zamachnął się pistoletem. Chwilowa szamotanina sprawiła, że lufa zamiast trafić w skroń i pozbawić ją przytomności, co najwidoczniej było celem Lyle'a, jedynie musnęła bok głowy.

Nie było czasu do namysłu.

Trwoga dodała jej sił i sprytu, wyrwała ze stanu odrętwienia. Maggy rzuciła się na Lyle'a, jej ostre paznokcie wpiły się w skórę policzków, zęby zacisnęły na nosie. Lyle wrzasnął, puścił ją na moment - i ten właśnie moment wystarczył jej, aby skoczyć ponownie ku drzwiczkom.

Trzęsącymi się palcami odnalazła klamkę, szarpnęła ją i w chwilę potem znalazła się na zewnątrz, otoczona mrokiem chłodnej, deszczowej nocy.

Uderzenie o trawę na poboczu było niemal tak samo bolesne, jak gdyby wylądowała na twardym betonie. Maggy potoczyła się parę metrów dalej i znieruchomiała. Leżała na wznak, oszołomiona, bez tchu. Na jej

twarz padały ciężkie krople deszczu.

Parę sekund później usłyszała ogłuszający huk; samochód uderzył z całym impetem w stuletni zmurszały murek z kamieni ułożonych bez zaprawy murarskiej; taka przeszkoda nie była w stanie zatrzymać rozpedzonego rollsa. Maggy spojrzała w tamtą stronę, kiedy samochód rozbił zaporę i pognął dalej, znacząc na tle mrocznego nieba świetlisty łuk. Wkrótce znalazł się nad urwiskiem i zniknął z pola widzenia. Maggy w dalszym ciągu wpatrywała się w ciemność; wyobrażenia podsuwała jej obraz auta spadającego w dół do potoku, który przepływał tamtędy niemal sto metrów niżej, ale odgłos upadku okazał się zaskakująco cichy, jakby przytłumiony.

- Magdaleno! Na Boga, Magdaleno! - Dobiegł ją tupot nóg. To Nick. Pędził co sił w stronę, gdzie zniknął samochód. Za nim biegli inni, ale Nick zdystansował ich wszystkich. Raz po raz wykrzykiwał jej imię, w jego głosie rozbrzmiewał paniczny strach.

- Magdaleno!

Niepomna bólu odetchnęła głęboko.

- Jestem tutaj - jęknęła. Przeturlała się na brzuch i podparła oburącz, usiłując wstać. Udało jej się ruszyć przed siebie na czworakach.

- Nick! Jestem tutaj!

Tym razem usłyszał jej krzyk. Kiedy opadła z powrotem na ziemię, klękał już przy niej.

- Dzięki Bogu! - Dyszał ciężko, dłoń, którą przesuwiał po twarzy, dygotała jak w febrze. - A już myślałem, że nie żyjesz!

Porwał ją w ramiona. Maggy zaplotła mu ręce na szyi i trwali tak długą chwilę, podczas gdy deszcz siąpił bezustannie nie, padał na nich, na trawę, którą czuła pod sobą, i na pobliską alejkę. W pewnej chwili ktoś zawołał głośno „Nick”, a on podniósł głowę.

- Już idę! - krzyknął.

Wstał, podciągnął Maggy. Dygocząc na całym ciele, szła posłusznie z powrotem do domu, tuląc się do niego jak małe dziecko. Mijali biegnących gdzieś i rozkrzyczanych ludzi, i pół tuzina samochodów przestawionych tak, aby ich reflektory mogły oświetlić miejsce, gdzie rolls uderzył w murek, ale cała ta niemal surrealistyczna scena kompletnego zamieszania nie docierała w ogóle do świadomości Maggy. Wszystko to wydawało jej się nierealne. Teraz liczył się tylko Nick.

Tylko on należał do rzeczywistości, przy nim czuła się bezpiecznie i pewnie.

## Rozdział 37

Ciała Lyle'a nie odnaleziono. Dwutygodniowe uporczywe deszcze sprawiły, że potok wezbrał do rzadko notowanego poziomu. Kiedy policja odnalazła samochód, znajdował się cały pod wodą. Karoseria była zmiażdżona, w oknach nie było szyb, nie było też w środku Lyle'a. Zdaniem policji, bystry nurt potoku porwał ciało z samochodu i unióśł gdzieś dalej, ku rzece. Zwłoki mogły znajdować się teraz gdziekolwiek, a na powierzchni wypłynąć dopiero za jakiś czas, może latem.

Biorąc pod uwagę wysokość urwiska, z którego samochód spadł do potoku, oraz oplakany stan, w jakim znajdował się rolls, uznano, że Lyle zginął w wypadku.

John Harden, inspektor policji i jednocześnie długoletni przyjaciel rodziny, wyraził w rozmowie z Maggy, Lucy i Hamiltonem swoje prywatne zdanie na ten temat: uważał, że to co się stało, uprościło znacznie całą sytuację. Gdyby Lyle żył i gdyby doszło do procesu, wybuchłby olbrzymi skandal.

Spotkanie zorganizowane przez Hardena w celu wyjaśnienia ostatnich wydarzeń odbyło się na czternastym piętrze? wieżowca w śródmieściu, około godziny drugiej po południu, nazajutrz po śmierci Lyle'a. Maggy, słuchając relacji inspektora, wyglądała przez okno na zalane słońcem ulice. Po dwóch tygodniach deszczu wiosna zaprezentowała się wreszcie w całej swej krasie.

Gdyby Lyle dopiął swego, nie ujrzałabym tego pięknego dnia, pomyślała. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że miałaś zginąć wraz z nim - taki był ostatni plan Lyle'a.

Wzdrygnęła się i skoncentrowała ponownie na słowach Hardena.

- Możecie państwo wierzyć lub nie, ale wszystko wskazuje na to, że pan Forrest kierował jednym z największych przedsięwzięć związanych z handlem marihuaną. Chodzi o obroty wartości milionów dolarów rocznie. Jak wiadomo, nasza gleba nadaje się znakomicie do tego rodzaju uprawy, a trawa - nazywają ją blue-grass z Kentucky - stała się już tu i tam bardzo popularna. Pismo wydawane przez Forrestów borykało się od dawna z problemami finansowymi, a kiedy odziedziczył je Lyle Forrest, nie mógł liczyć na inne znaczące źródło dochodu. I wtedy postąpił zgodnie ze swoim przekonaniem: uznał, że jedyny sposób, aby ratować byt rodziny, to handel

marihuaną. Pomysł był doskonały, muszę to przyznać. - Obsadzono tą trawą tysiące akrów lasów państwowych. Nie wygląda na to, aby władze federalne miały przeprowadzić konfiskatę w tym wypadku.

- Ponieważ posiadłość nie została nabyta dzięki dochodom ze sprzedaży narkotyków ani też nie odbywały się tutaj żadne transakcje związane z narkotykami, dom zmarłego i teren posiadłości nie są zagrożone postępowaniem karnym. Niezależnie od tego rozglądamy się jednak tu i tam. Pan Forrest dysponował dużą gotówką, miał mnóstwo inwestycji, pojazdów, dzieł sztuki i biżuterii. Niewykluczone, że część z tego ulegnie konfiskacie. Będziemy państwa o wszystkich informować. - Mówcą był teraz Charles Adams, młody mężczyzna w nieskazitelnie skrojonym garniturze, przedstawiony przez inspektora Hardena jako agent DEA kierujący dochodzeniem.

- Ze względu na to, że pan Forrest nie żyje, a stan zdrowia pani Virginii Forrest nie jest najlepszy, wydaje mi się, że moglibyśmy nie rozgłaszać tego wszystkiego, nieprawdaż, panie Adams?

- Chyba tak - odparł niechętnie zagadnięty, ale Maggy nie miała wiele czasu, aby zastanawiać się nad jego nastrojem, gdyż niebawem Link, wyglądający dziwnie obco w garniturze i krawacie, odprowadził ją w zaciszny kąt. Spotkanie dobiegało już końca. Lucy ignorowała całkowicie jej obecność, nie odezwała się do niej ani razu, Maggy zaś mogła wreszcie okazać należyty chłód Hamiltonowi. Tak więc spotkanie zaaranżowane przez inspektora policji przebiegało w oficjalnej atmosferze, a po jego zakończeniu Lucy i Ham wyszli z sali bez słowa. Maggy została sama, gdy nagle jak spod ziemi wyłonił się Link i ujął ją za rękę.

- Czy wszystko w porządku? - spytał zamykając drzwi.

- Gdzie Nick? - Zadała pytanie, które dręczyło ją od wczorajszego wieczoru, kiedy to Nick odprowadził ją bezpiecznie do domu i zniknął w mroku deszczowej nocy, aby zająć się akcją poszukiwawczą.

Link pokręcił głową.

- Otrzymał ściśle rozkazy, aby trzymać się z dala od ciebie. Popadł w poważny konflikt ze zwierzchnikami. Twierdzą, że naraził na szwank dobro śledztwa, zadając się z żoną podejrzanego... to znaczy z tobą. Ostrzegałem go, że uznają to za prywatną wendetę, jeśli zajmie się Forrestem. I tak też się stało. Jak mówią obecnie, dobrze, że Forrest nie żyje, gdyż w przeciwnym razie postawa Nicka wpłynęłaby na korzystniejszy dla Lyle'a przebieg rozprawy.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że wy dwaj pracujecie dla DEA. - Maggy opadła na krzesło z aluminiową poręczą i podniosła wzrok na Linka, który

przysiadł na brzeżku czarnego metalowego stolika.

- To niepodobne do Nicka, prawda? - Usta Linka drgnęła w niewyraźnym uśmiechu. - Służył również w marynarce wojennej. Zaciągnął się tuż po tym, jak zniknął z Forrestem, ale nie wiem, czy zrobił to po prostu dlatego, że chciał zająć czymś myśli, czy też po to, aby wreszcie do czegoś dojść. Przeszedł tam twardą szkołę. Kiedy służba dobiegła końca, zaproponowali mu jej przedłużenie, ale on odmówił. Nie był już młodzieniaszkiem; zrobił się z niego dorosły mężczyzna. Rozglądał się za jakąś pracą i znalazł ją: został gliniarzem w Cleveland.

- Gliniarzem? Nick? - Nie byłaby bardziej zdumiona słysząc, że Nick spacerował po Księżycu. Przed laty wszyscy troje nie cierpieli policji; darzyli policjantów gorącą nienawiścią, typową dla młodocianych będących na bakier z prawem.

- Właśnie, Nick. - Link zaśmiał się cicho. - Ale w policji nie wytrzymał długo. Nie potrafił przeprowadzać aresztowań. Tak więc zrezygnował i zaryzykował swoje oszczędności, aby kupić pewien nocny klub, na który zwrócił uwagę. Była to nędzna speluna z podejrzaną klientelą, na progu bankructwa. Nicky uznał, że potrafi tu coś odmienić.

- Tę część historii już znam, Nick mówił mi o tym - powiedziała Maggy.

Link zerknął na nią z ukosa.

- No tak, musisz zrozumieć, że nie mógł wyznać ci całej prawdy. Sam fakt, że uganiał się za tobą w tym samym czasie, gdyśmy rozpracowywali twego męża, był wystarczająco naganny. Ale gdyby zdradził się przed tobą, że śledztwo jest w toku, albo gdyby wspomniał choćby jednym słowem, że pracuje w DEA, ty zaś wygadałabyś się przed kimś, byłoby naprawdę bardzo źle, a życie wielu ludzi zawisłoby na włosku. Korzystamy z usług licznych kapusiów. No wiesz, informatorów.

- Na pewno nie wygadałabym nikomu. - Ton głosu Maggy świadczył, jak bardzo się czuje urażona.

- Wiem o tym, kochanie. I Nicky też o tym wie. Ale mogłaś zachować się trochę inaczej niż zwykle albo powiedzieć coś, co wzbudziłoby podejrzenia Lyle'a. To było zbyt ryzykowne. Nicky musiał zachować najdalej posuniętą ostrożność.

- Rozumiem. - Powiedziała to mrukiwie, ale szczerze. Rzeczywiście rozumiała teraz wiele rzeczy. Na przykład obietnicę Nicka, że zapewni jej bezpieczeństwo, ale również wykrętne odpowiedzi, kiedy pytała go, czym się zajmuje. - Opowiadaj dalej. Co się stało, kiedy Nick kupił ten klub?

- Właśnie zaczął stawiać go na nogi, kiedy nagle jakaś grupa

podejrzanych typów dała mu do zrozumienia, że chcą pracować podejrzane pieniądze w jego lokalu. Wiesz, jaki jest Nicky: nie lubi, gdy go ktoś naciska. Więc odmówił i wtedy nastąpiła lawina wydarzeń. A to w klubie wybuchł pożar, a to któryś z kelnerów został pobity i tak dalej. Nick skontaktował się ze znajomym gliniarzem, a ten zaprowadził go do DEA. W DEA zapytali Nicka, czy mogą wykorzystać jego knajpę do zorganizowania zasadzki. Zgodził się, oszuści zostali schwytani, a cała operacja okazała się tak udana, że postanowiono powtórzyć ją w innym mieście. Zaproponowali Nickowi, aby urządził dla nich wszystko. Zaoferowali mu zajęcie bardziej dochodowe niż prowadzenie klubu. Przystał na to, ale pod pewnymi warunkami. W ten sposób wyciągnął mnie z kicia; to było częścią ugody, jaką zawarł z DEA. Od tamtej pory byliśmy razem, dzięki nam przeprowadzono parę naprawdę bombowych akcji. DEA płaci nam nieźle, ale mają z tego masę korzyści. - Link uśmiechnął się. - Ciągle jest coś nowego.

- A dlaczego w DEA zainteresowano się Lyle'em?

Link spowaźniał.

- To już zasługa Nicka. Kilka lat temu, kiedy wbił sobie do głowy, że mógłby tu wrócić i znowu spróbować z tobą szczęścia, dostał cynk, że w Kentucky szykuje się jakaś gruba akcja z marihuaną. Facet, który miał się tym zajmować, znany był wśród drobnych handlarzy jako pułkownik Sanders. Mówiono, że to jakiś bogaty sukinsyn, że w jego żyłach płynie błękitna krew, a interesem zajął się dla zabawy, gdyż forsa nie jest mu potrzebna, bo i tak ma jej w bród. Nicky począł węszyć tu i tam, a kiedy wyniuchał prawdziwe nazwisko gościa, omal nie padł z wrażenia: Lyle Forrest. Początkowo nie mógł w to uwierzyć, ale kiedy zaczął zbierać szczegółowe informacje, wszystko się potwierdziło. Wkrótce byliśmy już pewni na sto procent, że pułkownik Sanders to nikt inny jak właśnie on. Nicky nie posiadał się z radości. - Link zachichotał ponownie. - Poszedł do naszych twardej!, powiedział im o wszystkim i zaproponował, że urządzi zasadzkę w Louisville. Faceci byli zachwyceni i dali nam swoje błogosławieństwo. Nie mieli tylko pojęcia o jednej rzeczy: że Nick miał w tym swój osobisty interes. Chciał odzyskać ciebie. A teraz, kiedy już o tym wiedz, są wściekli.

Przez długą chwilę Maggy zbierała myśli porządkując w głowie to, co usłyszała.

- Czy ma poważne kłopoty? - zapytała cicho.

Link skrzywił się.

- Dostyc poważne. Najchętniej wylaliby go natychmiast, ale jest im



potrzebny przy kilku innych sprawach. Tam gdzie jeszcze się nie splamił. - Afektowana mina Linka przy ostatnich słowach świadczyła, że cytuje teraz opinię swego nie lubianego zwierzchnika.

- Jak myślisz, czy Nick ciągle jest jeszcze na mnie wściekły? - To pytanie Maggy zadała głosem cichszym niż poprzednio.

Link obrzucił ją surowym spojrzeniem.

- O to będziesz już musiała zapytać jego samego. Wiem tylko, że kiedy wróciliśmy na farmę i zobaczyliśmy, że cię tam nie ma, omal nie dostał ataku serca. Facet, który przychodzi karmić krowy... Clayton, Clopton, czy jak on się tam nazywa... W każdym razie powiedział, że kiedy nadjechał, zobaczył oddalającego się wielkiego, szpanerskiego mercedesa. Rzecz jasna, domyśliliśmy się od razu, kto za tym stoi. Czym prędzej ruszyliśmy za tobą, wzywając po drodze posiłki. To także rozwścieczyło szefów, bo oni lubią, kiedy ich akcje planowane są z dużym wyprzedzeniem. Twierdzą, że gdyby Nick nie zaangażował się w to osobiście, gdyby od samego początku dopuścił do sprawy kogoś innego zamiast używać agencji rządowej jako narzędzia zemsty... to tylko cytat... wtedy Forrest stanąłby przed sądem i wszystko odbyłoby się jak należy. Według mnie wściekają się, bo nie mogą ugryźć? Windermere. Muszę przyznać, że twój mężulek to niezły spryciarz. Na terenie posiadłości nie prowadził żadnych interesów związanych z narkotykami. O ile wiemy, nawet nie telefonował stamtąd do swoich współników.

- Miał telefon komórkowy i najczęściej korzystał właśnie z niego - przerwała Maggy, Dopiero teraz skojarzyła sobie pewne fakty, którymi przedtem w ogóle nie zaprzętała sobie głowy. To, że Lyle korzystał ustawicznie z telefonu komórkowego, mimo iż każda minuta takiego połączenia kosztowała немало, wydawało jej się czymś normalnym. Podobnie przedstawiała się sytuacja z wieloma innymi sprawami. Cóż, byłam naprawdę ślepa, pomyślała.

- Tak, wiem, sprawdzamy już i to.

- A co z tobą? Też masz kłopoty? - zapytała Maggy.

Link wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie dobrali mi się do skóry, skoro już o to pytasz. Wiesz, co myślę? Muszą się trzymać oficjalnych przepisów, a według tych nie mogę odpowiadać za czyny mojego młodszego brata.

- Gdzie on teraz jest? Na farmie? - Zdała sobie sprawę, że przede wszystkim pragnie gorąco zobaczyć Nicka. Wczoraj wieczorem obejmował ją tak mocno, jakby zamierzał zatrzymać ją przy sobie na zawsze, ale potem zniknął. Jeśli wierzyć Linkowi, Nick otrzymał rozkaz, aby trzymać

się od niej z daleka. To dawało jej nową nadzieję. Może już przestał się na nią wściekać. Może zrozumiał wszystko i był skłonny wybaczyć jej to, co zrobiła.

Link wzruszył ramionami i zsunął się ze stolika.

- Naprawdę nie mam pojęcia. A teraz chodźmy już, Magdaleno, odprowadzę cię do samochodu. Zanim szefowie zobaczą, że z tobą rozmawiam, i wezmą się za mnie.

Kiwnęła głową i wstała. Nie zamierzała wpędzać Linka w tarapaty. Zaoponowała, kiedy ujął ją pod ramię, on jednak, nie zwracając uwagi na jej protesty, zjechał razem z nią windą i towarzyszył jej aż do samochodu. Było to brązowe, czterodrzwiowe volvo, jedno z wielu aut należących do majątku Windermere, a Maggy przyjechała nim na to spotkanie sama. Przejazdźka sprawiła jej dużą przyjemność i dała przedsmak życia, jakie czekało ją bez Lyle'a. Po dwunastu latach stosowania się do życzeń i wymagań męża była wreszcie wolna.

Link ceremonialnie otworzył przed nią drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść.

- Dziękuję, Link. Powiedz Nickowi... powiedz mu... - zaczęła Maggy, ale on zatrasnął już drzwiczki.

- Powiedz mu sama! - zawołał z uśmiechem.

Zaskoczona taką reakcją zmarszczyła brwi i w tej samej chwili coś dużego i ciemnego poruszyło się obok niej na siedzeniu. Drgnęła przerażona i odwróciła głowę.

- Naprawdę powinnaś sprawdzać, kto siedzi w samochodzie, zanim do niego wsiądziesz - odezwał się Nick.

- Nick! Aleś mi napędził strachu! Co ty tu robisz? Link mówił, że masz kłopoty, że kazano ci się trzymać ode mnie z daleka, dopóki cała ta sprawa nie będzie załatwiona do końca.

- Tak, to prawda, dostałem takie polecenie, ale powiedziałem im, że dopóki nie ujrę ciała Forresta, nie odstąpię cię nawet na jeden krok. I że mogą mnie wylać, jeśli im się to nie podoba.

- I zrobili to? To znaczy: wylali cię?

Wzruszył ramionami.

- Nie czekałem na to, co zrobią. Po prostu odwróciłem się i zbiegłem na dół, gdzie akurat zauważyłem ciebie i twoich Szanownych krewnych, jak wchodziliście do biura. Przykazałem Linkowi, aby nie spuszczał cię z oka, a potem wsiadłem do twojego auta. Parkingowy okazał się na tyle uczynny, że pokazał mi, którym samochodem przyjechałaś, poinformować mnie nawet, że sama prowadziłaś. Dałem mu za to pięć doków i sędzę

teraz, że zrobiłem dobry interes.

- Nie wierzysz, że Lyle zginął, co? - Zadając to pytanie poczuła na plecach zimny dreszcz strachu.

- Tego nie powiedziałem. Wszystko wskazuje na to, że nie żyje, istnieje jednak możliwość, chociaż mało prawdopodobna, że jednak jest inaczej. On próbował cię zabić, Magdaleno. Według mnie jest psychopata. Jeśli nadal żyje, nie można wykluczyć, że wróci do Windermere, aby dokończyć dzieła... albo przynajmniej zabrać chłopca.

O tej drugiej ewentualności nie myślała do tej pory.

- David!... - Ogarnęło ją nagle pragnienie, aby jak najprędzej znaleźć się przy nim. Przekręciła kluczyk w stacyjce, włączyła bieg i ruszyła ostro, z piskiem opon. - Posłałam go do szkoły. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeżeli wszystko pozostanie w jego życiu jak dotychczas. Po co ma siedzieć w domu rozmyślać o przykrych sprawach... i zamartwiać się?

- Hej! Zwolnij trochę, dobrze? - Nick odruchowo chwycił się rączki przy drzwiach, kiedy niespodziewany manewr Maggy rzucił go na przednią szybę. - David jest pod dobrą opieką, rozumiesz? Adams nie jest głupi, tylko za bardzo się trzyma przepisów i reguł. Według niego wszystko powinno być jak w podręczniku. Ale kiedy uświadomiłem mu, że będzie miał ze mną do czynienia, jeśli się okaże, że Forrest nie zginął i będzie próbował porwać dziecko, wyraził zgodę na objęcie Davida programem ochrony. Szkoła znajduje się pod ścisłą obserwacją.

- Przerażasz mnie!

- Nie miałem takiego zamiaru. Jak już ci mówiłem, Lyle prawdopodobnie zginął. Jeśli nie, a jest sprytny, ukrywa się gdzieś. To zaś, że jest sprytny, nie ulega wątpliwości. To jeden z najsprytniejszych sukinsynów, za jakimi się kiedykolwiek uganiałem.

- O Boże! - Maggy zamknęła oczy, ale czym prędzej otworzyła je z powrotem, kiedy Nick krzyknął coś i szarpnął kierownicą.

- Co ty wyrabiasz, chcesz nas pozabijać? - Jak na fakt, że omal nie uderzyli w jeden z betonowych filarów podtrzymujących cztery kondygnacje parkingu, ton głosu Nicka był dosyć spokojny. - Posłuchaj, Magdaleno, zamieńmy się miejscami. Ja poprowadzę.

Oddechnęła głęboko i potrząsnęła głową.

- Nie, dam sobie radę. Lubię prowadzić. Ale już od lat omie w tym wyrażano.

Nick zacisnął usta, mruknął coś pod nosem, po czym powiedział:

- Więc dobrze, jedz. Ale uważaj, bądź ostrożna, dobrze?

- Dobrze.

Nick umilkł i nie odezwał się, dopóki Maggy nie wyjechała z parkingu, uiściła opłatę i wjechała na Drugą Ulicę, wiodącą ku rzece.

- Jesteś głodna? - zapytał wreszcie.

Potrząsnęła głową. Kurczowo zacisnęła dłonie na kierownicy, czuła, że krew odpłynęła jej z twarzy. Przez chwilę, przez kilka wspaniałych godzin, czuła się wolna. Teraz, po tym, co powiedział jej o Lyle'u Nick, znowu poczuła strach, paniczny strach.

- Jadłaś coś?

Pokręciła głową przecząco.

- W takim razie musisz być głodna. Zatrzymaj się, kupię ci jakąś kanapkę.

- David wychodzi ze szkoły o wpół do czwartej. Wraca z kolegą, który go odwiezie, ale i tak muszę być w domu najpóźniej za piętnaście czwarta.

- I będziesz. Nie martw się. Nie masz powodów do niepokoju, rozumiesz? - Na jego twarzy zagościł nieoczekiwanie uśmiech. - Traktuj mnie jako swego ochroniarza, zgoda? Nie spuszczę cię z oka. Przy mnie będziesz bezpieczna.

- A David? - Była zbyt przejęta, aby odwzajemnić uśmiech.

- Tak, David - powtórzył jak echo. Jego dobry humor ulotnił się w jednej chwili, a ton, jakim wypowiedział imię ich syna, podszepnął jej, że rana, jaką mu zadała, nie zdążyła się jeszcze zagoić. Wjeżdżając na parking przed barem, zerknęła na Nicka.

- Nick - szepnęła, zatrzymując auto. - Jeśli chodzi o Davida...

- Zostawmy to teraz - przerwał jej szorstko, domyślając się, co Maggy chce powiedzieć. - Dopóki cała sprawa nie zostanie zamknięta, myślę, że żadne z nas nie powinno ulegać silnym emocjom, a do tego by doszło, gdybyśmy zaczęli dyskutować o sprawie Davida. Nasza ostatnia kłótnia sprawiła, że wyjechałem z domu, a ty zostałeś porwana przez Forresta i omal nie zginęłaś. Teraz musimy się powstrzymać od wszelkich sprzeczek i rozmów, które mogłyby wpłynąć na mnie w podobny sposób. A więc zostawmy na boku sprawy osobiste, dobrze? Do czasu, gdy to wszystko się skończy.

Otworzył drzwiczki i wysiadł z samochodu.

## Rozdział 38

Wspominając potem trzy kolejne tygodnie, które nastąpiły po śmierci

Lyle'a, Maggy miała wrażenie, jakby poszczególne wydarzenia mieszały się ze sobą, niczym elementy kolażu, a czasem przedzierały je strzępy wspomnień. Najbardziej wyrazista była wizja posiniaczonej, opuchniętej twarzy ciotki Glorii, którą Maggy odwiedziła w szpitalu. Tipton użył całej swej siły, aby wydobyć z niej informacje na temat powodu wizyty Maggy oraz dowiedzieć się, gdzie jest schowek, w którym leży kasetka ze zdjęciami. Łóżko ciotki Glorii otaczały jej przyjaciółki, wróżące nędzny koniec łajdakowi odpowiedzialnemu za ten nikczemny czyn, natomiast lekarz przewidywał, że jego pacjentka będzie musiała pozostać w szpitalu jeszcze przez jakiś czas. Maggy obiecała, że codziennie będzie ją odwiedzać, zadba także o Horacego. Nick, samozwańczy ochroniarz Maggy, polecił przede wszystkim przenieść do sypialni swej podopiecznej papugę wraz z klatką, a wyraz jego twarzy podczas tej przeprowadzki stanowił jeden z nielicznych w owych koszmarnych dniach powodów do śmiechu.

Kolejne żywe wspomnienie dotyczyło uroczystości pogrzebowej, która w tydzień po wypadku odbyła się wskutek nalegań Virginii; uparła się, że taka impreza powinna mieć miejsce niezależnie od tego, czy ciało jej syna zostało odnalezione, czy też nie. Na uroczystość przybyli wszyscy, którzy znaczyli cokolwiek: biznesmeni, politycy, śmietanka towarzyska, dziennikarze - wszyscy oni zjawili się, aby złożyć hołd jednemu ze swego grona. Maggy czuła się w przepisowej czerni jak oszustka, kiedy zebrani jeden po drugim cmokali ją w policzek, składali szeptem kondolencje i wyrażali głośno podziw dla jej dzielnej postawy w tak trudnym okresie. Za jej plecami toczyli natomiast między sobą zupełnie inne rozmowy: głównie o tych dziesięciu dniach, jakie spędziła u Nicka. Nie brakowało przypuszczeń, że Lyle popełnił samobójstwo, przygnębiony wiarołomstwem żony, albo że zdrada żony wytrąciła go z równowagi, przez co wziął zakręt ze zbyt dużą prędkością i spowodował wypadek. Tylko nieliczni dostrzegli zwykłą nieostrożność ze strony Lyle'a i nie obwiniali Maggy. Znaleźli się też tacy, którzy przebąkiwali coś o narkotykach, ale natychmiast milkli, zakrzyczani przez przytłaczającą większość. Narkotyki i Lyle Forrest? Co za bzdury! To przecież nie w jego stylu!

Tak czy owak, śmierć Lyle'a stała się tematem numer jeden wszelkich rozmów w mieście. Dodało to szczególnego smaczku gonitwie derby, w której po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie brał udziału żaden Forrest. Maggy nie potrafiła się oprzeć wrażeniu, że większość jej przyjaciółek, które wyraziły ubolewanie z powodu śmierci Lyle'a, tak na -

prawdę żałuje odwołania Balu Diamentowego i Perłowego, będącego od lat gwoździem sezonu towarzyskiego w Louisville, i że kobiety w gruncie rzeczy pragną wypytać ją o Nicka. Część z nich była za dobrze wychowana, aby uczynić to wprost, z pewnością jednak nie przepuszczały żadnej okazji, aby rzucić okiem na niego lub na nich oboje. Wołała też nie domyślać się nawet, jakie komentarze padają potem, kiedy, ani ona, ani on nie mogli ich już usłyszeć. Nie dziwił jej zatem fakt, że - jak się przypadkowo dowiedziała - najbardziej w tym sezonie rozchwytywaną osobą w towarzystwie jest Buffy, która rozgłaszała na prawo i lewo, że wie wszystko o romansie Maggy i Nicka, datującym się jeszcze z okresu dzieciństwa.

Innym znów elementem składowym kolażu była biała jak papier, wymizerowana twarz Virginii. Matka Lyle'a przeżywała to wszystko bardzo ciężko, na szczęście jednak lekarz zalecił jej z całą stanowczością przeprowadzkę; nalegał, aby zamieszkała jak najdalej od miejsca stresujących wydarzeń. Po uroczystościach ku czci Lyle'a Sarah zabrała babcię na czas bliżej nieokreślony do swojego domu w Teksasie. Lucy i Ham pozostali w pawilonie gościnnym twierdząc, że dopóki „sprawy” się nie ułożą, ich obecność w Windermere jest niezbędna. Maggy podejrzewała, że chodzi im głównie o sprawy finansowe. Nie odbyło się jeszcze czytanie testamentu, gdyż Lyle nie był jak dotąd oficjalnie uznany za zmarłego. Prawnicy zdawali się sądzić, że w związku z brakiem zwłok ofiary urzędowy akt zgonu może zostać wystawiony nawet za parę lat. W każdym razie wszyscy wiedzieli, jak się sprawy mają wszystko, co Lyle posiadał w chwili śmierci, miało przypaść w udziale Davidowi - wszystko prócz jednej trzeciej majątku, którą zgodnie z prawem dziedziczyła Maggy jako żona zmarłego. Jednak dochodzenie prowadzone przez DEA komplikowało sytuację: co z nieruchomości ulegnie w końcu konfiskacie? Nie próżnowali też agenci ubezpieczeniowi, węszący jakiś podstęp... Panował taki zamęt, że Maggy bardzo chętnie zdała się na adwokatów, zadowolona, że sama nie musi się tym zajmować.

Przedmiotem największej troski Maggy był David. Chłopiec płakał tylko dwa razy: podczas uroczystości pogrzebowych i kiedy zemdlął jego babcia. Czasem miewał nocne koszmary chociaż gdy Maggy wbiegała do jego sypialni zaalarmowana krzykiem, twierdził, że nie pamięta, co mu się śniło. Tylko raz, po jakimś szczególnie złym śnie, poprosił, aby została przy nim do rana. To uświadomiło jej, że te sny muszą być naprawdę okropne, muszą budzić w nim śmiertelny lęk. Pozwoliła mu wtedy spać w swoim łóżku, utuliła go jak małe dziecko i dzięki temu David zdołał

wreszcie zasnąć. Kiedy był w domu, nie oddalał się od niej, jakby się bał, że straci ją z oczu. Ale najlepiej czuł się w szkole lub u kolegi. Maggy z olbrzymim trudem przezwyciężyła lęk i pozwoliła im jechać. Z policjantem, którego przedstawiła synowi jako kierowcę zastępującego Tiptona, David jeździł do szkoły, bawił się z kolegami. Potem odrabiał lekcje i szedł spać.

W tym samym czasie Nick dwoił się i troił, aby nie odstępować jej ani na krok. Nawet podczas mszy żałobnej odprawionej za duszę Lyle'a był w kościele, jakkolwiek usiadł dyskretnie w kąci, w ostatnim rzędzie. Nigdy nie oddalał się poza zasięg głosu Maggy, nawet nocę spędzał w którymś z blisko położonych pokoi gościnnych. Kiedy Lucy zwróciła uwagę, że stała obecność Nicka może wywołać skandal i że jej zdaniem Maggy zachowuje się niestosownie, a nawet grzesznie, wprowadzając kochanka do domu męża, którego ciało nie zdążyło jeszcze ostygnąć, Maggy odparła, że dom należy teraz do niej, i wolno jej postępować wedle własnego uznania. Lucy poczerwieniała po same uszy, ale nie wracała już do tego tematu. Najwidoczniej uświadomiła sobie w końcu fakt, że Windermere jest teraz własnością Davida i Maggy, a nie jej czy reszty Forrestów. Niebawem, prychając ze złości, opuściła dom i nie pojawiła się więcej. Maggy widywała ją tylko z daleka, zazwyczaj wtedy, kiedy jej szwagierka wchodziła do powozowni lub też z niej wychodziła. Hamiltona nie widywała wcale, co ją bardzo cieszyło. Teraz, kiedy nie było już przy niej męża i nie musiała zachowywać się wobec tego człowieka uprzejmie, życzyła Hamiltonowi Drummondowi wszystkiego najgorszego. Nick, jak sądziła, żywił wobec niego bardziej mordercze uczucia, ale obecnie absorbował go przede wszystkim problem zapewnienia jej bezpieczeństwa, tak więc - dopóki Ham nie wchodził mu w drogę - pozostawiał wszelkie inne sprawy ich naturalnemu biegowi.

David oczywiście wiedział doskonale o obecności Nicka - nie mogło być inaczej - ale Nick robił wszystko, aby nie rzucać się w oczy, kiedy chłopiec był razem z Maggy. W takich chwilach policjant przydzielony do opieki nad Davidem korzystał z przerwy na odpoczynek, Nick natomiast przejmował obowiązki ochroniarza wobec obojga. Zazwyczaj przebywał w sąsiednim pokoju, podczas gdy matka i syn gawędzili obok sami, a kiedy wychodzili, szedł za nimi w dyskretniej odległości.

Fakt ten nie uszedł uwagi Davida.

- Dlaczego on musi zawsze kręcić się koło nas? - zapytał pewnego popołudnia, kiedy razem z psami przechadzali się po lesie Windermere.

Maggy obejrzała się za siebie, aby sprawdzić, czy Nick usłyszał

pytanie syna, on jednak, najwyraźniej zatopiony w myślach, kroczył kilka metrów za nimi z rękami w kieszeniach dżinsów, ze wzrokiem utkwionym gdzieś w dal. Jego czarne włosy połyskiwały w promieniach słońca, które tu i ówdzie zdołały przeniknąć zwarty, gęsty już baldachim zieleni w górze. W sportowych butach, dżinsach, białej koszuli i pomarańczowej kurtce wyglądał jak Nick, którego kochała od wielu lat, nie przypominał natomiast w niczym agenta DEA lub twardziela z policji.

- On jest naprawdę bardzo miły, Davidzie - odparła wymijająco. Gdzieś w pobliżu odezwał się dzięcioł, opukując miarowo drzewo. Para sójek zaskrzeczała przeraźliwie, zaniepokojona widokiem psów. Była już połowa maja, drzewa zdążyły się okryć listowiem. Szarozielone kępki mchu oblepiały Sękate konary, na połyskliwie zielonym listowiu magnolii pojawiły się pierwsze białe kwiaty. Powietrze było ciepłe i przesycone słodką wonią rozkwitających pąków. Nad głowami całe obłoki różowego i białego kwiecica dereniu zdawały się płynąć pod niejednorodną, mieniącą się wieloma odcieniami zielenią wysokich dębów, klonów i orzechów. Widok urozmaicały jaskrawożółte forsycje, bladoróżowe i białe azalie, i ciemnopurpurowe peonie, tworzące żywe, barwne plamy na tle krajobrazu. Pomiędzy drzewami uwagę zwracały pyszne odmiany Kentucky Derby, które zdominowały ogród różany. Liliowe floksy obrastały kamienny murek, a nieco bliżej, pod drzewami, rozpościerał się delikatny dywan utkany z pierwiosnków. Windermere jest wiosną nieprzyzwoicie piękne, pomyślała Maggy. Upajała się niepowtarzalnymi widokami, dźwiękami i zapachami, odnajdując w nich to, co mogło ją Podnieść na duchu.

- On ci się podoba, prawda?

Zaskoczona pytaniem zerknęła na syna i po krótkiej chwili wahania odparła:

- Jest moim najlepszym przyjacielem.

- Tata mówił, że chcesz od nas odejść i uciec razem z nim.

Wstrzymała oddech.

- Tak mówił? No cóż, bądź pewny, że się mylił. Nigdy, przenigdy nie odeszłabym od ciebie, Davidzie. I dobrze o tym wiesz.

- Ale odeszłabyś od taty.

Maggy westchnęła ciężko. Trudno było ukrywać prawdę przed obdarzonym przenikliwą inteligencją jedenastolatkiem. Może nadeszła już pora, aby wyjawić mu ostrożnie co nieco?

- Przecież wiesz, że tata i ja nie zawsze znajdowaliśmy wspólny język. David parsknął.

- Powiedz raczej, że gryźliście się ze sobą jak pies z kotem.



- To prawda. - Uśmiechnęła się mimo woli. - Czasem rzeczywiście przychodziło mi do głowy, że powinnam od niego odejść. Ale ani przez chwilę nie pomyślałam, aby odejść bez ciebie. Przecież należymy do siebie, skarbie.

Objęła go ramieniem, a on nie odtrącił jej ręki. Szli parę chwil w milczeniu, które wreszcie przerwał David.

- Właściwie dlaczego mamy ochroniarzy?

Spojrzała na niego zaskoczona, on zaś wpatrywał się w nią, oczekując odpowiedzi. Do tej pory robiła wszystko, co możliwe, aby nie zorientował się, dlaczego Nick nie odstępuje ich nawet na krok i czemu Bob Jameson, przydzielony do nich policjant, rzekomy szofer, odwozi go tam gdzie trzeba. Najwidoczniej jednak nie zdołała uśpić czujności syna.

- Skąd ci przyszło do głowy, że Nick i Bob to ochroniarze? - zapytała ostrożnie.

Uśmiechnął się.

- Daj spokój, mam. Wiem, że Nick to twój przyjaciel. Ale jest też ochroniarzem, tak jak Bob.

- No, dobrze - odparła, dając za wygraną. - Masz rację. Oni są przy nas, ponieważ chcą zapewnić nam bezpieczeństwo. Po prostu czuwają nad nami, żeby nas bronić.

- Bronić? Przed kim? Przed tatą? Przecież tata nie żyje! A może jest inaczej?

David był zawsze wybitnie bystrym dzieckiem. Maggy westchnęła, spojrzała synowi w oczy i dostrzegła w nich pod maską spokoju głęboką twogę. Postanowiła zatem przedstawić mu łagodniejszą wersję sytuacji.

- Myślę, że on nie żyje, Davidzie. Wszyscy tak myślał, Ale... ciała, jak wiesz, do dziś nie znaleziono, tak że nie można mieć stuprocentowej pewności.

- On chciał cię zabić, prawda?

Szok sprawił, że stanęła jak wryta. Była przecież tak ostrożna! Tak bardzo chciała utrzymać to w tajemnicy przed nim.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytała wreszcie.

- Widziałem, jak wyprowadził cię z domu z pistoletem przystawionym do skroni. - Głos Davida był suchy, nie zdradzał żadnych emocji.

Nadal nie odrywała od niego oczu.

- Kiedy to widziałeś?

- Ten facet... Link... i ja nie poszliśmy wtedy do radiowozu aleją... Za dużo tam zakrętów. Wybraliśmy ścieżkę na przełaj, i kiedy już zaczęliśmy nią schodzić na dół, obejrzałem się i zobaczyłem, jak tata wyprowadza cię

z domu. Celował w ciebie z pistoletu i wyglądało na to, że jest gotów cię zastrzelić.

- Och, Davidzie... - Poczula nagle, że opuszczają ją siły. Przez chwilę nie wiedziała w ogóle, co powiedzieć. - Tak mi przykro, że to widziałeś!

- Bardzo się bałem. Nie chciałem, żeby cię zabił - wyznał ucicha David.

- Kochanie... - Przyciągnęła go do siebie, przytuliła mocno. - Tata był... trochę chory. Pod koniec robił rzeczy, do których normalnie nigdy by się nie posunął.

- Był jakiś dziwny, niesamowity.

- Dziwny? To znaczy jaki?

- Budził się w środku nocy, wykrzykiwał coś i kłął, czasem zaczynał się śmiać bez żadnego powodu. I ciągle opowiadał, że pojedziemy do Brazylii i że będziemy tam plantatorami kawy. Nie chciałem wyjeżdżać tak daleko.

- Przecież powiedziałeś, że to fajnie, że jedziemy do Brazylii.

- Powiedziałem tak, żeby nie złościć taty. Wiesz, jaki był, kiedy się wściekał.

Przytuliła głowę do głowy syna i zamknęła oczy. Poczula nagle olbrzymią radość, że Lyle nie żyje. Wolała nie myśleć nawet o tym, jak bardzo mogłaby ucierpieć psychika dziecka, gdyby musiało w dalszym ciągu stykać się z ojcem, z jego osobliwą postawą.

- On mi się śni, co noc. Śni mi się, że wchodzi do mojej sypialni i dotyka mojej twarzy. Tego boję się najbardziej. Aż dostaję gęsiej skórki.

- Takie miewasz sny? - Maggy odsunęła go lekko od siebie i spojrzała mu prosto w oczy.

Kiwnął głową.

- W takim razie nic dziwnego, że dostajesz gęsiej skórki. Ale to przecież tylko sen. Jeszcze trochę i zapomnisz o wszystkim. Wtedy zaczną ci się śnić przyjemniejsze rzeczy.

- Chciałbym, żeby tak było. - Odsunął się od niej i ruszył ścieżką przed siebie. Maggy podążyła za nim. Byli już na skraju lasu, w pobliżu domu, co przede wszystkim wyczuły Seamus i Bridey; obydwa psy pomykały przez soczyscie zieloną trawę, tam gdzie czekała na nie miska z wodą.

- Ale dlaczego muszę mieć ochroniarza? - David uparcie wracał do sprawy, która najwidoczniej nie dawała mu spokoju. - Przecież mnie tata nie chce zabić, prawda?

Spojrzał na nią z takim strachem w oczach, że Maggy czym prędzej

chwyciła jego dłoń i uściśniła ją mocno.

- Oczywiście że nie. W ogóle nie wiemy, czy tata chce zrobić coś złego. Zapewne jest teraz w niebie, patrzy na nas i myśli sobie, że wszyscy robią wiele hałasu o nic. Ale istnieje możliwość... prawdopodobieństwo jest naprawdę minimalne... że nie zginął, że jest tu gdzieś w pobliżu i marzy, tak jak przedtem, o wyjeździe do Brazylii. Wtedy pewnie próbowałby zabrać cię ze sobą. I dlatego masz ochroniarza. Nawet jeśli tata żyje i zechce cię wykraść, nie będzie mógł tego zrobić.

- Och! - Dłoń Davida zacisnęła się na jej dłoni. Spojrzał na nią z powagą. - Ja nie chcę jechać z tatą. Wolę zostać tutaj... z tobą.

- Wiem, skarbie. I zostaniesz przy mnie. - Zmusiła się do uśmiechu, mimo iż coś dławiło ją w gardle. Wyszli już spomiędzy drzew na otwartą przestrzeń zalaną blaskiem słońca, gdy nagle dojrzelili kogoś, kto biegł ku nim od strony domu. Maggy osłoniła oczy dłonią i dopiero wtedy rozpoznała Louellę. Kucharka była czymś najwyraźniej poruszona i Maggy poczuła, że ogarnia ją lęk. Musiało się stać coś złego!

- Pani Forrest, prędko, niech pani idzie jak najprędzej do domu! On tam jest! Zjawił się w salonie nie wiadomo skąd, a kiedy Herd ukrył się przed nim w łazience, zaczął krążyć przed drzwiami i nie pozwala mu teraz stamtąd wyjść!

- Kto taki, Louello? - zapytała Maggy.

- Ptak pani ciotki!

## Rozdział 39

Nick szedł za nimi, pociemniałymi oczyma spoglądając na smukłą, odzianą w dzinsy i sweter kobietę, którą kochał i która szła teraz z ich synem, trzymając go za rękę. Oboje wysocy i pełni wdzięku, o ciemnych kasztanowych włosach w tym samym odcieniu, różniących się tylko długością i uczesaniem. Maggy miała włosy długie, spływające łagodnymi falami na ramiona, u Davida były one krótko ostrzyżone. Nich kochał ich oboje całym sercem.

David był jego synem. On sam nie potrafił jeszcze ogarnąć tego faktu rozumem, ale serce zdążyło już zaakceptować nową rzeczywistość. Za każdym razem, gdy patrzył na chłopca, ogarniała go duma. Wprawdzie odczuwał również pewien smutek i żal, a nawet pretensję do Maggy - o to, że przez tyle lat ukrywała przed nim prawdę - ale przede wszystkim rozpierała go duma.

Ironią losu było, że chłopiec najwyraźniej nie darzył go nawet

sympatią. Odnosił się do niego bardzo nieufnie, traktował jak rywala do serca matki. Nick podejrzewał, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim zostaną przyjaciółmi. Niejednokrotnie miał ochotę wykrzyczeć na cały świat prawdę o tym, kto jest prawdziwym ojcem Davida, jednak instynkt ostrzegwał go skutecznie przed takim nierozważnym krokiem.

Może któregoś dnia, kiedy będzie po wszystkim i nadejdzie odpowiedni moment, powie mu o tym. Ale jak chłopiec zareaguje na taką wiadomość? Nick bał się nawet myśleć na ten temat. Nie mógł przecież wykluczyć, że David znienawidzi i Jego, i Maggy do końca życia!

Wszedł do domu i usłyszał jej śmiech. W dużym, imponującym rozmiarami holu nie było nikogo, a śmiech zdawał się dochodzić gdzieś z góry. Nick też uśmiechnął się lekko. Maggy stawała się z każdym dniem pogodniejsza i weselsza, coraz bardziej przypominała tamtą dziewczynę, którą zachował na zawsze w pamięci. Zmaltretowana kobieta zrzuca z siebie coraz niecierpliwiej kokon lęku - oto jak określał w duchu proces odzyskiwania przez nią dawnej wesołości i humoru. Przysięgał sam sobie, że nigdy już nie będzie musiała się bać - dopóki on żyje.

- Gdzie jesteś? - zawołał głośno.

- Tu, na górze! - dobiegi go z piętra wesoły krzyk. - Horacy jakimś cudem wy dostał się z klatki i zagnał Herda do łazienki! Chodź tu i zobacz!

- Mam co innego na głowie! Nie mam zamiaru stać i gapić się na to głupie ptaszysko! - odparł.

- Tchórz!

To prawda, ma rację, pomyślał z przelotnym uśmiechem. W tej samej chwili usłyszał pisk kobiety; zapewne gospodyni, gdyż nie był to głos Maggy.

- Uważaj! Leci! Zamknij drzwi! - To okrzyk Magdaleny.

- Popatrz na niego, mamo!

Nick zastygł w bezruchu; łopot skrzydeł i szaleńczy chichot ostrzegły go, co się dzieje na górze. To przekłete ptaszysko zerwało się do lotu!

Drzwi frontowe były otwarte, stwarzały skrzydlatemu diabłu możliwość wyfrunięcia na wolność - ale czy papuga skorzysta z tej szansy? Ależ skąd! Właśnie nadlatuje, widocznie woli go zaatakować niż znaleźć się poza domem! Nick uchylił się, osłonił głowę rękami... Wszystko na próżno. Przekłety ptak wykonywał raz po raz lot nurkowy, wzlatywał pod sufit i znowu ruszał do ataku, wpijając się pazurami w materiał Jego kurtki i trzepocząc donośnie skrzydłami. Wreszcie wylądował na plecach Nicka, który skulił się ze strachu.

- Niedobry chłopiec? - Zaskrzeczał Horacy, wspinając się po plecach

Nicka jeszcze wyżej. - Niedobry chłopiec, niedobry!

Gdyby Nick był nadal tamtym małym chłopcem, jak przed laty, wrzasnęłyby ze strachu i uciekł stąd w jednej chwili. Ale teraz obserwowały go cztery pary oczu: gospodyni, jej męża, Magdaleny i Davida. Cała czwórka stała na górze, opierając się o poręcz schodów i zaśmiewała się do łez.

Nick naprawdę zniósłby więcej, byle tylko zapewnić Magdalenie i dziecku równie beztroską zabawę.

- Nie powinieneś być nazywać Horacego głupim ptaszyskiem - wykrztusiła Magdalena pomiędzy jednym wybuchem śmiechu a drugim.

Nick wyprostował się ostrożnie. Ptak wszedł mu na ramię i z dziwnym uporem zaczął skubać jego ucho. Nick drgnął, z trudem stłumił syk bólu. Widzowie na piętrze parsknęli śmiechem.

- Niedobry chłopiec - zaskrzeczał znowu Horacy i uwolnił wreszcie ucho Nicka, który odetchnął z ulgą.

- To Horacy pana zna? - zapytał David. Po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do Nicka. Nick kiwnął głową i ponownie znieruchomiał, kiedy poczuł przy uchu dziób papugi.

David roześmiał się wesoło, Nick natomiast z kwaśną miną zaczął przysłuchiwać się Magdalenie, która ze swadą opowiadała teraz o nim, jak to dawno temu, jeszcze w wieku Davida, naraził się nie na żarty Horacemu. Jej słowom nieustannie towarzyszyły głośne salwy śmiechu.

Tymczasem Horacy nie przestawał skubać mu ucha, nie bacząc na jego rozpaczliwe wysiłki, aby ukrócić tę zabawę.

- Magdaleno! - zawołał wreszcie, pragnąc przerwać jej wesołość. - Czy mogłabyś tu podejść i zdjąć ze mnie to straszdyło?

- Nawet nie masz pojęcia, jak oryginalnie teraz wyglądasz - odparła chichocząc. - Zupełnie jak pirat.

- Magdaleno! On mi zaraz oderwie ucho!

- Co o tym sądzisz? - zapytała Davida. - Powinniśmy mu pomóc?

David chciał już odpowiedzieć, kiedy nagle szeroko otworzył oczy.

- Och, popatrz! - zawołał. - Horacy narobił!

Magdalena przykryła usta dłonią, David wziął się za boki ze śmiechu. Louella i jej mąż chichotali otwarcie. Nick spojrział na białozieloną grudkę na kurtce i nachmurzył się.

- Tego już za wiele! - warknął. - Zjeżdżaj stąd, ptaku!

- Niedobry chłopiec! Niedobry chłopiec! - zaskrzeczał Horacy, a kiedy Nick zaczął machać rękami, aby przepłoszyć go z siebie, wczepił się w jego kurtkę pazurami.

- Nie ruszaj się! Zaraz go złapię! - Magdalena, przejęta raczej losem ptaka niż Nicka, zbiegała już po schodach. Na twarzy miała figlarny uśmiech.

- Chodź do mnie - odezwała się do ptaka, kiedy już podeszła bliżej, i wyciągnęła rękę. Horacy bez chwili wahania przeskoczył na jej dłoń, skąd zaczął się przyglądać Nickowi swymi złowieszczymi pomarańczowymi oczyma.

- Głupie ptaszysko - mruknął Nick, patrząc z ostentacyjnym wstrętem na swoją kurtkę.

- Niedobry chłopiec! - odparł wyniośle Horacy.

- Niech pan się nie martwi, panie King, wyczyszczę tę kurtkę. - Głos gospodyni, która z szerokim uśmiechem na twarzy schodziła ku niemu ze schodów, brzmiał przyjaźniej niż kiedykolwiek przedtem. Maggy wniosła Horacego na górę, Nick zdjął kurtkę i podał ją Louelli, po czym odwrócił się w stronę Davida i Herda, którzy właśnie się do niego zbliżyli.

- Czy to prawda, że znał pan moją mamę, kiedy była małą dziewczynką? - zapytał David, mierząc Nicka ciekawym spojrzeniem.

- Owszem, znałem - odparł ostrożnie Nick, nie chciał bowiem powiedzieć zbyt wiele. Nagle David się roześmiał.

- Założę się, że był pan wściekły, kiedy dzieciaki z podwórka zaczęły pana nazywać „niedobry chłopiec”.

- Jeszcze jak wściekły! - przyznał Nick.

- Dał im pan za to wycisk? - W głosie chłopca zabrzmiało coś jakby nadzieją, że tak właśnie było.

- Niektórym tak. Tym, którzy nie byli więksi ode mnie. Ale najgorsza z wszystkich dzieciaków była twoja mama, a jej nie mogłem przecież bić. Była dziewczyną.

- No tak - pokiwał głową David. - Zupełnie jak u mnie w szkole. Najgorsze są dziewczyny, a nic im nie można zrobić.

Wyglądało na to, że chce już odejść, jednak w ostatniej chwili jeszcze raz spojrzął na Nicka, zawahał się.

- Wybieramy się z Herdem na raki. O zmroku można nałapać ich całe mnóstwo. Chce pan pójść z nami?

- Bardzo chętnie - odparł Nick, błyskawicznie rezygnując z dotychczasowych planów na wieczór. - Uwielbiam łowić raki. Masz dużą puszkę?

- Herd ma taką jak trzeba. - Wskazał na ogrodnika, który trzymał w rękę sporą blaszaną puszkę. Następnie ruszył wraz z Herdem ku wyjściu, a Nick podążył za nimi, czując się tak radośnie i lekko, jak zapewne czuł się

Horacy, zrywając się do lotu.

## Rozdział 40

Ten dzień oznaczał punkt zwrotny we wzajemnych stosunkach pomiędzy Nickiem i Davidem. Za każdym razem, gdy Maggy widziała ich razem, serce jej rosło. Nietrudno było zauważyć, że David polubił Nicka, Nick natomiast nie musiał jej nawet mówić, co czuje do swego syna. Wiedziała o tym doskonale. Jak również o tym, że okaże się o wiele lepszym ojcem, niż byłby nim Lyle. W ciągu tych dwunastu lat rozłąki nie tylko ona stała się bardziej dojrzała. Dorósł i zmądrzał również Nick.

David rozkwitał, czując aprobatę ze strony Nicka. Podczas gdy Lyle chwalił chłopca jedynie za wyczyny, które sam uważał za istotne, Nick interesował się wszystkim, co David robi, nawet jeśli to i owo nie wychodziło mu jak należy. W sytuacjach, w których Lyle przywiązywał wagę jedynie do współzawodnictwa, Nick zachowywał się nader pobłażliwie. Kiedy zagrał z Davidem w tenisa i przegrał, skwitował to beztróskim uśmiechem. Pewnego razu David zaprowadził Nicka do klubu. Tam odkrył, że jego nowy przyjaciel nie ma zielonego pojęcia o grze w golfa, zaczął więc nalegać, że udzieli mu pierwszej „lekcji”. Maggy, siedząc na polu golfowym i obserwując Nicka, który celował kijem w piłkę, ale trafiał tylko powietrze, zaśmiewała się do łez. Podobnie jak David. Ale Nick nie poczuł się upokorzony, jak z pewnością zareagowałby Lyle. Śmiał się wraz z nimi i niebawem do gry przyłączyła się także Maggy, gdyż nie chciała być gorsza od niego. I tak cała trójka spędziła cudowne chwile, posyłając piłki to tu, to tam, a zachwyty Davida był tym większy, że to on w końcu wygrał.

Pewnej soboty Nick zawiózł ich na farmę. Poprzedniego dnia zatelefonowała Sarah. Poinformowała, że Virginia czuje się bardzo źle, Lucy natomiast, z właściwym sobie taktem słonia, oświadczyła w obecności Davida, że poleci do niej natychmiast, aby być przy matce w ostatnich chwilach jej życia. Maggy skontaktowała się z lekarzem swojej teściowej i dowiedziała się, że stan zdrowia Virginii nie jest wcale tak ciężki, jak to przedstawiła Lucy, ale nie zdołała już poprawić humoru Davida. Właśnie wtedy Nick wpadł na pomysł, aby pokazać chłopcu farmę i w ten sposób rozerwać go choć trochę. Pomysł okazał się doskonały. David był zachwycony zwierzętami; kury nakarmił o wiele zręczniejszo niż Maggy i nawet nie przestraszył się krów. Na farmie był też Link. Nick

usmażył hamburgery, a potem cała czwórka siedziała, jedząc ze smakiem. Znowu byli razem, tak jak kiedyś marzyła o tym Maggy.

Po lunchu Nick został w domu, musiał bowiem omówić parę spraw z bratem, natomiast Maggy poszła z synem do stajni. Weszli na stryszek, przysiedli na stercie słomy i właśnie rozprawiali o wszystkim i niczym, popatrując na pająka, który tkął swą jedwabistą sieć od jednej belki do drugiej, kiedy do stajni wszedł Nick.

- Możemy już jechać? - zapytał.

- A musimy? - David, który ułożył się wygodnie na sianie, aż jęknął z rozpaczy.

- Myślałem, że chcesz zdążyć na film o czwartej.

- Ach, prawda! - To był Terminator 2 i David nie mógł uwierzyć, że wolno mu go obejrzeć. Kiedy film zaczęto wyświetlać w kinach, Maggy nie pozwoliła mu iść, teraz zaś, po kilku miesiącach, musiał zadowolić się mniejszym ekranem, ale dobre i to! Nick nalegał na Maggy, aby ten jeden raz wyraziła zgodę. Ustąpiła w końcu, przekonana, że w ten sposób chłopiec będzie się poczuwał do wdzięczności wobec Nicka.

- Myślałam, że najpierw pokażesz Davidowi swoje obrazy - powiedziała teraz tonem pozornie obojętnym.

- Tak? - Nick spojrział na nią z wyrzutem, na co zareagowała uśmiechem. Bał się, że może działają zbyt szybko, że presja wywierana na Davida okaże się zbyt duża. Wiedziała o tych obawach, ale również o tym, że Lyle wpoił w Davida przekonanie, że jego talent to przejaw zniewieściałości. Gdyby jednak David miał okazję przekonać się, że podobne hobby ma tak stuprocentowy mężczyzna jak Nick, malowanie z pewnością zyskałoby znacznie w jego oczach.

- Pan maluje? - zapytał z niedowierzaniem chłopiec.

- Oczywiście.

- Ja też.

- Wiem. Powiedziała mi o tym twoja mama. I że jesteś w tym dobry. - Nick wyciągnął do niego rękę i ku olbrzymiemu zaskoczeniu Maggy jej syn bez chwili wahania ujął ją.

Nick pomógł mu wstać i razem przeszli na drugi koniec stryszku. Maggy pozostała nieco w tyle. Dziś drzwiczki były zamknięte i miejsce, gdzie Nick malował, kryło się w cieniu. Nick jednak pociągnął za sznur, otwierając drzwi, i momentalnie blask słońca padł na sztalugi, stolik oraz osłonięte przed kurzem obrazy.

Jeden rzut oka wystarczył Maggy, aby przekonać się, że Nick nadal pracuje nad pejzażem wokół farmy.



Podczas gdy Nick i David zajęli się rozmową na temat palet, kolorów farb i pędzli, Maggy, która nie знаła się na tych sprawach, oparta plecami o drzwi, pełną piersią poczęła wdychać słodki, świeży zapach farmy.

Zwróciła wzrok na syna i jego ojca, na smagłą twarz Nicka, pełną przejęcia, podobnie jak nieco bledsza twarz Davida; patrzyła na nich obu zatopionych w poważnej dyskusji i poczuła, że nareszcie jest szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa.

Nick był na właściwej drodze do naprawy tego, co ona popsowała. Była tego pewna. Ich wzajemny układ charakteryzowała jeszcze spora rezerwa, oboje jednak pragnęli stworzyć synowi prawdziwy dom, a łącząca ich więź intymności stawała się mocniejsza z każdą chwilą. Również David przywiązywał się coraz bardziej do Nicka. Może święty Juda pragnie się zrehabilitować za swoje potknięcie sprzed lat i wreszcie uczyni dla niej coś naprawdę dobrego?

- Mogę obejrzeć te obrazy? - zapytał David.

W odpowiedzi Nick wyciągnął parę płócien z szeregu prac stojących pod ścianą. Oglądali je razem, komentując i wyrażając swoje opinie, aż w końcu Nick pokazał chłopcu portret Maggy.

- To moja mama! - zawołał David. Przez chwilę wodził wzrokiem od Nicka do obrazu i z powrotem.

- Jasne, to ona. - Tylko Maggy, która znała Nicka nie od dziś, wiedziała, w jakim napięciu oczekuje reakcji Davida.

- Była wtedy bardzo młoda. - W głosie chłopca brzmiało zdziwienie, charakterystyczne dla dzieci, które są zaskoczone dowiadując się, że ich rodzice byli kiedyś w tym samym wieku co oni teraz.

- Miała szesnaście lat.

- I ładna - dodał David. Zerknął na Maggy, która obdarzyła go uśmiechem.

- Owszem, nawet bardzo.

- Był pan jej chłopakiem?

- Tak.

- To dlaczego pan się z nią nie ożenił?

- Chciałem to zrobić. Ale twoja mama nie poczekała na mnie, lecz poślubiła kogoś innego.

- Mojego tatę.

Nick nie odpowiedział. David milczał przez chwilę.

- Gdyby pan ożenił się wtedy z mamą, byłby pan teraz moim tatą, prawda?

Twarz Nicka była nieprzenikniona.

- Myślę, że tak.

David wpatrywał się w niego jak urzeczony, potem nagle wykrzywił twarz w grymasie niesmaku. - Człowieku, to by było okropne!

- Davidzie! - zawołała Maggy skonsternowana i oderwała się od ściany, ale David już obrócił się na pięcie i podbiegł do drabiny. Chciała go dogonić, lecz Nick pochwycił ją za rękę.

- Daj spokój!

- Tak mi przykro! - szepnęła i podniosła na niego oczy pełne bólu.

- Dziecko ma prawo wyrażać własną opinię. - Powiedział to lekkim tonem, ale Maggy wiedziała, że czuje się urażony.

- Tak mi przykro... - powtórzyła bezradnie. - Widocznie wydało mu się, że zachowuje się nielojalnie wobec Lyle'a...

Dłoń, którą trzymał na jej ramieniu, zacisnęła się nagle kurczowo.

- Jak mogłaś tak postąpić, Magdaleno? - Wyglądało na to, że Nick wyrzucił z siebie pytanie, dręczące go od dawna. Jego orzechowozielone oczy płonęły dziwnym blaskiem, przeszywały ją na wylot. - Jak mogłaś pozbawić mnie syna?

Opuścił rękę i odszedł raptownie, ona zaś stała w miejscu, milcząca i przybita, aby dopiero potem ruszyć za nim ze zwieszoną głową.

Jazda powrotna do Windermere nie była przyjemna. W domu, asystując przy kąpieli Davida, Maggy niemal nie odzywała się do syna. Kiedy się nachyliła, aby pocałować go na dobranoc, i zamierzała wyjść z pokoju, chwycił ją za rękę.

- No, dobrze, mam - westchnął. - Powiedz to. Widzę, że jesteś na mnie wściekła.

- Zachowałeś się dziś wobec Nicka wyjątkowo niegrzecznie - odparła bardzo poważnie.

- Wiem. Ale to było silniejsze ode mnie. - Zawahał się, po czym wybuchnął: - Wydaje mi się... Kiedy tak na was patrzę, wydaje mi się, że lubisz go bardziej niż tatę. Zawsze się do niego uśmiechasz. A ja... ja też go lubię. Tylko że nie wydaje mi się to fair.

- Zraniłeś jego uczucia.

- Nie chciałem go urazić. Ale przez chwilę... wiesz, prawie zapragnąłem, aby to on był moim tatą. I wtedy pomyślałem o tacie i poczułem wyrzuty sumienia, że lubię Nicka.

W pokoju zaległo milczenie.

- Davidzie - szepnęła Maggy. - Czy nie sądzisz, że gdyby tata kochał nas naprawdę, chciałby teraz, kiedy go już nie ma, żebyśmy byli szczęśliwi?

David długo ważył jej słowa w myślach.

- Tak - mruknął wreszcie. - Chyba tak.

- Ja czuję się szczęśliwa, przebywając w towarzystwie Nicka. I ty odczuwasz chyba to samo.

- Chyba tak - powtórzył David.

- No dobrze. - Maggy musnęła palcem czubek jego nosa. - Wybaczam ci. Ale w przyszłości bądź dla Nicka uprzejmy.

Uśmiechnął się.

- W porządku.

- Dobranoc.

- Dobranoc, mamó.

Maggy zgasiła światło i przeszła do swojej sypialni. Horacy siedział w klatce w kącie, głowę nakrył sobie jednym skrzydłem. Kiedy zapaliła nocną lampkę przy łóżku, odstąpił głowę i spojrzał na nią jakby z wyrzutem.

- Przepraszam cię, Horacy - szepnęła i weszła do łazienki. Wzięła kąpiel, wyszcotkowała włosy, umyła zęby, po czym włożyła nocną koszulę i szlafrok. Odkąd pożegnała się z Davidem, upłynęło mniej więcej pół godziny. Jeśli dobrze знаła swego syna, z pewnością spał już jak susel.

Boso, bezszelestnie przeszła przez hol, aby to sprawdzić. Potem stała nad nim parę chwil, wsłuchując się w jego miarowy oddech. Nie myliła się: David spał.

Później nie tracąc czasu zbiegła na dół, do Nicka.

## Rozdział 41

Był zraniony i wściekły zarazem, i to jego zdaniem usprawiedliwiało fakt, że tak bezceremonialnie częstował się teraz koniakiem Lyle'a Forresta. Znajdował się w wytwornym pomieszczeniu pełnym półek z książkami, zwanym biblioteką, leżał rozwalony na miękkiej skórzanej kanapie w kolorze burgunda, nogi w zwykłych białych sportowych skarpetkach trzymał na stoliku, który z pewnością kosztował nie mniej niż tysiąc dolarów. Zaciągał się raz po raz i strzepywał popiół z papierosa na ozdobną kryształową popielniczkę, która sprawiała wrażenie, jakby jeszcze nigdy nie była używana. Z miejsca, gdzie siedział, widział na wprost marmurowy, nie rozpalony kominek, nad którym wisiało malowidło przedstawiające dwa konie czystej krwi. Obraz był piękny i z pewnością kosztował mnóstwo pieniędzy. Trzeba przyznać, pomyślał Nick opróżniając kolejny kieliszek aromatycznego, złocistego trunku i kierując

znowu wzrok na obraz, że wszystko, co należało do tego łajdaka, było najlepszego gatunku. Najlepsze obrazy i meble, najwytworniejsze ubrania, samochody i trunki. Najwspanialsza kobieta i najwspanialsze dziecko.

Tylko że ta kobieta i dziecko powinny należeć do niego, nie do Forresta.

Nick nachmurzył się i ponownie napełnił kieliszek. Eleganckie kryształowe koniakówki były pod ręką i Nick, mimo swego prostego wychowania, znał ich przeznaczenie. Sprawiało mu to jednak jakąś perwersyjną przyjemność, kiedy nalewał wytworny koniak do małego kieliszka i opróżniał go następnie jednym haustem.

A masz, myślał przy każdym kieliszku o starym Lyle'u. A masz!

Nie słyszał, kiedy weszła, ale gdy podniósł oczy, Magdalena stała w progu, wpatrując się w niego ze zmarszczonymi brwiami. Zaciągnął się papierosem i odparł jej wzrok spojrzeniem pełnym ostentacyjnej wyniosłości. Mina Magdaleny świadczyła, że Nick za chwilę usłyszy słowa krytyki - albo za papierosa, albo za alkohol.

Ale Maggy milczała. Stała z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, z głową przechyloną na bok i mierzyła go bacznym spojrzeniem od stóp do głów. Odwzajemnił się tym samym. Powiódł po niej wzrokiem, w którym jednak było więcej uznania niż pretensji. Miała na sobie pikowany jedwabny Szlafrok w kolorze, który zapewne miał jakąś dziwną nazwę, dla niego jednak był po prostu jasnozielony. Szlafrok harmonizował doskonale z zieloną koronką wyglądającą z dekoltu; najprawdopodobniej było to obszycie nocnej koszuli. Maggy była boso, włosy upięła sobie niedbale na czubku głowy, pozwalając, aby parę długich kręconych kosmyków opadało beładnie na szyję. Na jej bladej twarzy nie dostrzegł nawet śladu makijażu, w ogóle sprawiała wrażenie, jakby dopiero co wyszła spod prysznic. Wyglądała na nie więcej niż szesnaście lat. Wspaniała i nieprzystępna, przyszło mu do głowy i poczuł jednocześnie, jak bardzo jej pragnie.

- Chciałabym z tobą pomówić - odezwała się wreszcie. Widocznie doszła do przekonania, że rozmowa będzie lepsza niż reprimenda.

- A więc mów. - Żeby zrobić jej na złość, zaciągnął się jeszcze raz i nalał sobie kolejny kieliszek koniak.

Podeszła bliżej, stąpając bezszelestnie po puszystymi, orientalnym dywanie.

- Ty pijesz? - zapytała z wyrzutem, kiedy już stanęła tuż przed nim.

- A jak ci się wydaje? - odparował i przełknął zawartość kieliszka.

- Tak.

- Więc widocznie piję.
- Upiłeś się? - wypytywała go dalej, wzięwszy się pod boki.
- Nigdy się nie upijam.
- Wyglądasz na pijanego. I pachniesz jak pijak.
- Wcale nie. To zapach koniaku, nie mój.

Nadal mierzyła go nieufnym spojrzeniem, a kiedy ponownie napełnił swój kieliszek, chwyciła karafkę i odstawiła ją na półkę z książkami, poza zasięg jego rąk.

- Oddaj - mruknął poirytowany.
- Nie ma mowy.

- Doskonale. - Wypił to, co miał w kieliszku, po czym wstał. - W takim razie wezmę ją sam.

Zanim zdołał sięgnąć po karafkę, Magdalena pchnęła go z powrotem na kanapę. Najbardziej zaskakujące było to, że okazała się silniejsza od niego. Widocznie wypił już więcej, niż myślał.

- Chcę z tobą pogadać - powiedziała stanowczo, stając nad nim jak zwycięski wojownik. Potarł miejsce na piersi, gdzie pchnęła go tak gwałtownie, zerknął na nią i zrezygnował przezornie z zamiaru ponownego sięgnięcia po karafkę.

- Proszę bardzo, gadaj - mruknął i wetknął sobie papierosa do ust.

Z jakimś nieokreślonym okrzykiem gniewu Maggy wyrwała mu papierosa i rozgniotła go na popielniczce.

- Przestań! - zawołała z nie skrywaną pasją. - Przestań, słyszysz? Zachowałeś się jak głupiec? a ja mam tego dość! Chcesz usłyszeć, że jest mi przykro? Więc dobrze: jest mi przykro i bardzo cię przepraszam! Przepraszam, że trzymałam Davida z dala od ciebie. Jest mi tak bardzo przykro, że nie wiem, jak to wyrazić. Ale nie mogę cofnąć tego, co się już stało. Tak więc musimy zacząć wszystko od nowa. Musimy stworzyć rodzinę, opierając się na tym, co jest. A to się nie powiedzie, jeśli będziesz się boczył na mnie lub na Davida.

Jej czekoladowobrązowe oczy były teraz większe niż zazwyczaj, płonął w nich ogień, który znał z przeszłości, doświadczył go już miliony razy. Jego dziewczyna wraca do niego! Ta myśl wyparta chwilowo z jego umysłu wszystkie inne. A jednak nie zamierzał ustępować tak od razu.

- Nie sądzisz, że mam prawo się wściekać? - zapytał.

- No dobrze, masz prawo, przyznaję. Ale będziesz musiał to w sobie przewyciężyć, w przeciwnym razie zniszczysz nasi wszystkich. David powiedział mi przed zaśnięciem, że zachował się wobec ciebie w ten sposób, bo przez krótką chwilę zapragnął, abyś był jego ojcem.

- Jestem nim. W tym cały sęk. To mi właśnie odebrałaś. Odebrałaś to mnie... i Davidowi.

Długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. Wyglądała na wściekłą i Nick uświadomił sobie nagle ku własnemu Zdumieniu, że im bardziej jest rozszoszona, tym bardziej on bierze się w garść. Zdążył już zrozumieć, że nawet jeśli postąpiła niewłaściwie - a postąpiła - będą musieli wznieść się ponad to. I nie była to wcale sprawa wybaczenia Maggy, lecz tego, że oboje należeli do siebie, że łączyła ich więź tak mocna, że po prostu nierozzerwalna. Owszem, był na nią wściekły, ale to już minęło, a teraz trzeba zrobić wszystko, aby móc zacząć od nowa...

- Jak widzę, nie zależy ci na tym, żebyśmy się pogodzili - odezwała się Maggy. Spojrzała na niego po raz ostatni i odwróciła się z niesmakiem. - A więc dobrze, dąsaj się dalej. Dużo mnie to obchodzi!

Wychodziła już z pokoju, kiedy Nick poderwał się na nogi.

- Magdaleno - szepnął bardzo łagodnie. - Wróć.

- Idź do diabła - odparła nie odwracając się do niego.

- Magdaleno! - W jego głosie zabrzmiała nuta wesołości. Wymownym gestem Maggy uniosła środkowy palec dłoni ku górze i z szelestem jedwabiu zniknęła za progiem.

- Wracaj tu, mała diablico! - zawołał zirytowany. Pobiegł za nią i dopiero wtedy zorientował się, że nogi nie noszą go tak pewnie, jakby sobie tego życzył.

- Magdaleno!

Była już na środku holu, szła szybkim krokiem, ignorując jego wołanie. Nick pobiegł za nią. Musiała go usłyszeć, mimo miękkich, tłumiących głos dywanów, gdyż szybko zerknęła przez ramię, zgarnęła dół szlafroka i przyspieszyła jeszcze kroku. Ale Nick dogonił ją, zanim dotarła do schodów, i zamknął w ramionach. Pośpiesznie wchodził na górę, przeskakując po dwa stopnie na raz, a Maggy, miękka i ciepła, była zaskakująco ciężka. Pachniała świeżym mydłem, i ten zapach mógłby zostać uznany za najskuteczniejszy afrodyzjak na świecie, gdyby oceniać go wedle tego, jak wplynęła na Nicka.

- Puść mnie!

- Ćśś! - szepnął. - Obudzisz dziecko!

Chcąc się przekonać, czy będzie teraz posłuszna, pocałował ją. Przez sekundę czy dwie zaciskała usta w niemym proteście, ale już po chwili uległa. Zakwiliła cichutko, wywołując u niego rozkoszny dreszcz, zaplotła mu ramiona na szyi i odwzajemniła pocałunek.

- Kocham cię - wyszeptał w jej rozchylone usta. Wniósł ją do jej

ciemnej sypialni i pchnął ramieniem drzwi, zatraskując je za sobą.

- Kocham cię, kocham!

Położył ją na łóżku i opadł obok niej, a potem przez bardzo długi czas żadne z nich nie odezwało się choćby jednym słowem.

## Rozdział 42

Ze snu wyrwał ją nagle ostry snop światła. Maggy mrugała oczyma; nie od razu pojęła, co się dzieje. Leżała w swoim łóżku, obok niej Nick...

Kto zapalił lampę przy łóżku?

- Wstawaj, dziwko! - usłyszała nagle tak dobrze znany głos i natychmiast otrzeźwiała. Strach ścisnął jej gardło, - a tymczasem Lyle pochwycił ją za rękę i ściągnął z łóżka.

Przez krótką straszliwą chwilę wpatrywała się w bładoniebieskie oczy męża, po czym przeniosła wzrok niżej, na lufę pistoletu, którą trzymał w dłoni. Był ubrany w zupełnie dla siebie nietypowy sposób: brązowe sztruksowe spodnie, zbyt obszerne i za krótkie, oraz brązowy sweter z golfem. Tak prostackiego stroju nie włożyłby nigdy przedtem. Maggy mimo woli zaczęła się zastanawiać, gdzie zdobył to ubranie.

Z ust Lyle'a wydarł się jakiś nieartykułowany dźwięk, a kiedy podniosła oczy, odczytała z jego twarzy coś, co sprawiło, że zadygotała ze strachu: wściekłą nienawiść.

Trwoga owładnęła nią całą.

Obok Lyle'a dojrzała trzech innych mężczyzn. Jednym z nich był Ham, dwóch pozostałych nie znała. Wszyscy byli uzbrojeni. Zaraz, zaraz... Ham? To on też ma z tym wszystkim związek? Ta myśl przeraziła ją jeszcze bardziej. Nikt nie wiedział lepiej niż ona, do jakich bestialskich czynów zdolni są Lyle i Ham, o ile działają razem.

Jeden z nieznanym przytknął lufę pistoletu do ucha Nicka i wykręcił mu rękę do tyłu. Nick, którego opalone ciało odcinało się wyraźnie od blad różowej pościeli, leżał na brzuchu milczący i nieruchomy. Ta sztywna poza zdradziła Maggy, że Nick nie śpi i jest świadom wszystkiego, co się dzieje. W stojącej przy łóżku klatce Horacy nastroszył pióra i zagulgotał coś do siebie, kręcąc się niespokojnie na swoim miejscu. Jego pomarańczowe oczy to rozszerzały się raptownie, to znów się przymykały, kiedy przyglądał się niezwykłym wydarzeniom w sypialni w samym środku nocy. Lyle, zaskoczony, spojrział w jego stronę, ale kiedy przekonał się, że przyczyną krótkiego zamieszania jest tylko niegroźny ptak, przeniósł wzrok z powrotem na Maggy.

- Myślałaś, że nie żyję, co? Myliłaś się - oświadczył z satysfakcją w głosie. Wykrzywił usta w brzydkim grymasie i zmierzył ją wzgardliwym spojrzeniem. Twarz pokryły mu wypieki, grymas pogłębił się jeszcze.

- Ty mała dziwko! Powiniennem zastrzelić cię tu na miejscu!

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest naga.

- Każ jej się ubrać - polecił Ham tonem przywódcy, który wie, że inni muszą go słuchać.

Tamci ściągnęli Nicka z łóżka, Lyle natomiast wepchnął Maggy do garderoby i przyglądał się płonącym wzrokiem, kiedy wkładała figi, stanik, dzinsy i sweter. Wsunęła jeszcze stopy w lekkie sandałki, następnie odwróciła się twarzą do męża. Uśmiechał się, ale był to raczej niewyraźny grymas, który zmroził jej krew w żyłach.

- Czy on jest dobry w łóżku? - zapytał Lyle. Maggy, nie kryjąc przerażenia, nie odpowiedziała. Lyle wyciągnął rękę i uszczypnął ją w pierś. Skrzywiła się i zaskoczona krzyknęła z bólu.

- Magdaleno! - zawołał zza ściany Nick. Jednocześnie rozległ się głuchy odgłos uderzenia. Maggy, z twarzą białą jak śnieg, przebiegła z powrotem do sypialni, nie czekając nawet na gest Lyle'a, który machnął ręką uzbrojoną w pistolet.

Nick był już ubrany, miał na sobie to samo co wczoraj, zanim poszli do łóżka: dzinsy, sweter i sportowe skarpety. Ręce związane mu na plecach, strużka krwi ściekała po czole, gdzie go uderzono - zapewne pistoletem. Na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały; oboje wiedzieli doskonale, że czeka ich walka o życie.

- Podejrzewałem, że wcale nie zginąłeś - odezwał się Nick spokojnym głosem. - Wskoczyłeś z auta, zanim spadło w przepaść, prawda? Pomyślałem, że skoro udało się Magdalenie, ty mogłeś uczynić to samo. Zakręt nie był oświetlony, padał deszcz, było ciemno jak w grobie. Kiedy już zrozumiałeś, że nie zdołasz uciec, ruszyłeś głową, czy nie tak? Grunt to dobry pomysł i właściwa realizacja. Niestety, popsuleś wszystko, wracając tutaj.

Lyle roześmiał się nieprzyjemnie.

- Głupcze, nawet nie wiesz, że w ogóle stąd nie odszedłem. Cały czas przebywałem w tym domu, tuż pod twoim głupim nosem. Przeważnie siedziałem na poddaszu, ale raz czy dwa razy uległem pokusie i odwiedziłem w nocy mego syna. Wyjechałbym stąd już dawno temu, gdybyś ty się tu nie wprowadził. Czy potrafisz sobie wyobrazić, co czułem, przesiadując na poddaszu w moim własnym domu, podczas gdy ty byłeś codziennie na dole z moją żoną? Czekałem na moment, kiedy zapomnisz o



czujności i popełnisz błąd. Wiedziałem, że taki moment nadejdzie - i rzeczywiście dzisiaj nadszedł. Skontaktowałem się z Hamem... on wiedział oczywiście, że tu jestem... i powiedziałem mu, że nadeszła pora. Wynosimy się stąd, a ty i moja śliczna żona zginiecie, dopilnuję tego.

To te nocne koszmary, uświadomiła sobie z rozpaczą Maggy. Te koszmarnie sny Davida o ojcu, który zmartwychwstaje, aby dotknąć jego twarzy. A jednak to nie był sen! Krew ścinała się w jej żyłach na myśl, że Lyle ukrywał się w domu cały czas, podglądając ich i czekając cierpliwie na dogodny moment.

- Gdzie masz buty? - zapytał Nicka Ham, trzymając go na muszce. Dwaj pozostali mężczyźni również celowali z pistoletów w Nicka.

- Na dole - odparł Nick. Nawet teraz, z dłońmi związanymi na plecach, z pokrwawionym czołem, bez butów i z rozwichrzoną czupryną, wyglądał o wiele groźniej niż Ham. W swoim znakomicie skrojonym garniturze i butach za tysiąc dolarów, schludny i z eleganckim wąsikiem, Ham wyglądał jak nieskazitelny dżentelmen, stojący naprzeciw niebezpiecznego złoczyńcy. Tyle że broń znajdowała się w ręku Hama.

- Ty jesteś owym Johnem Y. prawda? Człowiekiem, który kieruje poczynaniami pułkownika Sandersa. - Nick raczej stwierdził to, niż spytał.

Hamilton zamrugał oczyma i zerknął szybko na Lyle'a.

- Ja mu nic nie mówiłem - pośpieszył z wyjaśnieniami Lyle.

- Nie musiał mi mówić. - Jak na człowieka, w którego głowę celowały lufy trzech pistoletów, Nick zachowywał się z podziwu godnym spokojem. - Już parę tygodni temu doszły mnie wieści, że oprócz Forresta jest jeszcze ktoś większy. Facet, który ciągnie za sznurki. Który wydaje rozkazy. Na ulicy nazywają go Johnem Y. To ty wyłożyłeś forszę, prawda? Najpierw po to, żeby sprawa ruszyła z miejsca. Ale kiedy zobaczyłeś, jaki można zbić na tym majątek, postanowiłeś zostać w interesie. O tym, że masz z tym coś wspólnego, wie tylko garstka ludzi.

- Stul pysk. - Hamilton stanął za Nickiem i trącił go lufą pistoletu w plecy. - Ruszaj. Zejdziemy na dół po twoje buty. Nie chcę, aby znaleziono ciało bez butów.

Lyle zachichotał, po czym chwycił Maggy za rękę i, ciągnąc ją za sobą, wyszedł z sypialni za Nickiem. Maggy nie stawiała oporu. Zdając sobie sprawę z siły Lyle'a, starała się jedynie stłumić ogarniający ją coraz bardziej lęk. Szli otoczeni zewsząd ciszą - ciszą olbrzymiego pustego domu.

- Poczekaj chwilę. Musimy sprowadzić Davida - odezwał się do Hama Lyle, kiedy przechodzili przez hol. Ham skinął głową na jednego ze swoich

ludzi, a ten natychmiast odłączył się od grupy i skręcił w stronę sypialni Davida.

Maggy spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Proszę cię, nie pozwól im go skrzywdzić - szepnęła.

- Nie obawiaj się, moja droga - odparł tonem, z którego przebijała pewność siebie. - Nie pozwoliłbym nikomu skrzywdzić mojego syna. Zabieram go ze sobą do Europy.

- Zamknij się, Lyle - odezwał się ostro Ham.

- Dlaczego? To już bez znaczenia. Przecież nie powiedzą o tym nikomu. Nie zdążą.

- A jak sądzisz, co pomyśli o tobie David, kiedy się dowie, że zamordowałeś jego matkę? - zapytał Nick.

Lyle wyduł usta.

- Dowcip polega na tym, że nie uczynię tego w obecności chłopca. David dowie się dopiero potem, że matka zniknęła, a ja mu wyjaśnię, że uciekła z tobą.

Ze swojej sypialni wyszedł właśnie David. Miał na sobie pidżamę z wizerunkiem Batmana i zwichrzone od snu włosy, w jego zognionym oczach widniał lęk. Mężczyzna, który poszedł po niego, trzymał go za rękę.

- Mamo... - David dostrzegł Maggy i rzucił się ku niej, ale w ostatniej chwili został brutalnie zatrzymany. Nagle jego wzrok padł na Lyle'a i momentalnie krew odplynęła mu z twarzy. - Tata!

- Witaj, Davidzie! - Głos Lyle'a brzmiał zupełnie normalnie, tak jakby obaj widzieli się niedawno przy kolacji. - Wybieramy się w podróż. Co ty na to?

Chłopiec zerknął na matkę z wyraźną trwogą, uśmiechnął się jednak; tylko Maggy dostrzegła pod tą maską paniczny strach. - Fajnie! - zawołał, udając entuzjazm.

Nawet w tych trudnych okolicznościach Maggy poczuła przypływ dumy z syna. Był wystarczająco bystry i wystarczająco odważny, aby odegrać rolę, która oznaczała dla niego jedyny ratunek.

- Puść go - zwrócił się Lyle do strażnika chłopca. Następnie przeniósł wzrok na syna. - Podejdz do mnie, Davidzie.

Mężczyzna spojrzał na Hama, i dopiero gdy tamten skinął głową, puścił chłopca. David ruszył w stronę Lyle'a i w tej samej chwili odezwał się Nick:

- On zamierza nas zastrzelić, Davidzie. Ale myślę, że tego nie zrobi, chyba nie. Powinien raczej zastrzelić tego głupiego ptaka!

Ostatnie słowa wymówił z naciskiem, a Maggy spojrzała na niego

zaskokowana tym dziwnym pomysłem i dopiero po chwili na jej twarzy pojawił się błysk zrozumienia. Lyle natomiast warknął do Nicka krótko:

- Zamknij się! - po czym otoczył Davida ramieniem, i wtedy Maggy usłyszała głośny łopot skrzydeł.

- Niedobry chłopiec! - rozległ się chrapliwy głos. - Niedobry chłopiec!

Z sypialni Maggy wypadł gwałtownie, niczym zielony pierzasty pocisk, Horacy.

- Do diabła, co to takiego? - Lyle i jego ludzie powiedli wzrokiem dokoła, a kiedy ptak skierował się prosto na Nicka, wszyscy co do jednego skulili się ze strachu.

- Uciekajcie! - krzyknął Nick i z całej siły uderzył Hama w bok. Ham zatoczył się do tyłu, przewracając zarazem mężczyznę, który szedł za nim, a Nick błyskawicznie zaatakował głową kolejnego przeciwnika; ten, zaskoczony, wykonał niezdarnie parę kroków i wpadł do sypialni Davida. Maggy uderzyła Lyle'a łokciem w bok, wyrwała rękę z jego dłoni, pochwyciła Davida i pobiegła przed siebie co sił w nogach, jakby gonił ich sam diabeł.

- Niedobry chłopiec! - wydierał się Horacy. Wzleciał pod sufit, kiedy rozległ się ogłuszający huk wystrzału, ale niebawem powtórzył nieustępliwie: - Niedobry chłopiec, niedobry chłopiec!

Maggy i David biegli po schodach na dół, tuż za nimi pędził Nick. Chłopiec uciekał przed Lyle'em bez wahania, pragnął tak samo jak jego matka wydostać się stąd czym prędzej. Jego dłoń spoczywała ufnie w dłoni Maggy. Za nimi rozbrzmiewały okrzyki.

- To tylko ten cholerny ptak!

- Sukinsyn! Łapać ich!

Zaledwie dwa kroki dzieliły ich od drzwi. Maggy zaryzykowała szybkie spojrzenie przez ramię: Nick znajdował się tuż za nią, natomiast tamci zbiegali z głośnym tupotem po schodach. Na ich czele pędził Lyle z pistoletem w rękę, jego długie nogi skutecznie zmniejszały dzielący ich dystans.

- Niedobry chłopiec! - zaskrzeczał znowu Horacy i zapikował spod sufitu wprost na Nicka. Napastnicy skulili się odruchowo, kiedy przeleciał nad ich głowami, to zaś dało Maggy dodatkową chwilę potrzebną na otwarcie drzwi.

Wybiegła z Davidem na zewnątrz, kiedy rozległ się kolejny odgłos wystrzału. Usłyszała świst pocisku, który uderzył gdzieś w pobliżu, oraz dźwięk przypominający klepięcie dłonią w ciało. Nick, nadal biegnący za nią, zaklął siarczyście.

- Nic ci się nie stało? - Zerknęła przez ramię i ujrzała jego białą jak śnieg twarz oświetloną blaskiem księżyca. Z rękami związanymi na plecach Nick miał z pewnością kłopot z dotrzymaniem im kroku, a jednak nie zostawał w tyle. David także biegł co sił w nogach, ściskając kurczowo jej dłoń, ona natomiast modliła się w duchu, aby strach dodał mu skrzydeł. Nie mogła go przecież tu zostawić.

- Prędej! - syknął Nick, kiedy ponownie odwróciła się do niego i potknęła o jakąś nierówność. - Do urwiska! Prędej, prędej!

Skręciła za dom i ciągnąc Davida skierowała się na przełaj przez trawnik w stronę leśnej ścieki, która wiodła nad urwisko.

- Gdzie oni się podziali? Do diabła, nie rozplynęli się przecież w powietrzu!

- Rozdzielcie się! Macie ich znaleźć!

Gdzieś wysoko nad ich głowami wisiał księżyc w pełni, oblewając ziemię czerwoną poświatą. Kiedy indziej Maggy zwróciłaby uwagę na piękno tego widoku, teraz jednak powstrzymywała się z trudem, aby nie zakląć. Wszystko dokoła tonęło w blasku księżyca, jedynie pod drzewami w lesie rysowały się mroczne cienie. Cień tworzył się również za domem, choć bardziej nikły. Był wprawdzie długi i zajmował sporą powierzchnię, gdyż księżyc przesunął się już na zachodnią część nieba i oświetlał dom od frontu, ale i tak nie dawało im to należytej osłony. Maggy modliła się, aby prześladowcy nie spostrzeżli ich zbyt prędko.

- Tam są!

Za nimi zagrzmiały wystrzały, jeden bezpośrednio po drugim, zlewając się w przeciągły huk. Maggy jeszcze mocniej ścisnęła dłoń Davida, nadludzkim wysiłkiem przyspieszyła kroku.

Byli już niemal na skraju lasu. Grube konary zdawały się wyciągać ku nim życzliwe ramiona, zapraszały w głąb gąszczy, gdzie mogli liczyć na ocalenie. W górze zaokrąglone wierzchołki gigantycznych dębów i topoli połyskiwały srebrzyście w blasku księżyca. Miękka darń pod stopami zamieniła się nagle w ubitą ziemię, kiedy wbiegli na ścieżkę i skulili się pod opiekuńczymi gałęziami drzew.

- Prędko, do łodzi! - zawołał Nick. Oddychał ciężko i Maggy zrozumiała, że bieg z rękami związanymi na plecach jest bardziej wyczerpujący, niż można sądzić.

Wokół nich roztaczał się mrok nocy, las rozbrzmiewał różnymi odgłosami, brzęczeniem owadów, pod nogami trzeszczały zeschnięte patyki i liście, gałęzie czepiały się ubrań, biły po twarzy.

- Mamo, moja noga! - jęknął nagle David. Kątem oka dostrzegła, że

się potknął, i dopiero wtedy przypomniała sobie, że wybiegł z domu boso. A ścieżka była poprzecinana korzeniami, pełno też było kamieni...

- Chodź! - Poderwała go do góry, zanim jeszcze upadł na ziemię. Nie od razu odzyskał równowagę, ale Maggy już ciągnęła go za sobą i w końcu David wyrównał krok. Nick, oddychając z coraz większym trudem, poganiał ich raz po raz. Maggy odniosła wrażenie, że słyszy już odgłosy pogoni.

Wypadli spomiędzy drzew na otwartą przestrzeń porośłą trawą i Maggy skierowała się natychmiast w stronę urwiska, którego skraj, podobnie jak wierzchołki drzew, obłany był srebrzystym blaskiem księżyca. Poniżej, niczym połyskliwa wstęga celofanu, mieniły się fale zatoki.

- Usiądź, odepchnij się i zjedź na dół - powiedziała Maggy do syna, z trudem łapiąc oddech. Sama usiadła na skarpie i pociągnęła Davida, aby poszedł w jej ślady.

- Ale mam... - Chłopiec, który do tej pory nie miał jeszcze okazji poznać tej drogi, patrzył na nią z niedowierzaniem. Jego twarz była biała jak papier, oczy wydawały się większe niż zwykle.

- Masz zrobić, jak powiedziałam! - Maggy zepchnęła go na dół, po czym zsunęła się za nim, czując pod dłońmi pojedyncze kamienie. David nie krzyczał, nie wydał żadnego dźwięku. Kiedy dotarł do występu skalnego, chwycił się go i stanął na nogi zaledwie parę sekund przed nią.

- Bomba! - zawołał, kiedy Nick ześliznął się niemal na plecach. Związane ręce ograniczały mu swobodę ruchów. Maggy rozumiała to doskonale, teraz jednak nie było czasu, żeby się tym zająć.

Nick wstał i cała trójka ruszyła spiesznie ścieżką, która wila się w dół zbocza. Maggy szła pierwsza, prowadząc Davida za rękę. Nick zamykał pochód.

Wydawało się, że upłynęła wieczność, zanim dotarli na dno, urwiska. Maggy była cała złana potem, nie wiedziała, czy to ze zmęczenia, czy też z napięcia i strachu. Nie mogła się uwolnić od myśli, że kiedy następnym razem obejrzy się za siebie, ujrzy Lyle'a, Hama i dwóch pozostałych prześladowców.

- Ależ to było bombowe! - wykrzyknął David, kiedy już, stanął na równej ziemi. Maggy, która chciała pociągnąć go dalej, przystanęła na chwilę i spojrzała na niego zaskoczona. Uśmiechnął się do niej. Księżyc zapalał w jego oczach srebrne błyski.

- Dzielnym z ciebie chłopiec - mruknęła z uznaniem, przytuliła do siebie syna krótkim energicznym gestem, następnie pociągnęła go za sobą ku

przystani.

Drżącymi palcami poczęła rozwiązywać cumę zabezpieczającą „Tancerkę”, kiedy dobiegł do nich Nick. Dyszał ciężko, a ona, nie przerywając swojej czynności, zerknęła na niego zatroskana.

- Wskakuj na pokład - polecił chłopcu Nick, a on usłuchał bez słowa sprzeciwu. Nick wsiadł do łodzi jakoś niezdarnie, zachwiał się nawet, i David w ostatniej chwili podtrzymał go. Kiedy Nick opadł na ławeczkę, chłopiec ukląkł obok niego. Maggy z końcem cumy w dłoni wskoczyła za nimi i stanęła na rufie, po czym zaczęła gorączkowo szarpać za linkę startera.

Odetchnęła z ulgą, kiedy silnik zaskoczył, budząc się do życia.

- Mamo - odezwał się David nie swoim głosem, kiedy Maggy skierowała „Tancerkę” na środek potoku. - Spójrz na moją rękę!

Wyciągnął do niej otwartą dłoń. W blasku księżycy dostrzegła, że jego palce są ciemne, a nie blade jak powinny być.

- To chyba Nick - szepnęła, zanim zdążyła mu zadać jakieś pytanie. - Myślę, że to jego krew.

## Rozdział 43

- **O** mój Boże! - Okrzyk Maggy zabrzmiał po trosze jak jęk, po trosze jak modlitwa.

Wyraz twarzy Nicka był nieprzenikniony.

- Uderzyłem się o coś w domu. To nic poważnego.

- Pokaż mi to! - Maggy poderwała się ze swego miejsca.

- Nie! - zaprotestował gwałtownie Nick. W ciemności zabłyśły jego płonące oczy. - Trochę krwawię, ale nie umrę od tego. Skoncentruj się na tym, żeby nas stąd wydostać, o ile nie chcesz...

Urwał, najwidoczniej ze względu na Davida. Maggy dopowiedziała sobie resztę w duchu: jeśli nie chce, aby zginęli. Oni oboje, a może również David.

Nagły huk rozdarł ciszę nocy, sprawił, że Maggy drgnęła przerażona.

- Spójrz, mamo! - David wyciągnął rękę, wskazując na coś w górze. W jego głosie zabrzmiał znowu lęk. - Spójrz, o tam!

Na szczycie urwiska, skąd zsunęli się niedawno w dół, widniały sylwetki dwóch mężczyzn. Odcinały się wyraźnie na tle rozjaśnionego nieba, ale z tak dużej odległości wydawały się nie większe od palców. Nie ulegało wątpliwości, że ci dwaj to część pościgu; Maggy domyśliła się tego, zanim jeszcze w świetle księżycy błysnęła lufa pistoletu. Ale gdzie się

podzieli dwaj pozostali? To pytanie nie dawało jej spokoju.

- Nie przejmuj się, jesteśmy poza zasięgiem ich broni - pocieszył ją Nick. - Wściekłość musiała ich pozbawić rozsądku, skoro próbują strzelać na taką odległość. Ale dla nas to bardzo dobrze. Im więcej huku, tym lepiej. Może ktoś usłyszy hałas i wezwie gliny.

Powiedział to niewyraźnie, jakby przez zaciśnięte zęby. Maggy zerknęła na niego zaniepokojona. Jak ciężko jest ranny? Była pewna, że nawet gdyby umierał, nie powiedziałby jej o tym. Nie teraz.

- Już ich nie ma, mam - zawołał David. Maggy podniosła wzrok: rzeczywiście, obie sylwetki, widoczne niedawno na szczycie urwiska, zniknęły.

Noc była cicha, ciemna, zaskakująco ciepła. Słysząc było jedynie szmer zatoki i monotonny terkot silnika. Nad nimi rozpościerało się niewiarygodnie piękne niebo: bezmiar czarnego aksamitu usiany miriadami lśniących gwiazd. Żółta okrągła tarcza księżycy mogła nasunąć przypuszczenie, że została tu umieszczona specjalnie przez speców z jakiejś wytwórni filmowej, aby stworzyć szczególnie romantyczną scenię. Nieco dalej, przed nimi, rzeka toczyła spokojnie swoje nurty.

Maggy spojrzała w jej stronę i jakieś niedobre przeczucie napęliło ją lękiem.

Należało zrobić wszystko, aby jak najszybciej opuścić zatokę i znaleźć się na rzece. Tu jednak przybył im nowy przeciwnik: wiatr wiejący od północy. „Tancerka” przesuwiała się wprawdzie ku rzece, czyniła to jednak w żółtym tempie.

Najbardziej niebezpiecznym punktem było wyjście z zatoki: szerokie zaledwie na dziewięć metrów i tylko pośrodku wystarczająco głębokie, aby łódź nie utknęła na mieliźnie, stanowiło zarazem ich drogę ku bezpieczeństwu, jak i najtrudniejszą przeszkodę do pokonania.

Jeśli tam, przy wyjściu z zatoki, na cyplu, zaczął się ktoś z bronią...

Przeplłynęli jednak bez żadnych przeszkód i wydostali się na otwartą toń rzeki. Z westchnieniem ulgi Maggy powitała fale bijące o burty łodzi i unoszące ją z bystrym prądem. To, czego się obawiała najbardziej, nie nastąpiło.

Pamiętając o szosie biegnącej wzdłuż brzegu Kentucky, Maggy nie miała odwagi przybić po tej stromej rzeki. Było bardzo prawdopodobne, że Lyle, Ham i ich dwaj pomocnicy krążą już po drodze tam i z powrotem w nadziei, że uciekinierzy wysiądą tu gdzieś z łodzi. Może nawet obserwowali „Tancerkę” cały czas, czekając na dogodny moment? Ale nawet jeśli tak było, nie stanowili już teraz dużego zagrożenia. Bez

względu na to, jak prędko poruszali się Lyle i jego ludzie, nie mogli przebyć całej drogi przez most na drugą stronę rzeki, zanim „Tancerka” dotrze do punktu serwisu motorowodnego, dokąd Maggy zdążyła teraz uparcie. Stacja napraw była o tej porze z pewnością zamknięta na cztery spusty, ale na szczęście zainstalowano tam przed wejściem automat telefoniczny. Maggy nie miała wprawdzie przy sobie ćwierćdolarówki, to jednak było bez znaczenia: połączenie z numerem 911 można było uzyskać bez wrzucenia monety.

Przebyli już połowę odległości do celu, kiedy nagle Maggy dostrzegła szary zarys dużej łodzi, która podobnie jak „Tancerka” płynęła bez świateł. Kurs, jakim sunęła po wodzie w ich kierunku, mógł doprowadzić niebawem do kolizji. Znajdowała się jeszcze na tyle daleko, że trudno było ją zidentyfikować ze stuprocentową pewnością, czy chociażby dostrzec jej charakterystyczne cechy, ale Maggy i tak zorientowała się już, co to za łódź. Była tego tak pewna, jakby wiatr podszeptął jej nazwę.

- „Irys”! - stwierdziła zrezygnowana, wpatrując się w ciemny kadłub, który zbliżał się nieubłaganie z każdą chwilą, blokując dostęp do brzegu po stronie Kentucky. A więc nie ma mowy o dopłynięciu do budki telefonicznej. Maggy pochwyciła mocniej drążek steru i skrzyła gwałtownie na prawą burtę. Pozostało im tylko jedno wyjście: przybić do brzegu po stronie Indiany, obojętne, w którym miejscu, zejść na ląd i wziąć nogi za pas.

Ale czy Nick może biec? Będzie musiał, to była ich ostatnia deska ratunku.

Chociaż nie: istniała jeszcze jedna szansa: „Irys” miał większe zanurzenie niż „Tancerka”. Maggy przyszło nagle do głowy, że wystarczy teraz skierować łódź na mieliznę. Lyle nie mógłby popłynąć za nimi, co pozwoliłoby zyskać trochę na czasie.

Ani Nick, ani David nie odzywali się. Siedzieli w milczeniu i Maggy zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle zdawali sobie sprawę, co im grozi. Prędkość „Irysa” była nieporównywalnie większa od prędkości „Tancerki”. Czy zdążą im umknąć?

Na łódź runęła wysoka fala, pchnęła ją naprzód. Przez chwilę mieli wrażenie, że płyną pod wodą. Maggy wychyliła się za burtę, usiłowała ciężarem własnego ciała zastąpić ster. Zapomniała teraz o strachu, myślała tylko o jednym: musi zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby uratować swojego syna oraz mężczyznę, którego kocha.

Nie wolno dopuścić do tego, aby Lyle wygrał.

W przedzie wyłoniły się zarysy Wyspy Sześciu Mil. Na krótko



owładnęła nią pokusa, aby tam właśnie przybić do brzegu, ale niemal natychmiast odezwał się w niej cichy głos ostrzegawczy. Na wyspie mogliby znaleźć się w potrzasku.

Mogła jednak wykorzystać wyspę do kamuflażu, na przykład skryć się za nią. Szarpnęła za drążek sterowy, skręcając ostro w lewo, dzięki czemu mogła zniknąć tuż za cyplem. Zielone listowie na wyspie stanowiło doskonałą osłonę przed prześladowcami z „Irysa”.

- Teraz nas nie dogonią, mamó! - Głos Davida aż drżał z emocji. Zerknął za siebie, bojaźliwie otworzył usta, po czym dodał: - Nie złapią nas, prawda?

Na „Irysie” dostrzeżono jej manewr; jacht ścigał ich teraz ze zwiększoną prędkością. Maggy nie miała serca powiedzieć synowi prawdy. Wiedziała doskonale, jak sprawy się mają, i ta świadomość ciążyła jej na sercu.

Widziała wyraz twarzy Davida i Nicka, którzy obserwowali zbliżający się szybko jacht, sama jednak koncentrowała się na silniku „Tancerki”. Pragnęła zmusić go do jak największego wysiłku. Byli już niemal na miejscu... Przechesując wzrokiem skalisty brzeg, szukała miejsca odpowiedniego, aby wyjść z łodzi. Za sobą słyszała miarowy terkot potężnego silnika „Irysa”. Jeszcze parę minut, najwyżej dziesięć, i znajdują się na lądzie.

Nie, to im się niestety nie uda... Uświadomiła to sobie, zanim jeszcze ujrzała z boku olbrzymi, ciemny kadłub „Irysa”. Trwoga sprawiła, że zacisnęła zęby, w jednej chwili okryła się potem. David, wpatrując się w jacht, jęknął żałośnie,? Nick, błydy na twarzy, również patrzył posępnie. Oczy pociemniały mu groźnie, siedział jak drapieżnik gotowy do skoku. Był jednak bezsilny; rana i związane ręce odbierały mu swobodę ruchów.

Jacht zatrzymał się przed nimi, przecinając drogę do brzegu. Maggy zakłęła, z determinacją przesunęła drążek sterowy. Popłyną z powrotem! Była gotowa krążyć tak całą noc, o ile będzie to konieczne.

Silny snop światła padł nagle na pokład, zdawał się przygważdżać ich do miejsc.

- Wyłącz silnik! Wyłącz silnik, bo zastrzelę chłopca! - rozległ się głos wzmocniony przez tubę.

Maggy zamarła w bezruchu. „Tancerka” pędziła teraz z maksymalną prędkością, ale jacht bez najmniejszego trudu utrzymywał stały dystans, oślepiając ich jaskrawym światłem. Odgłos silnika „Irysa” świadczył, że Lyle zmniejszyli obroty; jacht nie musiał teraz wykorzystywać całej swojej mocy. Maggy czuła, że ogarnia ją panika. Rozejrzała się dokoła, ale żaden

sposób ratunku nie przychodził jej do głowy. Jacht nie pozwalał zbliżyć się do łądu, mógł natomiast bez przeszkód dogonić ich na rzece.

Nasuwało się pytanie: czy Lyle rzeczywiście strzeliłby do Davida? Nie wierzyła w to, miała jednak jeszcze w pamięci słowa Nicka, który podejrzewał, że nie Lyle tutaj dowodzi. Szefem był najwidoczniej Hamilton, on zaś, aby osiągnąć swój cel, zastrzeliłby Davida. Co do tego nie miała wątpliwości.

„Tancerka” przecinała spienione fale, niby to zmierzając do Jakiegoś bezpiecznego celu, którego nigdy nie miała osiągnąć.

- To wasza ostatnia szansa! Wyłącz silnik, bo zaczniemy strzelać! Jeśli mnie do tego zmusisz, Maggy, zastrzelę chłopca. Mówię poważnie! - Głos rozbrzmiewający przez tubę był trochę zniekształcony, ale Maggy rozpoznała go natychmiast: to Ham!

- Wyłącz silnik - mruknął Nick. Przez chwilę wpatrywała się w niego zrozpaczona i bezsilna. Potem usłuchała go.

- Grzeczna dziewczyna - oświadczył głos z tuby. Snop światła w dalszym ciągu padał bezlitośnie na pokład. Osłoniła oczy dłonią i podniosła wzrok na burtę jachtu, stojącego teraz bez ruchu obok nich. Nieoczekiwanie rozległ się huk wystrzału, zwielokrotniony przez echo. Maggy skoczyła na równe nogi, osłaniając sobie dłońmi głowę. Nick, nie bacząc na związane ręce, rzucił się na Davida, jakby chciał go odgrodzić własnym ciałem.

Zamieszanie nie trwało długo. Wokoło zaległa ponownie cisza nocy, a Maggy z sercem ściśniętym trwogą spojrzała na nieruchome postaci Nicka i Davida. Dobry Boże, czyżby jeden z nich został trafiony?

Otworzyła już usta, aby ich zawołać, ale zanim zdążyła to uczynić, znowu rozległ się głos Hamiltona, zatrważająco radosny:

- Nie przejmuj się, przestreliliśmy tylko wasz silnik. Nie mam czasu ani ochoty bawić się z wami przez całą noc w kotka i myszkę. Włączcie tu na pokład! Najpierw dzieciak, potem ty, Maggy. Na końcu King.

Maggy spojrzała ponownie na ciemną burtę górującą nad jej łodzią. Mimo oślepiającego światła zdołała teraz rozpoznać stojące na pokładzie jachtu postaci: Hamiltona z tubą w dłoni, tuż obok niego Lyle'a oraz jeszcze jednego mężczyznę. Nie był to jednak żaden z tych, którzy wdarli się przedtem do ich domu. Ten był bardziej barczysty i krępy.

David siedział skulony na dnies łodzi, łzy ściekały mu po policzkach. Nick leżał nieruchomo u jego stóp, oczy miał zamknięte. Maggy przeszła w ich stronę, nie zwracając uwagi na trap spuszczone z burty jachtu ani na nieznanego mężczyznę, który zszedł na dół, aby przejąć „Tancerkę”.

Po chwili znalazł się na łodzi, Maggy natomiast objęła syna i drżącym głosem wyszeptała mu do ucha:

- Idź do taty. I zostań przy nim. On już dopilnuje, aby nie stało ci się nic złego.

- Mamo... - Objął ją w pół, przywarł do niej całym ciałem, zaszlochał rozpaczliwie, wcale się z tym nie kryjąc. Mężczyzna nachylił się nad nimi.

- Kocham cię - szepnęła Maggy do Davida. Była bezsilna: łzy spływały obficie po jej twarzy, obezwładniała ją trwoga. Czyżby po raz ostatni w życiu trzymała teraz w ramionach własnego syna?

- Chodź, mały. - Mężczyzna oderwał od niej Davida, postawił go na drabince. David powoli, krok za krokiem, wspinał się na górę, tam mocne ramiona pomogły mu przejść przez burzę i stanąć na pokładzie „Irysa”.

Maggy zamknęła oczy i odmówiła bezgłośnie krótką modlitwę o jego bezpieczeństwo. O ich bezpieczeństwo, o bezpieczeństwo dla nich trojga. Święty Judo, święty Judo...

- Pani Forrest. - W głosie mężczyzny, który ujął ją pod ramię i pomógł wstać, zabrzmiał osobliwy w tej sytuacji szacunek. Podniosła oczy na jego dziobatą, jakby splaszczoną twarz. Miał niebieskie oczy, ale ciemniejsze niż Lyle. Nie wyglądało na to, żeby był wrogo do niej nastawiony. - Trącił ją lufą pistoletu. - Musi pani wejść po tej drabince na górę - i oświadczył.

Maggy przeniosła wzrok na Nicka. W dalszym ciągu leżał skulony i nieruchomy na dnie łodzi, nie otwierając oczu. Czyżby stracił przytomność? A może...

- On jest ranny - zwróciła się do mężczyzny, ocierając oburącz łzy. - Nie będzie mógł wejść na górę.

- Niech to diabli! - Mężczyzna zerknął na Nicka, następnie przykucnął przy nim i sprawdził tętno za uchem. - Żyje - zapewnił.

Podniósł się, stanął w rozkroku, aby utrzymać równowagę na chybotałej łodzi, i ponownie wycelował pistolet w Maggy.

- Proszę wejść na górę - polecił.

Spojrzała ukradkiem na Nicka, po czym weszła na górę.

- King leży nieprzytomny - usłyszała z dołu głos mężczyzny, kiedy wchodziła na pokład „Irysa”.

- To go wnieś.

- Niech to diabli! - zaklął ponownie mężczyzna. Maggy zerknęła na dół i ujrzała, jak tamten zarzuca sobie Nicka na ramiona. W tej samej chwili Lyle złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

David, który stał u jego boku, podniósł wzrok na matkę, po czym przeniosł go na Lyle'a.

- Nie zabijaj mamy! - wyszeptał błagalnym, drżącym głosem.

Maggy poczuła, że pęka jej serce; najpierw zmroził je strach, teraz zaś ta wzruszająca prośba jej syna skruszyła je na miliony drobnych cząsteczek. Jej oczy ponownie napelniły się łzami, niewidzącym wzrokiem powiodła od syna do męża i z powrotem.

- Nie zabiję, nie martw się. - Lyle uśmiechnął się obłudnie do Maggy, a jednocześnie otoczył Davida ramieniem i uściśnął go, jakby pragnął mu dodać otuchy. - Zejdź teraz na dół, do kajuty. Za chwilę do ciebie przyjdę.

- Mamo... - David, zamiast posłuchać ojca, spojrział na nią oczyma pociemniałymi ze strachu. Najwidoczniej nie uwierzył w słowa ojca bardziej niż Maggy. Nie mógł jednak uczynić nic, aby ją uratować. A czy ona była w stanie ocalić jego?

- Idź, Davidzie - powiedziała cicho. Posłuchał jej. Szedł powłócząc nogami, ze zwieszoną głową, ona zaś odprowadzała go wzrokiem, zagryzając wargi. Cokolwiek się zdarzy, niech lepiej David nie przebywa w pobliżu. Niech nie będzie na linii ognia.

- Zatopcie tę łódź.

Mężczyzna, który wniósł Nicka na jacht, rzucił go na pokład i zostawił, sam zaś zszedł znowu po drabince na dół, aby wykonać rozkaz; natomiast Lyle, ciągnąc za sobą Maggy, przeszedł na rufę i trącił butem leżącego bez ruchu Nicka.

- Mam nadzieję, że przyjdzie do siebie w porę. Powinien wiedzieć, kto mu przestrzeli łeb.

Z łodzi powrócił już wysłany tam mężczyzna. W odpowiedzi na pytające spojrzenie Hamiltona kiwnął głową. Ham zwrócił się do Lyle'a.

- Zabieramy się stąd.

- Ano dobra - odparł Lyle z uśmiechem.

Puścił dłoń Maggy, podszedł do pulpitu sterowniczego i niebawem jacht ruszył gwałtownie z miejsca. Maggy chwyciła za metalowy reling, aby nie upaść, a Ham, mylnie interpretując jej ruch, natychmiast skierował na nią lufę pistoletu.

- Gdzie dzieciak? - zapytał marszcząc brwi.

- Odesłałem go do kajuty - odparł Lyle. Był teraz najwidoczniej w swoim żywiole. Chłodna bryza rozwiewała mu włosy, odgarniała je z czoła, wyraz twarzy świadczył, że zdołał się już odprężyć. Sterowanie jachtem zawsze dostarczało mu podniecających przeżyć, stanowiło jego pasję życia.

- Sprowadź go! - Słowa Hama, kiedy zwrócił się do klęczącego obok Nicka mężczyzny, zabrzmiały ostro, niczym wystrzał z pistoletu. Tamten

wstał i posłusznie udał się po Davida. Maggy odprowadziła go pełnym niepokoju spojrzeniem.

- Nie chcę, aby mój syn widział, jak rozwalamy tych dwoje - zaprotestował Lyle.

- Jesteś najgłupszym... - zaczął cedzić przez zaciśnięte zęby Ham, ale przerwał mu okrzyk:

- Ten główniarz był przy nadajniku!

Na pokładzie zjawił się znowu trzeci z załogi jachtu, ciągnąc Davida za kołnierz pidżamy. Chłopiec był śmiertelnie przerażony, na jego twarzy jednak malował się także wyraz osobliwego triumfu. Maggy zdrętwiała z trwogi.

- Jasna cholera! - wybuchnął Ham. Z rozmachem kopnął drewniane obrzeże pokładu, czerwony na twarzy, jakby miał atak apopleksji, i rzucił się na Lyle'a. - Ty stuknięty sukinsynu! Odesłałeś dzieciaka do kajuty, gdzie jest nadajnik radiowy?!

- To przecież CB. Nie wierzę, że... - Lyle nie dokończył zdania, spojrzał za to na Davida w sposób, który nie wróżył nic dobrego. - Synu, czy wezwałeś kogoś?

Powiedział to tonem podejrzenia łagodnym. David, nadal trzymany przez mężczyznę w żelaznym uścisku, pokręcił przecząco głową.

- No widzisz? Nie stało się nic złego. - Lyle odwrócił się do Hama, uspokajającym gestem rozłożył ręce.

- Nic złego? - Ham nie posiadał się z wściekłości. - Nic złego? Ty pieprzony kretynie, jesteś opętany! Opętany tym cholernym szczeniakiem, który nawet nie jest twoim dzieckiem! Przez niego chcesz zgubić nas wszystkich! Ale mnie nie zgubisz! Nigdy! Słyszysz, co mówię, przeklęty sukinsynu? Giń, ale beze mnie!

Ostatnie słowa wykrzyczał Lyle'owi w twarz, a potem, bez żadnego ostrzeżenia, poderwał dłoń do góry. Rozległ się ogłuszający huk. Lyle, jakby uderzony mocarną pięścią, oderwał się od desek pokładu, zatoczył się w tył, z głuchym łoskotem runął na wznak i pozostał w bezruchu. Jego biała twarz połyskiwała upiornie w blasku księżyca, wytrzeszczone oczy wpatrywały się tępo w niebo. Na czole widniał nieduży ciemny otwór, jedyny widoczny ślad tego, co się wydarzyło. Dopiero po chwili pod jego głową dojrzeli ciemną plamę, rozszerzającą się z każdą chwilą...

Krew!

Ham strzelił Lyle'owi w głowę! W tej samej chwili, kiedy Maggy uświadomiła sobie tę okropną prawdę, David wyrwał się z rąk mężczyzny i podbiegł do niej.

- Mamo!

- Nie patrz, Davidzie! - szepnęła tuląc go do siebie, przyciskając jego twarz do swojego swetra.

Wstrzymała oddech na widok Hamiltona, który odwrócił się do nich i wycelował z pistoletu...

Z gniewnym rykiem wyrósł jak spod ziemi Nick; poderwał się z desek pokładu na równe nogi i rzucił się na Hama. Impet jego ciała sprawił, że Ham, dużo niższy od niego, runął na podłogę. Pistolet wyleciał mu z dłoni i potoczył się pod nogi Maggy.

Z pomocą Hamiltonowi pośpieszył natychmiast jego człowiek, ale Maggy niemal odruchowo oderwała się od Davida i sięgnęła po pistolet. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie: Maggy podniosła broń, przytknęła lufę do karku mężczyzny i nacisnęła spust.

Poczuła gwałtowny odrzut broni, a huk wystrzału niemal ją ogłuszył. Przez chwilę miała wrażenie, jakby na jej oczach roztrzaskano dojrzały arbuz. Mężczyzna runął niczym ciężki wór, Maggy natomiast przeskoczyła przez jego ciało i powiodła dokoła wzrokiem, aby zorientować się w sytuacji.

Ham przygniatał Nicka do podłogi, dłonie zaciskał kurczowo na jego szyi. Nickowi najwyraźniej brakowało już tchu; purpurowy na twarzy, starał się gwałtownymi podrzutami ciała zrzucić z siebie przeciwnika.

Maggy przycisnęła lufę pistoletu do pleców Hamiltona.

- Puść go, Ham! - zawołała stanowczym tonem. - Puść go, bo zginiesz!

Zastygł w bezruchu i dopiero po dłuższej chwili zdjął ręce z szyi Nicka.

- Maggy... - zaczął niepewnie. Zerknął na nią przez ramię.

- Odejdź od niego, Magdaleno - odezwał się Nick. Dyszał ciężko. - Cofnij się, ale cały czas celuj w niego! Jeśli będziesz coś podejrzywała, strzelaj bez namysłu! Niech idzie do diabła!

Posłusznie cofnęła się trochę. Trzymała pistolet oburącz, stała w szerokim rozkroku, aby utrzymać równowagę; jacht pozbawiony sternika kołysał się coraz gwałtowniej na falach. Palec trzymała na spuście, ani na chwilę nie spuszczała oka z Hama, który podniósł się bardzo powoli i odwrócił twarzą do niej. Pokład był śliski od krwi - krwi Lyle'a i drugiego mężczyzny.

Gdyby tylko lekko nacisnęła spust, pokład spłynąłby także krwią Hama.

Patrząc na niego ponad nieruchomymi ciałami obu mężczyzn,

przypomniała sobie nagle wszystkie szczegóły tamtej nocy, kiedy została zgwałcona. Wyraz jego twarzy świadczył, że on również myśli teraz o tym samym. Nerwowo oblizał sobie usta, w jego oczach czaił się strach.

Wystarczy nacisnąć spust...

Nieoczekiwanie uderzył ją jaskrawy snop światła.

- Straż przybrzeżna! - rozległ się energiczny głos. - Niech nikt się nie rusza!

Maggy zerknęła za siebie przez ramię: właśnie dopływała do nich duża biała łódź. Reflektor świecił jej prosto w twarz, ponieważ łódź patrolowa i „Irys” były mniej więcej tej samej wysokości.

- Magdaleno! - usłyszała przez głośnik. - Widzę ciebie i dziecko. Ale gdzie jest Nicky?

To był głos Linka.

- Kawaleria przybyła z odsieczą - skomentował Nick, podnosząc się z podłogi. Hamilton, widząc, że wszystko stracone, stał zrezygnowany, z opuszczonymi bezwładnie rękami.

- Cześć, braciszku! - zawołał Link. W chwilę później na pokład „Irysa” wszedł uzbrojony i umundurowany funkcjonariusz straży przybrzeżnej. Maggy opuściła ręce z pistoletem i odszukała wzrokiem Davida. Chłopiec biegł już do niej z otwartymi ramionami; jeszcze chwila i przywarł do niej całym ciałem.

Byli bezpieczni.

## **Epilog**

Trzy dni później Maggy wsiadła z synem do windy w szpitalu, gdzie na piątym piętrze leżał Nick. Była środa, dochodziła czwarta po południu i Maggy kilkanaście minut wcześniej odebrała Davida ze szkoły. Teraz mieli odwiedzić Nicka, a chłopiec ścisnął w dłoni starannie zapakowany prezent, który zrobił dziś dla ojca własnoręcznie. Maggy nie miała pojęcia, co to takiego, ale na jej dociekliwe pytania chłopiec jedynie kręcił przecząco głową.

Zgadzała się z powszechnie wyrażanym zdaniem, że David zniósł cały ten koszmar zdumiewająco dobrze. Przecież ojca zaczął opłakiwać kilka tygodni wcześniej, kiedy Lyle „zmarł” po raz pierwszy. Dramatyczne wydarzenia pamiętnej niedzielnej nocy nie odebrały mu ojca po raz drugi: mężczyzna, który zginął na pokładzie „Irysa”, nie był już tym człowiekiem, którego darzył niegdyś tak gorącym uczuciem.

Maggy usiłowała mu wyjaśnić, na czym polegała psychiczna choroba

Lyle'a; tłumaczyła Davidowi, że trzeba być niespełna rozumu, aby planować tego typu przestępstwa i jeszcze je popełniać. W końcu jednak doszła do przekonania, że ona sama nie rozumie, jak to się mogło stać, dała więc za wygraną. Sprowadziła za to specjalistę psychologa, aby odbył rozmowę z Davidem. Po pierwszej sesji określił on Davida jako „dziecko o zadziwiająco elastycznej psychice”. Zasugerował wprawdzie, aby chłopiec odwiedzał go regularnie przez pewien czas, nie przewidywał jednak żadnych problemów. Stwierdził, że jego zdaniem David adaptuje się doskonale do zmiennych okoliczności.

David znał teraz prawdę o swoim ojcu. Dowiedział się jej od Maggy, ale już wcześniej, na pokładzie jachtu, słyszał, podobnie jak wszyscy inni, słowa Hamiltona, który nazwał Lyle'a opętanym miłością do „dzieciaka, który nawet nie jest jego”.

- Czy wujek Ham powiedział prawdę? Czy tata nie był moim ojcem? - zapytał David Maggy w powrotnej drodze do domu, kiedy już opuścili posterunek policji, gdzie złożyli zeznania na temat wydarzeń tamtej nocy.

Maggy, wyczerpana i przejęta losem Nicka, którego przewieziono do szpitala, aby usunąć mu pocisk spod prawej łopatki, nie odpowiedziała na pytanie syna od razu.

Spojrzała na niego, w jego oczy, i zalała ją fala współczucia. Biedne dziecko, pomyślała. Chyba nie zniosłoby więcej. Zmierzwione włosy syna jeszcze podkreślały jego żałosny wygląd, twarz była biała jak papier, podkrążone oczy wydawały się zapadnięte, osadzone głębiej niż zwykle. Pod kocem, który narzucił na niego jakiś uprzejmy policjant, nadal miał na sobie David pidżamę z wizerunkiem Batmana. Był boso.

Ostatnia noc bardziej niż wszystko inne udowodniła, że jej syn nie jest już małym dzieckiem. A teraz zadał oczekiwane pytanie. Wiedziała, że zasłużył na to, aby poznać prawdę.

- Nie, tata nie był twoim ojcem. W każdym razie nie biologicznym.

Przyjął to do wiadomości.

- Ale ty jesteś moją matką? To znaczy... prawdziwą matką... biologiczną... - W spojrzeniu, które na nią skierował wyczytała paniczny lęk.

Skinęła głową, dławiono ją wzruszenie. Przecież gdyby tylko spojrzał w lustro, przekonałby się od razu, że jest jej rodzonym synem.

- Moim prawdziwym ojcem jest Nick, prawda?

Nagle zabrakło jej słów. Wpatrywała się w niego zaskoczona. Nie po raz pierwszy zdumiała ją bystrość jego umysłu.

- Nie trzeba być geniuszem, żeby się tego domyślić - powiedział z



całkowitym spokojem, prawidłowo interpretując jej minę. - Jest moim ojcem, tak?

- Davidzie... - zaczęła niepewnie i dodała po prostu: - Tak.

- Czy on o tym wie?

- Tak. Tak, naturalnie, że wie.

- Domyślałem się tego. Poznałem to po jego spojrzeniu. Kiedy myślał, że tego nie widzę, patrzył na mnie tak dziwnie...

- On cię bardzo kocha - szepnęła bezradnie. Nie była przygotowana do takiej rozmowy, nie miała czasu obmyślić stosownych odpowiedzi. A jednak musiała w jakiś sposób pomóc synowi zrozumieć...

- Już dobrze, mamo. - David pogłaskał ją po ręce. - Nie szkodzi. Popełniłaś błąd, kiedy byłaś młoda, to wszystko.

- Ale ty - zawołała żarliwie, obejmując go oburącz i tuląc do siebie z całych sił - ... ty nigdy nie byłeś błędem. Nigdy.

Naturalnie powiedziała Nickowi, że David wie o wszystkim. Powiedziała mu jeszcze tego samego dnia. Mimo to ani on, ani David nie wspomnieli o tym ani jednym słowem, kiedy się zobaczyli. Może nie sprzyjał temu charakter spotkania; wizyty w szpitalu zazwyczaj nie trwają długo, a ich atmosfera jest nieco sztuczna. Poza tym Nick miał opuścić szpital już w piątek, niedługo więc będą mieć mnóstwo czasu, aby porozmawiać w spokoju o różnych sprawach.

W każdym razie David przygotował prezent dla Nicka z własnej inicjatywy; Maggy oceniła to jako dobry znak.

Zaledwie opuścili kabinę windy, usłyszała donośny głos Linka. Usłyszał go także David; z zadowoleniem spostrzegła, że przyspieszył kroku. Najwidoczniej lubił Linka.

- A oto nasz prawdziwy bohater! - oznajmił Link, kiedy chłopiec wszedł na salę. - Byliśmy na rzece i głowiliśmy się właśnie, gdzie was szukać, kiedy odebraliśmy przez radio jego sygnał „Mayday”.

David uśmiechnął się z dumą, a Maggy przywitała się z Linkiem i ciotką Gloria, która dwa dni temu została wypisana ze szpitala, dziś natomiast przyszła tu z wizytą. Dla rekonwalescenta przyniosła bukiet pięknych żonkili. Maggy podeszła do Nicka, pocałowała go lekko w szorstki, nie ogolony policzek, po czym zwróciła się do Linka:

- Ciekawi mnie bardzo, jak to się stało, że znaleźliście się w ogóle na rzece? Skąd wiedzieliście, że dzieje się coś niedobrego?

- To dzięki mnie - pośpieszyła z wyjaśnieniem ciotka Gloria. - Tamtej nocy miałam jakieś złe przeczucia. Ilekroć myślałam o tobie, czułam, że coś jest nie w porządku. To wrażenie nasilało się bezustannie i wreszcie,

około drugiej nad ranem, postanowiłam zatelefonować do ciebie do Windermere. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt niestety nie podnosił słuchawki, ja zaś wiedziałam, że powinniście tam być: ty, David i Nick. Domyśliłam się, że coś jest nie tak. Wtedy skontaktowałam się z Linkiem.

Link podjął jej opowieść:

- Czym prędzej pojechałem do Windermere i zastałem tam otwarte drzwi, światła były zapalone, ale w domu nie znalazłem nikogo. Wskoczyłem z powrotem do samochodu i pojechałem na przystań. Łodzi Magdaleny nie było, a to świadczyło, że wypłynęła na rzekę. Natychmiast zawiadomiłem straż przybrzeżną, przyплыли po mnie i właśnie rozpoczęliśmy poszukiwania, kiedy odebraliśmy sygnał „Mayday”, który nadał David.

- Mam jedno pytanie - wtrąciła Maggy. W jej oczach, kiedy patrzyła na ciotkę Głorię, tańczyły wesołe iskierki. - Czy chcesz dać nam do zrozumienia, że skontaktowałaś się z Linkiem telepatycznie?

- Moja droga - odparła ciotka Gloria, spoglądając na Maggy z pobłażliwym uśmiechem. - Kiedy sprawa jest naprawdę pilna, korzystam raczej z telefonu.

Wszyscy się roześmiali, a Link klepnął Nicka w kolano.

- Muszę już iść, braciszku. Niektórzy z nas muszą pracować, aby zarobić na życie, wiesz?

- Powiedz Adamsowi, że wrócę... za jakiś miesiąc - zapewnił go Nick.

- Dobrze, przekażę mu to. - Link machnął ręką na pożegnanie i wyszedł z pokoju.

- Na mnie też już czas. - Ciotka Gloria wstała z krzesła i położyła swój bukiet żonkili na parapecie okna, przez które wpadło pogodne słońce.

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, moja droga, to chyba wstąpię dziś pod wieczór do Windermere i zabiorę Horacego. Jestem pewna, że te wszystkie przeżycia bardzo go zestresowały. A wtedy zawsze zaczyna gubić upierzenie, wiesz?

- Magdalena z pewnością nie ma nic przeciw temu, żebyś go zabrała - zawołał żarliwie Nick. Maggy i David wymienili porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęli się znacząco.

Po wyjściu ciotki Glorii David zerknął na Nicka nieśmiało. Nick uśmiechnął się do niego.

- Co to takiego? - zapytał wskazując paczkę w rękach chłopca.

- Przyniosłem ci prezent - wyjaśnił David.

Podszedł do łóżka i podał ojcu paczuszkę, a Nick począł odwijać papier, najwyraźniej bardzo przejęty. Maggy nie spuszczała oczu z ich

twarzy.

Opuściła wzrok, dopiero gdy ustał szelest rozrywanego papieru, a milczenie Nicka zaciekało ją do tego stopnia, że musiała zerknąć na prezent. Był to rysunek wykonany ołówkiem, przedstawiał zaś Davida, Maggy i Nicka; wszyscy troje stali na ganku przed domem na farmie, uśmiechnięci, najwyraźniej szczęśliwi, jak przystało na zgodną rodzinę.

- Dziękuję ci, Davidzie - powiedział łagodnie Nick, a wyraz twarzy, z jakim spojrzał na syna, sprawił, że Maggy poczuła dławiący ucisk w gardle. Przypomniała sobie nagle inny obraz namalowany przez Davida; tamten wyrażał nadzieje skrywane w duszy chłopca i przedstawiał jego, Maggy i Lyle'a wśród róż. Oba obrazy cechowało uderzające podobieństwo: szczęśliwa rodzina i sielankowy nastrój, a wszystko w radosnym blasku słońca.

Różnica między obrazami polegała na tym, że nadzieje wyrażone w drugim mogły zostać spełnione.

Maggy zamknęła oczy, aby powstrzymać cisnące się do nich łzy. Uniosła twarz ku górze i wyszeptała bezgłośnie:

Dziękuję Ci, święty Judo!

**KONIEC**